

Przedpłata w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-aj okładki po k. 30, na innych stronach po k. 40. Cena pojed. Nr-u bez dod. powies. k. 20. Zadość. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, łącz. ogłoszeń poczt. (1/4 k. od 1 futa każd. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w pop. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczniejsze księgarnie w Cesa., Król. i zagranicą.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 10 (22) września 1893 r.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Towarzystwa rolnicze, p. J. Ł. Art. literackie: Przekłady Felicjana, p. Kaz. Bartoszewicza. Bajronizm francuski, p. M. Zdziechowskiego. Art. i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. Nemo. Piśma Spasowicza. (Tom IV), p. A. Rembowski. Trzeci zjazd prawników i ekonomistów, p. L. Grendyszyńskiego. Jubileusz A. Cieszkowskiego. Petycja kijowska. Wojska na granicy. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Pościąg, p. P. K.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Poznania p. Wojnicz, z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika i t. d. Ziemię słow. (listy kor. «Kraju»): z Budziszyna łużyckiego p. K. T., z Bydgoszczy, z Galicji, z Dalmacji.

Listy z prowincji. (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Antoniego Jodły, z Witkomiernia p. W., z Mohyłowa p. Białorusina, z Wołynia p. J. D. K., z Ostroga p. L. Z., z Kijowa p. Mik. Trzaskę i t. d.

Z polit. świata. Kron. powszechna. Alzacja i Lotaryngja. Zawieszenie konstytucji w Czechach. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiad.). Zdaleka i zblizka.

Kron. poim. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Z mińskiego Tow. rolniczego, p. d-ra W. N. J. Wystawa rolnicza w Wilnie, p. W. O. Nagrody na wystawie wileńskiej. Nowe prawo fabryczne. Wojna celna. Wiad. ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 18
w Warszawie.

ZAŁĘSKI

Mazowiecka 18
w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (137-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (3)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

PRZEJĄTY NAWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”.

(26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH

warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Nowski pr. 22. (1515)



1-sza Petersb. fabr. metalow.

WIANKOW

i kwiatów,

Kazańska, 8—10, naprz. Lombardu.

L. Urlaub.

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (1)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

egzystuje od 1829 r.

w Warszawie,

ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego. (206)

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto

DRUKARNIA POLSKA

KORNATOWSKIEGO

M. Morska, 9. Telef. 309.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące. (1670)

SADZONKI

drzew i krzewów leśnych i parkowych różnego wieku, w zapasie około 15,000,000 sztuk, po cenach w kraju najniższych, poleca zarząd lasów w Podzamczu, poczta i telegraf Sobolew, stacja kolei nadwiślańskiej. Specjalne cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie i franco. (1926-3-2)

Feliks Rożyński, nadleśniczy.

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ, Kazańska 26, świeżo wyszły z druku

ADAMA DAROWSKIEGO

Szkice Historyczne.

TREŚĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim. Intrzyga Salomonka, kartka z dziejów Jana Mazepy. Misja dyplomatyczna w XVII w. Cena rs. 1 k. 80.



40. Krak.-Przedmieście. 40.

MAŁECKI,

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN,
Warszawa.



(176-13)



WYŻSZE KURSY DLA KOBIET

im. A. Baranieckiego w Krakowie,

zostają przeniesione z początkiem roku szkolnego do nowego lokalu w którym mieścić się będzie także biblioteka zakładu. Kurs oddziału literackiego i przyrodniczego dwuletni. Artystyczny obejmuje rysunki, malarstwo akwarelowe i olejne, oraz rzeźbę, w razie zgłoszenia się dostatecznej liczby uczennic.

Wpisy na rok szkolny 1893—94 oddziału artystycznego przed 1 października; na dwu innych oddziałach rozpoczynają się 20 października, wykłady zaś 1 listopada.

Szczegółowe plany przesyła na żądanie dyrekcja.

(1935-6-1)

Dyrektor prof. dr. Rostafiński.

ПРАВЛЕНИЕ

ОБЩ. ЮГО-ЗАПАДНЫХЪ ЖЕЛ. ДОР.

съ 25 Августа помѣщается на Адмиралтейской набережной, въ домѣ № 8. (1921)

OSZCZĘDNOŚĆ, ZAKŁAD KRAWIECKO-REPERACYJNY,

Marszałkowska 143.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbje odzież męską, źle skrojonej nadaje formę możliwie piękną i przyjmuje obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące. (160-26)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne (597)

ANTONI PIASKOWSKI,

adw. przys. i obrońca konsystorski. Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

AGRONOM

polak, w sile wieku, specjalnie wykształcony we wszystkich gałęziach rolnictwa, mający poważne rekomendacje, poszukuje miejsca rzadcy majątku. Wiadomość w redakcji «Kraju», Nikołajewska 6, lub w Odesie, magazyn Petersa, Jekateryniński plac № 5.

RODZINA,

mieszkająca w Charkowie, przyjmuje na mieszkanie uczące się pаниenki. O warunkach można się dowiedzieć w księgarni pani Sikorskiej. (Charków, Jekaterynosł. 18). (1883-6-6)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartyl' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

NOWY CENNIK

drzew i krzewów owocowych i ozdobnych, a także wszelkich roślin grunтовых i oranżeryjnych, wysyła na każde żądanie bezpłatnie (1929-3-1)

zakład ogrodniczy

W. W. WELLERA W WILNIE.

WYKSZTAŁCONY MŁODY CZŁOWIEK z Król. udziela

lekcyj jęz. polskiego, niemieckiego i francuskiego, oraz muzyki (fortepian). Przysposabia do konserwatorium. Троицкая 36, кв. 10. A.W. (1903-2-2)

WARSZAWSKIE OBIADY

ze świeżej provizji, na masło, 3 potrawy 40 k. W niedziele flaki; różne polskie potrawy. Róg Kazańskiej i Nowego zaułka № 31/10 m. 14. Chociszewski. (1900)

Są do nabycia w księgarniach dzieła
naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela
czytać, pisać i rozmawiać po niemiec-
ku w 3 miesiącach, po angielsku
w 24 lekcjach. Cena metody nie-
mieckiej kurs niższy kop. 60, kurs
wyszyj rs. 1 k. 60. Komplet (oba
kursy) tylko rs. 2. Metoda angielską
z wymową k. 75. Najlepsze ele-
mentarne: polsko-niemiecki lub
rusko-niemiecki z wymową, z 14
wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35,
20 i 10. Polski z 20 wzorkami pi-
sma, rysunkami i rycin., razem 340
figur, tudzież ze wskazówek, pedagog.
k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki
poglądowej, w 5 język., po 100 do
150 figur w zeszytach, k. 40 każdy
zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każ-
dego rubla po k. 20. Skład główny u
autora (Reussnera, ul. Marszałkowska,
№ 142, w Warszawie). (214-30-2)

Miedzy panienkami.

Jadzia. Czemuś chciała być, Julciu?
Julcia. Aktorką, a ty Jadziu?
Jadzia. Nauczycielką, a ty Zosiu?
Zosia (po chwili). Ja?...bogata wdowa.
(Szczutek).

Firma nagroziła europejsk.
wystawach dziełami złotymi
med. i wyższ. odznaczeniami.

Kosmetyczne spermacetowe, do
twarzy

RĘCZNIKI

Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.

Dla delikatności i białości
twarzy.

Przy używ. spermac. ręcz-
ników, skóra twarzy robi się
gładką. Dogodny środek w po-
droży, podczas której twarz
szczególn. narażona jest na
wpływ kurzu i wiatru. Do-
godnym jest mieć je zawsze
z sobą. Cena paczki 60 k.,
z przes. nie mniej jak dwóch
pacz. — 2 rs., 4 paczki z przes.
3 rs. Dla zapobież. podrab.,
proszę zwracać uwagę na
podpis A. Englund czerwonym
atramentem i mark. S. Pet.
Laborat. Kosmet. Dost. 6 moż-
na w Najwyż. zatwierdz. ru-
skim Tow. sprzed. mat. apt.,
Kazańska, № 12, oraz we
wszystk. znacz. apt. i perfu-
mer. handl. Ces. rusk.
Skład główny na całą Rosję:
A. Englund, Petersburg, Bas-
sejnaja ul., № 2. (1560-11)

ZAKŁAD ŻENSKI

wychowawczo-naukowy

ZOF. MACIEJOWSKIEJ,

istniejący od lat 8 w Krakowie
przy ulicy św. Jana, l. 15,

przyjmuje panienki z dobrych domów
na mieszkanie i naukę. Czas zgło-
szeń do końca r. 1893. (1934-3-1)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Nowski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Litsch, J. Borowka.

W PRACOWNI.

Malarz do kapitalisty:

— Niech pan kupi ten las, tanio
oddam.

— Aha, chyba po to, żeby mi chłopi
drzewo kradli... (Mucha).

Włodzimierza Spasowicza PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heiden-
szteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Mar-
cin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sądy polu-
bowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim
Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje
na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A.
Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarov z prof. Ale-
ksandrem Gradowskim.—John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego.—O gminach
i sądach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-y: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według
dawnego prawa polskiego.—Teoria włamania się.—Rzecz o tak
zwanej «Własności literackiej».—O prawie własności w literaturze.—
Język w sądownictwie.—Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa
cywilnego.—O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy
K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885.—Najnowsze prądy w nauce
prawa karnego.—O niektórych zmianach zaszłych w 1878 r. w pra-
wodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty: Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r.—Po-
zytywizm w Rosji.—Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa.—Mowa
na obiedzie literackim, danym I. S. Turgieniewowi 13 marca
1879 r. w Petersburgu.—Mowa na obchodzie pułkińskim 31
stycznia 1885 r. w Petersburgu.—Artykuł o Aleksandrze Puszk-
inie.—Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego.—
Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.—Rzecz o Puszkinie.

Tom VI-ty: Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego.—Dwa
tygodnie w Bułgarii.—Jubileusz Kraszewskiego.—Z wędrówki po
Bośni i Hercegowinie.—Wycieczka do Brukseli.—Luźne kartki.
Z podróży.—Dwa odcinki z «Kraju».—Teki Nieczul.—Korespon-
dencja Turgieniewa.—Lermontow w książce P. Kotłarskiego.—
Książę P. A. Wiazemski.
Całość 6 tomów rs. 9.

Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księ-
garni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26

MAGAZYN WŁASNY WYROBÓW



MELCHJOROWYCH I BRONZOWYCH

BR. HENNEBERG w Warszawie,

egzystuje od r. 1856. Sprzedaż podług cennika fabrycznego.

(1899-6-3)

64. Nowski просп. 64. Naprzeciw pałacu Anickina.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33,

POLECA:

LOKOMOBILE, MŁOCARNIE PAROWE I ELEWATORY

Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.

NAJNOWSZE SIEWNIKI RZĘDOWE

W. SIEDERSLEBEN ET C.

Młocarnie konne manieżowe, śrótowniki,
pługi i najnowsze siewniki rzutowe «Patent»

C. BEERMANN.

Pługi i siewniki Rud. Sacka.

NAJPRAKTYCZNIJSZE PARNIKI

do parowania paszy dla inwentarza.

PATENTOWANE VENTZKEGO
TRIEURY N. HEIDA.

PATENTOW. BRONY POLNE I DO ŁAKLAACKE.

KARTOFLARKI hr. MÜNSTER.

SIECZKARNIE BENTALLA.

WAGI DECYMALNE.

NAJLEPSZE PASY ANGIELSKIE.

(205-6-6)

KSIEGARNIA POLSKA

p. f. BR. RYMOWIOZ,

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261.

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapła-
nów, czyli droga do świętości ka-
płańskiej przez modlitwę wewnętr-
zną. Wyd. II, 2 tomy po rs. 2.

Chodźko A. Dokładny słownik pol-
sko-angielski i angielsko-polski.
Wydanie nowe, rs. 5.

Coloma L. Kurrita, powieść, rs. 1 k. 20.

Darowski Ad. Szkice historyczne

(TRESĆ: W przededniu tureckiej

nawałnicy. Rezydent na dworze

polskim w XVII wieku. Intryga

Salomona. Misja dyplomatyczna

w XVII wieku), rs. 1 k. 80.

Dygasiński A. Wint, wyjątek z pam-
winiarza, k. 50.

Facet, wesoly kalendarzyk na r. 1894,

k. 20.

Gawalewicz M. Cma, powieść, wyd. II,

z ilustracjami Illinicza, rs. 1 k. 20.

— Drugie pokolenie, pow., rs. 1 k. 60.

— Mechesy, pow., rs. 2.

— Mgła, pow., rs. 1 k. 20.

Gide. Zasady ekonomji społecznej,

rs. 3 k. 50.

Hardy T. W pogoni za ukochaną,

pow., k. 75.

Junosza Klemens. Pajaki. Powieść,

rs. 1 k. 20.

Kneipp S., ks. Bartek, gorliwy ho-
dowca bydła. Na podstawie długo-

letniego doświadczenia, k. 60.

Kipling R. Zwodne światło, powieść,

rs. 1.

Kornig T., dr. Hygiena skromności,

k. 60.

Krzywicki L. Ludy, zarys antropologii

etnicznej, rs. 2 k. 50.

Latkowski J., dr. Mendog, król litew-
ski, rs. 1 k. 50.

Limanowski B. Galicja, przedstawiona

słowem i ołówkiem. Z rysun. Wł.

Tetmajera, rs. 1 k. 20.

Lippert J. Historia cywilizacji w za-
rysach, cz. II, k. 75.

Lisicka A. M. Obrazki z życia. (Dzi-
wactwo losu. Marzenie i rzeczywistość.

Sztuka czy miłość? Miodo-
wa sielanka etc.), rs. 1 k. 60.

Lisiewicz Z. O obsadzeniu stołce bi-
skupich w Polsce, rs. 1 k. 50.

Listy do narzeczonego. Pamiętnik pan-
ny na wydaniu. Z dziennika panny

Klary przepisał H. Gliński, rs. 1

k. 20.

Łoziński Br., dr. Juris Ignorantia. Stu-
dium prawno-społeczne, rs. 5.

Maspero G. Opowiadania historyczne.

Egipt i Assyria, rs. 1 k. 80.

Nusbaum J., dr. Podręcznik zoolog-
ji do użytku w klasach niż-
szych szkół średnich, oraz do naucz.

prywatnego. Z 272 ryc. w tekście,

rs. 1 k. 80.

Orzeszkowa E. Dwa bieguny, pow.,

rs. 1 k. 50.

Pałko S. Wykład pisowni polskiej

w dyktandach według uchwał aka-

demji umiejętności w Krakowie, k. 60.

Podręcznik do systematycznego dyk-
tanda według uchwał akademji

umiejętności w Krakowie, k. 60.

Rodiewicz Marja. Anima Villis, po-
wieść, rs. 1 k. 20.

Röggel A., ks. Podręcznik do ambo-
ny i konfesjonalu, rs. 2.

Rogosz J. Zerwane struny, powieść,

rs. 1 k. 50.

Prażmowska T. W dziewczycich lasach

Ameryki, pow. dla młodzieży, opo-
rs. 1.

Rohlfes. Nauka leczenia zwierząt do-
mowych, wydanie nowe, przero-
bione, z 66 drzew. w tekście, rs. 1.

Sulima L. Z. Historia Franka i Fran-
kistów, rs. 1 k. 20.

Szajnoch Wł., dr. Plody kopalne

Galicji, ich występowanie i zuży-
tkowanie, rs. 1 k. 60.

Szaniawski Br. Dzisiejsze małżeństwa.

Szkice obyczajowo-społeczne, k. 60.

Szeniawa Roman. Wspomnienia z po-
droży do Australji, rs. 1.

LEK. WOLICKI, Nowski 57, m. 5. Leczy-
rak, syfilis, chor. piersiowe i elektro-
terapia (2—3, 6—7 i 2 godz.). (1890)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincję, w Rosji i Królestwie Szwedzkim: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Opłata za przesyłkę pocztową po k. 30, na zewnątrz po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego ogłoszenia prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kopytka do Petersburga).

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od godz. 11 rano do godz. 5 popołudniu. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od godziny 11 rano do godz. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazanśka, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują oprócz tego wszystkie znacznijšie księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie



ZAWIADOMIENIE.

Biuro Redakcji i Administracji «Kraju» przeniesione zostało na ulicę Nikołajewską № 6, dokąd też należy adresować wszystkie listy pieniężne, artykuły, korespondencję listowną, reklamacje i t. d. Biuro Redakcji i Administracji otwarte jest codziennie (z wyjątkiem dni niedzielnych i świątecznych) od godz. 11 rano do 5 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje interesantów, pragnących widzieć się z nim osobiście, codziennie od godz. 11 rano do 12 w południe. Kantor miejski «Kraju» w Petersburgu (dla prenumeraty miejskiej, ogłoszeń i sprzedaży numerów) mieści się w domu № 26 przy ulicy Kazanśkiej i otwarty jest codziennie od godz. 9 rano do 8 pop. Telefon Redakcji № 1175, Kantoru miejskiego 261. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj».

Petersburg, dnia 10 (22) września 1893 roku.

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskim i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczony jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kioskach, kioskach i na kolejach żelaznych.

Dla uniknięcia zwłoki w odbieraniu pisma, upraszamy sz. prenumeratorów kwartalnych o jak najspiesniejsze nadesłanie dalszej przedpłaty na kwartał IV.

TOWARZYSTWA ROLNICZE.

Petersburg, 10 września.

Znaczące słowa ministra dóbr państwa, p. Jermołowa, wypowiedziane w Kijowie w dniu 4 sierpnia r. b. o towarzystwach rolniczych, jako najlepszych organach dla wyjaśnienia potrzeb miejscowych i dla wprowadzenia w czyn wielu zamierzeń ministerstwa, podniesione zostały przez całą prasę ruską z wielkim uznaniem. Jedną z gazet petersburskich, «Birżew. Wiedomosti», poświęciła tej sprawie artykuł wstępny, który zasługuje z naszej strony na bliższą uwagę.

Towarzystwa rolnicze, których liczba w Rosji dochodzi obecnie do 120 (z 51 filjami), powinnyby zdaniem, «Birżew. Wiedom.», zająć dominującą rolę w rozwoju rolnictwa i wyrobić sobie poważny wpływ na kierunek ekonomicznych reform w wyższych sferach, tymczasem zaś nie ujawniają one żadnej samodzielności i biernie pokładają wszystkie swoje nadzieje w pomocy i interwencji rządu, respective w przyszłym ministrze rolnictwa. Autor upatruje w tym tylko «niezaradność, ociężałość i brak energii» rolników. Rolnictwo nie może być zarządzane z góry, można je tylko poprzeć pośrednio szerzeniem użytecznych wiadomości, protegowaniem przedsięwzięć i instytucyj pomocniczych, oraz usuwaniem przeszkód tamujących normalny rozwój rolnictwa. Bezpośrednio zaś może wpłynąć na podniesienie tej gałęzi gospodarstwa narodowego tylko rozwój samodzielności samych rolników i towarzystw rolniczych. Dotąd te ostatnie oddały już pewne usługi w drodze popularyzacji wiedzy agronomicznej, rozpowszechniania udoskonaleń technicznych, podniesienia produkcji, a nawet pomagając rządowi w decydowaniu niektórych specjalnych kwestyj i wykonywując pewne administracyjne rozporządzenia. Towarzystwa rolnicze powinny, wedle «Birż. Wied.», okazywać więcej życia i energii, głównem zaś ich zadaniem, podług autora, powinno być, jak na teraz, staranie się o zmianę przestarzałego systemu trzy-polowego na płodozmienny, jako więcej produkcyjny.

Zasadniczym poglądom «Birż. Wied.» powyżej wyrażonym, niepodobna jest odmówić słuszności, chociaż z samego traktowania sprawy widocznem jest, że autorowi nie są dokładnie znane warunki, w jakich towarzystwa rolnicze zazwyczaj istnieć i pracować muszą.

Oskarżanie rolników i ich towarzystwa o kompletny brak energii, niezaradność i ospałość, jest oskarżaniem mocno spóźnionem. Jeżeli kultura u nas rozwija się słabo, to właściwie dziwić się trzeba nie temu, że ona nie robi wielkich postępów, ale że nie cofa się wstecz. Jak dla życia rośliny potrzebne są pewne niezbędne warunki, jak np. odpowiedni grunt, wilgoć, ciepło i t. d., tak też i dla rozwoju przemysłu rolnego potrzeba specjalnych warunków sprzyjających, a w pierwszym rzędzie: spokojnego władania, dostatecznego kapitału obrotowego i taniego kredytu, fachowego wykształcenia, umiejętnej służby folwarcznej, dobrego i uczciwego robotnika, dobrych i tanich narzędzi, nasion i nawozów, dobrze zorganizowanego handlu zbożowego i t. d. Tymczasem, w jakim położeniu jest nasza własność ziemską, jak stoją nasze banki, szkoły, handel i t. d., każdemu aż znanadto wiadomo. Wiadomo także, że każdy światlejszy i energiczniejszy rolnik rozpoczyna swoje gospodarstwo od budowania świetnych planów, czasami nawet od zaprowadzania płodozmianu, łamie się on przez jakiś czas z przeszkodami, boryka się, «bierze barjery», dopóki nie wyczerpią się jego siły w tej syzyfowej pracy i nie przekona się, że w danych warunkach wszystkie jego usiłowania pójdą na marne. Wtedy, naturalnie, traci energję i zapał i przepełniony goryczą pcha swoją taczkę z dnia na dzień «po staremu». W podobnej pozycji znajdują się także i towarzystwa rolnicze. Jako zbiorowe siły, objawiają one nieraz więcej, niż pojedyncze jednostki, inicjatywy, tworzą gruntownie obmyślane projekty, niektóre z nich nawet wprowadzają w życie o własnych siłach, ale gdzie chodzi o reformę ogólnych warunków produkcji, tam i one są bezsilne i bez głosu.

Myli się więc autor «Birż. Wied.», twierdząc, że towarzystwa rolnicze w drodze li tylko samopomocy potrafią zapewnić rolnictwu zupełne powodzenie («blahopołuczje»). Teorja smilesowska nie da się tu zastosować. W kwestiach ogólniejszych, nie dotyczących bezpośrednio techniki rolniczej, na dzień przynajmniej w ośmiu wypadkach towarzystwa uciekają się do utartej, ale w istocie jedynej możliwej drogi: starań u rządu («chodatajstw»), z których rzadko które może być uwzględ-

nione. W taki sposób dotychczasowe „starania” towarzystw rolniczych nie były niczem innem, tylko melodramatycznym „głosem z publiczności”.

Radość więc, z jaką rolnicy przyjęli wiadomość o stworzeniu specjalnego ministerstwa rolnictwa, a następnie i przytoczone na wstępie zdanie przyszłego ministra ztąd właśnie wypływa, że stan rolniczy będzie w nim miał nareszcie rzecznika swoich interesów w sferach miarodajnych i że przełożenia towarzystw rolniczych, ześrodkowane w specjalnym organie, posłużą może za materiał do ustanawiania jakichś ogólniejszych norm, regulujących stosunki rolnicze. Pokładają więc rolnicy wielkie nadzieje w przyszłym ministrze rolnictwa nie dlatego, że spodziewają się od niego bezpośredniego pokierowania gospodarstwem każdego z nich z osobna, słowem „zarządzania rolnictwem”, ale dlatego, iż oczekują od niego ujęcia w swoje ręce steru polityki rolnej. Ponieważ w zakres tej ostatniej, między innymi rzeczami, wchodzi właśnie usunięcie przeszkód, tamujących normalny rozwój przemysłu rolnego, a tych jest bez liku, spodziewają się więc nie bez podstawy, że z czasem i u nas wytworzą się możliwe warunki nawet dla zamiany oślawionej trzypolówki na płodozmian.

Wówczas też można być pewnym, że nasze towarzystwa rolnicze nie dadzą się prześcignąć w gruntownym zbadaniu właściwości miejscowych warunków klimatycznych, ekonomicznych i przyrodzonych i w zastosowaniu do nich odpowiednich systemów płodozmiennych. Zanim zaś to nastąpi, wszelkie rozprawy o płodozmianach nie mogą przekroczyć granic oderwanej teorii i marzeń.

J. Ł.

ODCINEK „KRAJU”.

POŚCIG.

NOWELKA PAUL MARGUERITTE.

— Skoro mówicie o awanturkach — ozwał się mój przyjaciel de Brac, zapalając cygaro po jednym z naszych kawalerskich obiadków — powiem wam, że lat temu dziesięć zdarzyła się mi jedna, o której nie mogę bez rumieńca pomyśleć.

— No! no! opowiedz — zawołaliśmy chórem.

De Brac uśmiechnął się. Był to ładny chłopiec z ognistym spojrzeniem, trochę już szpakowaty i z obliczem noszącym ślady wesołego żywota. Niedawne wypadki polityczne utorowały mu drogę do izby, w której zasiadał pośród najmłodszych deputowanych.

— Byłem wówczas studentem — zaczął. Kończyłem rok dwudziesty drugi, zacząłem więc ten szczęśliwy okres życia, kiedy to człek zawsze pragnie kochać i być kochanym. Niestety, nie znałem prawie nikogo i nie miałem kochanki, lubo ma-

PRZEKŁADY FELICJANA.

FELICJAN. „Przekłady obcych poetów”. Serja II. Kraków, 1892. Nakł. autora.

— o —

Jeżeli, łaskawy czytelniku, jesteś miłośnikiem poezji, a co więcej, jeżeli miłość do niej posuwasz tak daleko, żeś gotów część talentu złotego płacić za dzieła talentu rymotwórczego, to wszedłszy obecnie do którejkolwiek oficyny księgarskiej, będziesz miał jedynie trudność wyboru. Jakkolwiek bowiem prawdą jest, że w krynicy prawdziwej poezji coraz więcej nie dostaje ożywczego napoju, to przecież w końcu XIX w. fabrykacja wód sztucznych doszła do takiej doskonałości, że nie odróżnisz narażie wody Hippokreny od fabrykatu chemicznego.

Podaj ci więc księgarz cały stos „natchnień”, wydrukowanych rozlicznymi czcionkami na rozlicznym papierze. Czem są na butelkach wód sztucznych jaskrawe etykiety, tem na owych natchnieniach okładki i tytuły. Opowiadają, że pewna autorka ośm razy zmieniła tytuł swojego utworu, a kiedy jej przysłano z drukarni korektę, odbita na zwyczajnym papierze, odesłała ją nie czytając. Posłano więc jej korektę na welinie i cóż państwo powiecie? pomimo welinu i zmienionego po raz dziesiąty tytułu, utwór pozostał taki sam: suchy, sztuczny, jałow... Ale choć nie było welinu w treści, to był w tytule i na korekcie. Większość naszych wieszczów podziela zapatrywania wspomnianej autorki. Aż miło spojrzeć na ich „natchnień” okładki: na jednych papier nasładowe korę drzewną lub skórę, na drugich widzisz portret autora w wieńcu laurowym, na trzecich rzucił ilustrator garść scen wieszczem piórem wewnątrz skreślonych, lub jakieś strzaskane kolumny, pancerze rdzą pokryte, kwiaty wyrastające na ziemi pokrytej czaszkami i piszczelami. Inni poeci zadawali się czerwono wydrukowanym tytułem lub podobizną własnego podpisu na okładce. A co za tytuły: „Arabeski”

zreniem mojem było wynaleźć sobie ideał. Pod świeżem wrażeniem pamiętników owego psotnika Kazanowy, ciągle sobie powtarzałem, że szukającemu awantury nie trudno o nią — i szukałem nieustannie. Zaczepiałem niemal każdą kobietę, którą spotkałem idącą samotnie. Były to małe szwaczeczki, które śmiały się ze mnie; mieszczyki, które uciekały odemnie z oburzeniem, i damy z wielkiego świata, które bawił flirt podobny na świeżem powietrzu. Czasami znów natrafiałem na młode mężatki, które z przestrachem błagały mnie, abym je pozostawił w spokoju. Spotykałem często i młode, trzpiotowate dziewczęta, które z figlarnym uśmiechem naznaczały mi schadzki, nie myśląc wcale stawić się na nie.

Upewniam was jednak, że zaczepiając wszystkie te panie, przybierając stosownie do chwili minę wesołego, czulego, melancholijnego lub namiętnego — nie spodziewałem się wcale odrazu zwyciężyć; bardzo często nawet starania moje były zupełnie platoniczne, pozbawione wszelkich złych zamiarów. Stałem mojem marzeniem było spotkać młodą, piękną, dla mnie przeznaczoną niewiastę, która po długim i szlachetnym oporze, zostałaby moją, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na długo.

«Struny!» «Dźwięki!» «Ronda!» «Capriccia!» «Pastele!» Aż dusza się raduje...

Jeżeli jednak raczysz mi zawierzyć, czytelniku, i pójść za moją radą, to poszukaj w przedłożonym ci przez księgarza stosie „natchnień” książki w zwyczajnej szaro-zielonkawej okładce, z tytułem bardzo «pojedynczym» (jak się mówi i pisze w Galicji), a mianowicie: «Przekłady obcych poetów». A może nie lubisz tłómaczeń? — w takim razie trudna rada. Lecz daj się namówić, może w tych utworach tłómaczonych znajdziesz więcej pokarmu dla siebie, aniżeli w oryginalnych, może dostateczną wreszcie dla ciebie zachętą będzie wiadomość, że te przekłady wyszły z pod pióra Felicjana.

Przyjrzyjmy się jeszcze okładce. Wyczytamy najprzód na niej, że książka wyszła «nakładem autora». Te dwa wyrazy wiele mówią, bo znaczą, że widocznie zaden z naszych małych i wielkich wydawców nie zgłosił się do poety, kiedy on samłożyć musiał na druk i papier. Ztąd wniosek, że prawdziwa poezja nie przedstawia dziś «interesu» dla panów nakładców, a może jest to tylko świadectwo ich znajomości rzeczy. Ile razy patrzymy na tandetę, wychodzącą z pod prasy nakładem poważniejszych firm księgarskich, tyle razy musimy się zapytać: czy te firmy zdają sobie sprawę z tego co wydają, czy wogóle czytają naprzód rekopisy, czy umieją się poznać na ich wartości? Ciekawe byłoby zaprawdę zestawienie, co u nas wychodzi nakładem księgarzy, a co nakładem prywatnym lub własnym autorów. Byłby to temat do osobnej dość pouczającej pogadanki, któraby może odkryła jedną z przyczyn, dla których panowie wydawcy narzekają na zastój ruchu księgarskiego.

Ale o tem potem. Na okładce widzimy jeszcze rzymską cyfrę, oznajmującą, że mamy przed sobą drugi tom «Przekładów» Felicjana. Naprawdę jednak chciałbyś, czytelniku, aby ci księgarz wydobyl z półek tom I. Wyszedł on wprawdzie, ale przed laty 15 (1878) i... nie ukazał się w handlu księgarskim. Z «Bibliografji» Estreichera dowiadujemy się,

Nie przewidywałem żadnych złych następstw. Mąż, dzieci, obowiązki nie istniały dla mnie wcale i nie przychodziło mi nawet na myśl, ażeby mogło mi cō stanąć na przeszkodzie. Nie rozumiałem w życiu innego celu nad miłość, to też świat cały zdawał się stać przedemną otworem, jak przed myśliwym las obłutujący w zwierzynę.

Otóż tedy pewnego mroźnego wieczoru, gdy tu i owdzie zaczęli zapalać latarnie, spostrzegłem wychodzącą z jednego z domów na bulwarze St-Germain śliczniutką osobkę. Był to wprawdzie dla mnie jeden z tych dni tęsknoty, kiedy jeszcze dotkliwiej odczuwałem swą samotność i kiedy od samego rana wszystkie kobiety były dla mnie powabne.

W każdym razie nie było to zjawisko zwyczajne. Dość skromne ubranie zdradzało jednak dużo gustu, a nóżki i ręce były nadzwyczaj zgrabne. Szła krokiem pewnym i swobodnym, nie spiesząc się wcale. Biała szyjka była przykryta kilkoma złocistymi kędziorami, które spadały na aksamitny kołnierzyk futerka. Trudno wszakże było określić, do jakiej kategorii kobiet należała. Była to jednak zapewne paryżanka i w każdym razie z wyższego towarzystwa. Ale co się tyczyło moralności!... Mogła być i dobrego prowadze-

ze Felicjan wydał go tylko w stu egzemplarzach. Dlaczego? jest to tajemnica poety, jak również tajemnica zostanie, dlaczego Felicjan spalił w kilka lat po wydaniu zbiór swoich poezyj «Kwiaty i kolce»? Moznaby wprowadzić z tej tajemnicy uchylić rąbek, ale to znowu byłby temat do drugiej osobnej pogawędki o naszej krytyce, reklamie, o smaku czytającej publiczności i wreszcie znowu o naszych stosunkach księgarsko-wydawniczych.

Poprzestańmy więc tylko na wzmiance, że tom I zawierał tłumaczenia z Hezjoda, Horacjusza, Wirgiljusza, Juwenalisa, Jacoponego, Dantego, Petrarke, Walter-Scotta, Schillera, Wiktora Hugo, Heinego, Musseta i Berangera—i przyjrzyjmy się temu, co zawiera tom II.

Najprzód mamy trzech pisarzy starożytnych: Hezjoda, Horacjusza i Juwenalisa. Z pierwszego daję nam Felicjan tylko krótki ustęp z pieśni II, «Pracy i dni», tego głównego poematu hezjodowego, który stawiają krytycy na czele greckiej poezji dydaktycznej. Z Horacjusza mamy tylko jedną ode («Do rzymian», księga III, oda 6) i dwie satyry, ganiące niepoprzestawanie na swoim i brak oporności przed żądzami. Natomiast Juwenalis występuje najwybitniej, choć z 16 tylko trzy jego satyry umieścił Felicjan w II tomie swoich «Przekładów». Pierwsza z nich, to owa sławna satyra na kobiety, której dobrze, że panie nasze nie znają, boby ją nazwały zapewne najnieczemniejszym paszkwilem. I trudno zaprzeczyć, że miałyby nieco słuszności, boć zapewne nigdy niczyje pióro nie przedstawiło tak strasznych obrazów obłudy, próżności, lubieżności, bezwstydu, zdrady, a nawet tyraństwa i krwiożerczości kobiety. Zapewne «najmilszy Posthumus» zraził się na zawsze do małżeństwa, kiedy mu pisał Juwenalis:

Znałem cię zdrowym w umysł, oraz w ciało,
A teraz bżika cierpisz—cóż się stało?
Czyś od okrutnej gnany Tyzyfony
Czyś może przez jej węże nadkaszony?
Chcesz sobie pana wziąć, gdy masz pod ręką
Postronek zbawczy, albo gdzieś okienko
Pod strychem — bruk zaś w dole, lub popro-
stu
W Tybrowe głębie możesz skoczyć z mostu...

nia, jakkolwiek śmiało spojrzenie, czarujący uśmiech na ustach... to wszystko słowem, com odczuwał nierównie silniej, niż mógłbym teraz wypowiedzieć, zdawało się usprawiedliwiać moje zwątpienie i zapraszać do flirtu.

Bądź co bądź, wyznaje, zem podązał za nią z pewną obawą. Wydało mi się po chwili, że zauważyła moją obecność, i to mi dodało odwagi: zastosowałem natychmiast dobrze znaną mi taktkę. Szedłem naprzemian wielkimi lub małymi krokami, wymijając ją i przechodząc na drugą stronę, lub wracając nagle jak gdybym chciał ją zaczepić, a zaglądając w twarz, jak dla wyczytania z niej zgody lub niezadowolenia, które kobiety zawsze w razach takich okazać umieją. Były to jednak usiłowania daremne. Piękna nieznajoma nie patrzyła na mnie wcale. Spuściła oczy na dół i zdawała się nawet nie podejrzewać mej obecności. Nigdy, upewniam was, obojętność nie była lepiej udana. Dotknięty do żywego, postanowiłem dalej się posunąć i przy wejściu do Palais-Royal przemówiłem do niej.

Nie pamiętam już jakim głupstwem powiedział, był to grzeczny i zarazem bez-

Ha, ależ ty chcesz towarzyszeki przecie, Coby, jak stary nasz obyczaj każe, Len przedła, domu strzegła. Hej, lekarze! Krwi mu upuście! Słuchaj ty, facecie, Idź na Tarpeję i tam leż jak długi U jowiszowych stóp—ja ci nie bronie— Z wyzłoceniem rogi święc Junonie Jąloszkę wreszcie taką, której wymię Nie dało jeszcze ciepłej mleka strugi— Co gdy uczynisz—licz to między cuda, Jeżeli wzamian za to ci się uda Znaleźć choć jedną czystą pannę w Rzymie. Z tych, w których włosy każda matka czepli Dziewiczy wianek, jest nie jedna trusia, Pieszczotą błogą ust i rąk ojczusia, Oblaskawioną jak nie trzeba lepiej...

i po tym wstępie dopiero jał przedstawiać na przykładach swemu przyjacielowi, jakie to jadowite stworzenie kobieta. Czy na tronie, w pałacach, w chatce, lub w teatrze—czy piękna czy brzydka, młoda czy stara, trwożliwa czy odważna—zawsze kobieta nie przedstawia materiału na dobrą małżonkę:

Bowiem kobieta tylko ze zlej chęci Nieustraszoną bywa najzawzięciej...

Bo trzeba wiedzieć: wzięte te niewiasty Nad wszelkie wdzięki cenią tors żyłasty...

Co tu i gadać! Kością w gardle stanie Bogactwo, cnota, dobre wychowanie, Nawet piękności rzadkiej blask uroczy, Z którą co chwila skacze ci kto w oczy. A cóż dopiero warta ta niewiasta, U której, nawet w sercu jeszcze młodem, Jak chwał nadmierna pycha się rozrasta, Piółunem raczej niż zaprawna młodem. To też ja rzadkim ptakiem i nazwę Najniższym tego służę własnej żony Któryby codzień więcej niż połowę Z dwunastu godzin nie był nią znudzony...

...Kobieta każda w każdej porze Danego sobie serca nie oszczędza! Nawet i z taką, co swe własne dawa Ni jest łatwiejsza, ani miłsza sprawa. Choć się i sama tem udreczy, wnetże Kochanka swego zgębi i obędzie. Więc nim się człowiek w błocie jarzmo wprzędzie Wprzód się o prawdzie słów tych niech przekon-

kona: «Im snadniej mógłbyś być mężem nad męża, Tem mniej ci właśnie pożądaną żona»...

Wierz mi, nie zaznał ten spokoju, który Świekrę na karku miał. Bo zawsze taka Uczy swą córę: jak tu jak najgładziej,

sensowny frazes, zawsze wystarczający w podobnych okolicznościach. Nie zapomnę nigdy spojrzenia, którem mi obrzuciła od stóp do głowy, spojrzenia pełnego zdziwienia, w którym się malowała litość pogardliwa.

Powinno to było mnie uspokoić, ale zapal mnie zaślepił a miłość własna nie pozwalała na odwrót. Bąknąłem, rumieniąc się, słów parę, po chwili atoli odzyskałem przytomność i mówiłem dalej. Ona trochę przyspieszyła kroku, nie odpowiadając mi wcale. Zachowywała napozór spokój, który nareszcie wyprowadził mnie z cierpliwości. Rzuciłem parę słów nieprzyzwoitych. Podniosła wówczas na mnie swe duże, niewinne oczy—o tak! niewinne! —dobrze to zrozumiałem... I powiedziałem: mylisz się pan!

Zacząłem wówczas przeproszać za natarczywość, zdobywając się na jak najgrzeczniejsze wyrazy. Starąłem się ją rozbroić i sprowadzić uśmiech na twarz, mówiąc bez przerwy, jak gdybym ją znał oddawna. Siłilem się na dowcipy, gdy ona ściskając ramionami, odrzekła:

— Ależ panie, nudzisz mnie!

Nie chciałem wszakże temu wierzyć. Nagła poufałość z nieznajomą kobietą ma-

To słodkich oczek wpływem, to buziaka, Ukochanego męża drzeć ze skóry...

Ach, biada tobie, jeśli zdarzy ci się Wziąć za małżonkę strojną wykwintniś!

Może-ż wstrętniejsza w świecie być ropucha, Jak jest ta baba, co w swój pieniądz dmucha?...

Treścią drugiej satyry Juwenalisa (X) jest potępienie wszelkich umizgów do Fortuny, «którą bóstwem robimy niewiadomo po co». Na tak samo ponurem tle, jak w satyrze o kobietach, gromi rzymski satyryk żądze bogactw, gonitwę za władzą, prośby starców o przedłużenie życia, matek o urodę córek. W trzeciej satyrze (XIV) oburza się Juwenalis na zły przykład, dawany dzieciom przez rodziców. Lombrosa teorię o dziedziczności przewidywał wielki satyryk moralnej zgnilizny cesarskiego Rzymu.

Felicjan w tłumaczeniach tych trzech starożytnych pisarzy dał dostateczny dowód wielkiego bogactwa farb swej palety. Wiersz Hezjoda w jego przekładzie płynie spokojnie, owiany dydaktyzmem. Będąc znakomitym znawcą starego polskiego języka, przyswoił sobie Felicjan jego jedrność i plastyczność, z którą tak dobrze Hezjodowi. Pelen miary, spokoju i wykwintnego dowcipu, Horacy nie utracił nic ze swych cech i zalet. Równie świetnie, a może jeszcze świetniej wychodzi Juwenalis. Siła jego języka walczy w przekładzie o pierwszeństwo z jaskrawymi barwami. I tu często spotkasz się ze zdaniem lub z wyrazami, żywcem zapożyczonemi z języka Kochanowskiego i Reja. Dosadność i jedrność staropolszczyzny dziwnie się nadaje do przelania na nasz język tych płodów gryzącego szyderstwa i nieokiełznanej dla błędów ludzkich pogardy. Bez tej pomocy trudno byłoby oddać koloryt satyryka rzymskiego, dzisiejszy nasz język jest do tego za miękki, za delikatny.

Od starożytnych prowadzi nas Felicjan do Dantego, Petrarke i Ariosta.

Najprzód spotykamy się z dwunastu prześlicznie przetłumaczonemi sonetami Dantego, później idzie kilkanaście pieśni ze wszystkich trzech części «Komedji

w sobie coś nadzwyczaj tajemniczego. Może bawi się, może udaje, a za chwilę uśmiechnie się i przyzna ci zwycięstwo? Zjawiające się naprzemian zwątpienia, nadzieja lub obawa sprawiają nadzwyczaj przyjemne wrażenie. Wprawdzie jakieś wewnętrzne przeczucie szeptało mi, zem tracił czas na próżno. Ale, czy podobna usłuchać głosu rozsądku, postępując tuż obok ślicznej osóbk, którą chciałoby się podbić przemocą i publicznie ucałować, aby ukarać za długie jej sprzeciwianie się.

Nie odstępowaleam ani na krok pięknej nieznajomej, która zdawała się już zgadzać na moją obecność. Dodawało mi to odwagi. Gdyby mnie słuchała nie chciała, myślałem sobie, cóżby jej przeszkadzało zawołać na dorożkę? jeśli zaś pozostaje ze mną na chodniku, widocznie towarzystwo moje sprawia jej przyjemność. Nie przyszło mi na myśl, że ulica należała do wszystkich i że kobieta ta miała zupełnie prawo iść samotnie i być wolną od wszelkich natrętów.

Gdyśmy mijali Operę, jakby znudzona moją natarczywością, rzuciła kilka słów w odpowiedzi na moje głupstwa. Zrobiła to wprawdzie oschle, bez żadnego unie-

Boskiej». Nie ulega wątpliwości, że tercyny Felicjana lepiej, wierniej i świetniej oddają nam arcydzieło wielkiego Ghibellina, niż tłumaczenia Stanisławskiego i Korsaka. A jednak — przebacź cieniu Alighieriego, przebacźcie wszyscy jego komentatorowie i krytycy — nawet w tak pięknym przekładzie jak Felicjana, czytanie «Boskiej komedji» jest męczące. Jest ona jednym z najpiękniejszych arcydzieł świata, to prawda, pełno w niej pierwszego rzędu piękności, pełno wzniosłych i straszliwych obrazów, to także prawda. Ale trzeba się przenieść w czasy Dantego, trzeba zrozumieć wszelkie jego namietności polityczne, zatopić się w abstrakcjach, w metafizycznej symbolice i w całym aparacie średniowiecznej filozofji, trzeba wreszcie z obszernym komentarzem w rękę czytać wiersz za wierszem, ażeby odczuć wszystkie piękności tego dzieła mistyczno-politycznego, pragnącego połączyć w harmonijną całość naukę z poezją. Jeżeli, jak powiedział jeden ze znakomitych krytyków, «Dante, mimo swego gorącego patriotyzmu, pozostał jakoby cudzoziemcem w pośród rodaków, którzy mogą go podziwiać, uwielbiać, ale nie zdolają nigdy serdecznie ukochać i pożywać» — to tem mniej dziwić się można, że i dla nas jest on niezbyt przystępnym, niezbyt zrozumiałym, że go, powiedzmy wprost, mało znamy i czytamy.

Z Petrarki mamy tylko dwa ustępy ze «Zwycięstwa śmierci», w których poeta opowiada zgon i zjawienie się Laury. Oryginał pisany tercynami przelał w tejże formie Felicjan na język polski.

Po Petrarce następują obszernie wyjątki z cudownego świata baśni, z «Orlando furioso» Ariosta. Poemat ten, pełen dziwów, nieukróconej fantazji, zmysłowości i dowcipu, nie był nigdy w całości na język polski przełożony. A może i był, tylko w połowie zagał. Pan Jacek-Idzi Przybylski, ten sam, z którego powodu Jeremjasz płakał całe życie, bo jako prorok, wiedział, że go na polskie przełoży, wydał 25 pieśni «Orlanda szal-

onego» w tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego z rękopisu biblioteki jagiellońskiej. Inny rękopis posiadał Czacki, ale także tylko 25 pieśni zawierał. Podobno całkowite tłumaczenie Kochanowskiego miało się znajdować w Cieszynie — nie wiem jednak czy wiadomość tę sprawdzono.

Pan Jacek był poniekąd matką i macochą tłumaczenia Kochanowskiego. Matką, bo wydał je na świat, macochą, bo się niezbyt grzecznie obszedł z niem w przedmowie. Poczynił zarzuty tak formie jak i językowi i domyślał się, że Kochanowski byłby zapewne przed wydaniem tłumaczenia swoje «ogładził». Zarzuty te powtarzają historycy literatury, tylko nieco inaczej. Przybylski w naiwności swojej traktuje zgóry język Kochanowskiego, jako rubaszny i niewyrobiony; nie wiedział biedak, że język jego wszystkich tłumaczeń nie wart języka Kochanowskiego. Historycy literatury zaś powtarzają wciąż jedną i tę samą zwrotkę, że kiedy «Jerozolimę wyzwolona» Tassa przetłumaczył Piotr Kochanowski po mistrzowsku, to jego przekład Ariosta jest tak słaby, że wydaje się jakby wyszedł z pod innego pióra. Jest w tem cośkolwiek prawdy: różnica obu przekładów jest rzeczywiście znaczna. Ale dziwić się należy, że nasi krytycy poprzestają na tym ogólnikowym zarzucie, nie starając się wytłumaczyć co było powodem owej rażącej różnicy. A rzecz to bardzo jasna i prosta. «Jerozolima wyzwolona», wzorowana na pisarzach starożytnych, pełna scen wojennych, opisów oblężenia miast, pojedynków i t. p., powleczone religijnym kolorytem, wybornie nadawała się do jędrnej, silnej polszczyzny początku XVII wieku. Przekład Kochanowskiego był wprawdzie mistrzowski, ale nie wszędzie, bo gdzie Tasso uderzał o struny miłości, o uczucia rozpaczy lub o zmysłowość, tam panu Piotrowi, a raczej językowi naszemu XVII w. brakowało subtelności wyrażen, lekkości zwrotów i gimnastyki stylowej. A «Orlando szalony» wymagał tego właśnie od początku do końca. Na oddanie jego cza-

rów i fantastyczności, filuternego sceptycyzmu, zabarwionego dowcipu, potrzeba było języka epoki mickiewiczowskiej. Nie winien więc być pan Piotr, że jego rymszunek językowy był niedostateczny do zwalczania trudności ariostowych.

Tłumaczeniem Kochanowskiego jednak pogardzać nie należy. Zapomnijmy, że źle w nim wygląda Ariost, a pamiętajmy, że jest to, bądź co bądź, jeden z piękniejszych zabytków naszego języka z początków XVII wieku. Nie pogardza przekładem Kochanowskiego i Felicjan. Owszem, wprawdzie bardzo rzadko, ale przyswajając sobie pojedyncze jego wyrażenia...

A wspaniałych to, bo wspaniałych ten przekład Felicjana! Ze złotostrunnej harfy naszego języka wydobywa tłumacz wszystkie dźwięki, aby pieśni ariostowe równie melodyjnie płynęły do uszu czytelnika polskiego, jak od czterech blisko wieków płyną do mieszkańców boskiej Italji. Liryczny erotyzm Ariosta, bogaty świat jego fantasmagoryj, powiewność stylu, delikatna rzeźba języka, mistrzowskie obrazy zmysłowej piękności, wszystko to pod piórem Felicjana przybrało właściwe kształty, wyszło jako świetna kopja świetnego oryginału. Przytoczmy na próbę kilka oktaf z pieśni VII:

Postać jej była... Jakież malarz zdola
Odtworzyć pędzlem to rozkoszne ciało?
Włos się jej płowiy w skrętach wiał od czoła,
I nie ma złota, coby tak błyszczało.
Uśmiechem błogim kwitnie twarz wesola —
Róża się na niej żeni z lilją białą.
Nad podziw gładkie skronie tej piękności,
Zda się przybytkiem, gdzie sam spokój gości.

Śnieżna jej szyja zlekka różowawa
Olsniewa blaskiem, a jej wzdęte łono
Z kości słoniowej czary dwie podawa;
Te zaś falują, jak gdy w toń powioną
Wiatry, od czego gra przypliwów ława...
Reszty, sam Argus, ów ciekawski, pono
Jużby nie dojrzał — głosząc nieużyta
Tę przemoc wdzięków, które przed nim skryto.

Ramiona miała kragle doskonałe,
A smukłe w palcach, drobne jej rączeta
Paznogi blaskiem lśniły jak opale —
Kto je raz ujrzał, wiecznie popamięta!

sienia, ale w każdym razie wymogłem na niej kilka słów, było to najglówniejsze!

Zwróciła następnie na Chaussée-d'Antin i weszła na Rue Blanche. Przyjąłem to za dobrą oznakę; zdawało mi się nawet, że postać jej staje się swobodniejszą i trochę obiecującą, gdy naraz zatrzymała się i wyrzekła tonem stanowczym:

— Zostaw mię pan. Mógłby mię kto spotkać.

Możecie się domysleć, com jej na to odpowiedział. Nie przyszedłem ci z tak daleka, ażebym się z nią rozstać miał tutaj, podobają się mi nadzwyczaj, ubóstwiałem ją, byłem gotów porwać ją na nią tą za szczęściem i całą tajemniczością spotkania, nie chciałem przepuścić, aby uroczy romans dopiero co rozpoczęty, miał się skończyć tak prędko.

Kiedy więc wbiegła do bramy, nie pozostałem na ulicy, lecz z całą natarczywością podążyłem za nią. Na schodach spojrzała mi jakoś dziwnie w oczy:

— Nie myślisz pan przecie zejść do mnie.

— Owszem — odparłem z zapalem.

Nie wiem już, jaka szatańska siła mię opętała. Schwyciłem ją wpół i wszedłem tak z nią na schody, wyciskając namietne pocałunki na szyi i policzkach.

Otrzeźwiło mię dopiero silne targnięcie dzwonka. Młoda kobieta przebiegła ciemny przedpokój, otworzyła drzwi i ujrza-

łem się za nią w dużym, rzeźbiście oświetlonym salonie, gdzie jakiś olbrzymiego wzrostu blondyn, z ogromną brodą i dziwnie rozwiniętą muskulaturą siedział przy kominku naprzeciw siwej kobiety, przypominającej z rysów moją nieznajomą.

Dwóch chłopaków bawiło się na podłodze, przeglądając obrazki; na fotelu spał kot ogromny, a ktoś, dla mnie niewidzialny, grał na fortepianie jakiś utwór Gounoda.

Ledwom powiódł po tem wszystkim oczyma, usłyszałem głos młodej kobiety, zwracającej się do olbrzyma:

— Mój drogi, przedstawiam ci pana, który, obawiając się, abym się nie zbłąkała, życzył sobie koniecznie odprowadzić mię z bulwaru St-Germain aż do salonu.

Co za piorunująca zmiana dekoracji! Olbrzym powstał z miejsca, marszcząc brwi groźnie. Staruszka zdawała się być zasepioną. Głowa jakaś wysunęła się z po za fortepianu. Dzieci przestały się bawić i zwróciły na mnie swe duże oczy. Kot nawet się najeżył, jakby potępiając mię wzrokiem. Nie wiedziałem sam co robić i lubo starałem się zachować krew zimną, straciłem zupełnie kontenans, gdy piękna kobieta położyła rączkę na ramieniu olbrzyma, i powstrzymując go, ozwała się do mnie z dziwnym jakimś uśmiechem na twarzy:

— Niechże pan usiądzie! Musisz pan być bardzo zmęczonym.

Wyglądała w tej chwili na ideał uczciwości. Mąż, matka, dzieci, ten cichy spokój domowy — wszystko tak żywymi kolorami malowało szczęście rodzinne, iż ogarnął mię wstyd niewysłowny. I cóż byście zrobili na mojem miejscu?

— Pani — rzekłem z niskim ukłonem — postąpiłem jak głupiec i gbur. Niechże pani będzie łaskawa przebaczyć mi lekkomyślny postępek, którego z całego serca żałuję.

Podąłem następnie mężowi bilet wzytowy, powiadając głosem stłumionym, któremu siliłem się dodać stanowczości.

— Jestem na rozkazy pańskie.

Spojrzał w milczeniu na mnie, na żonę i z powagą odrzekł:

— Przepraszam pan moją żonę, i to mi wystarcza.

Czerwony od wstydu, raz jeszcze się ukloniłem i zabrałem się do wyjścia. Ku niemałemu mojemu zdumieniu, olbrzym wziął ze stołu lampę i wyszedł poświecić za mną na schodach. Tu, widząc, że nie mógł ze wzruszenia trafić na pierwszy stopień, spojrzał mi w oczy i rzekł dobroduszenie:

— Proszę ostrożnie, schody są strome.

P. K.

Jej nóżka zresztą... czyż ją dość wychwale?
W podbiegu wzniosła, wązka i wygięta...
Słowem, mieszkańcy niebios nieodrodni
Nie mogli piękniej być przybrani od niej!
W ruchu jej każdym była moc wycierzy:
W uśmiechu, w mowie, w błysku żrenic, w śpie-
wie,

Więc nie dziw, że się Rogier jak najszczerzej
Rozszalał wprędce w tej kuszącej Ewie,
W przewrotność, w chytrą, w złość jej ani
wierzy,
Mieniać być kłamstwem głos w zaklętym drze-
wie.

Bo nie wie nędzny, że to fałsz i zdrada
W tak czarodziejskie złudy się układa.

Ten skoro ujrzał drzące z pod zasłony
W ciemnościach oczu jej gwiaździstych zorze,
Radością wielką wszystkich zapłoniony
Sam sobą władnąc dłużej już nie może.
Więc namiętni ujmie ją ramiony,
Do serca garnąc—a w tej samej porze
Ona, jak wdzięcznej przystało kobiecie,
Na szyi obie rączki mu zaplecie.

I, czarodziejka, w ten swój uścisk miękki
Włożyła całą, że tak powiem duszę,
Mało już na to dbając, że swe wdzięki
Daje na pastwę uczuć zawierusze.
A miała rąbek na sobie tak cienki,
Że, jakbaż wstydu pełen, wyznać muszę:
Tę z niej osłonę, niby puch leciuchną
Latwo gorące pocałunki zdmuchną.

Po «Orlandzie rozszalałym» następuje
«Canzona ku czci świętego majestatu
Jana trzeciego, króla zwycięskiej Polski».
Autor tego utworu, Wincenty da Filica-
ja, był największym poetą Włoch w koń-
cu XVII wieku. Jego sonet: «Italia! Ita-
lia!» uważany jest do dziś dnia za naj-
piękniejszą perłę liryki włoskiej. Równem
uznaniem w swoim czasie cieszyła się i
canzona na cześć Sobieskiego; jako obroń-
cy chrześcijaństwa. Sam autor wołał, że
«chce w późne lata, najwznioślejszemi
swojej pieśni loty, świadectwo prawdzie
dać na podziw świata». Wzywał Jana III,
aby szedł dalej, rozbił do szczętu «bu-
dowlę Mahometa», odebrał wydartą ce-
sarzom stolicę, która go przyzywa «z pięk-
ną Grecją w załobie» i aby wreszcie
wyrwał z rąk czarta ziemię świętą.

Tam idź, o Panie! Jeśli z grobu, z Chwałą
Wstał Ten, co wyrzekł: iż nam będzie dano
Módz w jedno połączyć wiano
Najdalsze ludy, tak, że sercem prości
W Krzyżu się Pańskim wszyscy braćmi staną,
To wiem, że Bóg Cię ugości
Czcią tego czynu. Słyszysz? już zagrzmiąło
Dźwiękami grozy razem i radości—
To trąb anielskich pobudka!
W zbrojach, od których blasku już olśniałem,
Patrz—otaczają Cię kołem
Wysłańcy Boga! Walka będzie krótka...
Bij, gnęb i gnaj z nimi spolem!
O! jakąż Tobie świta wielkość błoga!
Pędz—ufaj w Panu—zgóryś zgromił wroga!

Drugi tom przekładów Felicjana koń-
czy kilkanaście ustępów z Wiktora Hu-
go, a mianowicie: z «Hernaniego» z «Le-
gendy wieków», z «Poezji wschodnich»
i t. d. Tłomacz jakby chciał pokazać, że
wszelka forma jest dla niego dostępna,
że w skarbcu jego języka i wyobraźni
nie brakuje żadnego z drogocennych ka-
mien. I rzeczywiście, kto przeczyta choć-
by «Ogień z nieba» (I pieśń z «Poezji
wschodnich»), albo scenę z «Hernaniego»
w grobowcu akwizgrańskim i uprzytomni
sobie, że to samo pióro zdobyło się na
znakomite przekłady Horacego, Juvena-
lisa, Ariosta, ten z pewnego rodzaju po-
dziwem zamknie drugi tom «Przekładów»
Felicjana.

Z podziwem i z zalem. Z zalem podwój-
nym: do poety—że tak rzadko się odzy-
wa, do społeczeństwa—że poety nie oce-

nia, jak na to zasługuje, że go wogóle
zna bardzo mało.

Kaz. Bartoszewicz.

Bajronizm francuzki.

(Dalszy ciąg).

Pomimo powszechnego podziwu, jaki
budzi «Rolla», podziw ten, zdaniem pana
E. Montégut, stoi poniżej wartości dzie-
ła. Zawiera ono stronicę, nietylko wstrzą-
sającą tragicznością, ale pełne doniosło-
ści religijnej i charakteru proroczego.
«Rolla», to objawienie, ale nierównie
straszniejsze od tego, które św. Jan pi-
sał, bo nie ma w niem widzeń Nowej Je-
rozolimy, któreby ożywiły nadzieję śmier-
telnie chora po utracie starego nieba;
zaden głos z góry nie odpowiada na roz-
paczliwe wołania poety. Doniosłości «Rol-
li» nie rozumiał krytyk tak głęboki i
światny, jak Emil Faguet; Rolla jest
głupcem—powiedział—a filozofja encyklo-
pedystów nie może być odpowiedzialną
za czyny głupców. Ale nie o głupotę bo-
hatera tu chodzi, i nie o encyklopedy-
stów i Voltaire'a. Na zarzut głupoty od-
powiadano niejednokrotnie: Rolla żył po-
to tylko, by używać—brzmi słuszny po-
gląd p. E. Montégut—więc odebrał so-
bie życie, skoro doznał wszystkich roz-
koszy, które ziemia dać mu mogła; ale
śmierć taka czyż nie świadczy głosem
grzmiącym przeciwko stuleciu naszemu,
obnażając jego nicość moralną. Co się
zaś tyczy przekleństw, które poeta rzu-
ca na Voltaire'a, to nie Voltaire'a tylko
mają one na celu; znaczenie ich nierów-
nie jest szersze i donioślejsze, a słabo
dotąd podkreślone przez krytykę, albo
całkiem pomijane. Skargi, włożone przez
Musseta w usta Rolli, stoją w jednym
rzedzie ze skargami, które wygłaszali
przed nim Chateaubriand, Byron i bajro-
niści i tylu innych; ale, cierpiąc nad
złem na świecie, nie byli oni pewni, gdzie
szukać ratunku; jeden Musset trafił
w samo sedno złego. Nie dlatego jednak,
by więcej myślał i głębiej się zaciekał
od tamtych. Aż śmiesznie porównywać
w tym względzie tego zdenerwowanego
młodzieniaszka z Byronem, lub nawet
z Chateaubriandem! Ale Musset więcej
od nich żył i używał. Wprawdzie życie
jego było tak biedne w wypadki, jak ży-
cie żadnego innego poety, pisać zaś
«Rollę», liczył sobie dopiero 23 rok; ale
żył on, jak Rolla, ta żądza upojeń zmy-
słowych, która w «Namunie» podnosił
do wyżyn ideału. W tym względzie był
on odrębny; kroczył po ścieżce ciasnej,
niebezpiecznej i wstrętnej, ale kroczył
bez przewodnika. Obdarzony, raczej obar-
czony tą dziką i złą, lecz bujną żądzą,
odczuł on z niesłychaną siłą nietylko
szaleństwo, ale i następujące po nim
znużenie i przesyt. Wskutek tego bole-
śnie przejmował się znikomością rozko-
szy, a szkodliwością żądz ziemskich. Chciał
je zwalczyć, ale nie znajdował ani grun-
tu, na którym mógłby się oprzeć, ani
bronii. Tylko wiara stawiała, jako cel
życia, uwolnienie z pod pęt ciała, w imię
miłości Boga i szczęśliwości wiekuistego
z Nim połączenia. Ale wygnali ją z umy-
słów ludzkich ci kapłani nauki, opartej
na jednostronnem doświadczeniu zmy-
słów i na jednostronnych wnioskach ro-
zumu, a głoszącej się jedyną tlómaczką
prawdy. Zakreślając ziemią koło marzeń
i pragnień ludzkich, spotęgowała ona po-

netę złudnych rozkoszy ziemskich, ode-
brała zaś ludziom możliwość ich zwalczą-
nia, bo etyka, którą zalecała, odrzucają-
ca związek ziemi z niebem, nie mogła
zastąpić wiary. Więc jeśli ciał jest wi-
docznym powodem nieszczęść i niemocy
ludzkiej, to istotną ich przyczyną był
ów duch przeczenia, który, zasiadłszy na
grobie wiary, uśmiercone przez sceptycz-
ną filozofję wieku, podbił umysły ludzi,
schlebiając pysze ich rozumu i namiętno-
ściom zmysłów, oderwał myśl od nieba,
a sprowadził wyuzdanie zmysłów i idące
za niem klęski:

«D'un siècle sans espoir nait un siècle sans crainte».

Tem zatrutem powietrzem wieku kar-
mił się poeta; uległ przeto ciału, postra-
dał siły i polot ducha, chciał się podnieść
i zapalić świętymi słowy Chrystusa—ale
nie mógł, «przyszedł zbyt późno, w świe-
cie zbyt starym».

W tem jego tragiczność.

Nie wygłoszono nigdy równie wymow-
nej i namiętnej skargi przeciwko zabój-
czym wynikom panującej dziś filozofji.
Myśl tę samą wyrażał «Puhar i usta»,
ale forma była niedoleżna; teraz myśl tę
wypowiedział poeta z porywającą potę-
gą natchnienia, i miotające sercem jego
uczucia żalu, bólu, oburzenia, rozpacz-
y i zgrozy, przełaziły się w pędzie wezbra-
nym w serca nasze; ale w chórze tych
uczuć czarnych brakowało tego, któreby
duchowe ciemnie poety oświeciło promy-
kiem z nieba—brakowało tego spokoju
wewnętrznego, który ma źródło swoje
w sercu czystym i w duchu mocnym. To
uczucie spokoju kwitowało kwiatem bia-
łym w sercach Shelleya i Lamartine'a,
radosnych, jak niebo wiosenne; goiło nie-
raz rany w zbolełym sercu Byrona, umia-
ło nawet rozgrzać ową skalistą, smętną
i szarą powłokę na sercu Vigny'ego; bo-
lejąc bowiem nad tem złem, że ludzkość
poddawała się panowaniu ciała, nieporna
na świat ducha, czuli oni wszyscy, że
złe to nie miało władzy w ich sercach.
Tymczasem Musset, choć głębiej od nich
patrzył w bezdeń nędzy i niemocy ludz-
kiej, ale sam w bezdni tej tonął i ból
jego był bezsilny. Jakże wymownie świad-
czy «Rolla», że myśl szczytna, ubrana
w kształty najwdzięczniejsze, nie stano-
wi jeszcze wielkości dzieła! Bo w dziele
poety przebija się dusza jego, a chcieli-
byśmy, aby dusza ta była szeroką i wiel-
ką, jak myśl, którą nas karmi; myśl ta
mówi nam, że w głębiach ducha poety
kiełkuje nasienie, w te głębie ze słońca
zrzucone, ale chcielibyśmy, aby nasienie
to przyjęło się, wyrosło i wybijało, aby
myśl, wołająca z toni duchowych poety,
objęła go, ogarnęła i rozskrzydliła ku
temu słońcu, zkad ona rodem, bo wtedy
tylko zdola nas zachwycić i rozłasknić
i rozświetlić światłem ducha, który ją
głosi, i wtedy tylko poddamy się ocho-
czo urokowi jego słów świętych, bo uczu-
jemy, że ku słońcu porywa nas mieszka-
niec słońca... Ale nasienie prawdy i pięk-
na natrafiło w sercu Musseta na grunt,
zabagniony zmysłowością.

Na «Rolli» zatrzymał się potok uczuć
i myśli, który obudziły w duszy poety
poruszone przez Byrona zagadnienia. Jak
Vigny doprowadził sceptycyzm wielkiego
mistrza poezji nowoczesnej do wrót pe-
symizmu—tak znowu Musset był blizkim
religijności, uznał bowiem, że źródło zło-
go na świecie stanowiło panowanie ma-
terji nad duchem, utrwalone samowład-
nami rządami nauki, która roztoczyła
nieograniczoną władzę nad umysłami ludz-
kimi, wyzuwszy je uprzednio z wiary.

Ale, nie będąc w stanie zerwać z siebie więzów zmysłowości, biedny poeta nie umiał wznieść się do wiary; patrzył na nią z tą bezsilną rozpaczą we wzroku, z jaką zęga śmiejące się życie chore, świadomy śmiertelności swojej choroby, a przywiązany do życia. Poezja Musseta wydała na świat dziecię kształtów cudownych, ale nieżywe.

Na «*Rolli*» możnaby zamknąć studjum nad bajronizmem Musseta. Do myśli, w utworze tym wypowiedzianych, nie dodał poeta nic nowego; rozwinał je potem cokolwiek, ale w sposób, który żadną miarą nie mógł zwiększyć uroku jego sławy literackiej. Malując rozpacz *Rolli*, Musset zaznaczył pokrótce, że źródłem jej było zabrnienie w bagna rozpusty, spowodowane wyuzdaniem żądz zmysłowych, usamowolnionych z pod wędzidła wiary; teraz w «*Lorenzaccio*», nierównie zaś silniej w «*Wyznaniach dziecięcia wieku*», starał się przedstawić to powolne wsiąkanie trucizny rozpusty we wszystkie cząstki jestestwa, ten obrzydliwy proces rozkładu ducha. Dzieła te sprawiają wrażenie tem bolesniejsze i wstrętniejsze, że poeta widocznie lubował się w obnawianiu trądu swej duszy, dowodząc przez to, że niemoc jego stawała się coraz śmiertelniejsza.

Wzmogła się ona do tego stopnia pod wpływem najboleśniejszego zawodu, jakiego poeta doznał w życiu. Niedługo po napisaniu «*Rolli*», zawiązał Musset miłosny stosunek z panią George Sand; jesienią tegoż 1833 roku udali się oboje w podróż do Włoch — ale tam nastąpiło to zerwanie, które z takim przejęciem się i życiem opisał Brandes w piątym tomie «*Prądów*». Kto w tem zajściu był winniejszy, tego dociec niepodobna, z powodu braku świadectw bezstronnych; ale to pewna, że harmonję kochanków ostatecznie zakłócił jakiś doktor, włos, któremu słynna autorka dała w sercu swym pierwszeństwo nad poetą. Tej zdrady kochanki biedny Musset o mało nie przypłacił życiem; przechorował ją ciężko, wrócił do Paryża zbiedzony, złamany na długo, jeśli nie na zawsze. Zdawało mu się, że już znalazł był w osobie George Sand tę jedną, jedyną kochankę, darzącą pełnią miłości, do której wzdychał Don Juan w «*Namunies*»; ale ta jedna, jedyna, dawszy mu przedsmak najszałejszego upojenia, odepchnęła go, pograżając w bezdnie bólu. Odtąd tarzał się w nich poeta, a rany swoje rozkrywał ludziom, jak zebrak proszący o litość. W dramacie «*Lorenzaccio*» wykazywał upajającą i nieskończenie ponętną, ale zatrutą słodyczą rozpusty, jak wąż gniotącej duszę w śmiertelnym uścisku: jęczała Florencja pod rządami rozpustnego Aleksandra Medici, aż się cierpieniem jej przejął Lorenzaccio i postanowił ją uwolnić od tyrana; w tym celu musiał wkraść się w zaufanie księcia i stać się towarzyszem jego niecznych zabaw; ale zakosztowawszy rozpusty, zasmakował w niej i utonął, głodny pasożyt wyżerał mu z duszy wszystkie myśli szczytne — i szlachetny niegdyś i gorący Lorenzaccio tracił siły do wykonania zamiaru, bo nie wierzył więcej w dobro i piękno; bo, żeby w nie wierzyć, samemu trzeba być dobrym i pięknym.

Pomijam dramat ten, nudny i słaby, aby zatrzymać się na «*Wyznaniach dziecięcia wieku*» (1835), w których myśla sama znalazła sobie wyraz nierównie silniejszy.

M. Zdziechowski.

(D. c. n.).

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 11 września.

[Ostatnie wybory. Nowa wielka nagroda miasta Paryża. Nowa komedia Lavedana: «*Bas-Bleu*»].

Przypadek zetknął mnie wczoraj z jednym z wpływowych (tak przynajmniej sądziłem) wyborców tego okręgu, w którym pan Piou, przyszły domyślny *leader* «*przejednanych*», i nadzieja tego stronnictwa, spotkał się z nieprzewidzianą porażką. Głosy padły na kandydata, który nie dał się poznać dotąd szerszemu ogółowi.

— Cóż to za figura, ten nowy wasz poseł? — spytałem.

— Pan Piou? Bardzo porządny człowiek!

— Ależ nie wybraliście wcale pana Piou!

— A? Być może... Przyznam się panu, że choć byłem na miejscu, nie śledziłem bardzo uważnie za przebiegiem walki... *Je ne suis pas très au courant...* Piou był bardzo porządnym człowiekiem. I mówił ładnie: słyszałem go raz w izbie. Ale, w gruncie rzeczy, Piou czy jego zastępca, jak mu tam na imię? ten czy ów, wszystko to jedno. Podatki płacić trzeba zawsze...

Urywek ten rozmowy, która, jak wspominałem, miała miejsce wczoraj, *ośm dni po wyborach*, cechuje dosyć dokładnie i w dosyć ogólny sposób charakter dopiero co odbytej tutaj «*narodowej konsultacji*». W tych nawet rzadkich miejscowościach, w których, jak np. w Dragnignan, przeciwko panu Clémenceau, i w Paryżu, przeciwko panu Floquet, walka przybrała więcej namietny obrót, roznamietnienie nie przekroczyło pewnej sfery, nie poruszyło mas. Nie było *dla czego*, ani *dla kogo* się rozpalać i iść na ostre...

Rezultaty głosowania ściślejszego, odbytego w dniu 3 b. m., nie przyniosły też żadnego nowego rysu do pierwej już naszkicowanego kształtu przyszłej izby. Porażka, mniej więcej przewidziana, panów: Floquet, Clémenceau, de Cassagnac i de Mun, razem z ostatecznym tryumfem p. Vuillod (człowieka-armaty) i p. Mielvacq, «*podpalacza hiszpanek*», jak go nazywa Rochefort, zaakcentowała tylko tę nie nadto wyrazistą i nie nadto sympatyczną także, mdłą i nikłą, a potrosze i cudaczną fizjognomję. Nie mniej przeto rezultaty owe dostarczają obfitego materiału do komentarzy, w których lubuje się dowcip feljetonistów, lub szuka pociechy zły humor zwyciężonych kandydatów. Każdy z tych ostatnich zachowuje się, wobec doświadczonej klęski, w sposób odpowiadający swojemu temperamentowi: Cassagnac rzuca się i ryczy jak lew raniiony; Floquet oplakuje, w zwykłym deklamacyjnym tonie, upadek swojego *narodu*; pan de Mun zatęskniał się do ciszy klasztornej życia; Clémenceau milczy, szczerząc ostre zęby i zaciskając pięści. O tym jednym tylko powiedzieć można z niejaką pewnością, że wyborcy z Dragnignan nie wyrzekli ostatniego słowa jego politycznej kariery. Kot, zrzucony z trzeciego piętra, nie miauczy także i martwym się nawet zdaje przez chwilę, ale chwilą później widzisz go już na nogach. Jest dużo kociej natury w byłym wspólniku Corneliusa Hertza. W artykule p. t. «*Les Causes d'un échec*», utalentowana pisarka, podpisująca się imieniem «*Seweryny*», tłumaczy, o dziwo! niepowodzenie pana Clémenceau jego wycieczkami przeciwko kościołowi. Jak na była uczennicę Vallès'a i dzisiejszą jeszcze przyjaciółkę stołecznych anarchistów, kome-

tarz to dosyć ciekawy i znamieny. Około dwóch tysięcy monarchistów-klerykałów oddało istotnie swoje głosy republikańskiemu przeciwnikowi byłego republikańskiego *leadera*, ale czy ten ostatni był w stanie zjednać sobie ich poparcie, nawet zaprzestając zwykłych swoich księzobójczych rozmachów pióra, rzecz co najmniej wątpliwa. Sojusz z kościołem, na gruncie politycznym, niewiele też pomógł panu Piou.

Cassagnac, ze swojej strony, znalazł wytłomaczenie własnego niepowodzenia jeszcze więcej niespodziewanym sposobem — w *nędzy*, której doświadcza jakoby ogół wyborców francuzkich, za przyczyną rujnujących republikańskich rządów. Tak jest, hektolitr pszenicy kosztuje producenta 16 franków, sprzedaje się zaś o trzy franki mniej, a podatki płacić trzeba zawsze, jak mówi wyborca pana Piou. Będąc więc do tego stopnia ubogim, ogół wyborców nie może chyba zdobyć się na taki zbytek, jakim byłoby posiadanie pana de Cassagnac w roli ludowego przedstawiciela. Zdaje się jednak, że mając taką krzywdę od zubożającej go rzeczypospolitej, tenże ogół powinienby raczej głosować właśnie za takim nieprzejednanym tej samej rzeczypospolitej wrogiem, jakim jest p. de Cassagnac. Powtóre, ubóstwo tego ogółu, tak jak je wystawia pan de Cassagnac, nie zdaje się wcale dowiedzioną rzeczą. O hektolitrach pszenicy, sprzedawanych za 13 fr., nie masz jak dotąd wiadomości na żadnym francuzkim targu. Oplaciłby się w takim razie ich eksport na rynek, dajmy na to, warszawski, do czego nie masz dotąd prawdopodobieństwa. W departamencie Gers istotnie, jak wspomina p. de Cassagnac, cena ziemi uległa ogromnej obniżce. Hektar wartujący dawniej 2,500 fr., sprzedaje się dziś za 500 fr. — i nie znajduje nabywców. Przyczyną tego zaniechanie przymusowe uprawy wina na ziemiach lichszych, które doświadczone zostały przez filokserę, a na których zniszczone szczepy zastępować się nie dają szczepami amerykańskimi, wymagającymi ziemi bogatej. Ale najpierw rzeczpospolita nie chyba temu nie winna, następnie ziemi ubogie stanowią na terytorjum francuzkiem procent dosyć mało znaczący, a na koniec tej nędzy, o której rozpisuje się p. de Cassagnac, trudno jakoś dopatrzeć, nawet w jego własnym, względnie upośledzonym departamencie. Ogół wyborców wiejskich we Francji składa się przeważnie z drobnych właścicieli ziemskich. Tym zaś ogólnie-europejski kryzys rolny dzisiejszy najmniej dał się we znaki. Ucierpiała najwięcej tu, tak samo jak i gdzie indziej, większa własność, nie znajdująca istotnie rachunku w eksploataowaniu ziemi na produkcję zboża, przy zniżonej cenie produktu a podwyższonych kosztach produkcji. Małorolni właściciele tutejsi natomiast, narzekając co prawda i kurcząc się, pokusili się o skompensowanie obniżki cen zwiększeniem produktywności gruntów swoich — i naogół, dzięki zdwojonej przemysłowości a pracy, dopięli swojego celu. Jakoz w urodzajnych zbożowych okręgach, normandzkich, niwernenskich i innych, po niejakim wahaniu, cena ziemi nie tylko utrzymała się na poprzednim poziomie, ale poszła w górę. Hektar (dwa morgi) dobrej ziemi pszennej sprzedaje się, bez inwentarza, do 4,000 fr., a hektar dobrego pastwiska w dwójnasób drożej — który to szczegół, nie uwzględniony przez pana de Cassagnac, polecam uwzględnieniu naszych swojskich, skłonnych do łatwego rozpaczania rolników...

Dość oryginalnym jeszcze i na znowu zasługującym jest komentarz pana Drumont do rezultatu ostatniej wyborczej kampanji, w której ipse pars victa fuit. Wina wspólnej przegranej konserwatystów przypisuje on zbyt miękkiemu, mekkiej energii nie wykształcającemu wychowaniu, udzielanemu młodzieży w tej sferze przez zakłady, do których uczęszcza ona przeważnie, to jest przez szkoły jezuickie w pierwszym rzędzie. On sam, Drumont, wychował się w szkołach rządowych, i dlatego posiada hart mężki i zmysł wojowniczy (*instinct de combativité*). Niech i tak będzie. Ale właśnie kardynalnym punktem zachowawczego programu, w walce z rzecząpospolitą, była dotąd opozycja przeciwko reformie szkolnej, mającej na celu właśnie ograniczenie roli jezuickich i innych duchownych zakładów wychowawczych...

Nie potrzebuje zapewne uprzedzać moich czytelników o tem, że wszystkie te wnioski i uwagi nie trafiają bynajmniej do mojego osobistego przekonania. Osobiście, widzę w ogólnym wypadku ostatnich wyborów z jednej strony naturalny wynik niwelacyjnego kierunku, któremu ulega społeczeństwo tutejsze, pod wpływem narzuconego mu hasła uniwersalnej demokracji, z drugiej strony normalne zastosowanie prawa ciężkości, za którego sprawą ludowe rzesze orjentują się zawsze w stronę panującego, ustalonego porządku rzeczy, jakimby on nie był. Mimo całej swojej popularności, Gambetta, gdyby był pożył, byłby może nie znalazł wkrótce dla siebie wyborczego okręgu, tak jak niedawno J. Ferry, a dzisiaj Floquet. Te same zaś masy wyborców, tak przywiązane dziś do rzecząpospolitej, stwierdzały 23 lata temu swoje przywiązanie do cesarstwa pamiętym plebiscytem.

Swoją drogą, 3 rzeczpospolita doczekała się, za sprawą tych wyborów, nowej ery, która pozostanie upamiętnioną w jej historii. Z panem de Cassagnac ubył przed nią ostatni poważny i groźny chorąży monarchicznego sztandaru; z panem Clémenceau ubyla bezwzględna *quand-même* opozycja radykalnego warcholstwa; z panem de Mun słaby ale niepokojący bądź co bądź zawizek religijno-socjalistycznej agitacji w antyrządowym kierunku; z panem Floquet nakoniec, ostatnie natrętne wspomnienie przeżytych formuł i hasel pierwotnego republikanizmu z wielkiej rewolucyjnej ery. Większość w przyszłej izbie będzie spokojnie, potulnie i umiarkowanie rządową; więcej rządową niż republikańską, boć trudno przypuścić aby p. Edmund Blanc, syn założyciela domu gry w Monte-Carlo, dotychczasowy współwłaściciel tego zakładu i posiadacz pięćdziesięcioletniej fortuny, wybrany w Pirenejach pod godłem republikańskiego kandydata, żywił dla republikańskiej formy rządu, jako takiej, osobliwe sympatie. Oczywiście, sympatyzuje on z tem co jest, ponieważ to co jest zabezpiecza go, na dziś i na jutro, od tego co być mogło. Z takich republikańców składać się będzie, w dwóch trzecich częściach przynajmniej, przyszła lewica republikańska.

Niektóre dzienniki, «Figaro» na ich czele, obstają za tem, aby przed zebraniem jeszcze przyszłej izby, p. Carnot zarządził przekształtowanie dzisiejszego gabinetu w duchu ostatnich wyborów, wykluczając z jego składu żywioły radykalne. Byłaby to chyba zbyt kłopotliwa operacja. Opinia publiczna nie domaga się jej wcale. Ludzie tej miary co p. Bour-

geois albo p. Peytral nie noszą na sobie dość wybitnego piętna, izby potrzeba zachodziła zastępować ich innymi figurantami. Są rządowymi, będą mieli do czynienia z większością rządową, czegoż więcej trzeba? W dodatku, zapowiedziane przybycie eskadry ruskiej dostarczy im na kilka miesięcy niezrównanie dogodnej i wdzięcznej platformy politycznej! Nowa era 3 rzeczpospolitej rozpoczyna się pod wielce przyjaznym horoskopem...

Przepraszam moich czytelników za polityczną wyłączność tej kroniki, w sensie, którego nie nadużywam zwykle. Aktualność, której niewolnikiem jestem, pospołu z wszystkimi kolegami moimi, narzuciła mi ją. Po za polityczną agitacją, życie społeczne tutejsze nie obudziło się jeszcze z letniego swojego uspienia. Ze przytoczę tylko przykład literackiego sprawozdawcy w najpoważniejszym z organów stołecznych, który poświęca ostatnią swoją kronikę, na trzech szpaltach—historji klasztoru panien wizytek w Anncy. (Ob. dz. «Temps» z d. 10 b. m., p. t. «*Vie littéraire*» (sic!). W stolicy pustki; chyba nowa wielka nagroda wyścigowa miasta Paryża (100,000 fr.), naznaczona do rozegrania w dniu 8 października i przeznaczona właśnie do położenia kresu przedłużającemu się obecnie z roku na rok, w jesiennym sezonie, absenteizmowi wyższych i ruchliwszych warstw społecznych, położy koniec przeciąganej obecnie aż do nowego roku ogórkowej porze. Sezon teatralny otwiera się jednak temi dniami nową sztuką Lavedan'a, p. t. «*Bas Bleu*», która wywołuje niemiły popłoch w dość zwartych między nami szeregach niebieskich pończoszek. Głośnego wzoru dostarczyła podobno dowcipnemu komedjopisarzowi pewna dama z arystokratycznego świata, w której żyłach płynie nieco krwi polskiej. Ale o tem w przyszłym liście.

Nemo.

PISMA SPASOWICZA.

TOM IV.

Tom czwarty dzieł prof. Spasowicza zawiera prawie same rozprawy prawnicze. Jak wiadomo, autor poświęcił się karierze obrończej, wśród której zdobył sobie niezwykle rozgłos i uznanie. Na przemiany więc teoria i praktyka prawnicza zajmowały jego umysł i nie dziwnego, że przy wysokim uzdolnieniu i wytrwałej pracowitości, owoc długoletnich studiów nie okazał się ani drobnym, ani niedojrzałym.

Na wstępie spotykamy pracę, którą niegdyś przedstawił prof. Spasowicz wydziałowi prawnemu cesarskiego uniwersytetu w Petersburgu. Nosi ona tytuł: «O stosunkach majątkowych między małżonkami, wedle dawnego prawa polskiego». Prawodawstwo Polski, zdaniem autora, było złożone z dwóch głównych a sprzecznych systematów—składało się ono: z prawa ziemskiego dla szlachty, włościan i tych miast, które nie były z pod jurysdykcji jego wyjęte, na mocy specjalnych przywilejów, oraz z prawa miejscowego dla miast i wsi. Pierwsze rozwijało się samodzielnie na rdzennych podstawach narodowych polskich, drugie zapożyczone z Weichbildów niemieckich i «Zwierciadła saskiego», w gruncie zostało niemieckiem, chociaż w Polsce przesiąkło wielu obcemi mu żywiołami. Nie

tykając prawa miejskiego, prof. Spasowicz ograniczył się wyłącznie na zestawieniu przepisów prawa ziemskiego.

Zbiory praw: koronnych, litewskich i pruskich, pomimo różnic formy, ożywione były jednym duchem, tkwi w nich, jak twierdzi autor, familijne pokrewieństwo i podobieństwo. Dopelniają się wzajemnie. Badanie ich odbywać się musi równolegle, aby to, co zostało opuszczone w jednych źródłach, odnalezione mogło być w przepisach innych źródeł. Po rozbiórze szczegółowym wszystkich prawodawstw dzielnicowych, autor doszedł do przekonania, że w końcu XVI wieku prawo cywilne polskie, doszedłszy do zupełnego rozwoju, zatrzymało się w ruchu swoim postępowym. Polityka i prawodawstwo stają się konserwatywnie nieruchome. Porównując zaś systematy ziemskich miejscowych praw rzeczpospolitej w stosunkach majątkowych między małżonkami, należy przyznać, że systematy te bardzo są do siebie zbliżone i jednakowemi przesiąknięte ideami. Wzorem ich były instytucje koronne wielko i małopolskie. Pruskie i litewskie prawo cywilne były tylko kopjami prawodawstwa koronnego.

Druga rozprawa, p. t.: «Teorja włamania się», powstała dość oryginalnym sposobem. Mam przyjaciela, oświadcza na początku autor, wielkiego dziwaka i zawziętego prawnika. Za jego skłonnością do przeczenia, koledzy uniwersyteccy wraz z autorem nazwali go duchem sprzeciwieństwa, za jego skłonnością do obrony ginących starych form—konserwatystą, za szczególnie prawniczy rodzaj umysłu—Ulpianem. Otóż, z dyskusji interesującej i nie pozbawionej znacznej erudycji naukowej, powstało studjum profesora Spasowicza, a jakkolwiek wywody kolegi Ulpiana wcale go zrazu nie przekonały, to jednakże później rozmyślając nad przedmiotem sporu, znalazł, że uparta obrona przeciw Ulpianowi teorji włamania się, ma pewną podstawę.

Formy i teorje prawne, zdaniem autora, podobne są do rusztowania, które architekt stawia przy budowaniu gmachu; jest ono nie piękne, ale obyć się bez niego niepodobna. Można je rozebrać, ale na jego miejsce trzeba postawić inne. Włamanie się jest jedną z takich niedoskonałych form, używanych do wprowadzenia możliwie najprawdliwszych kar za kradzież. Formę tę można uchylić, ale jednocześnie trzeba by wymyślić inne jakieś zmyślenie, inne widoki, inną okoliczność, któraby posłużyła do ustąpienia kar za przestępstwa. Prof. Spasowicz przyznaje, że powziął myśl odszukania takiej formy, która mogłaby posłużyć do zastąpienia włamania się, i że długo się z tą myślą porał, ale ostatecznie nie dotychczas nie wymyślił.

Rzecz o tak zwanej «własności literackiej» ukazała się najprzód w języku ruskim, a następnie dopiero uzupełniona przez autora, zamieszczoną została w IV tomie pism. Prof. Spasowicz jest tego zdania, że nowe prawo, określające własność literacką, stało się niezbędnem. Lecz nowe to prawo powinno się stosować do społecznych warunków jawności, rozwoju literatury i życia społecznego. Powinno być wydane po wysłuchaniu księgarzy, pisarzy, wydawców i po zestawieniu ich opinii ze statystycznymi wiadomościami o ilości drukowanych i sprzedawanych dzieł żywych i umarłych autorów. W nowym prawie należałoby wprowadzić za kontrefakcję karę li tylko pieniężną i zdać całkowicie na sumienne se-

dziów oznaczenie wysokości strat z kontrefakcji, w granicach pewnego maksimum. Należałoby znacznie skrócić termin istnienia autorskiego prawa. Na początek zaś, możnaby poprzestać na odnowieniu przepisów «Ustawy o cenzurze» z r. 1828 i zaznaczyć lat 25 od śmierci autora, nie czyniąc jednak różnicy między dziełami wydanymi za życia autora i ogłoszonymi po jego śmierci.

Czwartą z rzędu rozprawkę, pod tytułem: «O prawie własności w literaturze», spowodowała podpisana w Bernie r. 1886 konwencja, tworząca unję międzynarodową dla ochrony utworów literackich i artystycznych. Unja objęła w liczbie wielu innych państw: Szwajcarję, Francję, Wielką Brytanię, Hiszpanję, Włochy, Niemcy, Belgję—jeżeli liczyć z kolonjami ogólną ludność ziem do unji wchodzących, wynosić to będzie około 450,000,000, t. j. prawie trzecią część ludności całej kuli ziemskiej. Po za obrębem unji zostają wprawdzie kolosy: Rosja (103 mil.), Austro-Węgry (około 40 mil.), Zjednoczone Stany Ameryki północnej (około 50 mil.), a także państwa skandynawskie, ale przystąpienie do unji w każdej chwili jest dla nich otwarte i przyczyną opozycji przeciwko unji nikną powoli. Wobec tak doniosłego faktu, prof. Spasowicz uważał za stosowne poddać pojęcie własności literackiej jeszcze raz krytycznemu rozpatrzeniu i oto do jakiej doszedł konkluzji: Głosowalibyśmy sami za opodatkowaniem przekładów na rzecz autorów oryginałów, ale umiarkowanym, bardzo stopniowym, bardzo krótkim i bez wyprężenia struny prywatnego interesu autorów. Jesteśmy przeciwni wszelkiemu wyśrubowywaniu praw autorskich aż do pojęcia własności, aż do opóźniania wolnego krążenia myśli po świecie i coraz to nowego przerabiania się przy przechodzeniu przez ludzkie umysły.

Następnie zastanawia się prof. Spasowicz nad kwestją «Języka w sądownictwie», która to kwestja nie istniała wcale za dawnych sądów ruskich nie zreformowanych. Autor po ścisłych i szczegółowych rozmowaniach, opartych na znajomości praktyki sądowej, przyszedł do tego przekonania, że od biurokracji sądowej, przez którą z olbrzymim trudem przeciskają się nieliczne żywioły ziemskie, wymagać należy wiele, a przynajmniej znajomości miejscowego języka tej prowincji, do której wybiera się urzędnik. Bez tej znajomości bowiem poznać nie można warunków życia miejscowego.

W rozprawce p. t.: «Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa cywilnego», prof. Spasowicz wystąpił przeciwko projektowi Pachmana, który tenże ogłosił w r. 1875 na zjeździe prawników w Moskwie. Oba cele wytykane przez p. Pachmana, to jest chęć pospiechu i chęć snucia wątku ze swego swojskiego, a raczej wielkoruskiego materiału, zdaniem prof. Spasowicza, raża, jako pochodzące od człowieka naukowego, ponieważ są całkowicie nienaukowe. W lat kilka można wielkich prac dokonać, ale 50 lat nie wystarczy, jeżeli dane będą zlecenia prawodawcy: nie tylko małżeństwa, nie wprowadzając rozvodu, nie reguluj położenia naturalnych dzieci i t. d. Również nienaukowa jest tendencyjna predylekcja, okazywana swojskiemu materiałowi przed importowanym. Nieraz najważniejszym zadaniem bywa pozbycie się własnych przeżytych i szkodliwych nawyków i instytucyj, a przyswojone obce tak się nadają i tak wsiakają, że po kilku dziesiątkach lat już nabywają pełnych praw obywatelstwa. Dla

nauki też pozostaną całkiem obojętne względy pospiechu, oraz zachcianki urzędnicze.

A. Rembowski.

TRZECI ZJAZD PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW.

(Sprawozdanie «Kraju»).

Spędziłem w Poznaniu trzy dni tylko, ale tak wypełnione obfitym programem odczytów, sprawozdań, rozpraw, uroczystości i rozrywek, że w sumarycznej relacji nie sposób ani treści prac i dyskusyj dokładnie opowiedzieć, ani opisać różnorodnych wrażeń, jakich się w ciągu tych paru dni doznało. Ograniczam się więc do punktów głównych, zarysując, że to, co mogę napisać, słabe tylko da wyobrażenie o odbytych naradach naukowych i ogólnym nastroju zjazdowych uroczystości.

Miasto samo, bardzo regularnie i ściśle zabudowane szeregiem pięknych nowożytnych kamienic, szczycące się wspólnym zabytkiem architektury—ratuszem, przed którym do dziś dnia stoi słup przegierzowy, utrzymane nader czysto, bardzo ruchliwe i handlowe, ale, niestety, noszące bardzo wyraźne cechy niemieckiej kultury i przewagi, a co gorsza niemieckiego obyczaju. Serca tylko otwarte, gościnność szczerą i szeroką, z jaką nas podejmowano, świadczyły o żywotności tej klasycznej cechy słowiańskiej, a łatwość porozumienia się o wspólności wyobrażeń.

Główną siedzibą zjazdu był gmach «Bazaru», instytucji ufundowanej niegdyś za sprawą Karola Marcinkowskiego, dziś własność spółki akcyjnej stanowiącej, gmach obejmujący wewnątrz wielką salę balową i odczytową, lokal klubowy, pokoje hotelowe, a od frontu cały szereg sklepów wyłącznie firm polskich, biura banku włościańskiego i t. d. Na posiedzenia plenarne zjazd przenosił się do sali teatru polskiego, gdzie oprócz uczestników gromadziła się bardzo licznie publiczność postronna.

Uroczystości jubileuszowe hr. Augusta Cieszkowskiego, na które już nie zdążyłem, odbyły się w niedzielę. W poniedziałek zrana arcybiskup Stablewski odprawił solenne nabożeństwo w kościele farnym, a biskup Likowski asystował na uroczystym otwarciu zjazdu. Zagaił zebranie jubilat Cieszkowski, jako prezes komitetu organizacyjnego, powitał zgromadzonych w imieniu miasta dr. Wicherkiewicz, w imieniu centr. Tow. rolniczego hr. St. Zółtowski, a w imieniu prawników wielkopolskich sędzia St. Motty. Ukonstytuowano potem biuro zjazdu w sposób następujący: Prezydium honorowe ks. prałat Chotkowski, prezes akademii hr. St. Tarnowski i ks. biskup Likowski. Marszałkiem zjazdu obrano profesora Madeyskiego, rektora wszechnicy jagiellońskiej i wice-prezesa austriackiego parlamentu; krzesła wice-marszałków zajęli: prof. Zoll, poseł St. Szczepanowski i dyrektor Montwiłł. Zjazd podzielił się na cztery sekcje, które z kolei obrwały swoje biura: sekcja prawnicza—prezes prof. Kasperek, sekretarz adw. Fr. Nowodworski; sekcja ekonomiczna—prezes profesor Kleczyński, sekretarz prof. Milewski; sekcja do spraw emigracyjnych—prezes adw. Alf. Parczewski, sekretarz adw. Suligowski; sekcja do spraw włościańskich—prezes hr. St. Zółtowski, sekretarz dyrektor banku ziemsk. T. Kalk-

stein. Posiedzenie ogólne zakończył z porrywającą werwą wypowiedziany odczyt posła St. Szczepanowskiego o stosunkach ekonomicznych w Galicji.

Popołudniu przystąpiono do obrad sekcyjnych. Jak się to zwykle na zjazdach naukowych dzieje, nie wszystkie zgłoszone referaty zostały przedyskutowane, bądź dla braku czasu, bądź z powodu nieobecności referentów; wszystkie wszakże w obszerniejszym lub krótszym streszczeniu zostały wydrukowane, rozdane uczestnikom zjazdu i wywołały wymiany zdań, jeżeli nie na posiedzeniu urzędowym, to pomiędzy uczestnikami, których dana kwestja szczególnie interesowała. Ztąd wielu z pomiędzy nich należy się wzmianka w niniejszym sprawozdaniu, chociaż nie były omawiane publicznie. Zresztą i w tych kwestjach, które roztrąsano na posiedzeniach sekcji, zjazd nie zawsze uchwalał jakąś rezolucję. Przyjęto bowiem zasadę bardzo słuszną, że w kwestjach naukowych chodzi o wymianę argumentów, nie zaś o apodyktyczne uchwały. Te ostatnie mogą mieć pewne znaczenie tylko w kwestjach praktycznych, jako postulaty, poparte powagą ciała zbiorowego.

Jako taki właśnie postulat, przyjęła sekcja prawnicza wniosek prof. Zolla, wyrażający życzenie, aby w gimnazjach udzielano uczniom zasadniczych wiadomości prawnych; dzisiaj stanowi to przedmiot osobnych wykładów w berlińskim gimnazjum joachimstańskim. Obznajmienie uczniów gimnazjalnych z zasadniczymi pojęciami z dziedziny prawa prywatnego i publicznego nie tylko posłużyłoby mogło za podstawę do wykładów uniwersyteckich nauki prawa, ale wielką przyniosłoby korzyść całej młodzieży gimnazjalnej, bez względu czyby się zapisała na inne wydziały uniwersyteckie, czyby zaś wcale nie udawała się na uniwersytet. Skoro z jednej strony przyjęta jest powszechnie zasada, że niewiedomością prawa nikt się tłómaczyć nie może, a z drugiej, skoro prawo winno być zgodne z przekonaniem społeczeństwa, jest rzeczą niezbędną, aby obywatele państwa już w szkole średniej ogólnej nabywali znajomości elementarnych zasad prawa.

Dwa referaty, prof. Ostrożyńskiego i dra Zinsa, dotyczyły kwestji zreformowania sądów przysięgłych. Na drugim zjeździe, odbytym we Lwowie, zapowiedziane były w tej materji również dwa referaty, prof. Piotra Stebelskiego i Edm. Krzymuskiego, oświadczających się za zniesieniem instytucji przysięgłych, jako «nierozumnej i w najwyższym stopniu niebezpiecznej dla porządku prawnego» (prof. Krzymuski), która «nie odpowiedziała w Galicji swemu zadaniu i nie okazała się użyteczną w praktyce» (prof. Stebelski). Przeciwnie, obydwaj referenci na zjeździe trzecim, nie zgadzając się na wykluczenie pierwiastku obywatelskiego przy wymiarze sprawiedliwości karnej, żądali tylko pewnych reform częściowych w dzisiejszej organizacji i procedurze. Referat prof. Ostrożyńskiego (nie dyskutowany z powodu nieobecności referenta), domagał się: 1) zatrzymania sądów przysięgłych w sprawach o najcięższe przestępstwa, oraz przestępstwa polityczne, pozostawiając im orzekanie tylko w kwestji czynu; 2) podniesienia cenzusu umysłowego i moralnego, dla możliwości sprawowania urzędu sędziego przysięgłego, i 3) odjęcia temu urzędowi cechy ciężaru, jaką ma dotychczas, przez wyznaczenie sędziom przysięgłym płacy

za sprawowanie funkcji sędziowskiej. Dr. Zins znowu żąda zniesienia t. zw. *resumé* przewodniczącego, gdyż ten nie jest w stanie, a przynajmniej bardzo rzadko może zachować stanowisko absolutnie bezstronne, najczęściej zaś przechyla się na stronę oskarżenia. Referent dopuszcza tylko udzielanie wyjaśnień *prawnych* przysięgłym na ich własne żądanie.

Dwa pozostałe referaty, z wyznaczonych na dzień pierwszy materij w zakresie prawa publicznego, dotyczyły reformy śledztwa wstępnego. Obydwaj referenci, prof. Stebelski i dr. Zins, żądali zgodnie zniesienia panującej dzisiaj śledztwie wstępnem zasady inkwizycyjnej i zastąpienia jej przez zasadę skargową, kontradyktoryjną, a to za pomocą jawności śledztwa wobec stron i dopuszczenia prawa formalnej obrony w stadium instrukcyj procesu bez żadnego ograniczenia. Dr. Zins kładzie nacisk zwłaszcza na konieczność dopuszczenia obrony w przedmiocie aresztu śledczego i ściślejszego oznaczenia warunków, w których areszt śledczy ma być zawieszony. Jak widzimy, postulaty powyższe idą w tym samym kierunku, co zapowiedziana reforma procedury śledczej ruskiej.

Większą część posiedzenia sekcji ekonomji społecznej wypełniła dyskusja pomiędzy godnymi siebie przeciwnikami, prof. Józefem Milewskim i posłem Stanisławem Szczepanowskim, w kwestji waluty. Referent, prof. Milewski, jest stanowczym i bezwzględny, rzekłbym nawet namiętnym zwolennikiem bimetalizmu, wróżącym jak najgłębniejsze skutki z utrzymania nadal w krajach już posiadających lub wprowadzenia w krajach pozostałych wyłącznej waluty złotej. Monopol monetarny złota wywołał znaczne podrożenie pieniądza, podwyższenie długów, a obniżenie cen produktów. Złota waluta, zdaniem referenta, jest jednym z głównych czynników chronicznego przesilenia ekonomicznego, pogorsza dolewarstw pracujących, nadaje stanowczą przewagę wielkiemu kapitałowi, wytwarza ferment i krzywdę socjalną. P. Szczepanowski, który był referentem w sprawie waluty w austriackiej radzie państwa, występował przeciwko jednostronności wywodów referenta, a wywiązana ząd dyskusja, prowadzona ze stron obu z niezwykle talentem krasomówczym, przeciągnęła się bardzo długo. Na wniosek samego referenta, zjazd żadnej rezolucji w tej materji nie uchwalił.

Następca prof. Bilińskiego na katedrze ekonomji we Lwowie, prof. St. Głabiński, przedstawił do uchwały zjazdu wniosek, zalecający, aby przy organizacji kredytu hipotecznego dla włościan, połączyć go z ubezpieczeniem na życie dłużników. Istota projektu zasadza się na tem, aby do procentu od długów hipotecznych dodawać od 2 do 3% jako premję asekuracyjną, wzamian za co Tow. ubezpieczeń, z chwilą śmierci dłużnika, spłaca sumę dłużną w całości, albo też przyjmuje na siebie uiszczanie pozostałych rat amortyzacyjnych. Kombinacja taka prowadzi do tego, że z chwilą gdy warsztat rolny drobnego posiadacza, oparty głównie na pracy i osobistych siłach rolnika, zostaje pozbawiony swej głównej podstawy, uwolniony był zarazem od ciężarów hipotecznych. Jest to pożądane zarówno ze stanowiska interesów produkcji, jak utrzymania samodzielnego stanu włościańskiego, a z drugiej strony takie zabezpieczenie dodatkowe wzmocniłoby znakomicie kredyt hipoteczny dla

włościan, tem bardziej, że same towarzystwa ubezpieczeń mogłyby przy tej kombinacji wprowadzić dział pożyczek hipotecznych, jak to już uczyniło Towarzystwo «Utrecht». Ze strony zgromadzenia podnoszono trudności praktyczne, stojące na przeszkodzie wprowadzeniu w życie projektu, gdy wszakże ekonomiści wielkopolscy oświadczyli stanowczo, że kombinacja taka znalazłaby wśród ludu w Poznanskiem gruncie dostatecznie przygotowany, wniosek referenta został przyjęty.

Inne odczyty i referaty, na dzień pierwszy obrad zapowiedziane, spadły z porządku dziennego. O ważniejszych z pośród nich wspomnę poniżej, na podstawie wydrukowanych streszczeń.

Wieczorem uczestnicy zjazdu podejmowani byli przez prezesa centralnego Towarzystwa rolniczego, hr. St. Zóltowskiego z Niechanowa.

L. Grendyszyński.

JUBILEUSZ A. CIESZKOWSKIEGO.

W chwili gdy estradę honorowa sali «Bazaru» poznańskiego, odświetlone przestrojonej, przepełnionej około godziny 12 w południe dnia 10 b. m. publicznością płci obojga, zajął czcigodny jubilat w towarzystwie arcybiskupa ks. Stablewskiego, biskupa Likowskiego i kanonika Pędzińskiego, — wice-prezes Towarzystwa przyjaciół nauk, dr. Bolesław Wicherkiewicz, zagaił zebranie przemówieniem, w którym przedewszystkiem wyświecił, z jakiego powodu Towarzystwo dopiero teraz obchodzi jubileusz 50-letni prac literackich swego prezesa, Aug. Cieszkowskiego, który pierwszą swą pracę naukową «*Prolegomena zur Historiosophie*» wydał jeszcze w r. 1838, to jest przed laty pięćdziesięciu pięciu. Mówca otwarcie wyznał, że w r. 1888 «dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy przepomnieliśmy tę chwilę, a dostojny nasz prezes, w skromności swojej, cieszył się temu, i nie myślał wcale o tem, by przypomnieć nam to, o czem pomyśleć było obowiązkiem społeczeństwa, umiającego oddawać cześć mężom zasługi». Następnie skreślił doktor Wicherkiewicz rolę i zasługi jubilata w «Towarzystwie przyjaciół nauk», nad którego rozwojem już po raz drugi, jako prezes, czuwa, dla którego dobra poświęca cały prawie swój czas, którego członkom jest świetnym i rzadkim wzorem sumiennego wypełniania podjętych obowiązków, dla którego i w którym jakby wyłącznie żyje». Zyciorysu jubilata mówca nie skreślił, gdyż obowiązkowi tego podjął się «ktos inny, godniejszy, a nie równie odpowiedniejszy do podjęcia takiego zadania». Kończąc zagajenie, dr. Wicherkiewicz prosił jubilata o pozwolenie zawieszenia w sali obrad «Tow. przyjaciół nauk» jego portretu, «dokonanego zręczną polskiego artysty ręką» (malarza Krajewskiego z Poznania), który w tejże właśnie chwili odsłonięty został wśród oklasków zgromadzenia.

Hrabia Stanisław Tarnowski odczytał następnie adres krakowskiej akademji umiejętności. Od uniwersytetu jagiellońskiego wygłosił mowę ks. dr. Władysław Chotkowski i w pierwszym rzędzie podniósł prace i starania jubilata około

ekonomiki społecznej. Jeszcze król Kazimierz Wielki — powiadał mówca — «zrozumiał to dobrze, że dobrobyt narodów opiera się na nauce i że tylko wtedy naród może dotrzymać kroku innym narodom, jeżeli z nauką postępuje... Ta myśl zapadła potem w niepamięć i spuszczonej została z oka», ale nieszczęścia, które potem spadły, aż nadto dobitnie wykazały, że «naród, choćby najszlachetniejszy miał pragnienia, zginać musi w dziejszej gonitwie narodów bez podstawy dobrobytu. Tę myśl zrozumiało wielu u nas, a i uniwersytet jagielloński postarał się o nową katedrę, o nowe i doskonałe siły. Na tej jednak drodze, ty, czcigodny jubilate, pierwszy pług wprowadziłeś... Imieniem zakładu Ossolińskich doktor Steczkowski odczytał z kolei adres, wykazujący, że po za obrębem filozofji, w której August Cieszkowski zdobył pierwsze swe wawrzyny, złożył on dowody usilności niestrudzonej w kwestjach bezpośrednio obchodzących społeczeństwo nasze, «wskazując drogi nowe, wydając hasła, wydobyte z głębi własnego ducha». W tymże nastroju były przemówienia: p. Antoniego Kalksteina z Torunia (od miejscowego «Tow. naukowego»), d-ra Lisiewicza ze Lwowa (od miejscowego koła art.-liter.), d-ra Suligowskiego z Warszawy i innych.

Ze wszystkich tych mów wyróżniły się przecie głównie dwie: p. M. Lyskowski, w imieniu dawnych kolegów jubilata w sejmowym Kole polskiem, i d-ra T. Jackowskiego od zarządu centralnego Towarzystwa gospodarczego w Poznanskiem. Pierwszy z nich powiadał, między innemi: «Jako wieloletni reprezentant dawniejszego z przed lat trzydziestu kilku Koła, z którego, prócz nas dwóch, ciebie jako prezesa, a mnie jako sekretarza, pozostali przy życiu bodaj tylko jeszcze pp.: hr. M. Zóltowski, Józef Morawski i hr. Józef Mielżyński, poświadczyc mogą uczciwie a sumiennie, żeś przez czas posłowania swego w Berlinie i przewodniczenia Kołu po ś. p. Gustawie Potworowskim, wielkie i, co się nazywa, niespożyte sprawie naszej oddawał usługi». Co zaś do d-ra T. Jackowskiego, zasadniczą treść swojego holdu nawiązał on do niektórych ekonomiczno-społecznych ustępów dzieł jubilata: «Ojciec nasz» i «*Du Credit et de la circulation*», dowodzących, że groźna dziś kwestja socjalna miała w nim uczzonego i wielce przenikliwego badacza jeszcze przed czterdziestu i kilku laty. Mówca zastanawiał się szczególnie nad dziełkiem jubilata p. t. «Rozprawa o polepszeniu doli robotnika» (wydanem około r. 1848), w którym rozwinięty został pomysł zapłaty za pracę na współudziale pracownika w przedsięwzięciu, czyli na tak zwanej partycypacji — «pomysł (zdaniem mówcy) nowy, a zdolny złagodzić naprężony stosunek między pracodawcami i robotnikami, podnieść byt materialny obydwóch i rozwiązać przez to do pewnego stopnia kwestję socjalną». Ostatnie to przypomnienie pozwoliło jubilatowi, gdy w końcu przyszła kolej na jego odpowiedź, rzucić kilka myśli niemałego, jak na dziś, znaczenia. Po ogólnem i szczegółowem podziękowaniu tym wszystkim, którzy w obchodzie wzięli udział, jubilat tak się wyraził:

«Moi panowie! Istotnie, pamięć moja nie wystarczy na to, aby wszystkim na ich serdeczne słowa odpowiedzieć. Dawny mój kolega sejmowy przypomniał mi bardzo długą współpracę i przemówieniem swem rozrzucił mnie prawdziwie. Niemniej wzruszyły mnie

słowa przedstawiciela Towarzystwa agronomicznego, zacnego syna czcigodnego patrona kółek rolniczych. Z początku przemówienia swego zadziwił mnie wprawdzie, szukając, jaka może być łączność moich prac z centralnym Towarzystwem. Ale później ucieszyłem się bardzo wzmianką o usiłowaniach moich nie tylko teoretycznych, ale i praktycznych w kwestji partyeypacji. To, moi panowie, jest jakby opatrnościowym powodem dzisiejszego mego jubileuszu, bo właśnie pół wieku mija, jak w skromnej wiosce wielkopolskiej, jak w skromnym warsztacie malarza w Paryżu odbywały się pierwsze zawiązki, pierwsze próby dążące do zawiązania jednej z najzawilszych, najtrudniejszych, a może dziś najpilniejszych kwestyj ekonomicznych, kwestji solarjatu. Naturalnie, że nie mogę wchodzić dziś w te szczegóły, będą one zapewne przedmiotem obrad jutrzejszego zjazdu, ale to teraz powiadam, że właśnie od Towarzystwa rolniczego mogłoby bardzo zależeć polecenie czynienia dalszych prób w tym kierunku. Wielkąby to było pociechą dla mnie, gdyby Towarzystwo rolnicze znalazło w każdym powiecie choćby po jednym chętnym do takich prób, a kwestja, zdaje mi się, zasługuje na to, bo jeżeli już na Zachodzie uznano, że to jest jedyny sposób zapobiegania strejkom, to u nas, gdzie nie chorujemy jeszcze, dzięki Bogu, na strejki, ale chorujemy na równie dolegliwą klęskę, na emigrację ludową, jeżeli tedy jest nadzieja tym sposobem wstrzymać ją albo uśmierzyć, to mnie się zdaje, że warta jest trudu. Wszakże wszystkim nam serce się kraje na każdą wiosnę, kiedy widzimy, jak tłumy obiegają dworce kolejowe, jak całe rodziny, matki z dziećmi, opuszczają kraj i w nieznana obczyznę wędrują. A powodem tego jest w pierwszym rzędzie brak zarobku. Więc starajmy się ten zarobek tak w domu u siebie pomnożyć, bez żadnej szkody dla samych dziedziców, a kto wie, czy ta próba nie będzie błogosławieństwem dla nas.

Szczegół charakterystyczny, że w obchodzie wzięło także udział poznańskie Towarzystwo historyczne niemieckie «Historische Gesellschaft für die Provinz Posen»; wystosowało ono adres, który podpisali: dr. Prümers, dr. Meisner, doktor Meinert, Leuchtenberger, Militz, Nathusius i Składny. Jubilat w serdecznych wyrazach, w języku niemieckim, podziękował Towarzystwu za pamięć i uprzejmość. Na zamknięcie, członek komitetu jubileuszowego, dr. Święcicki, odczytał długi szereg listów i telegramów, nadesłanych na uroczystość. Po skończeniu publicznego posiedzenia, na którym, w liczbie innych dygnitarzy poznańskich, uczestniczył też i prezes policji poznańskiej, p. Nathusius, zgromadzeni otoczyli jubilat i każdy pojedynczo składał mu swe pozdrowienia i holdy.

PETYCJA KIJOWSKA.

(Przedruk z «Russkich Wiedomosti».)

«Grażdanin» i «Moskowskija Wiedomosti» wykryły spisek. Oskarżonymi są: przez rząd mianowany marszałek szlachty guberni kijowskiej i prezes kijowskiego Towarzystwa gospodarstwa wiejskiego, książę Repnin, członkowie tegoż Towarzystwa, oraz redaktor miejscowej gazety «Kijewlanin», prof. Pichno. Oskarżyciele nie szczędzą kolorów dla odmalowania tej «polskiej antyrządowej machinacji i intrygi». Obyczaj naszej prasy nie mogą się poszczycić szczególną czystością. Na łamach tychże «Moskowskich Wiedomosti» i «Grażdanina» insynuacje nie stanowią rzadkości. W danym wszakże wypadku, sprzymierzeńcy, jak się zdaje, przeszli samych siebie. «Moskowskija Wiedomosti» i «Grażdanin» usiłują przekonać swoją publiczność, jakoby książę

Repnin, łącznie z profesorem Pichno i członkami kijowskiego Tow. gospodarstwa wiejskiego, uformowali «spisek», podali «petycję antyrządową», «burzyli umysły w społeczeństwie» i szkodziли «powodzeniu rządu w układach z Niemcami». Chcąc dojść do tego celu, sprzymierzeńcy nie czynią żadnego wyboru. Przypominają, «jaki żywy i wydatny przyjmowały udział tow. rolnicze kraju zachodniego «w znanych wypadkach z roku 1863» («Grażdanin»). Obecnie w towarzystwach tych przeważają «polscy obywatele ziemscy, ze swą do czasu tajoną nienawiścią względem Rosji, ze swymi fantastycznymi marzeniami i nadziejami». Za dogodną sposobność «do dąsania się w znany polski sposób» posłużyła wojna celna z Niemcami i oto, jak utrzymują «Moskowskija Wiedomosti»:

«Polacy, gospodarze wiejscy, uformowali w Kijowie spisek w celu zagrania tak samo na rękę Niemcom podczas wojny celnej, jak uczynić to marzą podczas upragnionej przez nich wojennej rusko-niemieckiej walki; wyszukali sobie «dla lojalności», t. j. dla zamydlenia oczu, księcia rosyjskiego z imieniem historycznym, w charakterze urzędowego «porte parole» i przechytrego malorusina w charakterze pół-urzędowego «porte plume», zaczawszy za ich plecami swoją propagandę i agitację. Jednym słowem, po raz setny powtórzoną została znana wszystkim historia wszelkich polskich machinacji antyrządowych i intryg, w których zbici z tropu lub krótkowidzący rosjanie zasłaniają swem imieniem chowających się za ich plecami różnych «lojalnych» panów, niepoprawnie marzących o «skruszeniu» Rosji rękami samych rosjan».

«Wobec tak ciężkich oskarżeń, czytelnik ma prawo zapytać, co też przecie mówi w swej petycji książę Repnin w imieniu Towarzystwa kijowskiego? Ale, ani «Grażdanin» ani «Moskowskija Wiedomosti» wielce przezornie nie podają petycji kijowskiej. Całe zręczne oskarżenie widocznie opartem jest, według naiwnego przyznania «Grażdanina», na tem, że:

«W naszych czasach, kiedy hypnotyzm i sugestja otrzymują wyłomaczenie naukowe, nikt już dziwić się nie powinien, że ludzie całkiem porządni i szczerzy, niemniej jednak powtarzają za podstępny suflerem, najzupełniej będąc przekonanymi, że własną swą myśl wypowiadają».

«Pragnąc przekonać ludzi porządných, że w Kijowie uorganizowano «spisek», gazety «nad bezpieczeństwem czuwające» mówią o treści potycji tyle tylko, że ta «zredagowana jest w wyrażeniach przyzwyczajonych, ale sens jej taki sam, jak i w artykułach «Kijewlanina»: jesteśmy zrujnowani, ograbieni, ginimy i w najmniejszym stopniu zaradzić sobie nie możemy, gdyż rząd wszczął wojnę celną z Niemcami». («Grażd.»). «Oczom własnym nie wierzysz, mówią sprzymierzeńcy, kiedy czytasz, że ruski książę Repnin mógł podpisać petycję kijowskiego Tow. gospodarstwa wiejskiego, podaną p. zarządzającemu ministerstwem rolnictwa i dóbr państwa petycję, która zmierza nie do tego, aby poprzeć rząd ruski w walce jego o interesy rolnictwa rosyjskiego, ale do tego, żeby go skłonić do sromotnych ustępstw dla Niemców, do zdradzenia interesów życiowych i godności Rosji». («Moskow. Wied.»).

«W samej rzeczy, jak się spodziewać należało, kijowskie Tow. gospodarzy wiejskich nie popełniło żadnego czynu antyrządowego; książę Repnin żadnych spisów nie organizował. W dziennikach kijowskich w swoim czasie umieszczoną była treść memoriału, podanego przez deputację wspomnianego Tow. ministrowi. W memoriale tym Tow. upraszało o przedsięwzięcie pewnych środków, zmierzających do ulżenia rolnikom wobec walki celnej, motywowało zaś swoją prośbę w następujący sposób:

«Skutki wojny celnej z Niemcami odbiły się na naszym kraju w tak ciężkiej formie, że rada kijowskiego Towarzystwa gospodarstwa wiejskiego uznała za nieodzowne zwołać zgromadzenie nadzwyczajne członków Towarzystwa, celem wspólnego rozważenia teraźniejszego trudnego położenia miejscowego gospodarstwa wiejskiego. W pierwszej połowie lipca proponowane, a nawet dopełnione były transakcje co do sprzedaży zboża z plonu roku bieżącego, po cenach nie wysokich, ale zadawalniających. Po otrzymaniu zaś wiadomości o zaszlem w dniu 20 lipca nowem podniesieniu o 50% niemieckich cen wozowych, wszelkie propozycje i transakcje od razu ustały. Brak jakiegokolwiek popytu na zboże tem jest cięższym dla rolników, że właśnie w ciągu sierpnia są oni zmuszeni realizować część plonu na pokrycie wydatków, co do sprzętu zboża i na dalsze prowadzenie gospodarstwa, w oczekiwaniu całkowitego spieniężenia plonu całorocznego. Kredyt, za pośrednictwem dróg żelaznych, jest w chwili obecnej nie do ziszczenia, wskutek zupełnego braku popytu, nieokreślonej ceny i nieokreślonego miejsca przeznaczenia produktu, jak niemniej wskutek braku przy drogach żelaznych magazynów do składowania zboża służących. Z drugiej strony, upoważnienie banków prywatnych do udzielania pożyczek na zastaw zboża, dotychczas nie weszło w życie i oprócz trudności formalnych i prawnych, operacja ta może się okazać trudną do wykonania i w praktyce, z powodu braku magazynów towarowych w centralnych punktach handlowych. Również większa część rolników nie posiada miejsca, wystarczającego na złożenie i przechowanie całorocznego sprzętu. Warunki wspomniane, razem wzięte, uniemożliwiają plony, gniotą ciężkiem brzemieniem rolnictwo, które jeszcze nie zdołało ożyć po całym szeregu lat nieurodzajnych». («Kijewlanin» z d. 6 sierpnia).

«Tak więc «intryga polska», «machinacja antyrządowa» i spisek księcia Repnina, prof. Pichno i kijowskiego Towarzystwa gospodarstwa wiejskiego, polegają na tem, że członkowie tegoż Towarzystwa uznali za konieczne oznajmić o trudnym położeniu rolników, zaznaczyć upadek cen zboża i wyjednać u rządu przedsięwzięcie pewnych środków, to jest przemówić za tem, co podnosi obecnie cała prasa, nie wyłączając organów, przez rząd wydawanych. Czemuż np. patryjotyczny zapal «Moskowskich Wiedomosti» i «Grażdanina» nie dotyka innego Towarzystwa gospodarzy wiejskich, które jednocześnie wystąpiło z podobną prośbą? Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego Rosji południowo-wschodniej, zostające pod prezydencją księcia Druckiego-Sokolińskiego, również podało do rządu prośbę, z powodu walki celnej z Niemcami, w której upraszało o uprzystępnienie kredytu na zastaw zboża, uważając, że jedynie proponowane przezeń środki, jak w swoim czasie donosił «Dziennik urzędowy guberni penzeńskiej», mogą

«powstrzymać obecne spadanie cen zboża, spadanie, którego końca już i tak przewidzieć niepodobna, gdyż z zamknięciem np. dla naszego żyta rynku niemieckiego, głównego jego konsumenta, popyt na produkty trzeciej części naszych pól o tyle się stanie ograniczonym, że go będzie można uważać za nieistniejący».

«Ale może jednak Towarzystwo kijowskie starało się «zagrać na rękę Niemcom» nie motywami swej petycji, ale wyrażeniami w niej dezcyderatami? Za odpowiedź na to pytanie służy następujące doniesienie dzienników kijowskich, opiewające, że kijowskie Towarzystwo wobec wspomnianych okoliczności uznało za pożądane:

«1) Niezwłoczne dokompletowanie zapasów zbożowych na potrzeby wojska; 2) niezwłoczne dokompletowanie zapasów we włościańskich magazynach zbożowych; i 3) niezwłoczne również zniesienie taryf kolejowych od przewozu zboża do granicy lądowej i do portów. Oprócz

tego, pożądanem jest uorganizowanie kredytu dla rolników na zastaw zboża, nie w bankach prywatnych, ale w banku państwa. Celem osiągnięcia tego możnaby udzielać pożyczki na weksle, z poręczeniem solidarnem kilku okolicznych gospodarzy wiejskich.

«Moskowskija Wiedomosti» wykrzykuje w pewnym miejscu swego artykułu: «naturalnie, petycja kijowska nie będzie miała żadnych następstw». Wszakże środki, zacytowane w petycji kijowskiej, po większej części zarządzone zostały przez rząd w ostatnich czasach i, jak się zdaje, zostały przychylnie powitane przez obiedwie gazety wojujące... Motywy, jakie spowodowały owe nieprzyzwoite artykuły obu gazet, są całkiem niewiadome; ale dla każdego bezstronnego czytelnika posłużą za niewątpliwe świadectwo niesłychanego upadku naszych obyczajów literackich.

Wojska na granicy.

«Nowoje Wremia» w sobotnim (z dnia 4 września) swym dodatku ilustrowanym podaje rysunki, wyobrażające rozlokowanie wojsk: 1) francuzkich na granicy niemieckiej, 2) niemieckich na francuzkiej granicy, 3) niemieckich na granicy wschodniej. Sądziemy, że dogodzimy czytelnikom, zaznajamiając ich z danymi, zawartymi w trzecim rysunku, t. j. z dylokacją wojsk niemieckich od strony ruskiej granicy.

I tak: na granicy wschodniej Niemiec, stosunkowo mniej jest skoncentrowanego wojska, niż na południowo-zachodniej. Najznaczniejsze skupienie wojsk, jak się okazuje z rysunku, jest na granicach Prus wschodnich (książęcych), we wschodniej części Prus zachodnich (królewskich), w Wielkiem Księstwie poznańskiem i na Szląsku. Ta ostatnia prowincja, jeśli zapomnieć o przymierzu austro-niemieckiem, ścięśniona z dwóch stron, wsunięta jest klinem pomiędzy Rosję a Austrię, będąc w podobnem położeniu jak Królestwo polskie względem Prus; ztąd też w prowincji tej wypadło stosunkowo więcej wojska skoncentrować.

Dla działań na granicy swej wschodniej Niemcy utrzymują części składowe pięciu korpusów armji. Pierwszy korpus armji rozlokowanym jest w Prusach wschodnich; główna jego kwatera jest w Królewcu. Garnizony rozkwaterowane są na całej ruskiej granicy, poczynając od Memla (Kłajpedy) na północy, aż do Soldau na południu. Ogólna ich liczebność dochodzi do 18 batalionów piechoty, 27 szwadronów jazdy i 8 baterji pieszej i konnej artylerji polowej. Głównem miejscem na tej pierwszej linii jest Królewiec z 8 bataljonami piechoty, 1 pułkiem jazdy, 4 baterjami artylerji, 1 bataljonem saperów, 1 bataljonem kolejowym i 2 bataljonami artylerji garnizonowej (fortecznej). Od strony morza znajduje się fortyfikacja Pilawa (Pilau) z 1 bataljonem piechoty.

Dalej idzie 17 korpus armji, w Prusach zachodnich, z kwaterą główną w Gdańsku. W samym Gdańsku w Neufahrwasser stoi 6 batalionów piechoty, 3 szwadrony jazdy, 3 baterje artylerji polowej, 1 bataljon kolejowy, 1 bataljon artylerji fortecznej. Oprócz tego, na brzegu morza rozrzucone są niewielkie garnizony jazdy. Pozostałe części 17 korpusu armji stoją na wschód od Wisły, bliżej ruskiej granicy.

Nadto, w liniach drugiej i trzeciej, do sfery promienia pogranicznego odnieść należy części drugiego i trzeciego korpusu armji, których sztaby kwaterują w Szczecinie i Berlinie.

Wreszcie, idąc ku południowi, liczebność wojsk wzrasta i na Szląsku dochodzi do maksimum. Poczynając od Poznania aż do Zgorzelic (Görlitz) rozkwaterowany jest 5 korpus armji, obok czego główne siły i sztab kwaterują w samym Poznaniu.

Części zaś 6 korpusu, jak przekonywa rysunek, kompletnie zalały granice Niemiec od strony Rosji i Austrii.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Zygmunt Korosteński. Rozwój waluty i poprawny jej system dwukruszcowy. Lwów, nakładem redakcji «Ekonomisty Polskiego». 1893 r., str. 183.

Obszerne to studjum składa się z pięciu rozdziałów. W pierwszym autor zastanawia się nad cechami, funkcjami i pojęciem pieniądza, poczem przedstawia istotę waluty, jej podział i t. d. Już w tym rozdziale, będąc w zasadzie za walutą złotą, oświadcza się jednak za przejściowym poprawnym systemem waluty dwukruszcowej. Drugi rozdział poświęcony jest historii waluty. Wykazuje w nim autor, że ludzkość dąży do uczynienia złotą głównym walutowym kruszczem. Trzeci rozdział poświęcony jest literaturze waluty. W czwartym uzasadnia autor swój projekt poprawnej waluty dwukruszcowej. Piąty rozdział wreszcie zajmuje się badaniem austriackich stosunków monetarnych. Już zaznaczyliśmy, że autor występuje z nowym projektem. Wystarcza, według niego, «podpatrzyć postępowe ruchy walutowych prądów i teoryj w różnych społeczeństwach i zbadać wypadkową tych ruchów», aby odgadnąć kierunek owej wypadkowej, «po której winien się toczyć rozwój waluty». Ponieważ dla autora jasną jest rzecz, że ludzkość dąży do powszechnej waluty złotej, przeto ta a nie inna będzie ostatecznym wynikiem postępu monetarnego. Tymczasem jednak należałoby przeprowadzić umowę międzynarodową, którejby podstawą był udoskonalony system dwukruszcowy, pośredni między monometalizmem a bimetalizmem, zawierający w sobie żywioły racjonalnego, stopniowego a powolnego rozwoju w kierunku czystej waluty złotej. Monetę srebrną obiegową mogłoby wybić państwo tylko na własny rachunek. Dalej żąda autor «określowego oznaczenia stosunku wartościowego między złotem a srebrem» — w szczególności te jednak i w ich krytykę w krótkiej notatce wchodzić nie możemy. Jako «ideał dalekiej jeszcze przyszłości», uważa autor wyłączny monopol państwa na wybić monety, ale i produkcji materiału walutowego.

Ks. Adolf Pleszczyński. Bojarzy Międzyrzeczcy, studjum etnograficzne (Biblioteka «Wisły», tom XI). Warszawa. 1893, str. 226.

Górna część powiatu radzyńskiego, przetrzęta rzeką Krzną, nazywa się Międzyrzeczną. Stanowiąc od 500 lat własność magnackich rodów, nie uszczupliła swych granic i składa się, oprócz m. Międzyrzecza, z 18 folwarków. Do dóbr tych należały przed uwłaszczeniem 52 wsie, z których 11 było «bojarskich». Mieszkańcy tych ostatnich od r. 1864 we wszystkich urzędowych dokumentach byli nazywani bojarami i dotychczas tak tytułujący się i przez sąsiadów tytułowani, stanowią pewną całość etnograficzną, z którą nas zapoznaje praca ks. Pleszczyńskiego. Kolonizacja tej szlachty z pochodzenia, a włościan z obyczajów i mienia, sięga XV wieku. Autor, podawszy nieco z jej przeszłości, przechodzi do czasów dzisiejszych. Po ogólnym rysie zagospodarowania, przemysłu i t. d., podaje właściwości ludowej gwary bojarzkiej, wraz z jej słownictwem. W osobnym rozdziale zajmuje się zwyczajami i obyczajami bojarów, jako to: obrzędami weselnymi i pogrzebowymi, dorocznymi zwyczajami religijnymi, wyobrażeniami prawnospołecznymi i zwyczajami gospodarskimi. W następnych rozdziałach zebrał ks. P. wierzenia i przesady bojarów, oraz ich «medycynę», t. j. pojęcia o układzie ciała ludzkiego i chorobach, spis lekarstw aptecznych, przez nich używanych, alfabetyczny spis leków i chorób ludowych i t. d. Zajmujące to studjum kończy się sporym zbiorem literatury ustnej, na którą się składają pieśni pobożne i świeckie, różne historie proza, wreszcie przysłowia, zagadki i anegdoty. Dziełko uzupełniają: mapa, tablica statystyczna i 9 melodj do świeckich pieśni ludowych.

M. Czajka. Dola Marusi, piśnia. Kraków, nakładem autora. 1893 r., str. 36.

Serce autora długo spało, aż znalazło sobie towarzysza «szczo dumkoju ziwetśia». Towarzyszdumka opowiada o doli Marusi. Była ona szóstą, najmłodszą córką biednej wdowy. «Czudna» była ta mała «dytyna». Słuchała słowika, zalewała się łzami, kiedy «zozula kuwała», rozmawiała z «kwitoczkami», a Pan Bóg zabrat jej matkę i oddał pod opiekę siostry. Uczyła się, chodziła do cerkwi, «pro swoju Ukrainu piśienki spiwala». Wszyscy ją lubili, a najwięcej «parubok sirockyj». Pobrała się młoda para, Marusia doczekała się dzieci i cudze sieroty przysparzała. Szczęście wkrótce się zlamalo. Pochowała córkę, a później syna «sokołyka». Po ośmiu latach ciężkiego smutku, przysniła się jej «Boża Maty», stojąca pod krzyżem i oplakująca śmierć swego syna. Usta-

piła rozpacz, Marusia przypomniała sobie, że ma jeszcze jedną «dytynę». Odtąd patrzy weselej na świat, cicho się modli i serdeczną opieką otacza swe dziecko. Oto treść aż nazbyt prosta, będąca zapewne dziełami osoby blizkiej autora. Serdeczna, smutna nuta przebiega z tej «piśni». Czajki.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Recenzent rzeczy artystycznych w «Journ. de St-Petersb.», ukrywający się pod pseudonimem Roseau, poświęcił obszerne a wielce sympatyczne sprawozdanie artystycznej działalności s. p. Andriollego. Ze szczegółów życiorysowych, mniej znanych ogółowi naszemu, p. Roseau, między innemi, przytacza: z początków artystycznego zawodu nieodżałowanego mistrza, jego «szkice watykańskie» z czasów ostatniego soboru papieża Piusa IX, zamieszczone w «Monde illustré»; ścisłą zażyłość, w roku 1881, z Wiktorem Hugo, na którego osobiste i usilne zadanie Andriolli skończył zawieszoną przez zgon Dorego ilustrację dzieł twórcy «Notre Dame de Paris»; zwycięstwo w konkursie londyńskim, ogłoszonym przez spółkę księgarzy angielskich, co do ozdobnego wydania dzieł Szekspira; podróż w tymże czasie Andriollego do Werony, w celu pochwycenia na miejscu tła krajobrazowego do głównych scen z «Romeo i Juljetty», którą to kompozycję p. Roseau zwie «arcydziełem» i t. d. Z ustępów sprawozdania, odnoszących się do fachowej oceny prac zmarłego artysty, zasługuje na zaznaczenie charakterystyka «wspaniałych» szkiców kartonowych do obrazów katedry kowieńskiej. Przedmiot ten p. Roseau traktował już dawniej w «Journal de St-Petersbourg», mianowicie 17 września 1891 roku i 2 stycznia 1892 r. n. st.; obecnie streszczył tylko poglądy poprzednie. Powiada np. w jednym miejscu: «Olbrymnia ta praca wprawiała w zdumienie przedewszystkiem ze względu na nagle przejścia od wykończoności ilustracyjnej, delikatnej w najwyższym stopniu, do prawdziwej furji malowideł szerokich i jaskrawych. Trzeba się było zgodzić, że maestro był malarzem-kolorystą ze krwi, z temperamentu». Pochopność do niezwykłych tych przeskoków stanowiła wszakże nie tylko dodatnią stronę talentu Andriollego, ale także i jego stronę ujemną. W ilustracjach, gdzie z powodu szczupłości ram malarska owa furja naszego artysty czuła się skrepowana i jakby przytłoczona brakiem miejsca, wyradzała się w nadobitość rysunkową, przesadzoną i zmanierowaną — w coś tak specjalnie Andriollemu właściwego, że na to nie ma innego określenia, okrom wyrazu «andriolizm». «Ztąd to — powiada p. Roseau — w ilustracjach Andriollego poszedł błąd gestów za dosto silnych, tudzież nieumiarkowana i teatralna ekspresja w przedstawieniu nowoczesnych postaci rzeczywistego życia». We wnioskach ogólnych, na zapytanie, do kogo porównać talent znakomitego ilustratora «Pana Tadeusza», p. Roseau odpowiada: «Do żadnego z artystów nowoczesnych. Twórczość zgasłego malarza — w dziełach większych — przypomina olbrzymie kompozycje mistrzów włoskich XVII stulecia, przy całym postępie wytrawnego malarza z naszej już epoki». Artykuł kończy się czułem i pięknem pożegnanie artysty, który przez swą gorącą wiarę w sztukę, w czasach tak dalece jak nasze w nie niewierzących, był dobrym wzorem dla towarzyszy młodszych, i którego strata, bardzo wielka dla malarstwa polskiego, jest niepowetowana dla «przyjaciół» nieboszczyka... W ostatnich wyrazach — o ile wiemy, najzupełniej słusznych — tkwi największa pochwała dla s. p. Andriollego, nie tylko jako artysty, ale też jako człowieka i obywatela.

Przekłady. Najwybitniejszy współczesny poeta czeski, Jarosław Vrchlicki (Bogumil Frida) przystępuje do tłumaczenia «Dziadów» A. Mickiewicza. W bułgarskim miesięczniku «Den» zamieszczoną została nowela W. Niedzwiedzkiego «Szukam myśli». W dwóch miesięcznikach ruskich, mianowicie w «Siewiernym Wiestn.» oraz «Ruskiej Mysli» rozpoczęto druk najświeższej powieści H. Sienkiewicza «Rodzina Połanieckich». «Ruskoje Obozr.» podał przekład powiastki G. Zapolskiej p. t. «Sama jedna». W Moskwie ukazał się nowy przekład «Placówki» B. Prusa, oraz H. Sienkiewicza «Pójdźmy za nim». «Mir Bożij» zapowiedział przekład «Mendla Gdańskiego» M. Konopnickiej, który się był ukazał przed paru laty w «Kraju». Powiastka ta była już drukowana w miesięczniku ruskim «Woschod». «Żiwopisnoje Obozrenje» zamieszcilo «Alphare» A. Mickiewicza. «Chajłok» W. Sirko ukaże się w jednym z najbliższych zeszytów «Ruskiego Bogatstwa». «Mir Bożij» ma drukować w roku przyszłym «Na dziejowym przełomie» Rogosza. Toż samo pismo przygotowuje studjum literackie o trzech najwybitniejszych beletrystach polskich, z wizerunkami H. Sienkiewicza, E. Orzeszkowej i B. Prusa. L. W.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 15 września.

[Wybory. Jubileusz Cieszkowskiego. Zjazd].

△ Niebawem odbędzie się u nas nowe wybory do sejmu. Widoki dla naszych kandydatów nie są najlepsze. Zmienione prawo wyborcze daje przewagę żywiołom plutokratycznym, a my, jak wiadomo, do tych żywiołów się nie zaliczamy. Nadto jest obawa, że stracimy jeden mandat z powodu spustoszeń narodowych, jakie komisja kolonizacyjna zrobiła w powiecie gnieźnieńskim i wągrowieckim. Księstwo wogóle wybiera w 14 okręgach 20 posłów. Z tych jest obecnie 6 niemieckich konserwatystów, 5 wolnokonserwatystów, 1 nacjonalista, 3 wolnomysłnych, a 12 Polaków. W Prusach zachodnich wybierają w 12 okręgach 22 posłów. Dotąd mieli tam 4 konserwatystów, 8 wolnokonserwatystów, 2 nacjonalistów, 4 postępców, 1 członka centrum i 3 Polaków. Jeżeli w najgorszym razie stracimy jednego posła w Księstwie, to prawdopodobnie jednak zyskamy jednego na Warmji, gdzie kandydować będzie ks. dr. Wolszlegier. Centrum wprawdzie bardzo silnie agituje, żeby nie doznać klęski na polu, które uważało dotąd za swą wyłączną własność, ale jak przy wyborach do parlamentu, tak i przy sejmowych, wykaże się tam przewaga polskiego żywiołu. Osobliwie się zapowiadają stosunki wyborcze w samym Poznaniu, gdzie obecnie istnieją dwa wrogie komitety polskie, jeden legalnie wybrany, drugi samozwańczy, który pragnie sojuszu z liberalami. Oczywiście, z sojuszu takiego wynikłoby tylko wybór postępcowego kandydata niemieckiego, chyba, że w tym wypadku konserwatyści poparliby kandydata polskiego, na co się jednak nie zanosi, bo szowinizm niemiecki na to nie pozwoli. Sromotną klęskę, jaką Niemcy ponieśli przy wyborach do parlamentu w Bydgoszczy, teraz i tam pragną powetować przez założenie niemieckiego stowarzyszenia wyborczego, obejmującego odłamy wszystkich frakcji niemieckich. Czy się to uda, niewiadomo. W stronnictwie konserwatywnym, już skutkiem tych działań, przyszło do rozłamu. Radca ziemski v. Unruh, prezes konserwatywnego stowarzyszenia wyborczego, musiał ustąpić, a zajął miejsce jego tymczasem Born-Fallois, obywatel ziemski, więcej ugodowo usposobiony. Rodzina ta ma drugą gałąź polską. Niemcy piszą się z Sieną, polska gałąź z Jasieńca, który jednakże już przeszedł w ręce niemieckie.

Jubileusz 50-letniej działalności naukowej hrabiego Augusta Cieszkowskiego odbył się wspólnie. Obawa, że 79-letni starzec nie przebędzie bez szwanku wzruszeń i trudów jubileuszu, a zaraz po nim następującego zjazdu prawników i ekonomistów, okazała się płonną, albowiem watył napór organizm jubilata z postępiem i rozwojem uroczystości, coraz więcej okazywał siły. Odbył się akt uroczysty na sali bazarowej, następnie uczta, potem otwarcie zjazdu w teatrze, posiedzenia sekcji, obiad u arcybiskupa, dwa rauty, zamknięcie zjazdu w teatrze, a wszędzie sędziwa postać jubilata wzbudzała podziw rzekłoby wystąpienia, mianowicie też w przemowach. Hold mu składali nie tylko ziomkowie, ale i liczni a wybitni reprezentanci innych narodowości, bądź osobiście, bądź listownie. Pokazało się, że słusznie G. Vapereau w swym *«Dictionnaire universel des contemporains»* powiedział o Cieszkowskim: *«il s'est fait un nom européen»*.

August hr. Cieszkowski urodził się d. 12 września 1814 r. w Sucheju na Podlasiu, z ojca Pawła i hr. Zofji Kickiej, siostry stryjecznej generała. Najściślejsze stosunki przyjaźni łączyły już rodzinę jego z domem hr. Krasinich. Ztąd poszło, że wspólnie hr. Augusta i hr. Zygmunta wychowywała kobieta, pani de la Haye, wdowa po napoleońskim oficerze... Wpływ ten kobiecy odbił się niewątpliwie w charakterze obojgu koryfeuszów ducha. Do szkół chodził w Krakowie, a na uniwersytet w Berlinie, gdzie się zawiązały jego ścisłe stosunki z Wielkopolską i mężami takimi jak: Maciej hr. Mielżyński, Adolf Łączyński, Tytus hr. Działyński, Marcinkowski, Libelt. Do najbliższych sereu jego zaliczali się prócz tego:

Gąszyński, Lenartowicz, Kraszewski, Włodzimierz Czacki, następnie kardynał.

W podróży, odbytych po całym świecie cywilizowanym, szukał jubilat stosunków i zawiązywał je z wszystkimi znakomitościami świata uczonego i politycznego. W Paryżu szczególnie zdobył sobie zażyłość i przyjaźń wielu gwiazd pierwszorzędnych, jak: Thiers, Lamartine, Leverrier, który mu sam osobiście okazywał cuda kosmiczne z obserwatorium paryskiego. Zaliczał do koła znajomych i przyjaciół takich autorów i uczonych, jak: George Sand, Prevost Poradał, Garnier, Barthélemy, St-Hilaire, Leon Say, L. Wołowski, Labulaye i t. d. Z żyjącymi z tych dotąd prowadzi przyjaźnielską i naukową korespondencję. Tak samo z wielu luminarzami Włoch, Niemiec i Węgier. Michelet i Hegel byli jego nauczycielami, Mommsen, Cuno Fischer cenili go wysoko. Na akt jubileuszowy nadeszły powinszowania od prof. Roepella, prof. Micheleta z Berlina, d-ra Adolfa Lassona, prezesa berlińskiego Towarzystwa filozoficznego, barona Wilamowitza, naczelnego prezesa W. Ks. poznańskiego, d-ra Boehmerta, dyr. król. saskiego biura statystycznego w Dreźnie, jen. Seekta, komendanta V korpusu pruskiego, i wielu, bardzo wielu innych.

Jubilat nasz wstąpił się w kraju i zagranicą, głównie jako filozof i pisarz ekonomiczny. A pisał on równie poprawnie w 3 językach: polskim, niemieckim i francuskim. Już w 17 roku życia rozpoczął właściwie zawód piśmienniczy, a w r. 1838 wydał w Berlinie swe *«Prolegomena zur Historiosophie»*, w której zwalcza Hegla, w r. 1842 dzieło: *«Gott und die Polingenesis»*, przeciwko Micheletowi i panteistycznemu pojęciu Boga. Nastąpiło jako dodatni czynnik filozoficznej spekulacji w polskim języku dzieło *«Ojciec nasz»*. Dzieło to, niestety, pozostało dotąd wstępnym urywkiem, ale bliżsi autora wiedzą, że w tece jego spoczywa dalszych 6 tomów tego dzieła, zupełnie gotowych. O dziele tem, w wydawanej w Poznaniu *«Gazecie Polskiej»*, wyraził się zmarły przed kilku laty przyjaciel autora, Władysław Bentkowski: *«Jest to śliczna, genialna herezja. Cieszkowski wywodzi ze słów Chrystusowych tej modlitwy przeszłe i przyszłe losy ludzkości, obiecując królestwo Boże na tej ziemi jeszcze... Coś tak dźwięcznego, doskonałego, zaskakującego, nie często się słyszy»*...

Ze zdaniem tem zgadza się to, co sam jubilat zaznaczył podczas uczty z powodu toastu ks. biskupa Likowskiego, że dzieła jego bliższe były podania na «indeks» i że tylko wpływem o. Semenki zawdzięczał korzystny dla siebie obrót rzeczy.

Krytyka europejska zalicza Cieszkowskiego jako filozofa do szkoły «racjonalistów», jako ekonomistę—do kierunku liberalnego i wolnohandlowego. «Racjonalizm» ten jednak owiany jest romantyką metafizyczną, a nie skłania się bynajmniej do nowego pozytywizmu, który on sam zwykł nazywać *pseudo-pozytywizmem*, tem mniej do pesymizmu, który zawsze potępia, jako żywioł bezradności i przeczenia. «Racjonalizm» jubilata nie tylko w tem się objawia, że umysł jego zajmują idee ekonomiczne i finansowe, ale mianowicie i w tem, że nie obcym jest na polu badań nauk przyrodniczych.

W ostatnich czasach zaś owa *grande activité*, jaką mu przyznają krytycy francuzcy, zaprowadziła mędrca naszego na inne jeszcze pole—badań historycznych. W podróży swych zbierał on z różnych archiwów wielkie zapasy dokumentów historycznych, odnoszących się mianowicie do epoki Warneńczyka. Druk dokumentów tych prowadził jubilat od lat kilku w rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk, a są między nimi takie, które ratują sławę Warneńczyka w punkcie jego traktatowej lojalności.

Na polu działań obywatelskich próbował się hr. C. także w różnych kierunkach, mianowicie zaś co do ochronek wiejskich, organizacji pracy społecznej, partycypacji robotnika w czystym zysku przedsiębiorcy. Mędrzec, filozof, działający myślą i słowem, na polu praktycznych zagadnień mniej miał powodzenia. I na ten zjazd ekonomistów zapowiedział referat w kwestji partycypacji, ale sam będąc rolnikiem, nie przeprowadził odnośnych prób prak-

tycznych, poprostu dlatego, że to w naszych stosunkach niemożliwe. Władca myśli i słowa, takie położył zasługi na polu właściwym, że mniejsze powodzenia na polu praktyki życia społecznego żadnej mu nie czynią ujmę.

Już sam wzgląd, że jubilat pisał językiem polskim, na nowych stosunkowo polach tak prawidłowo wyrobionym, a tak pięknym i wzniosłym, zapewnia mu w literaturze pierwszorzędne miejsce.

To też, gdy miał taki stanąć na czele zjazdu ekonomistów, dodało to przedsięwzięciu uroku niepomierne, a zjazd, pod egidą hrabiego Cieszkowskiego, musiał się udać, jako też się udał znakomicie.

Nie będę opisywał zewnętrzności zjazdu, na który z różnych stron przybyło kilkadziesiąt osób. Trwał trzy dni, a uczone rozprawy przerywały tłumne rauty i uroczyste spotkania. Porządek dzienny rozpraw był bardzo obfity. Jako najdzielniejsi mówcy odznaczyli się panowie: prof. Milewski i St. Szczepanowski. Prawdziwy turniej stoczyli z sobą w sprawie waluty złotej a srebrnej. Jako bimetalista występował dr. Milewski, rodowity wielkopolec, syn byłego radcy szkolnego i rejencyjnego z Poznania. Pan Szczepanowski także się urodził w Wielkopolsce, elementy wychowania i nauki pobierał w Chelmie w Prusach zachodnich. Dziś jest członkiem sejmu lwowskiego i rejchsratu wiedeńskiego. Ztąd obydwa szermierze w wysokim stopniu zainteresowali mianowicie też publiczność miejscową, tem więcej zaś, że poseł S. świeżo się przyjechał był w rejchsracie do przeprowadzenia waluty złotej w Austrii. Mówili więc ludzie powołani i dorośli zadaniom tej zawilej a tak wielce niejasnej kwestji, której ostatecznie żadna teoria nie rozstrzygnie, a żadna praktyka walutowa nie załatwi ku uszczęśliwieniu ogólnemu. Nie rozstrzygnięto też sporu na zjeździe, ale wysłuchanie zdań przeciwnych było prawdziwą biesiadą umysłową.

Pan Szczepanowski przemawiał już poprzednio na walnym zebraniu «O stosunkach ekonomicznych Galicji». Świetna jego wymowa, a jak zapewniano, nie cierpiąca wielkich przygotowań poprzednich, porwała wszystkich, mianowicie też przekonywała wielbicieli «Nedzy w Galicji», że w tym kraju «nieszczęsnym» wiele się odmieniło i poprawiło. Mniej do przekonania trafiały wielu ustępy mowy filosemickie.

Wielkie zainteresowanie wywarł dalej gruntownie opracowany referat d-ra T. Kalksteina o małej własności i osiedlaniu, słowem o parcelacji. Autor należy do dyrekcji banku ziemskiego, który się właśnie zajmuje parcelacją. Słuszną więc rzecz, że przed zebraniem ekonomistów zdawał sprawę z postępu rzeczy, na którą kapitał zgromadzono nie tylko zbliżka, ale i zdaleka. Tem więcej referat ten był stosownym, że bank ziemski, jak slychać, zamierza stanowczo już w najbliższym czasie rozpiąć podwyższenie zakładowego kapitału, ponieważ środki jego dotychczasowe nie wystarczają na nawał interesów parcelacyjnych. A ponieważ działalność banku rozwinęła się dotąd w kierunku przeważnie dodatnim, życzyć wypada, żeby owo podwyższenie kapitału zakładowego przyszło do skutku.

Pomijam wiele bardzo ciekawych a gruntownie opracowanych referatów, o których pora będzie pomówić gdy wyjdą stenograficzne zapiski. Wspomnę tylko jeszcze o referacie p. H. Konica «O parlamentarystyce». Referat ten w części historycznej i statystycznej był bardzo dokładnie opracowanym, ale postulat żeby znaczenie «państwa», ustępujące pola, zastąpionem zostało znaczeniem «gminy», niewielki wzbudziło entuzjazm, po doświadczeniach, zrobionych w Europie na «gminie paryskiej». Tryumf «gminy» nad «państwem» musiałby za sobą pociągnąć istną «parcelację» każdego państwa, a to znów równałoby się cofnięciu ogólnej kultury, cywilizacji. W tym punkcie, jeżeli dobrze rozumieliśmy referat p. K., był on chybiłym. Gmina może być dobrym czynnikiem państwowym, ale zastąpić państwa nie może.

Jednym z ostatnich był referat p. Parczewskiego o «przemysle domowym» i popieraniu onegoż. Referent zebrał mnóstwo historycznego materiału, który zaiste trudno wy-

zderpać. Nie chcielibyśmy zniechęcać nikogo, ale co do popierania przemysłu domowego zaznaczyć należy, że sprawa ta jest bardzo trudną i problematyczną, zwłaszcza w naszych stosunkach, przy braku odpowiedniego handlu.

Zjazd zakończony został wielką ucztą, na której marszałek zjazdu, prof. Madeyski, świetną powiedział mowę. Nazajutrz odbyły się dwie wycieczki: jedna do Goluchowa, prawdziwie królewskiej rezydencji hrabiny Działynskiej, druga do Jarząbkowa, nowej osady banku ziemskiego, osiedlonej przez samych górnoślążaków. O wycieczkach tych później.

Na zjazd poznański sprowadzono ze Lwowa kilku stenografów. Byli oni i pracowali ciężko. Słychać jednak, że owoc tej pracy nie jest wolnym od bardzo grubych usterek, dlatego zaleca się, żeby referenci dopilnowali druku. Już bowiem poprzednie «Pamiętniki» nie odznaczają się podobno wielką poprawnością. Stenografowie pełnią swój trudny obowiązek jak potrafili; jest rzeczą redakcji, żeby naprawiała, co poprawy potrzebuje. Zadanie to nie jest łatwe, ale tem zaszczytniejsze dla tych, którzy go się podjęli.

Wojnicz.

Wiedeń, 13 września.

[Mały stan obłężenia w Pradze czeskiej i okolicy. Radość wiedeńskiej prasy z tego powodu. Życzenie pana Plenera więcej jak spełnione! Rozmaite przypuszczenia].

△ Po wielkiej pochwalie Galicji przez cesarza, nastąpiła w dni kilka ostra i dotkliwa nagana dla Czech, w formie «małego stanu obłężenia» dla miasta Pragi i trzech sąsiednich przedmiejskich gmin, ogłoszonego w dzisiejszych dziennikach urzędowych. Sady przysięgłych, wolność prasy, zgromadzeń i prawo stowarzyszeń są zawieszone, a doniosłość tego kroku mówi sama za siebie. Jakiż do niego był powód? Lubo w ostatnich czasach policja praska bardzo ostro urząd swój sprawowała i w przeddzień ogłoszenia stanu obłężenia zastrzeliła bankietu w sali na Sofijskiej wyspie w Pradze, to jednak, kiedy mimo tego zaproszeni zgromadzili się prywatnie w wymienionej sali, rozpędzono ich ztamtąd i nie pozwolono się zgromadzić w innej restauracji, co zresztą w państwie konstytucyjnym jest rzeczą niemożliwą (gdyż stanu obłężenia wówczas jeszcze nie było), a chyba tem się tylko da wytłómaczyć, iż w Austrii wszystko się zdarzało — i zdarza. Półurzędowe uzasadnienie tego radykalnego kroku gabinetu wskazuje ściennie na «wicherzenia i knowania» młodoczeskiej agitacji, którym zapobiedz należało koniecznie.

W pierwszym rządzie odczuje prasa młodoczeska stan wyjątkowy. Równocześnie z jego ogłoszeniem zatrzymano wydawnictwo radykalnego młodoczeskiego tygodnika «Neodvislnost» i pism socjalno-demokratycznych, a wiedeńskie pisma, mające stosunki z rządem, zapewniają, iż dni «Narodnich Listów» są policozone. Naturalnie, że w wiedeńskiej niemiecko-liberalnej prasie, zaczawszy od «Neue Freie Presse» a skończywszy na «Tagblattach», ogromna panuje z tego powodu uciecha. Wszak p. Plener już dawno żądał, na publicznym posiedzeniu, «ukarania młodoczechów». Życzenie jego zostało spełnione w najostrzejszej formie — w takiej, o jakiej wówczas jeszcze nawet nie mógł marzyć. Bądź co bądź, spełniony został fakt ogromnej doniosłości politycznej i brzemiennej z pewnością w wielkie następstwa. Sprawa czeska wylała się fatalnie, a kto zna temperament, energię i wytrwałość czeskiego narodu wogóle, może najgorszy przypuszczać obrót.

Co uczynią obecnie młodoczesi? Oto pytanie, na które różni różnie odpowiadają. Między innemi panuje przekonanie, że stronnictwo młodoczeskie wysłało w jesieni swych posłów do rady państwa tylko w celu założenia jak najenergiczniejszego protestu przeciwko wyjątkowemu zarządzeniu ministerstwa i że potem posłowie młodoczescy wystąpią z izby poselskiej, rozpoczynając politykę bierną. Zdaje się z drugiej strony, iż na «małym stanie obłężenia» w Pradze i okolicy nie skończy się bynajmniej. Agitacja bowiem młodoczeska przeniesie się niezawodnie do miast prowincjonalnych i rozsieje się, że się tak wyrażę, po ca-

lej czeskiej części kraju. O ileby rząd, w swej nadzwyczajnej energii, chciał pozostać konsekwentnym, musiałby stan wyjątkowy rozszerzyć na cały obszar ziem królestwa świętego Wacława, zamieszkanej przez ludność czeską. Byłaby to wszakże gra ryzykowna, w danym bowiem razie nie chodziłoby już o stronnictwo młodoczeskie, lecz o cały naród czeski. Drugie ważne pytanie chwili opiewa: co uczynią staroczesi? Stan wyjątkowy jest drastycznym, a raczej drakońskim zakończeniem kilkuletniej politycznej działalności stronnictwa młodoczeskiego, po zepchnięciu przez takowe stronnictwa staroczeskiego z widowni politycznej. Niektórzy sądzą, iż znowu przyjdzie czas dla stronnictwa staroczeskiego, co tem uzasadniają, iż stan wyjątkowy przyprowadzi naród czeski do opamiętania i trzeźwości sądu, co, mojem zdaniem, mylnem jest przypuszczeniem.

Marius.

Lwów, 17 września.

[Znowu «familja Lilienfeldów». Teatr i komisja artystyczna].

△ Rodzina Lilienfeldów, która przed dwoma laty, wskutek sprawy podhajeckiej, od razu tak wielkiego nabrała rozgłosu i przez kilka miesięcy była przedmiotem namiętnych walk polemicznych na całej linii publicystyczno-obywatelskiej, znowu jest zamieszana do sensacyjnego, ale już mniej... niewinnego procesu. W majątkach podolskich tej rodziny odkryto znaczne malwersacje gorzelniarne i oceniwszy szkodę skarbu państwowego na 95,000 złr., zabezpieczono tę sumę na odnośnych ciałach tabularnych. Nie sposób mi powtarzać tu szczegółowo historii wyrafinowanego oszustwa, do jakiego interesowani uciekli się, aby powyższej kary nie płacić; dość, że wyzyskawszy jakąś drobną nieformalność prawną we wzajemnych tytułach posiadania, tak zręcznie między sobą pomanewrowali z przelaniem własności i obowiązków, tudzież z odprzedaniem fikcyjnem w dalsze ręce, że fiskus, mimo czystej hypoteki owych majątków i dużej wartości, w chwili rozstrzygającej spadł z całą swoją pretensją!... Ponieważ jednak austriacki fiskus tak łatwo nie daje za wygraną, więc wysłano listy gończe za Lilienfeldami, którzy bawia zagranicą. Onegdaj pojawiła się wieść, jakoby między stronami spornemi miała przyjść do skutku ugoda, «krakowskim targiem» dokonana. Oczywiście, byłoby to niesłychane jeszcze *curiosum*.

Naszemu teatrowi wydano nowe fatalne świadectwo urzędowe za czas ostatni. Powołana przez wydział krajowy komisja artystyczna do czuwania nad stanem sceny tutejszej i jej kwalifikacjami do subwencji, ogłosiła właśnie swą opinię. Sprawozdawcy (redaktor Krechowicki, prof. Pilat i muzyk Niewiadomski) stwierdzają zupełny upadek dramatu i operetki, których *ensemble* robi wrażenie «drugorzędnej prowincji». Dalszy taki stan rzeczy przyzwyczailby publiczność do lichych widowisk i pozbawiłby ją do reszty artystycznej miary. Komisja więc żąda innej reżyserji i innych sił.

Nota.

Kraków, 16 września.

[Cholera. Rewolucja na Kazimierzu. Kłopoty rady miejskiej. Rady skazani na nieradzenie. Biografia p. Hirscha Landau. Rząd sprzyja krajowi. Miscellanea].

△ Nazajutrz po wysłaniu mojej ostatniej korespondencji, uznano urzędownie cholere za wygasłą w Krakowie, a to z powodu, że siedm dni minęło od ostatniego wypadku zasląbnienia. Wskutek tego pozwolono znajdującym się na obserwacji mieszkańcom ulicy Miedzuch opuścić bóżnicę żydowską, w której ich ulokowano, i powrócić do swoich domów. Cholera jednak nie dała za wygraną i na przekór urzędowemu stwierdzeniu jej wygaśnięcia, wystąpiła ponownie w tem samym miejscu, a nawet w tem samym mieszkaniu. Zachorowali mianowicie rodzice i trzyletni brat owych dwóch chłopców Fingerów, którzy ostatni zapadli na cholere i szczęśliwie się wyleczyli po siedmiodniowym pobycie w szpitalu cholerycznym. Jedni mówią, że nie należało wprowadzać rodziny Fingerów napowrót do tego samego

mieszkania, inni zaś przypisują winę zasląbnienia rodziców i małego dziecka zetknięciu się z dziećmi wyleczonemi, od których zarazek mógł się przenieść przez całowanie. Czy tak, czy owak, dość, że cholera prywatnie i urzędowo nanowo się ukazała i nanowo zabrała trzy ofiary, tak bowiem rodzice Fingerowie, jak i ich trzyletnie dziecko, nie należą już do żyjących. Śmierć ich nastąpiła przed czterema dniami, a od tej chwili znowu nastąpiła przerwa w wypadkach zasląbnienia na cholere. Mieszkańcy obu domów na Miedzuchu odbywają powtórnie kwarantannę w żydowskim domu modlitwy.

Ostatnie wypadki cholery spowodowały małą rewolucję na Kazimierzu. Polecono mianowicie starych Fingerów, dziadka i babkę, mieszkających na innej ulicy, ale znoszących się poprzednio ze zmarłymi, przewieźć do szpitala cholerycznych na obserwację. Przeciwnie temu rozporządzeniu zaprotestowała ludność żydowska i siłą oparła się policji. Posłano po większą ilość policjantów, ale i to nie pomogło, bo tłum broniący przystępu wzrósł do paru tysięcy. Musiano wezwać dopiero kompanję wojska, aby z jej pomocą dopiąć celu, ale tylko w połowie. Zdolano bowiem pochwylić jedynie babkę Fingerową, mąż jej zaś został tak dobrze schowany, że do dziś dnia niewiadomo gdzie się znajduje. Pochwalić należy roztropność władz, że nie przyszło do większego starcia z tłumem żydowskim. Jeżeli z jednej strony mamy przedsmak tego co by być mogło, gdyby wzmożła się cholera i gdyby chciano zastosować energiczne środki do zlokalizowania jej na Kazimierzu, to z drugiej strony trudno się dziwić solidarności żydowskiej, występującej w obronie swych członków przed rozporządzeniem, na oko przynajmniej bardzo nieodpowiedniem. Każdy pojmie potrzebę osobnienia podejrzanych o to, że mogli się zarazić, ale nie za pomocą przenoszenia ich do... szpitala cholerycznego.

Mniejszego wprowadzie zajścia, ale zawsze zajścia, była świadkiem sala rady miejskiej na ostatniem posiedzeniu. Od chwili, kiedy zawalila się nowowznoszona kamienica na ulicy Długiej, grzebiąc pod swojemi murami dwie ofiary, z każdym dniem coraz silniej występowała opinja przeciwko budownictwu miejskiemu. Nie jest rzeczą korespondenta dochodzić, ile było prawdy w czynionych powszechnie zarzutach; dość, że zbierały się materiały wybuchowe, a pierwsza eksplozja nastąpiła na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej. Właściciel domu pogrzebowego, p. Szeffański, przedstawił projekt przeprowadzenia nowej ulicy na gruntach do niego należących. Rada projekt w zasadzie przyjęła, ale żądała, aby ulica miała przynajmniej 15 metrów szerokości, na co p. S. się zgodził. Obecnie referent tej sprawy postawił wniosek zatwierdzenia tej ulicy węższej o metr, niż rada żądała, przedstawiając, iż «życzenie» rady spełnione być nie może, gdyż p. Szeffański ma już ulicę gotową i wyszutowaną. Okazało się z dyskusji, że p. S. nie tylko nie dochował przyrzeczenia swego radzie, co do szerokości ulicy, ale wytoczył ją w innym kierunku, aniżeli tego żądała sekcja ekonomiczna rady. Okazało się dalej, że budownictwo miejskie, wbrew uchwałom rady i sekcji, pozwoliło panu S., aby ulicę jak mu się podoba przeprowadził. Wobec tego radca Rotter w przemówieniu swoim poddał krytyce działalność budownictwa i wyraził się bez wszelkich ogródek parlamentarnych, że «napędziłby natychmiast jego dyrektora». Ponieważ zaś dyrektor bawi obecnie na urlopie, przeto za powrotem jego dopiero cała ta sprawa przybierze właściwy charakter i zakończy się zwycięstwem lub upadkiem dzisiejszego składu wydziału budownictwa miejskiego.

Rada miejska jest też w niemałym kłopotcie z powodu spraw innych. Były prezydent, doktor Szlachetkowski, po porozumieniu się z radą, udzielił natychmiastowej dymisji komisarzowi magistratu, panu C., a to z powodu, że tenże kupił na licytacji grunty, które pragnęła nabyć gmina miasta Krakowa. Może być, iż panu C., jako urzędnikowi magistratu, nie wypadało stawiać do konkurencji z gminą, sam ten fakt jednak nie był dostateczny do usunięcia go z urzędu. Może być, że istniały ja-

kies inne zarzuty przeciwko działalności pana C., ale nie wytoczono mu śledztwa, a dymisji udzielono na tej podstawie, że nie był stałym urzędnikiem, a więc każdej chwili bez motywów oddać go można. Inaczej się na tę rzecz zapatrywał wydział krajowy, do którego, jako do wyższej instancji, udał się p. C. z zażaleniem. Orzeczenie wydziału krajowego uznaje p. C. za stałego urzędnika, a tem samem znosi udzieloną mu dymisję. Narazie więc rada dostała... nosa i musi szukać sposobu możliwie przyzwoitego wyjścia z tej sprawy.

Drugim kłopotem rady jest sprawa budowy gmachów dla gimnazjum i szkoły realnej. Wspomniałem o niej dość obszernie, a więc tylko przypomnę, że rząd zgadzał się na wybudowanie przez gminę obu gmachów i na płacenie jej takiego czynszu, któryby nie tylko pokrywał procenty od wydanego kapitału, ale i w pewnej części go amortyzował. Donosiłem również przed paru miesiącami, że w imieniu rady zażądano dodatkowo od rządu płacenia t. zw. procentów interkalarnych; zauważyłem przytem, że żądaniu temu rząd zapewne zadość nie uczyni, a przedłużenie sprawy może tylko wpłynąć na jej zabagnienie. I stało się poniekąd to, co przewidywałem: odpowiedź, jaka nadeszła z ministerstwa, nie tylko jest odmowną, ale stawia nowe warunki, trudne do przyjęcia. Rząd mianowicie zastrzega sobie, aby kosztorys nie był przekroczony i aby budowa gmachów ukończoną została w terminie ściśle oznaczonym. Warunki te można by przyjąć, gdyby miasto miało bezpośrednią władzę nad budową. Ponieważ jednak ma nią kierować komisja, do której rząd powoła 5 członków, a rada miejska tylko dwóch wyznaczy—w jakiż więc sposób rada może mieć wpływ decydujący na komisję, a co za tem idzie—na kosztorys i termin ukończenia budowy? Rząd wymaga także, aby miasto swoim kosztem uzupełniało zniszczony inwentarz budynku, a zatem ławki, stoły, tablice i t. d. Wszystkie te i inne wymagania dowodzą jasno, że odpowiedź ministerstwa musi być wcześniejszą od rozgłoszonych słów cesarskich, wypowiedzianych w Jarosławiu, trudno ją bowiem uważać za dowód, że rząd i kraj «zupełnie się rozumieją». Sprawa jednak budowy szkół jest tak ważną, że rada miejska powinna, o ile może, «dobre chęci rządu uznać i utargować co się da narazie, nie cofnąć się od dalszych poświęceń, aby raz zakończyć przewlekły proces ugody z rządem, na którym traci tylko młodzież, mieszcząca się w gmachach najfatalniej pod względem higienicznym urządzonych.

Komisja weryfikacyjna wyborów, dokonanych do rady miasta, ma sporo roboty. Donosiłem o czterech protestach, poprzednio wniesionych—oprócz nich przybyły jeszcze inne. Jeden z nich jest wymierzony przeciw wyborowi d-ra Rothweina. Prócz tego rozesłano członkom rady, wielu wybitnym osobistościom i kupcom, litografowaną broszurę, w której bezimienny autor kreśli życie i zasługi pana Hirscha Landaua, którego koło większego przemysłu powołało na członka naszego miejskiego parlamentu. W broszurze tej p. Hirsch Landau wychodzi bielutko jak... smoła. Podobno komisja weryfikacyjna zgodziła się już na unieważnienie trzech wyborów—będziemy więc mieli mały dramat w radzie miejskiej, a później wesołą operetkę wyborczą na dochód powszechnie znanych, wprawdzie nie cenionych, ale ceniących się agitatorów.

Według kraczących wieści, «Kurjer Polski» został już stanowczo sprzedany znanemu powieściopisarzowi, p. Józefowi Rogoszewi. Dziś odbywa się przed sądem przysięgłych proces o obrazę czci, popełnioną drukiem, wytoczony przez d-ra Józefa Orłowskiego, redaktora «Kurjera Polskiego», panu Józefowi Rychterowi, redaktorowi «Satyra». Dwutygodnik «Praca», wydawany i redagowany przez księdza Bronisława Stysiąskiego, przeszedł na własność i pod redakcję p. Artura Lewandowskiego. Pismo to zaznaczyło się silnym kierunkiem antysemickim i ostrością tonu przy wypowiedzianiu zapatrywań na sprawy miejscowe. Michał Balucki, który chwilowo ciężko zaniemógł, przyszedł zupełnie do zdrowia i kończy komedię, p. t. «Plotecki». Dziś, po nabożeństwie w kościele św. Krzyża, odbyła

się pierwsza próba nowozłożonej trupy krakowskiej. Wieści o pozostaniu p. Józefa Kotarbińskiego w Warszawie, okazały się mylne; przybył on już do Krakowa i objął reżyserję. Prócz niego przybyli: panie: Leszczyńska, Moraska i Wyrwiczówna, i panowie: Kamiński, Chmieliński i Przybyłowicz. Z powodu jubileuszu Kornela Ujejskiego, rada miejska i inne instytucje wysłały pełne czci telegramy do jubilat. Do Augusta Cieszkowskiego, z powodu jego jubileuszu, wysłała adres akademja umiejętności. W nowym teatrze, po inauguracyjnych przedstawieniach, dany będzie kilka sztuk Fredry, Zablockiego, Korzeniowskiego i t. p. Dopiero w listopadzie wystąpi teatr z nowością, a mianowicie z nagrodzonym na konkursie dramatem panny Ceisingerówny.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Budziszyn Łużycki, 1 września.

[Jubileusz Michała Hornika].

∞ Na dzień dzisiejszy zapowiedziany tu został skromny obchód na cześć znanego przywódcy drobnej narodowości serbsko-łużyckiej, ocalonej z wielkiego germanizacyjnego potopu wieków średnich na miejscach, gdzie niegdyś szeroko się rozpościerał szereg słowian połabskich, bardzo blisko spokrewnionych z resztą słowian zachodnich.

O dogorywającej garstce Łużyczan nie było żadnej już wieści w początkach drugiej połowy XVIII wieku. Historycy i etnografowie, którzy cośkolwiek o niej wiedzieli, przekonani byli, że naród połabski wymarł do szczytu. Dopiero wielkie wojny napoleońskie, zaorując Europę środkową, odrzebały z popiołów isierkę, którą rozdmuchało odrodzenie się Niemiec. Zjawił się szereg działaczy, głównie z nauczycieli i księży, którzy gorąco zabrawszy się do dzieła, wlać w to omdlałe, zmartwychwstające ciało, ducha świadomości. Na czele apostolskiego tego pocztu stanęli: Mien Lubenski (1790—1840), Klin (1792—1855), Zejler (1804—1872), przedewszystkiem zaś powszechnie w Słowiańszczyźnie znany Jan Ernest Smoler, po którego zgonie ster maluczkiej łodzi społecznego życia serbów Łużyckich, spokojnie szubującą na ogromnem morzu niemieckości, ujął w swe dlonie dzisiejszy jubilat, ks. Michał Hornik.

Urodzony w d. 1 września 1833 r., we wsi Workleach w pobliżu Gwiazdy Marjańskiej w Łużyczach górnych, Hornik kształcił się w Pradze czeskiej i pierwsze swe prace poetyckie umieszczać zaczął w «Tydzieńskich Nowinach» około r. 1853. Mamy zatem obecnie jubileusz podwójny: sześćdziesięcioletni urodzin i czterdziestoletni zawodu pisarskiego. Wyświęcony w r. 1856 na kapłana, otrzymał stanowisko katechety przy kościele św. Piotra w Budziszynie, a niebawem dodatkową posadę w seminarjum miejscowem, jako nauczyciel języka Łużyckiego. Odtąd nie ustaje już ani na chwilę w pracy około zasilenia bardzo dotąd jeszcze wężej literatury ojczystej. Przewodnią gwiazdą tych prac: ideał Jana Kollara, to jest, obok zjednoczenia słowian Łużyckich, rozdwojonych różnicą wyznania na dolnołużyczan (protestantów) i górnołużyczan (katolików), idzie tu jeszcze i o rozwój «uwzajemnienia wszechsłowiańskiego»... Liczby artykułów Hornika, umieszczonych w tym duchu w najrozmaitszych czasopismach miejscowych, niepodobna spamiętać. Przytem pisał on nie tylko wszędzie, ale też i o wszystkim: o św. Cyrylu i Metodzie, o reformie pisowni Łużyckiej, o bitwie na Kosowie polu, o Hancie, o dziełach Wilh. Bogusławskiego (pierwszego u nas historyka serbów Łużyckich, głósnego dziś autora «Dziejów słowiańszczyzny zachodniej»), o kongresie słowiańskim w Moskwie, o zgonie Wacława Maciejowskiego i t. d. Tłómaczył też niemal wszystkich poetów słowiańskich: od Kollara do Puszkina i Lermontowa, od Czelakowskiego do Mickiewicza i Krasińskiego. Jednocześnie zaś zajmował się publicystyką, informując Czechów o ruchu umysłowym wśród Łużyczan w praskich «Nowinach» i «Narodnich Listach», Polaków w «Warszawie», Rosjan w «Słowie, Zborniku».

K. T.

Rus halicka.

∞ «Dilo» pisze: «Mieszkańcy i członkowie gminy miasta Stryja narodowości ruskiej, wdając i odczuwając swoje ciężkie pokrzywdzenie w tem mieście przez zanegowanie ruskiego języka w napisach i w samych nazwach ulic, wniesli temi dniami do rady m. Stryja taką oto petycję, zaopatrzoną mnóstwem podpisów rusinów ze wszystkich stanów». Petycja ta powołuje się na art. 19 konstytucji, dalej na to, że rusini stanowią 80 proc. ludności powiatu stryjskiego, w Stryju zaś ćwierć ogółu ludności, i jest ich niemal tyle co ludności czysto polskiej—«do czego dodać należy, że mową ruską jako domową i towarzyską posługuje się większa połowa ludności obrządku łacińskiego, która się uważa z prądziadkami za ruską i taką być sobie życzy». Dlatego uważa petycja za niesłuszną, że zarząd miasta umieścił na ulicach tablice z nazwami ulic wyłącznie w języku polskim. Dalej powołuje się petycja na rozporządzenie galic. wydane przez król. w sprawie napisów ulic w Białej, na wiadomy reskrypt namiestnictwa czeskiego do praskiej rady miejskiej, tudzież na to, że w niektórych miastach o mieszaney narodowości są już oddawna napisy ulic w dwóch, a w Czerniowcach nawet w trzech językach i tak kończy: «Na tej podstawie odzywają się podpisanymi do poczucia sprawiedliwości i słowiańskich uczuć reprezentacji miejskiej, i proszą, aby: 1) dotychczasowe napisy ulic usunięto i napisami w dwóch językach, ruskim i polskim zastąpiono, i 2) aby trzy ulice, dotąd nazwy nie mające (które petycją wymieniamy), otrzymały nazwiska trzech pierwszorzędnych pisarzy i poetów ruskich: Szewczenki, Marcjana Szaszkiewicza i Fedkowicza».

Bydgoszcz.

∞ Berlińska «Volksztg», mówiąc o ostatnich wyborach w Bydgoszczy do parlamentu, tak pisze: «Jest to ciekawa, dotychczas niebywała rzecz, aby w Bydgoszczy polak wybranym został. To tak się stało. Gdy przyszło do ścisłych wyborów, zaczęli polacy paktować z socjalistami, przyczem socjaliści oświadczyli, że będą głosowali na p. Czarlińskiego, jeżeli tenże przyrzecze, że nie będzie za projektem wojskowym. Na to zgodził się p. Czarliński i został wybranym, zwyciężywszy kandydata czystej krwi, agrariusza. Tak więc, p. Czarliński był jedynym członkiem Koła polskiego, nie głosującym za projektem, bo—usunął się od głosowania». Przeciwno tej korespondencji wystąpił p. Czarliński w «Ostd. Lokal-Anzeiger». Oświadcza p. C., że powyższe twierdzenie nie zgadza się z prawdą i jest oszczerstwem, ponieważ nie pertraktował z socjalistami i nikomu nie dawał żadnego przyrzeczenia.

Galicja.

∞ Korespondent «Warsz. Dn.», w korespondencji ze Lwowa skarży się, że tamtejszym przekupkom policja konfiskuje nieświeże owoce i pomimo to jednak wymaga podatku konsumcyjnego. Korespondent powiada, że jest to prawdziwie «bicie i w ogon i w grzywe». Według słów tegoż korespondenta, gazety galicyjskie, zarówno ruskie jak polskie, opisujące manewry galicyjskie, ulegają konfiskacie.

Dalmacja.

∞ Wychodząca w Zagrzebiu gazeta «Narodne Nowine» donosi, że namiestnik Rinaldini opuszcza swe stanowisko, a następcą jego ma zostać Niemiec, urzędujący obecnie w Tyrolu. Rząd austriacki otrzymał wiele skarg na Rinaldinię, zarzucających temuż prześladowanie słowian a protegowanie Włochów, których jednak ani zjednał sobie ani uspokoił.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 6 sierpnia.

[Przyjazd metropolity. Jubileusz br. Büllera. Wizyta Jana Reszkego i interview z nim. Sezon jesienny].

□ W ubiegłym tygodniu Moskwa obchodziła dwie uroczystości: wjazd do stolicy no-

wego metropolity J. E. Sergiusza i 50-letni jubileusz r. t. barona T. A. Büllera, zarządzającego głównym archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych, członka wielu instytucyj naukowych ruskich i cudzoziemskich, kawalera licznych orderów krajowych i zagranicznych. Br. Büller od lat 15 zajmuje również w Moskwie stanowisko opiekuna wszystkich zakładów filantropijnych.

Bawi obecnie w Moskwie znakomity nasz tenor, Jan Reszke. Przybył on tutaj, aby na Chodyńskim polu przyrzeć się popisom swoich romaków dwuletnich. O gościnie wymarzonego Romea bardzo szumnie doniosły dzienniki tutejsze, a współpracownik gazety «Nowosti Dnia» interviewował nawet naszego śpiewaka i z interviewu tego złożył obszerną relację. Szło mianowicie o zdanie Reszkego co do słynnej opery Czajkowskiego «Dama pikowa» (na przedstawieniu której artysta nasz był obecny) i co do jej wykonawców. Jan Reszke miał się podobno wyrazić, iż go opera zachwyciła i że jej wykonaniem jest wprost «oczarowany». Najwyższe pochwały, w czasie owej rozmowy dziennikarza z naszym artystą, otrzymał podobno śpiewak p. Korsow; o śpiewaczkach zaś ruskich wyraził się miał Reszke, iż posiadają «głosy dziwnie melancholijne, wybitnie odróżniające się od zimnych głosów dzisiejszych gwiazd amerykańskich». «Interview» z Reszkem dowodzi wielkiego uznania dla naszego artysty, ale mocno nas zdziwiło, iż «interviewujący» dziennikarz uważa słynnego tenora za... francuza i z całą brawurą nazywa go wciąż: «Jean de Reszke».

Moskwa zaczęła się w tych dniach na serio ożywiać. Rozpoczął sezon jesienno-czerwcowy już na ulicach, czuć w handlu, czuć w teatrach i życiu towarzyskim. Co do teatrów, to oprócz dwóch cesarskich, komedji p. Korssz, opery włoskiej Szelaputina, operetki w «Paradyzie», teatru ludowego «Skomoroch», przedstawień dramatycznych połączonych z baletami w klubach niemieckim i myśliwskim, powstają tu w tym sezonie aż... cztery «café-chantant'y». Będzie się więc miała Moskwa gdzie bawić w tym roku, byleby tylko pp. antreprenery zniżyli zbyt wygórowane ceny w przybytkach sztuki i swawolnych piosenek.

Ant. Jodła.

Wilkomierz, we wrześniu.

[Przytułek dla dzieci aresztantów].

□ Z inicjatywy kilku ludzi dobrej woli, otwarto w Wilkomierniu przytułek dla dzieci aresztantów, znajdujących się w więzieniu miejscowym. Cel tego przytułku—ochrona dzieci od demoralizującego wpływu otoczenia więziennego. Ze sprawozdania rocznego dowiadujemy się, że drogą składek publicznych na utrzymanie przytułku zebrano 667 rs. 97 k., gdy wydatki wyniosły tylko 419 rs. 8 kop. Przytułek daje dzieciom lokal, pożywienie i—w razie niezbędnym, odzież; dwoje z jego wychowanców uczęszcza do szkoły miejskiej, reszta bowiem, z powodu wieku, nie nadawała się do nauki. Pomimo zepsucia dzieci, zdarzyła się tylko jedna kradzież: 9-letni malec ukradł od dozorczyńki kilkadziesiąt kop., za które kupił lakoci; wydano go, oddając do domu pod opiekę ochmistryni, kobiety roztropnej. W przytułku było 4 chłopców i 5 dziewczyn.

W.

Mohylów, 3 września.

[Epidemja, zmiana gubernatora i policmajstra].

□ Ciemna chmura zawisła nad nami: w Mohylowie, Orszy. Homlu zaczęła grasować cholera. Energiczne środki, przedsięwzięte przez gubernatora Dembowieckiego, wprawdzie powstrzymały cokolwiek rozwój epidemji, lecz ze zmianą głównego administratora niewiadomo jeszcze co dalej będzie. Mohylów posiada też dobrego policmajstra, lecz ten został głową miasta, i tu więc zmiana osobista, której skutki dopiero w przyszłości się okażą. Ustupający gubernator Dembowiecki w ciągu 22-letniego zarządu guberniją nie mało się przyczynił do jej rozwoju ekonomicznego.

Białorusin.

Wołyń, 1 września.

[Spójnia rolniczo-przemysłowa. Rozwój chmielarstwa, postępy cukrownictwa. Melasa].

□ W obecnej chwili, kiedy na granicy zachodniej sroży się wojna ekonomiczna, nie od rzeczy może będzie powiedzieć słów kilka, opartych na doświadczeniach miejscowych, o stosunku przemysłu do rolnictwa. Prowincje południowo-zachodnie mają ten wybitny charakter, że związek organiczny między przemysłem z jednej, rolnictwem z drugiej strony, oddawna w nich został zawarty i utrwalony. Nie masz więc u nas i nie może być kwestji zasadniczej: albo to, albo tamto, bo i jedno i drugie spleciło się nierozdzielnie i nie może być wyosobniane bez ogromnej szkody dla całokształtu interesów krajowych. O tem nie wadziłoby pamiętać pp. krytykom, powołanym i niepowołanym... O ile Ukraina i Podole prześcignęły Wołyń, pod względem kultury i obszarów plantacyj buraczanych, o tyle znowu ten ostatni poszczycić się może swoją hodowlą chmielu, co do której na Podolu, zwłaszcza dotąd, zamętne panują pojęcia. Górne jednak Podole, ze swą czarnoziemno-glinistą glebą i łagodniejszym od naszego klimatem, znakomicie mogłoby być wyzyskane dla chmielarstwa. Lecz uprawa chmielu wymaga wiadomości specjalnych, które my, wołyńscy, przejęliśmy przed dwudziestu zgórą laty od rozkolezjonowanych tu Czechów. W rzeczy samej jest ona ostatnim wyrazem sztuki rolniczej, bo przedstawia w zupełności ogrodową kulturę, narówni z hodowlą maciecy winnej. Mówiąc o tym rozwoju nowej gałęzi przemysłu rolniczego, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, ad usum publicystów «Mosk. Wied.», że i kolonizacja zagraniczna do czegoś przydać się może... Chmielarstwo u nas nie dościsło jeszcze do rozmiarów plantacyj buraczanych, opartych na potężnym przemyśle cukrowniczym; jest to, powtarzamy, wysoce posunięta kultura ogrodowa, pozwalająca bez kosztownych, krociowych machin i przyrządów, otrzymać, w okolicznościach sprzyjających, do kilkuset rubli dochodu rocznego z jednego morga.

Dobrze zrozumiany przemysł, połączony z racjonalnem gospodarstwem nakładowem, może i powinien dawać znakomite rezultaty; najlepszym tego dowodem służą cukrownie w kraju naszym. Potrzebują one wprawdzie ogromnych nakładów pieniężnych, ale za to działalność ich stokrotnie jest donioślejszą od chmielarstwa. Ostatnie, w jednym roku, nie może zajmować więcej nad 10—12 morgów, chociażby dla braku robotnika przy zbiorze chmielu, cukrownia zaś daje sposobność zarobkowania i szerzy dobrobyt w promieniu kilkomiłowym. Oceniając ogólną doniosłość tej gałęzi przemysłu, niepodobna pominąć jej braków, wynikających z prastarej kwestji przewagi kapitału nad pracą. Mamy na myśli słuszne skargi plantatorów na nadmierną surowość administracyj fabrycznych. Lecz w ocenianiu tego objawu nie trzeba zapominać, że sprowadza się on, bądź co bądź, do znaczenia nader doniosłego szczegółu, i nie uprawnia całkiem zasadniczej negacyi cukrownictwa, gdyż dziecko nawet zrozumieć zdolne, że bez cukrowni byłoby znacznie gorzej. Słyszeliśmy już o projektach uregulowania tego stosunku i miejmy nadzieję że w ten czy inny sposób, rzecz da się załatwić. Po za tem obserwujemy objawy nader pocieszające. Doskonale pamiętam, jak przed 20 laty 35 funtów cukru, trzymany z 12-pudowego berkowca buraków, było znakomitą rezultatem, podnoszonym nawet na kontraktach kijowskich, lub jak na przerobienie tysiąca berkowców buraków zużywano 17 do 18 stosów drew opałowych. Dziś ta sama proporcja zabiera 8—9 stosów, a wydajność 50—52 funt. z berkowca stała się rzeczą zwyczajną. Rezultat to i nie jedyne udoskonalonej techniki, pracy naszych inżynierów. Wspomnieć przytem należy, że poczynając od r. 1876 mieliśmy cały szereg lat, kiedy panowały niskie ceny na cukier, po jakieś 3 rs. 60 k. za pud, marnie odbijające od dzisiejszych 4 1/2 rubli, do tego łatwiej zdobywanych, dzięki zaznaczonym postęmom technicznemu. Kwestja ta podnoszenia się cen wymagałaby jakiegoś kompetentnego oświecenia...

Cukrownictwo z melasy rozwija się również, dzięki spadkowi cen na ten sprowadzany z prowincyj nadreńskich materiał. Ale melasa jest produktem z naszych buraków wyrabianym, to też z czasem, z postępową umiejętnością techniczną wśród naszej młodzieży, zostanie niechybnie przyswojony. Oby tylko ta nasza gleba przyciągała do siebie coraz więcej rąk nietylko chętnych, lecz i umiejętności.

J. D. K.

Ostróg, 30 sierpnia.

[Przeniesienie seminarjum nauczycielskiego do b. klasztoru. Sprawy gimnazjalne. Wielkie manewry. Epidemja].

□ Rozpoczęcie roku szkolnego w progimnazjum tutejszem, przemarsze wojsk w ilości rzadko u nas widywanej, oto są sprawy zajmujące w tej chwili mieszkańców naszego spokojnego miasteczka. Zwykle nie słychać tu nic ciekawego, o czemby warto mówić, tem mniej pisać do gazet; niezwykle chyba jakiś wypadek rozbudzi nas z letargu, w jaki pograża prozaiczne, bezbarwne życie. Zeszłej jesieni wypadkiem takim był przyjazd dyrektora departamentu ministerstwa oświaty, w sprawie współzawodniczących z sobą (choć pod jednym dachem) dwóch zakładów naukowych: progimnazjum i seminarjum nauczycielskiego. Pisałem o tem do «Kraju» i doniosłem o zrobieniu nam obietnicy, że nietylko nie stracimy teraźniejszej szkoły, lecz będziemy mieli całkowite gimnazjum. Nadzieja ta o tyle już się urzeczywistniła, że seminarjum przeniesione zostało do Dederkała, odległych ztąd o mil 5, do zamkniętego przed trzema laty klasztoru reformatów. Urządzenie kompletnego gimnazjum musiało uleść zwłoce, z powodu kwestji funduszów, zależnej od rady państwa. W zasadzie, rzecz już postanowiona, i jest nadzieja, że w roku przyszłym uczniowie kończący VI klasę nie będą zmuszeni przenosić się do Żytomierza lub Kijowa. Spodziewaliśmy się wprawdzie w tym roku otwarcia klasy przygotowawczej, istniejącej przedtem w dawnym, obecnie spalonym, budynku szkolnym; i byłoby to zapewne nastąpiło, gdyby nie okoliczność, że ruchomości pensjonatu seminaryjnego zabrano dopiero przy końcu wakacyj, tak, iż było już zapóźno.

Kilka dni temu ciche nasze miasto ożywiło się chwilowo z powodu przechodu wojsk, które tu miały jednodniowy wypoczynek. Były to wojska XI korpusu, konsystującego na Wołyniu: 7 pułków piechoty, 3 pułki dragonów, kozacy, artylerja z wielkim taborem i furgony Czerwonego krzyża. Wejście ich poprzedziły strzały karabinowe i armatnie, oznajmiające, że miasto zdobyte. Ale zwycięzcy i zwyciężeni wchodzili w najlepszej komitywie, tak, iż nie można było ich rozróżnić, a dowódcy walczących oddziałów, generałowie dywizyj Terasaturow i Paniutin, nie zsiadając z koni przypatrywali się w środku miasta defiladzie wojsk, trwającej ze 3 godziny, gdyż wogóle było ze 20,000 ludzi. Dażyli oni w okolice Zasławia, dokąd jednocześnie z Podola szły wojska XII korpusu, dla odbycia wspólnych manewrów pod kierunkiem jen. Dragomirowa. Manewry te, a raczej mała próba wojny, miała trwać dni 10, lecz z powodu słotnej pory i zjawiającej się w okolicy cholery, skróconą została do połowy, wojska zaś krótszemi drogami rozeszły się na leże; zaledwie część ich mniejsza powracała przez Ostróg.

Jak przy pierwszym, tak i przy powrotnym przechodzie, urządzono tu wieczory tańcujące w klubach cywilnym i wojskowym, które jednak zgromadziły niewielu oficerów: wszyscy byli zmęczeni i mało znalazło się amatorów do tańca. Najwytrwalszymi okazali się welocypedysty, i szybką jazdą na doskonałych bicyklach zadziwiali mieszkańców, nieprzyzwyczajonych do tego nowego sportu. Więcej od welocypedów podobała się orkiestra selenginskiego pułku piechoty, przy której dźwiękach uczniowie nasi in gremio deflowali przez miasto i maszerowali na placu pod komendą oficerów. Gdy zaś w końcu starszy oficer, podzieliwszy ich na dwie części, zakomenderował do ataku, wybuchła ogromna radość, krzyki i śmiechy zagłuszyły muzykę.

Pisząc o wojsku, nie mogę pominąć dwóch inowacyj świeżo zaprowadzonych. Pierwszą z nich są t. zw. «samolazy», t. j. przyrządy do włączenia na drzewa, wynalazku żołnierza Smirnowa, którymi zaopatrzono oddziały myśliwskie piechoty. Są to kłamy żelazne, służące do oparcia, które naprzemian coraz wyżej się zaczepiają. Opierając się na nich, żołnierz z łatwością wchodzi na drzewo lub słup telegraficzny, z kądem znacznie łatwiej mu strzelać, nie tylko w zaroślach, lecz nawet w otwartym polu. Drugą nowością są postępy skórzanego, ściągane sznurkami, daleko wygodniejsze od butów przy długich marszach; bardzo się one podobają żołnierzom.

Jeżeli kiedy, to teraz właśnie, w takiej wojnie koncentracji, pojawienie się cholery powinno zrobić większe wrażenie; lecz nie widzimy tego dotąd, lubo mamy gości od tygodnia. Liczba ofiar (tylko wśród ludności żydowskiej) nie wynosi dotąd całego dziesiątka, lecz objawy mają formę ostrą. W zeszłym roku więcej się jej obawiano, i chociaż ominęła sam Ostróg, wiele jednak napędziła strachu i pobudziła wszystkich do wypowiedzenia jej wojny formalnej. Utworzono komitety, wyjednano fundusze, oczyszczono doskonale całe miasto. Znikły odwieczne śmietniki i nie wysychające doły, zarażające powietrze. Zajmowała się tem policja, lecz nie osiągnęła tego skutku bez pomocy prywatnej, gdyż w wypadkach takich na prowincji jeden człowiek energiczny może zrobić więcej dobrego, niż wszelkie kancelaryjne rozporządzenia. Bezinteresownego takiego dobrodzieja posiada Ostróg w osobie d-ra P., dobrze zasłużonego miastu w rozmaitych sprawach użyteczności publicznej. Pod jego kierownictwem wiele w roku zeszłym zrobiono dla asenizacji miasta.

L. Z.

Kijów, 30 sierpnia.

[Jeszcze o urodzaju. Handel bydlęm. O kredycie. Gwałtu pieniędzy! Curiosa sądowe].

□ Ze tegoroczny urodzaj zboża nie należy do świetnych, zaczyna się to wyjaśniać coraz więcej, gdy gospodarze przystąpili do młócki. Urodzaj okazał się świetnym na słomę, ziarna zaś niewiele i drobne. Charakterystyka powyższa urodzaju stosuje się do całej gubernii kijowskiej, większości Podola i znacznej części Wołynia. Obliczenia dokonane przez zarząd południowo-zachodnich dróg żelaznych, dotyczące spodziewanej ilości zboża dla przewozu, zaznaczają takową w sumie 168,000,000 pudów rozmaitego ziarna, z których 90,000,000 pudów winno być przewiezionego do nowego roku. Cyfry te na zasadzie prowizorycznych danych, zestawienia rozmaitego rodzaju statystycznych prawdopodobieństw osnute, służąć mogą jedynie za słabą tylko korektywę przytoczonej wyżej charakterystyki tegorocznych sprzętów; ze ścisłym obliczeniem zacząć należy do końca jesieni. Urodzaj słomy, zaopatrując kraj nasz w znaczne zapasy paszy dla bydła, już teraz w handlu bydła wywołuje ruch znaczny; bydlę skupuje się dla prezimowania i odprzedania na przyszłą wiosnę, wielkie zaś straty w bydło, jakie poniosły w roku zeszłym zachodnie kraje Europy, dają nadzieję dobrych interesów na bydło i mięsie w czasie już niedalekim.

Zanim to nastąpi, tymczasem powszechny brak gotówki daje się odczuwać coraz bardziej. Zboża nie kupuje nikt dotąd; zaliczek na zboże uzyskać jeszcze dotąd trudno, gdy jednocześnie i kredyt w bankach prywatnych staje się coraz droższym wobec podniesienia stopy procentowej do 8%, stosowanej obecnie przez kijowski oddział banku państwowego przy wydawaniu pożyczek miejscowym bankom prywatnym na zastaw papierów publicznych, nawet z rządowych walorów się składających. Kredyt prywatny po za obrębem banków, nie znajdując dostatecznego zadowolenia w 12%, ustanowionych nową ustawą o lichwiarstwie zanikł zupełnie. Słowem, Ukraina, Podole i Wołyn potrzebują pieniędzy i jeszcze pieniędzy i to jak najprędzej, w tej lub innej formie, w razie przeciwnym nastąpi cały szereg bankructw jak najmniej spodziewanych, a źródłem których uważać należy cały szereg no-

wych zmian, zainaugurowanych w miejscowych instytucjach finansowych.

Sprawa p. Wasiuchnowa, o której wzmiankowałem w jednym z poprzednich listów, zakończyła się w tych dniach wyrokiem sądu okręgowego, skazującym «niewiernego włodarza» na pozbawienie praw stanu i osiedlenie w gubernii ołonieckiej. Proces wyjaśnił, iż W. cały swój majątek i przeszło 200,000 rubli zdefraudowanych u ks. Gorczakowa przegrał w karty w kijowskim klubie «szlacheckim», w którym gra w karty prowadzi się na wielką skalę i w dodatku, jak się z zeznania świadków okazało, nie zawsze na czysto—co kijowskiemu szlacheństwu wcale nie przynosi chwały; p. Wasiuchnow był w ten sposób niejako ofiarą szulerów, stale prowadzących grę w kijowskim klubie i powszechnie po nich wskazywanych palcami. Na kilka dni przed sprawą Wasiuchnowa, sąd okręgowy kijowski rozpatrywał inną zajmującą sprawę, eks-rewirowego Sporadko, który konwojując nietrzeźwego robotnika z kancelarii policyjnej do... kozy, tak energicznie spełniał zleceny mu obowiązki, iż następstwem tej gorliwości była śmierć konwojowanego, wywołana uszkodzeniem wnętrza od pobicia. Energicznego administratora skazano na parę miesięcy więzienia i pokutę kościelną.

Mik. Trzaska.

Kiszyniew.

± Za przykładem Moskwy i Kijowa, od dnia 1—7 czerwca odbywał się w Kiszyniewie zjazd misjonarzy, o którym przynosi szczegóły ostatni zeszyt «Kiszyniewsk. Eparch. Wied.». W granicach kiszyniewskiej eparchii znajdują się z «roskołników»: a) z «popowców» — okrużniki, przeciwokrużniki; b) z «biegłopopowców» — lużkowcy; c) z «bezpupowców» — feodosiejewcy i filipowcy. Z «sektarzy»: molokani, baptyści, szundysty, skopey i szalaputy. Ogólna liczba roskołników jest 24,000, sektarzy 1,000. Molokani pierwszy raz zjawili się w r. 1812, szundysty przed 9 laty, a szalaputy w ostatnich latach. Roskoł i sektarstwo głównie się krzewi przez tajne szkoły, które egzystują w każdej wsi, gdzie są sektarze, zebrania do modlitwy wspólnej, broszury, książki i gazety, osobliwie «Drewniaja Rus», wychodząca w Galicji w Kołomyi, i pismo święte, wydane w języku małopolskim, także w Galicji. Wszystkie teksty, na które powołują się sektarze, są według misjonarzy, w piśmie tem podkreślone. Jako środki walki z sektarstwem, uznają zjazd dysputy publiczne, rozkaz, by proboszczowie pomagali misjonarzom w walce z sektami, nie zaś przeszkadzali im, jak to się dotychczas często zdarzało, i wreszcie donoszenie o szkołach tajnych komitetowi, a o zebraniach dla modlitwy odnośnie władzy.

Z gub. wołyńskiej.

± P. Jarmonkin uważał się w «Grażdaninie», że pewien obywatel ziemski gub. wołyńskiej ma zamiar w barbarzyński sposób korzystać ze swych bogactw leśnych, chce bowiem sprzedać las na wycięcie negocjantom drzewnym z Kowna. Obecnie «Kijewlanin» zamieszcza list pełnomocnika owego obywatela, p. Rulikowskiego, który wiadomość powyższą prosi w ten sposób, iż sam p. Jarmonkin dobra, przedmiotem kwestji będące, chciał nabyć, ofiarowywał jednak za owo, jak je sam nazwał w swym artykule, «formalne małe państwo niemieckie», niską cenę, bo zaledwie 700 tysięcy rubli; wprzód jednak wstępował do Kowna, gdzie pertraktował z wymienionymi przez się kupcami o sprzedaż hurtową lasu.

Kaukaz.

± Z Tyflisu donoszą o uroczystym przyjęciu, jakiego tam doznał nowy najwyższy patriarcha katolikos wszystkich ormian-dyzunitów, Mkrticz. Zgromadzone na ulicy tłumy witały patriarchę głośnie na cześć jego okrzykami; on zaś następnie wyszedłszy na balkon, dziękując ludowi za przyjęcie, wspominał, że tu go głośnie witają i witać mogą, podczas kiedy w Turcji w zupełnym był on zapomnieniu; nawet dzienniki nie śmiały cytować jego imienia.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Manewry wojsk w Kösze. Flota angielska u pobrażu włoskich. Przygotowania we Francji do przyjęcia eskadry ruskiej. Pierwsze skutki odrzucenia bilu irlandzkiego przez izbę lordów. Rewolucja w Brazylii].

Cesarz Wilhelm, pożegnawszy Alzację i Lotaryngję pismem odręcznym na imię

namiestnika, łagodzącem znacznie surowość pierwszych przemówień w Metz, udał się przez Karlsruhe, Sztutgard i Monachium na manewry wojsk w Kösze. na Węgrzech, dokąd w d. 16 b. m. podażył z Wiednia także i cesarz Franciszek-Józef. Jednocześnie, lub nieco później, przybyli do Kösze: król saski, książę Ludwik bawarski i książę Connaught, którzy też wzięli udział w pierwszym obiedzie galowym, o którym telegram donosił tyle tylko, że na nim nie wygłoszono toastów żadnych. Nie przeszkodziło to jednak, jak przypuszczamy, tokajowi popłynąć korytem wartkiem, a gościom być w doskonałym humorze, zwłaszcza, że niemal wszystkich ich mile zapewne usposobił na parę już dni przedtem wydany dekret rządu przedlitawskiego, zaprowadzający mniejszy stan obleżenia w Pradze czeskiej. Zwyczajne to zjawisko w Austro-Węgrzech: ilekroć Niemcy i Madjarzy zasiadają do uczty, słowianie zawczasu kieskę rozwiązywać muszą, oni właśnie kosztą cudzego wesela opłacają.

Niezupełne to zresztą wesele. Nie jest na niem obecny trzeci współsojusznik, który tak życzliwie, choć niezupełnie ogłędnie i politycznie, wybrał się był sekundować Wilhelmowi II w jego wyprawie na powtórne «mieczowe» zdobycie Alzacji i Lotaryngji. Książę neapolitański pożegnał cesarza na terytorjum rzeszy niemieckiej i wrócił do swojej pięknej, z pomocą francuzów zjednoczonej ojczyzny. Pod niebem włoskiem przygotowuje się specjalne święto. Przybywa w odwiedziny eskadra angielska pod wodzą admirała Seymoura. Data nie jest dotąd ściśle oznaczona; pisma angielskie zapewniają tylko, że się ona akurat zbiegnie z uroczystością przyjęcia eskadry ruskiej we Francji, ażeby tym sposobem utworzyło się coś w gatunku kontr-manifestacji. Ale i tej kontr-manifestacji niezupełnie się jakoś wiedzie; jak na manewry do Kösze zajrzeć nie chciał książę neapolitański, tak znowu na przyjęcie floty angielskiej we Włoszech nie zjawi się eskadra austro-węgierska, której wizytę zapowiadano czas jakiś.

Co do rewizyty za Kronsztad, ambasador ruski w Paryżu, bar. Mohrenheim, dotąd nie odwołał (a przynajmniej nie odwołał w jego imieniu agencje telegraficzne) pierwotnego oświadczenia przedstawiciela Rosji, że dzień przybycia eskadry ruskiej nie został jeszcze urzędowo oznaczony. Z innych źródeł wiadomo, że i program przyjęcia wymaga uprzedniego zobopólnego porozumienia się i potwierdzenia rządów, ruskiego i francuzkiego. Nie przeszkadza to bynajmniej rozwojowi projektów uczt najróżniejszych. Tulon z Paryżem ściga się o palmę wykwintu i wspaniałości; Marsylja czyni nadludzkie wysilenia w celu ściągnięcia gości ku sobie. To samo Brest, Cherbourg, Havre i miasta leżące na pół drogi, bądź lądowej, bądź morskiej, któreby przeciągać w tryumfie mają okręty ruskie lub ich załogi. Rząd, w celu zogniskowania zcalenia, a może też i złagodzenia nieco gorączkowych tych wyścigów, wydał świeżo okólnik do prefektów i rad muncypalnych, wzywający do komunikowania władzy centralnej wszelkich uchwał i widoków lokalnych, zmierzających do oświetlenia dziesięciodniowego pobytu gości północnych w «słodkim kraju Francji», według uświęconego wyrażenia trubadurów średniowiecznych. Tymczasem otwarta przed paru dniami subskrypcja narodowa, pokryć mająca ogólne koszty festynów prasy francuzkiej, przyniosła po dzień

18 b. m. 15,000 franków; w tej sumie «Ag. Havasa» wymieniła parę ofiar grubszych: redaktor pisma «Petit-Parisien» wystąpił z kwotą 2,000 fr., dzienniki «Gaulois», «Soleil» i «Petit-Journal» złożyły po 500 fr.

Odrzucenie przez izbę lordów w drukiem czytaniu bilu irlandzkiego, zaczyna powoli wydawać odpowiednie owoce. Jedno z najpotężniejszych stowarzyszeń angielskich, federacja liberalna narodowa wystosowała manifest do narodu, w którym protestując przeciwko opozycji torysów, napada na izbę wyższą w sposób tak żywy, że «Ag. Reutersa», donosząc o tem zdarzeniu w d. 13 b. m., zaznaczyła, iż odtąd kwestję reformy lub nawet całkowitego zniesienia tej izby, stanowić będzie punkt główny programu wigów, posiadających, bądź co bądź, stanowczą i energiczną większość we «wszechwładnej» izbie gmin.

Ostatnie wiadomości z Brazylii nie roją długiego żywota obecnemu rządowi republiki, a może i republice samej. Powstanie, jęczące się dotąd chronicznie, od pierwszego zaraz dnia detronizacji cnotliwego i uczonego cesarza Don Pedra, przybrało w tych dniach bardzo groźne rozmiary z powodu rokoszu floty. Stolica, osaczona od strony morza, uległa bombardowaniu i poniosła straty dotkliwe. Depesze zapewniają jednocześnie, że niezadowolenie szerzy się i w wojsku lądowym, a w Ameryce południowej nieodmienny to prawie zwiastun zwycięskiego przewrotu. Wszystko tam musi być i żyć tak, jak rozkaże szablą pierwszego szerszego awanturnika.

Austro-Węgry. Organ hr. Kalnokyego, «Fremdenblatt», zwrócił w ostatnich czasach uwagę powszechną z powodu niebywałego swego optymizmu w traktowaniu spraw i rzeczy ruskich. O postępie rokowań handlowych z Rosją «Fremdenblatt» po raz już kilka głos zabrał dla oświadczenia, że są one na drodze najzupełniej pomyślnej. Tenże sam ton słyszeć się dał w sprawie rewizyty floty ruskiej we Francji. «Wypadek to — zdaniem organu kancelarii austro-węgierskiej — całkiem naturalny, nikomu nie zagrażający, od dawna przewidywany i oczekiwany». Prasa rumska, podkreślając z widocznym zadowoleniem znamienne ten objaw, wyraża zdanie, że jest to skutek interwencji osobistej dobrej woli cesarza Franciszka-Józefa, który jeszcze podczas pierwszego tegorocznego pobytu swego na Węgrzech (zaraz po wyjeździe z Galicji) zmanifestował głośno i wyraźnie życzliwość swą ku Rosji na galowym obiedzie w dniu Imienia Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji.

Niemcy. Według oznajmienia «Nordd. Allg. Ztg.» z dnia 13 b. m., rokowania rzeczoznawców w przedmiocie ugody handlowej rusko-niemieckiej rozpocząć się miały w piątek, d. 15 b. m. Stan zdrowia księcia Bismarka — jak donosi «Agencja Półn.» z Kissingen — polepszył się znacznie, lecz wyjazd z tej miejscowości odroczony został. Cesarz Wilhelm polecił podobno zdawać sobie każdodziennie sprawę z rekonwalescencją eks-kancelarza.

Anglja. W dniu 13 b. m. emir afganistański zawiadomił rząd w Indjach, że przygotowania do przyjęcia misji angielskiej zostały już ukończone. Według źródeł urzędowych, naczelnik misji, sir Durand, wyruszy z Simly w dniu 15 września; niektóre depesze dodają nawet, że przednia straż poselstwa przekroczyła już, w dniu 19 b. m., granicę afganistańską.

Brazylija. Do «Ag. Havasa» donoszą z Buenos Ayres, że w dniu 19 b. m. położenie rządu brazylijskiego, wskutek osaczenia Rio-Janeiro od strony morza przez flotę rokoszanów, stało się krytycznem; w fortach pbrzeżnych i nawet w stolicy zaczyna braknąć żywności.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Zamierzone manifestacje francuskie na cześć zawitać mającej eskadry ruskiej, przybierają imponujące rozmiary. W okresie odwiedzin urządzane będą iluminacje, kiermasze narodowe, ognie sztuczne na Trocadero, popisy gimnastyczne, wi-

dowskie galowe i bankiety. W spotkaniu udział wezmą wojska, stowarzyszenia muzyczne, wychowawcy zakładów, korporacje i t. d. Muncypalność miasta powołała solenną uchwałę o zmianie niektórych nazw bulwarów i ulic, przypominających wojnę krymską. «Avenue Malakoff» mianowana odtąd będzie «Avenue Avelane» (od imienia dowódcy eskadry rewizytującej); «Boulevard de Sebastopol» przeistoczy się na «Boulevard de Kronstadt»; «Avenue d'Alma» na «Avenue 18 Octobre» i t. d. Zgodzono się również na wniosek pani Edmond Adam, która w okólniku do kobiet francuskich zaważyła je do składek i ofiar, przeznaczonych na zakupno podarunków dla matek, żon, siostr i córek marynarzy ruskich; podarunek będzie jednostajny: brosza złota w kształcie połączonych gałązek niezapominajki z napisem: «Kronstadt—Tulon». Wedle dzisiejszych telegramów (środa, d. 9 (21) b. m.), suma składek publicznych dosięgła już 35,000 franków, z których 10 tysięcy złożył baron Rotszylt.

> «Niedzielnaja Chronika Woschoda» podaje następujące opowiadanie swego korespondenta, pana Rappaporta, o zbliżeniu chrześcijan z żydami w Anglii. Na prośbę d-ra Klifferda, znanego pastora, rabin Grin pewnej niedzieli odczytał rzecz o istocie religii żydowskiej, wobec zgromadzenia chrześcijan, przy jednym z kościołów protestanckich. Kazanie to miało powodzenie i postanowiono, aby kongregacje chrześcijańskie i żydowskie często nawzajem u siebie miały kazania. Podczas kazania Grina miały też miejsce pewne debaty; przytomny mu adwokat żyd Bentwicz wywołał grzmoty oklasków odpowiedzią, daną pewnemu chrześcijaninowi na zapytanie, co może mieć wspólnego judaizm z chrześcijaństwem? Odpowiedź ta brzmiała: «proszę pozwolić mi zapytać się, jaka dobra sprawa nie może być wspólną dla obu tych religii?»

> Korespondent «Mosk. Wied.» z wystawy powszechnej, A. Boczarow, przytacza ciekawą urzędową wiadomość o składzie narodowościowym ludności m. Chicago. Oto jak się przedstawia ten spis w cyfrach okrągłych: Niemców — 400,000, amerykańków — 300,000, irlandczyków — 220,000, Czechów — 55,000, Polaków — 53,000, Szwedów — 46,000, Norwiegów — 45,000, Anglików — 34,000, Francuzów — 13,000, Szkotów — 12,000, Rosjan — 10,000, Duńczyków — 10,000. Inne narodowości pomijamy, ze względu na nieznaczniejszą ilość ich przedstawicieli, lecz liczba Rosjan, względnie dość wysoka, wymaga wyjaśnienia. Z tych 10,000, mianujących siebie Rosjanami, wedle zapewnień korespondenta, nie ma nawet dziesiątej części rzeczywiście należących do tej narodowości. Reszta żydzi, zbiegli przed grozą powinności wojskowej, lub wychodźcy polityczni, w rodzaju Stepniaka lub wydawców i współpracowników pisma «Progres». Zastanawiającą jest przewaga ludności niemieckiej nawet nad tubylczą.

> Międzynarodowy kongres przeciw literaturze niemoralnej otwartym został we wtorek (d. 12 b. m.) rano w sali wielkiej rady. Rozważają na nim: stan powyższej kwestji w różnych krajach, niebezpieczeństwo ogłaszania czynów zbrodniczych i niemoralnych, porównawcze prawodawstwa w tym przedmiocie i pożądane środki walki. Pomiędzy temi ostatniemi proponowanem jest utworzenie stałego międzynarodowego biura czuwania nad moralnością. Pastor z St-Etienne, pan Comte, złożył sprawozdanie co do Francji, w zastępstwie nieobecnego senatora Beranger. Sprawozdawca niemiecki przypisywał wzmoczenie się literatury niemoralnej w Niemczech wpływowi niektórych autorów francuskich, co wywołało żywy protest ze strony delegatów francuskich. Istotnie ambo meliores.

> «Journal Officiel» ogłosił już nominacje na niektóre urzędy przy organizacji wystawy powszechnej, mającej się odbyć w Paryżu w roku 1900. Komisarzem jeneralnym mianowano pana Alfreda Picard, który już zdążył w swych planach. P. Picard zamierza, dla udogodnienia komunikacji z przyszłą wystawą, doprowadzić do skutku projekt «Métropolitain», t. j. kolei żelaznej, okrążającej i przecinającej miasto, na wzór Berlina.

ZAWIESZENIE KONSTITUCJI W CZECHACH.

W dniu 13 września n. st. ukazało się w urzędowym organie przedlitawskim «Wiener Ztg» rozporządzenie cesarskie, noszące datę 12 tegoż miesiąca, w moc którego, na podstawie ustawy z dnia 5 maja 1869 r., wskutek postanowienia całego ministerstwa z dnia 22 sierpnia 1893 r., zawieszone zostały czasowo postanowienia art. XII i XIII zasadniczych

ustaw państwa o powszechnem prawie obywateli z dnia 22 grudnia 1867 roku, w okręgu stołecznego miasta Pragi, starostw Winohrady, Karlin, oraz w paru powiatach sądowych. Jednocześnie, ogłosiła «Wiener Ztg» rozporządzenie gabinetu, zarządzające na podstawie ustawy z dnia 23 maja 1873 roku: zawieszenie działalności sądów przysięgłych przez rok jeden, w okręgu sądu krajowego prazkiego co do kilku zbrodni, przytoczonych w art. 6 ustawy wprowadzającej do procedury karnej z d. 23 maja 1873 r., a mianowicie: «co do zbrodni i przekroczeń, popełnionych przez treść pism drukowanych, dalej co do zbrodni zdrady głównej, naruszenia porządku publicznego, powstania i rozruchu, gwałtu publicznego, zakłócenia religji, morderstwa, zabójstwa, ciężkiego uszkodzenia ciała, podawania w pogardę rozporządzeń władz, podburzania i podniecania nienawiści, tudzież co do niebezpiecznego dla ogółu używania materiałów wybuchowych».

Dekret ten sprawił niemałe wrażenie w stolicy państwa i dla wielu kół, zostających nawet w styczności z rządem, był istną niespodzianką. Dopiero gdy nadeszło telegraficzne sprawozdanie z deklaracji urzędowej gazety królestwa czeskiego «Prager Ztg», sprawa się wyświeśliła. Deklaracja ta, w osnowie swej jest następująca:

«Przechodzące wszelką miarę podjudzanie ludności i objawiające się jego konsekwencje, zmusiły rząd do ogłoszonych dzisiaj zarządzeń wyjątkowych. Żadnemi względami niekrepowana frakcja (młodoczeska) nie tał zamiaru wzburzenia ludności do ostatecznych granic. Bez troski o przyszłość ludu rozplamienia się namietności, wywiera się niesłychany terrorizm, szczuje się przeciwko jednostkom, stanom, narodowościom, szuka się w tem pomocy u niespokojnych żywiołów innych stronnictw, mówi się prawie bez osłon o oporze wobec władzy. Wśród wiernie uległej i z miłością domowi cesarskiemu oddanej ludności, zuchwałość pewnych jednostek nie zatrzymuje się nawet przed majestatem monarchji. Naturalnym skutkiem tego są powtarzające się zaburzenia publicznego spokoju i porządku, zagrożenie bezpieczeństwa osób i mienia, nieszanowanie powagi władz, znieważanie odznak państwowego prawa zwierzchniczego. Zwyczajne środki władzy rządowej nie wystarczały już, aby skutecznie wystąpić przeciw bezwzględnemu i niesumiennejmu podleganiu namietności łatwowiernego tłumu. Podobnym dążeniom służy konsekwentnie skrajny kierunek dziennikarstwa stolicy. Konfiskata np. czasopism nie może zapobiedz rozszerzeniu znacznej części odnośnych egzemplarzy; ustawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach nie daje możliwości ujęcia w skuteczne szranki zgóry obmyślonych nadużyć odnośnych praw i systematycznego wyszydzania powagi władzy. Rząd musiał ograniczyć dążenia, które mogą doprowadzić do rozruchów na szerszą skalę; aby zaś władzom wykonawczym umożliwić skuteczne i usilne spełnianie tego zadania, wydano odnośne zarządzenia wyjątkowe dla Pragi i okolicy, z kąd wychodzi kierunek ruchu i gdzie skutki jego występują najwidoczniej».

Wiedeński nasz korespondent podaje w dzisiejszym numerze «Kraju» kilka szczegółów wiążących się z doniosłym tym wypadkiem zawieszenia praw konstytucyjnych w Pradze; przyczem czyni wniosek — prawdopodobny z wielu względów — że środek ten może być z czasem rozciągnięty na całe Czechy. Z tego względu wypada nam bliżej się przyjrzyć faktycznej stronie wypadków, które bezpośrednio poprzedziły dekret cesarski.

«Powodem do nieporozumień i zatargów stał się zakaz rządu uroczystego obchodzenia rocznicy patentu cesarskiego z d. 12 września 1871 r., który Czechom przyrzekł, w zasadzie,

powrót do ich prawa państwowego (czy do tak zwanych praw korony św. Wacława). Młodocześni usilowali obchód publiczny zastąpić zgromadzeniami prywatnymi, ale i te rozpędziła policja. W wigilię dnia 12 września wieczorem patrol policyjny i żandarmie krążyły po Pradze. Ustawiono silne stráže przed namiestnictwem, dyrekcją policji, sądem karnym, mieszkaniami burmistrza i t. p. Namiestnik, hr. Thun, udał się do dyrektora policji i przeszedł godzinę z nim konferował. Wszakże wieczór d. 11 b. m. minął w Pradze spokojnie. Ale w Pilźnie poszło inaczej. Już w d. 10 b. m., miał w klubie młodoczeskim znany doktor Czernohorsky odczyt polityczny, a na dzień następny naznaczono w redakcji pilzneńskiego „Obzoru” obchód reskryptu, urządzony przez posła Dyka i d-ra Czernohorskiego. Już się zebrano, gdy nadszedł zakaz starostwa; wówczas około 150 osób przeciągało ulicami śpiewając „Hej Słowanie!”, poczem tłum posunął przed kasyno niemieckie i utrzymywana przez „Schulverein” szkołę ludową; wszystkie szyby wybito, w szkole nawet ławki połamały. Policja aresztowała wiele osób, między temi dep. Dyka (w chwili, gdy parasolem wybił okna w kasynie), d-ra Czernohorskiego i redaktora „Obzoru”. Po skonstatowaniu osób zostali oni wypuszczeni. W Pradze manifestacje rozpoczęły się dopiero w d. 12 b. m. Młodocześni usilowali, mimo zakazu policji, odbyć pod wieczór bankiet na wyspie Zofijskiej. Około godziny 7 wieczorem znalazło się w sali około 150 osób, między nimi: dr. Gregr, Waszaty, Sokol, Brzorad, wszyscy młodocześni radni miejscy i wielu gości z prowincji. Muzyka była umieszczona na podwyższeniu. Gdy bankiet się rozpoczynał, zjawili się dwóch urzędników policji. Aranżerowie nie chcieli ich początkowo wpuścić do sali, żądając od nich karty zaproszenia. W sali odezwali się obaj komisarze: „W imieniu prawa wzywamy do natychmiastowego opuszczenia sali”. Na to zgromadzeni odpowiedzieli rozmaitemi krzykami: „My musimy nasze piwo wypić! Niech żyje wolność austriacka! Ładny konstytucjonalizm!” Reprezentanci władzy zagrozili użyciem siły zbrojnej. Na to w odpowiedzi zagrała muzyka marsz „sokółów”. Wtedy, na wezwanie władzy, weszło 36 policjantów z bagietkami w ręku i ustawiło się w półkole. Nastąpiło znów wezwanie do rozejścia się. Odpowiedziano na to gwizdaniem i śmiechem. Dr. Edward Gregr wskoczył na krzesło i zawołał: „Moi panowie, wezwano nas, abyśmy się rozeszli...” Reprezentanci policji przerwali mu: „Tutaj nikomu nie wolno przemawiać, nawet i panu”. Dr. Gregr zszedł z krzesła i zawołał podniesionym głosem: „Moi panowie! przed siłą musimy ustąpić. My, posłowie, jesteśmy wprawdzie nietykalni. Jeżeli jednak do czego przyjdzie, to aby nam nie czyniono zarzutu, że myślimy byli sprawcami nieszczęścia, ustępujemy”. Gdy posłowie zjawili się na ulicy, powitał ich tłum młodocześni, zgromadzeni przed gmachem. Policja w znacznej liczbie zebrana, rozproszyła tłum... Nie dość tego. Uczestnicy bankietu zebrał się po wtórnie w jednej z restauracji, aby tam bankiet odbyć. Po chwili zjawił się znów komisarz policji. Zawołano nań: „Z żadnym policjantem nie chcemy siedzieć w restauracji!” Komisarz oddalił się, wraz z nim i policjanci. W godzinę później jednak zjawił się znów, aby, jak mówił, popatrzeć, czy nie wygłasza kto jakich mów. Na to odpowiedziano mu głośnym śmiechem: „Tutaj nie wygłasza się mów, tylko się śpiewa; patrz pan abys cały ztąd wyszedł!”... Komisarz oddalił się. Po godz. 11 rozeszli się uczestnicy bankietu i na ulicach zapanował zupełny spokój.

Głosy dzienników wiedeńskich w tej materji zaznaczył nasz korespondent z Wiednia. Dodajmy do tego, że pisma niemieckie, wychodzące w Czechach, przemówiły w tymże duchu. Prasa rodowicie czeska nie może, wobec wyjątkowych rozporządzeń, swobodnie wypowiedzieć swoich zapatrywań. W szczególności dzienniki młodoczeskie czują już ucisk zawieszenia konstytucji. Więcej swobody mają staroczeskie dzienniki. W niektó-

rych z nich wyraźnie przypisano ucisk, jaki spadł na Pragę, działalności młodoczeskiego stronnictwa i reakcyjnego kroku przez pewne dzienniki liberalne, które nie czują, że ograniczenie swobód obywatelskich jest zawsze klęską idei postępu i wolności.

Z dzienników polskich w Galicji „Reforma” stanowczo potępiła rozporządzenie rządu, zaś „Gazeta Narodowa” i „Przegląd” wyraziły się jeżeli nie z uznaniem dla tych postanowień, to z rezygnacją. „Gazeta Narodowa” odzywa się przytem do rady państwa z żądaniem zatwierdzenia wyjątkowych postanowień i zapowiada, iż Koło polskie nie odmówi prawdopodobnie i w tym wypadku poparcia rządowi.

Cztery dzienniki młodoczeskie zostały zamknięte: w ich liczbie organ Vaszatyego „Neodwislost” („Niepodległość”). Najważniejszy organ młodoczeski „Narodni Listy” ma być cenzurowany na trzy godziny przed wyjściem. Zapewniają, że redakcja jego zamierza czasowo przenieść swą siedzibę z Pragi do Berna (Brünn) na Morawach.

Liczba towarzystw, rozwiązanych w okręgu Pragi, wynosi 17. Nadto 217 towarzystw obowiązane są za każdym razem prosić dyrekcję policji o pozwolenie zwołania członków komitetu zarządzającego lub zgromadzeń ogólnych, na trzy dni przed terminem, ze wskazaniem miejsca, czasu i programu. Wszystkie inne towarzystwa, których jest przeszło 1,200, powinny zawiadamiać o swych posiedzeniach na 48 godzin przed nimi, również z wyrażeniem miejsca, czasu i programu.

Depesza z Wiednia donosi, że „Narodni Listy” przenoszą swą siedzibę do Berna (Brünn) na Morawach. Motywując krok ten, gazeta wspomniana pisze: „Zniesiemy próbę ze spokojem i wytrwałością. Czytelnicy zrozumieją nasze wymuszone umiarkowanie”.

Związki młodoczeskie i klub deputowanych młodoczeskich przestały funkcjonować. Cztery dzienniki zostały zamknięte, redakcje zaś innych obowiązane są komunikować swe wydawnictwa cenzurze do przejrzenia.

Dnia 13 września aresztowano w Pradze 13 socjalistów.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 9 września.

Zawieszenie w stolicy Czech dwóch artykułów konstytucji, zabezpieczających poddanym austriackim swobodę prasy i stowarzyszeń oraz działanie sądów przysięgłych, jest niewątpliwie najważniejszym wypadkiem politycznym dnia. Komentarze, jakimi opatrzyła fakt ten, nazajutrz po jego ogłoszeniu, prasa wiedeńska, dowodzą, że nawet w najbliższych kołach hr. Taaffego nie przewidywano, że prezes gabinetu chwyci się tak energicznego środka, dla wyjścia z zakłętą koła, w którym od lat paru, to jest od czasu rozbicia stronnictwa Riegerowskiego, obracają się sprawy czeskie. Czy jest to jednak wyjście? czy wyjście to jest właściwym i praktycznym? czy cel osiągnie? oto są py-

tania, nad rozwiązaniem których bieżą się obecnie pisma austriackie wszystkich odcieni. Wyznać musimy, że w żadnym z nich nie spotkaliśmy się z zupełną aprobatą postąpienia rządu, przebijającą w nich tylko nieładne, ale całkiem ludzkie uczucie „Schadenfreude”. Rzecz charakterystyczna, że organ ultra-niemieckiego stronnictwa: „Deutsche Zeitung”, z całego serca nienawidzący Czechów, krytykuje zaprowadzenie w Pradze „małego stanu oblężenia” i o jego skuteczności wyraża się bardzo sceptycznie. Widocznie szowinizm niemiecko-austriacki ma bardzo nieczyste sumienie konstytucyjne i kłopotuje go myśl, że „hodie mihi — cras tibi”. Jeszcze bardziej, niż głosy pism austriackich, zasługuje na zaznaczenie zachowanie się w danej kwestji prasy zagranicznej, o której opinie Czechom chodzi i chodzić musi niewątpliwie najwięcej. Jeżeli młodocześni spodziewali się, że akt represji politycznej, która ich dotknęła, wywoła po za granicami Czech okrzyki ostrego i bezwzględnie protestu, że dziennikarstwo zagraniczne będzie ich zachęcać do walki o *outrance*, że w dalszym biegu rzeczy stanie się kanałem, do którego spływać będzie oburzenie narodu czeskiego, tłumione w swych objawach lokalnych przez działanie praw wyjątkowych—to się niewątpliwie zawiedli. Pisma zagraniczne poprzestają na rejestrowaniu nadchodzących z Czech wiadomości, a jeżeli omawiają je, to ze spokojem, nie zdradzając zbytecznego rozdrażnienia i zapału. We Francji, gdzie żywo tkwią jeszcze w pamięci szczegóły odwiedzin „sokółów” w Nancy, i gdzie interesy i dążenia czeskie już od lat kilku doznają sympatycznego poparcia, we Francji — przyjęto również wiadomość o zawieszeniu konstytucji w Czechach dość chłodno i w sposób, który niewątpliwie młodoczechom do smaku nie przypadnie. Najotwarciej i najdosadniej wyraził to półurzędowy organ rządu francuzkiego „Temps”, ostrzegając pp. Gregr i S-ka, że po drodze, na której kroczą, daleko nie zajdą, i wskazując im jako na przykład, na roztroptą i przewidującą politykę galicyjską. Z zachowania się prasy francuzkiej powinni przewódcy opozycji czeskiej wyciągnąć dla siebie poważną wskazówkę: Sympatje dla Czechów, jako heroldów słowiańszczyzny, są we Francji niewątpliwie i szczerze i mocne; ale, swoją drogą, widocznem jest, że francuzi, mistrzowie realizmu, patrzą na rzeczy ze stanowiska polityki praktycznej, a z tego stanowiska nie podobna było pochwalić wyzywającego działania młodoczechów i popierać antydynastyczną i antypaństwową akcję stronnictwa, które nie rozumie, że koronacja Franciszka-Józefa na króla czeskiego, owe *conditio sine qua non* żądań młodoczeskich, nie może wzbudzać wszędzie takiego samego entuzjazmu jak w Czechach.

Po przeczytaniu pierwszych telegramów o zawieszeniu konstytucji w Pradze czeskiej, przyszło nam odrazu na myśl pytanie: jak się też zachowa pra-

sa nasza zakordonowa? czy oceni ten fakt ze stanowiska podnioslejszego, bez domieszki swych osobistych, choćby i uzasadnionych, sympatyj i antypatyj? czy potrafi w swych sądach zachować miarę i wagę? czy dowiedzie, jednym słowem, swej dojrzałości politycznej? Z prawdziwem zadowoleniem możemy dziś donieść naszym czytelnikom, że nasze obawy były płonne, że zarówno prasa galicyjska jak i poznańska wyszły z tej próby zwycięsko. Prawie wszystkie pisma wyrażają ubolewanie, że rzeczy tak daleko zaszły, i jakkolwiek przyznają, że stronnictwo młodoczeskie swem prowokacyjnem zachowaniem się wytrąciło rząd z równowagi, to jednak nie widzą dostatecznych powodów do zawieszania artykułów konstytucji i w skuteczność tego środka nie wierzą. Najbardziej znamienem jest wystąpienie głównego organu partji konserwatywnej, krakowskiego „Czasu“. W artykule wstępnym N-ru 210 tego pisma wyrażone zostało przekonanie, że rząd austriacki powinien być bardziej szczegółowo i rzeczowo umotywować zawieszenie konstytucji, aniżeli to zrobił w ogólnikowym komunikacie urzędowej „Prager Zeitung“. W końcu „Czas“, mówiąc o ostatnich manifestacjach w Pradze, tak pisze:

„Trudno było przypuszczać, że rząd uzna je za ostateczny motyw do zawieszenia postanowień zasadniczych, tem bardziej, że prasa półurzędowa nie tak dawno temu dość wyraźnie składała oświadczenia, że ministerstwo pragnie za wszelką cenę uniknąć kroków, do których popchnąłby go mogła tylko nieunikniona a przykra konieczność. O ile konieczność ta zachodziła teraz w istocie, łatwiej osądzić było rządowi, niż to uczynić mogą ci, którzy, tak jak my, sprzeczne często z istotnym stanem rzeczy i tendencyjne zawsze sprawozdania prasy wiedeńskiej o stanie rzeczy w Czechach, przywykliśmy ze sceptycyzmem i niedowierzaniem przyjmować.“

Jak na pismo, bardzo w swych opiniach o rządzie ostrożne, i rachujące się z każdym słowem, oświadczenie powyższe pod względem jasności nic nie pozostawia do życzenia.

Na dalekim wschodzie azjatyckim widnokrąg znowuż się nagle zasępił. Kilka poważniejszych zdarzeń złożyło się na to. Misja wojskowa sir Duranda w Afganistanie i zagarnięcie przez Anglię w ciągu ostatnich lat kilku niemal wszystkich drobnych państewek pomiędzy Afganistanem a północną granicą Indyj, wskazywały na zamiar rządu Wielkiej Brytanji porzucenia dotychczasowej taktyki wyłącznie odpornej i chwycenia się systemu walki zaczepnej. Tymczasem odporność może być angiłkom narzuconą *per fas et nefas* w samym środku indyjskich ich posiadłości, a to wskutek niespodziewanego obrotu wypadków, które do niedawna przedstawiano jako wybuch nienawiści wyłącznie wewnętrznych, religijnych głównie, pomiędzy braminami a muzułmanami. Depesze „Ag. Reutersa“ z Bombay, z d. 7 b. m., głoszą obecnie, że ostatnie w tem mieście zaburzenia krwawe miały charakter polityczny; pochwycono przytem 4,000 egzemplarzy pisemek podżegających do nowych buntów. „Pioneer“, czasopismo wycho-

dzące w Allahabad, utrzymuje nawet, że literatura podziemna tak szeroko rozpostarła się po całych Indjach, że jeżeli skuteczne środki przeciw podniecającym tym wezwaniom zarządzone nie będą, nagły wybuch stanie się nieuniknionym, a wobec jego gwałtowności zabawką się wydadzą pożary i rzezie w Bombay i Rangoun. To są wprawdzie dopiero tylko wieści prywatne. Ale rząd angielski udzielił im w tych dniach pewnego kredytu wskutek nominacji, która w Indjach sprawiła wrażenie niezmiernie silne. Na miejsce dotychczasowego wice-króla półwyspu, łagodnego i towarzyskiego lorda Lansdowne, mianowany w tych dniach został dotychczasowy gubernator australijskiego Queenslandu, generał Henry-Wylie Norman, jeden z najdoświadczniejszych i najsurowszych wojskowych angielskich, liczący obecnie 67 lat życia, z których dwie trzecie spędził na wojnie. Wszystkie swe wyższe stopnie i odznaczenia wojskowe, a między niemi i oznakę najwyższą, wielki krzyż orderu Łaźni, sir Wylie Norman zdobył w bojach i ciężkich wyprawach kolonialnych; brał udział w kampanji pendżabskiej, uczestniczył w poskromieniu głośnego powstania cipajów i należał do całego szeregu wojen z Afganistanem. Czasopismo kalkuckie „Mirror“, poświęcone obronie interesów i praw ludności miejscowej, choć wydawane jest w języku angielskim, wręcz nominację tę nazywa „złowrogą“. Jest ona taką istotnie, ale o tyle tylko, że generał Norman zdaje się być najzupełniej uzdolnionym do prowadzenia walki wedle dwojakiemu, a nawet trojakiemu systemu: zaczepnego na północy, odpornego na południu, a odporno-zaczepnego wszędzie.

Obecny stan rynków zbożowych w państwie niemało daje do myślenia: ceny na targowiskach wewnętrznych, w porównaniu do dwóch lat ubiegłych, znacznie spadły, wywóz zagraniczny poszedł w ich ślady krokiem o wiele jeszcze szybszym. W celu uwidocznienia ostatniego tego faktu, podajemy kilka porównawczych cyfr urzędowych ze statystyki wywozu zboża. Tak, w terminie od d. 14 do 21 sierpnia wywieziono, w tysiącach pudów:

	1893 r.	1888 r.	1889 r.	1890 r.
Zyta	0,720	2,953	1,524	1,058
Owsa	0,695	1,970	1,352	1,109

W ciągu ubiegłego miesiąca sierpnia ogromne zmniejszenie wywozu zostało oficjalnie potwierdzonem, to samo działo w lipcu, jeszcze przed rozpoczęciem wojny celnej. Organ urzędowy ministerstwa finansów twierdzi, że przyczyn zastoju w wywozie szukać należy nie w powikłaniach celnych, lecz w nieurodzajności lat poprzednich i w złym stanie powietrznym chwili obecnej, opóźniającym napływ nowego zboża na rynki. Ostatnie to tłumaczenie wymaga pewnych zastrzeżeń: gdyby nienormalny wynik wywozu pochodził z niedostatecznej podaży ziarna, wywołanej nieurodzajem i słotą, w takim razie

taż sama przyczyna wpłynęłaby na podwyższenie cen na produkty rolne, nie jednak podobnego nie daje się obserwować. Przy porównaniu dnia 18 lipca (zamknięcie granicy niemieckiej) do dnia 29 sierpnia, falowanie cen przedstawia się jak następuje:

	Zyto (w kopiejkach od pudła).				Owies (w kopiejkach od pudła).			
	18 lipca...	29 sierpnia	Zmiana...		18 lipca...	29 sierpnia	Zmiana...	
Rybińsk.	67	60	68	+3	70	65	62	-3
Odesa.	61	63	58	-3	70	85	60	-23
Kijów.	70	72	54	-14	70	75	52	-21
Warszawa.	72	76	63	-9	92	105	68	-24
Libawa.	77	74	77	0	80	88	71	-6
Petersburg.	72	88	66	-6	80	100	70	-20

Cyfry te, przedstawiające maksimum i minimum cen w danym czasie na rynkach, zasługują na szczególną uwagę. Podczas gdy w miastach portowych (Petersburg, Odesa), oraz miejscowościach blisko granicznych (Warszawa, Kijów), spostrzegamy acz nierównomierny, znaczny przecież spadek, na rynkach wewnętrznych (Rybińsk) nietylko nie odczuto skutków ciężkiego przesilenia, lecz przeciwnie, zauważyć się dało podnoszenie się cen... Tymczasem ludność guberni wewnętrznych, dzięki instytucjom ziemskim, czuć się może lepiej zabezpieczoną przed następstwami zatargu celnego i kryzysu zbożowego. Mniemalibyśmy, że departament taryfowy powinienby zwrócić baczną uwagę na ten znamieny, bądź co bądź, objaw falowania cen, celem udostępnienia przywozu zboża na rynki wewnętrzne, które, jak widać, z powodu niedawnego głodu, nie posiadają wystarczających zapasów zboża. Zastanawiającym jest również wypadek największej obniżki cen na rynkach kraju południowo-zachodniego, świadczący, że ani ułatwienie wywozu do Austrii, ani inne zapowiedziane ulgi, nie były w stanie zażegnać kryzysu. Wracając do zasadniczych przyczyn położenia handlu zbożowego, przedewszystkiem zaznaczamy najnowsze wiadomości urzędowe o stanie urodzajów tegorocznych. Rozpowszechnione mniemanie o świetności tego stanu, okazuje się co najmniej przedwczesnem: niepomyślny stan powietrza ostatnich tygodni wywołał odpowiednie skutki, obniżając jakość ziarna, niszcząc plony. Jak dotąd, wynik wymłotów świadczy o urodzaju co najwyżej średnim. Być może, uświadomienie tych rezultatów wpłynie zachęcająco na popyt, gdyż zazwyczaj taki właśnie bywa skutek nieurodzaju, który, w myśl znanego przysłowia, musi

„wyjść na dobre“. Dotąd zaprzataliśmy się wyłącznie położeniem rynków zbożowych w Rosji, niewiele zwracając uwagi na położenie rzeczy zagranicą, u spożywców naszego zboża i zarazem konkurentów przemysłowych. Co prawda, nowin z tamąd nie było do zanotowania; wieści były jednostajne, niepokojące: pomimo zamknięcia granicy, ceny na zboże na rynkach niemieckich stały i stoją nisko, i nic w tym względzie nie zapowiada zmiany, którąby zniewoliła rządy związkowe do zaniechania dotychczasowej polityki. W dziedzinie przemysłu i handlu niemieckiego dość żywo wprawdzie odczuwa się zamknięcie rynków ruskich, lecz dzieje się to niezależnie od spraw zbożowych. Podawano rozmaite tłumaczenia doniosłego tego objawu, świeżo nawet jedno z pism specjalnych przyniosło wiadomość, że względnie pomyślny stan niemieckiego rynku zbożowego przypisać należy środkom przedsięwziętym przez rząd niemiecki, który wydać miał cyrkularz, nakazujący znacznijszym firmom zbożowym powstrzymać się do czasu z zakupami zboża. Środek udał się jak najlepiej i ludność niemiecka po dziś dzień spożywa chleb tani. Nie zaprzeczając bynajmniej prawdziwości powyższego faktu, nie możemy się uwolnić od pewnych wątpliwości co do jego doniosłych skutków. Rozporządzenia na papierze, w takich dziedzinach jak handel, najczęściej nie wystarczają, i po wywołanym chwilowo efekcie nikną bez śladu. W szeregu zjawisk drugorzędnych można i należy liczyć się z tego rodzaju cyrkularzami; ale, gdy idzie o wytłumaczenie zdarzeń tak doniosłych jak pomyślny stan rynków niemieckich podczas nieobecności zboża ruskiego, dokładne wyjaśnienie rzeczy wymaga większej uwagi i głębszego zastanowienia.

W prasie zagranicznej od dłuższego czasu obiegały pogłoski o niepomyślnym stanie finansów ruskich, spowodowanym powikłaniami celnymi, wobec których zarządowi skarbu ruskiego pozostawałby jedyny środek ratunku: pożyczka bądź wewnętrzna, bądź zagraniczna. Najnowszym faktem, świadczącym o zagrożeniu jakoby położeniu finansowemu skarbu ruskiego, było podniesienie przez bank państwa stopy procentowej od pożyczek udzielanych na t. zw. specjalny rachunek bieżący, do 7 proc. dla osób prywatnych, 8 proc. dla instytucji bankowych, tudzież zmiana odsetku od dyskonta wekslowego. Urzędowy organ ministerstwa finansów, „Wiestn. Fin. i Torg.“, stanowczo zaprzecza pogłoskom powyższym, uzasadniając zaprzeczenie to obecnym stanem kasy państwa, a mianowicie: w d. 1 września 1892 r. skarb posiadał funduszy rozporządzalnych w złocie 603,685,000 rubli, zaś w d. 1 września roku bieżącego tenże fundusz wynosił 600,452,000 rubli w złocie, to jest w porównaniu do zeszłorocznej mniejszą zaledwie o 3,233,000 rubli. Przypadkowe i względnie niewielkie to zmniejszenie nie daje najmniejszego po-

wodu do zatrważających wniosków. Zwiększenie odsetków od pożyczek, wydawanych osobom prywatnym i bankom, zarządzane zostało z uwagi na niezbędność skierowania swobodnych kapitałów banku państwa w stronę pożyczek na zboże, które, jak wiadomo, udzielane będą prywatnym instytucjom kredytowym na nader niski procent 3½. Skoro zamierzona operacja pochłonie znaczną ilość zapasu gotówki, okazać się może niezbędność wypuszczenia nowych seryj zamiennych znaków kredytowych, lecz wobec dostatecznych zapasów złota, emisja ta czasowa będzie najzupełniej zabezpieczoną. Zwracając się do bieżącego stanu finansów, zależnego jedynie od akuratego ponoszenia przez ludność ciężarów podatkowych, „Wiestnik“ zawiadamia, że w ciągu siedmiu miesięcy r. b. dochody skarbu, w zestawieniu z tymże okresem roku 1892, zwiększyły się o 32 miliony rubli, dobry zaś urodzaj rokuje niechybnie pomyślne zakończenie roku finansowego. Wobec tego wszystkiego zarząd skarbu uważał za stosowne przystąpić do konwersji 6-proc. pożyczki złotej na 4 proc., nie obawiając się wcale zażądania zwrotu w gotówce ze strony tych jej posiadaczy, którzy nie zechcą otrzymać wzamian papieru o niższej rencie. Na zakończenie organ urzędowy oświadcza, że ministerstwo finansów nie ma w chwili obecnej i nie przewiduje w najbliższej przyszłości potrzeby uciekania się do kredytu, i że nie przestanie usuwać wszelkich ofert kredytowych, tak samo, jak to uczyniło niejednokrotnie w roku zeszłym.

W dzisiejszym N-rze „Kraju“ zamieszczamy obszernie i wyczerpujące sprawozdanie o ogólnym zebraniu członków mińskiego Towarzystwa rolniczego, odbytem 29 z. m., pióra sz. d-ra W. Narkiewicza - Jodko. Omówienie spraw, podniesionych na tem zebraniu, odkładamy do następnego N-ru.

«Politik» notuje, iż zbliża się 25 rocznica galicyjskiej rezolucji sejmowej, nadmieniając przytem, że byłaby to odpowiednia chwila do spełnienia próśb, w rezolucji z r. 1868 zawartych, o coby się teraz z większym skutkiem dopominać można. Rezolucja ta, jak wiadomo, dążyła do rozszerzenia autonomii Galicji i była jednym ze szkopułów, o które się ministerstwo mieszczańskie rozbilo. Przy tej okazji «Politik» dodaje, że wiedeński organ zachowawczy nie bez słuszności przestrzega, że owe wspomnienia rezolucji i dopominanie się o spełnienie próśb w niej zawartych, doprowadzić mogą do wzmożenia się ożywionej przez stan wyjątkowy w Pradze, gorliwości centralistów niemiecko-liberalnych.

Wychodząca w Cieszyńsku gazeta «Rolnik Szląski» donosi, że świeżo w sądzie okręgu freisztadzkiego usunięto napisy czeskie i polskie, zastąpiwszy je wyłącznie niemieckimi. Tenże dziennik zawiadamia, że urząd miasta Freistadt polecił drukować buletyny choletryczne w samym tylko języku niemieckim, pomimo, że w mieście tem, 3 tysiące ludności licząc, zaledwie mieszka dziesięć rodzin czysto niemieckich. Dziennik wspomniany wydawanym jest z zasiłkiem od deputowanych polskich. Represje o jakich mowa, dzieją się widocznie bez wiedzy cesarza Franciszka-Józefa, inaczej bowiem trudno byłoby pogodzić jego słowa—z faktami.

zefa, inaczej bowiem trudno byłoby pogodzić jego słowa—z faktami.

Komendant korpusu krakowskiego, jen. kaw. Krieghammer, powołany został na stanowisko ministra wojny. Ma on lat 61, urodził się na Morawach d. 4 czerwca 1832 r. i całą karierę wojskową przebył w kawalerji. Jako rotmistrz, odznaczył się szczególnie pod Solferino; w r. 1869 był, jako major, adjutantem przybocznym na dworze cesarskim, dowodził następnie 10 pułkiem dragonów, w r. 1878 został generał-majorem, w r. 1884 generał-porucznikiem. W armji uchodził za jednego z najwybitniejszych i najenergiczniejszych generałów.

Liczba wojsk, uczestniczyć mających w wielkich manewrach podczas pobytu cesarza Franciszka-Józefa i jego gości w Güns, wynosić będzie 130,000 ludzi, podzielonych na dwie armje. «Po raz pierwszy to w Austro-Węgrzech—pisze «Journ. de St-Pét.»—manewrować będą dwie armje przeciw sobie wzajemnie. Proch używanym będzie na manewrach wyłącznie bezdymny. Wszystko wojsko zaopatrzonem jest w broń nowego modelu.

Według wiadomości z Wiednia, cesarz Wilhelm miał długą konferencję z cesarzem Franciszkiem-Józefem, w której nikt więcej nie uczestniczył.

Gazeta «Magyar Ujszag» donosi z Wielkiego Waradynu, że oberstuhlrichter z Belenyes wezwał telegraficznie wice-żupana komitatu biharskiego o pomoc wojskową, gdyż pomiędzy rumunami okolicznymi daje się zauważyć ruch podejrzany z powodu imienia J. C. M. Cesarza Wszechrosji. Dwie kompanje węgierskiej landwery, biorące udział w pobliskich manewrach, wyjechały pociągiem nadzwyczajnym do Belenyes.

Wiadome nawiedzenie przez króla serbskiego grobu księcia Kara-Georgia, komentowanem było jako dowód ustania wszelkiego współzawodnictwa między Obrenowiczami a Karageorgiewiczami. Okazuje się jednak, że było to mylnem. Książę Piotr Karageorgiewicz nadesłał z Cetynje wiedeńskiej «Neue Freie Presse» list, w którym energicznie protestuje przeciwko przypisywanemu sobie zręczeniu się działalności politycznej. Wspomina on, że nie zrzecze się nigdy swych praw politycznych do Serbji. Jakżeż wobec tego wygląda telegram ks. Karageorgiewicza do króla serbskiego z podziękowaniem za odwiedzenie grobu? Chyba jak szyderstwo.

Z Berlina donoszą, pod dniem 11 września: «Socjaliści polscy w Niemczech odbyli wczoraj konferencję, na którą przybyli delegaci z Poznania, Wrocławia, Bremy, Bydgoszczy i Hamburga. Uchwalona ustawa tworzy polskie stronnictwo socjalistyczne w Niemczech, które oznajmiło, że się zasadniczo porozumiało z niemieckim stronnictwem socjalno-demokratycznym i żąda języka polskiego, jako urzędowego i wykładowego w prowincjach polskich». Z tym paszportem chcą socjaliści berlińscy trafić do serc polskiego ludu, co się im prawdopodobnie nie uda.

«Figaro» umieszcza list literata, p. Albina Valabrègue, wystosowany do jego współwyznawców izraelitów, z powodu nadchodzących uroczystości, z okazji spodziewanego przybycia do Francji marynarzy ruskich. W liście tym, solidaryzującym się najzupełniej z zamierzonymi owacjami, czytamy: «Nie jesteśmy prawymi synami Francji, jesteśmy tylko adoptowanymi jej dziećmi, a z tego tytułu obowiązani jesteśmy być dwakroć bardziej francuzami, niż inni».

W angielskiej izbie gmin p. Fowler oznajmił, że rada zdrowia m. Londynu wzbronila wylądować 75 izraelitom ruskim przybyłym z Bremy i 36 innym przybyłym z Libawy, aż dopóki nie złożą wyjaśnień co do przyszłego swego zamieszkania w Londynie. Pościel

ich i odzież również ze statków zdjęta być nie może.

«Koenigsberger Ztg» podaje depeszę z Berlina, donoszącą, że socjaliści nie będą uczestniczyli w wyborach do sejmu pruskiego, ale przez cały czas kampanii wyborczej odbywać będą różne zgromadzenia, celem protestowania przeciwko obecnemu systemowi wyborczemu.

«Gaulois» donosi z Tulonu: «Zwierzchność marynarki wydała świeżo rozkaz usunięcia z parku artylerji w arsenale dział i moździerzy ruskich wziętych w Sewastopolu, które wystawione były na widok publiczny zwiedzających».

«Figaro» dowiadyuje się, że hr. Hartenau (książę Aleksander Batenberski, były książę Bułgarii), dowodzący brygadą w Gratzu, mianowanym być ma wkrótce dowódcą jednej z dywizyj, konsystujących w Galicji.

Nr. dzisiejszy «Kraju», z powodu uroczystego święta Narodzenia N. M. Panny i zawieszenia robót w drukarni, wychodzi o dzień później.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Pogrzeb księcia Wilhelma Glücksburskiego odbył się 2 (14) września w kościele katedralnym w Roeskilde, w przytomności domu królewsko-duńskiego i bawiących tam gości z domów panujących, z wyjątkiem Najjaśniejszego Cesarza ruskiego. Zwłoki zmarłego księcia złożono w grobie króla Fryderyka V.

Najjaśniejszy Pan rozkazał raczyć Dworowi Cesarskiemu przywdziać żałobę dwutygodniową, z powodu zgonu księcia Szlezwig-Holstein-Sondenburg-Glücksburskiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× O stanie przedsięwzięcia bar. Hirsza «Woschod» komunikuje następujące wiadomości: Przy rozkolonizowaniu emigrantów żydowskich w Argentynie wynikła kwestja co do systemu gospodarczego, a mianowicie, czy należy dzielić kolonistów na wsie, czy też na osady oddzielne. Koloniści z Rosji wymagali zastosowania tego pierwszego sposobu, zarząd zaś miejscowy, z uwagi na warunki kraju, stanowczo oddawał pierwszeństwo drugiemu. Spór trwa dotąd i jakkolwiek w ostatnich czasach główny zarząd bar. Hirsza przechylił się na stronę zdania przesiedleńców z Rosji, to jednak kwestja spowodowała znaczne opóźnienie w ogólnej działalności kolonizacyjnej i to tak dalece, że przesiedlenie chwilowo ustało. O popieraniu emigracji żydów nierolników dotąd nic niewiadomo i zarząd bar. Hirsza nie zdradza żadnych w tym kierunku dążeń.

× Departament handlu i przemysłu otrzymał od jenerałego komisarza na wystawie powszechnej w Chicago zawiadomienie, że komisa ekspertów wydała już postanowienie co do nagród przyznanych eksponentom z Rosji. Postanowienie to nie jest jeszcze stanowcze, w dalszym ciągu musi ono uzyskać potwierdzenie ogólnego komitetu wystawy. W szeregu firm, mających być odznaczonymi, spotykamy następujące: Towarzystwo reżodzielnicze J. Heintzla i Kunitzera, pp.: J. Jasinski, bracia Natansonowie, Augustynowicz, S. Bużyski, S. Wojsław, M. Myszkowski, Gebethner i Wolf, S. Sennewald, S. Grodzicki,

J. Chmielewski, oraz gimnazja żeńskie w Żytomierzu, Mińsku i Wilnie.

Rzeczywisci radcy stanu: gubernator łomżyński *Essen* i zarządzający kancelarją warsz. jenerał-gub. *Bożowski*—na radców tajnych. Radcy stanu: wice-gubernator podolski *Niekludow*, urzędnicy do szczeg. poruczeń przy jenerał-gubernatorach: warszawsk. *Szrajew* i kijowsko-podolsko-wołyńsk. *bar. Stackelberg*, członek stały urzędu do spraw włośc. gub. siedleck. *Spiridonow*, członkowie urzędów do spraw włościańskich: gub. wołyńskiej *Swarczewski* i gub. kijowskiej *Troicki*, policmajster m. Tyflisu *Mościcki*, naczelnik smoleńsk. okr. poczt.-telegr. *Daniłowicz*—na rzeczywistych radców stanu.

Mianowani: członek konsultacji ministerstwa sprawiedl., zarazem zarządzający kancelarją tegoż, ochmistrz Dw. J. C. M. *Kazem-Bek*, i gubernator mohylowski, radca tajny *Dembowiecki*—senatorami; gubernator kijowski, radca tajny *Tomara*—ochmistrem Dw. J. C. M.

× «Warsz. Dn.» donosi, że ministerstwo finansów wypowiedziało się za urządzaniem domów pracy. Postanowiono udzielić poparcia powstającemu «Towarzystwu domów zarobkowych». Tymczasem uchwalono urządzić takie domy w Riazaniu, Twerze, Kijowie, Warszawie i Wilnie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— **Skład rady państwa.** Z zamianowaniem jen.-adj. Obruczewa członkiem rady państwa, personel tej najwyższej w Cesarstwie instytucji składa się obecnie z 66 dostojników, a w ich liczbie: z 4 osób do Najjaśniejszej Rodziny należących, z prezesa komitetu ministrów, p. Bungego, z trzech prezesów departamentów rady, z 12 ministrów i zwierzchników głównych oddzielnych dykasterji, z zarządzającego naczelnie oddziałem kodyfikacyjnym, p. Frischa, z prokuratora naczelnego przy najśw. synodzie; z pozostałych członków rady państwa w liczbie 44, właściwie, oprócz trzech prezesów departamentów, pp.: Ostrowskiego, Stojanowskiego, Solskiego, stale zasiada w departamentach tylko 15 osób. Wiek członków rady państwa jest bardzo różny, najstarszy z nich Walerjan Piatonow, niegdyś minister-sekretarz stanu Królestwa polskiego, liczy lat 88, najmłodszy, minister skarbu S. Witte, liczy lat 44. Najstarszymi co do nominacji członkami rady są: b. minister wojny, jenerał-adjutant hr. Milutin i W. Piatonow, z których pierwszy piastuje już tę godność lat 33, a drugi lat 26. Z ministrów najstarszym jest minister oświaty hr. Deljanow, liczący 75 lat wieku, a najmłodszym minister skarbu Witte, mający, j. w., lat 44.

— **Przedstawiciele 23 perjodycznych wydawnictw petersburskich**, na zgromadzeniu odbytem w d. 5 b. m. wybrali komitet, złożony z pięciu dziennikarzy, mianowicie: ks. Wolskiego, pp. Notowicza, Komarowa, Popowickiego i Zagulajewa, w celu wypracowania programu należytego wywdzięczenia się prasie francuskiej za przyjazne manifestacje, przygotowywane na cześć przybywającej do Tulonu eskadry ruskiej. Tegoż dnia, w imieniu wydawnictw biorących udział w akcie wywzajemnienia się, posłany został telegram oświadczający gorącą przyjaźń ruską do wielkiego narodu francuskiego i uczucia braterskie godnej jego prasie. Z pism główniejszych, które należą do akcji dziękczynnej, wymieniamy: «Nowosti», «Nowoje Wremia», «Piet. Wied.», «Birż. Wied.», «Swiet», «Strekoza». Z pism petersburskich, wydawanych w języku niemieckim, figuruje na liście «Herold». Grono składa się z wydawnictw prywatnych, nie ma na jego liście pism o charakterze urzędowym, nieobecne są również miesięczniki, jak: «Wiestnik Jewropy», «Russkij Wiestnik», «Siewiernyj Wiestnik», «Nabludatiel» i t. d. Z pism codziennych nie wymieniony «Grazdanin». Wydawnictw perjodycznych: urzędowych, specjalnych, politycznych i literackich, wychodzi w Petersburgu, w rozmaitych językach, ogółem 209.

— **Jenerałowie.** «Razwiedczik» podaje następujące wiadomości o jenerałach ruskich.

W d. 1 września r. z. wszystkich jenerałów było 1,164, co stanowi 3 1/2 proc. ogólnej liczby 30,000 oficerów armji. W powyższej liczbie było jenerałów broni 100, jenerał-lejtnantów 309, a jenerał-majorów 755. Pod względem wykształcenia mniej niż połowa, bo 521, są wychowankami różnych akademij wojskowych, reszta są wychowankami korpusów i szkół cywilnych, a 73 otrzymało wychowanie domowe; nadto 24 jenerałów, oprócz akademij, przeszło kurs uniwersytetów. Większość jenerałów, a mianowicie 916, uczestniczyła w wojnach, 123 z nich jest ranionych lub kontuzjonowanych. Dziesięciu jenerałów broni i 95 jenerał-majorów nie uczestniczyło w wojnach. Pod względem wyznania najwięcej było prawosławnych—914, a z tych trzech było tak zwanych jedynowierców; bardzo wielki procent był protestantów—172, daleko mniej katolików—63, 7 mahometan i 8 ormjan. Jenerałów żonatych było 1,021, kawalerów 143. Ogólna płaca jenerałów, łącznie z tak zwanymi arendami, wynosi 5,681,890 rs. 86 kop. rocznie, t. j. w przecięciu około 5 tysięcy rubli na każdego jenerała.

— **Cholera.** Buletyny choleryczne coraz mniej są uspakajające; epidemja w miejscach, gdzie już grasowała potrochu—wzmogła się, a nadto objęła kilka nowych okolic i miejscowości. W Petersburgu rozszerzyła się po różnych już dzielnicach miasta i na wprost przeciwnych jego krańcach; ogółem od dnia 30 sierpnia do 5 września zachorowało w Petersburgu osób 228, umarło zaś 74; w Moskwie jedynie cholera nieco osłabła, przynajmniej wykazane w buletynach cyfry każą się tego domyslać; zachorowało tam od 28 sierpnia do 3 września 58 osób, a umarło 31. W guberni podolskiej od 15 do 28 sierpnia zachorowało 2,262, umarło 777 osób; w kijowskiej od 22 do 28 sierpnia zachorowało 1,022, umarło 398 osób; w wołyńskiej w ciągu tegoż czasu zachorowało 303, umarło 115; w grodzieńskiej również od 22 do 28 sierpnia zachorowało 245, umarło 122; w wileńskiej od 29 sierpnia do 4 września zachorowało 9, umarło 4; w mińskiej od 22 sierpnia do 4 września zachorowało 262, umarło 104; w mohylowskiej od 22 do 28 sierpnia zachorowało 349, umarło 126; w m. Warszawie 1 września zachorowała osoba 1 i ta umarła; w gub. warszawskiej od 22 do 28 sierpnia zachorowało 3, umarła 1; w kaliskiej w ciągu tegoż czasu zachorowało 19, umarło 7; w radomskiej również od 22 do 28 sierpnia zachorowało 27, umarło 17; w płockiej 2 września zachorowały 2 osoby i obie dwie umarły; w łomżyńskiej od 15 sierpnia do 4 września zachorowało 290, umarło 164. Z innych guberni najwięcej się sroży epidemja: w woroneżkiej, w kurskiej, orłowskiej, tulskiej, moskiewskiej i jekaterynosławskiej; w petersburskiej zaś od 22 do 28 sierpnia zachorowało osób 35, z nich 3 umarło.

— **Zmiana kalendarza.** «Now. Wr.» dowiadyuje się, jakoby ks. Ksawery di Quargui Tandini, z polecenia akademii nauk w Bolonii, odniósł się do rządu ruskiego o pozwolenie odbycia wymiany myśli z ruskimi uczonymi, tak duchownymi jak świeckimi, co do zastąpienia dawnego kalendarza juljańskiego—nowym, gregoriańskim. Zadośćuczynienia tej prośbie podobno odmówiono; pozwolono jedynie przybyć o. Tandini do Petersburga w charakterze osoby prywatnej, a nie pełnomocnika akademii bolońskiej. Nadmieniam «Now. Wr.», że o. Tandini zwracał się w tym samym przedmiocie do patriarchy konstantynopolitańskiego, ale ten również się do prośby nie przychylił. «Nowoje Wremia» wyraża wielkie zadowolenie z powodu tych jednomyślnych odpowiedzi, wysłanych z Petersburga i Carogrodu.

— **Z inst. med. dośw.** W dniu 2 b. m., współpracownik cesarskiego instytutu medycyny doświadczałnej, p. Jakób Narkiewicz-Jodko, miał zaszczyt składać sprawozdanie Jego Ces. Wys. Księciu Oldenburskiemu z dziedziny nowej metody leczenia chorób nerwowych elektrycznością. Przy demonstrowaniu i dokonywaniu doświadczeń w laboratorjach instytutu, obecnymi byli: lejba-akuszer Dworu, radca tajny dr. Krasowski, dyrek. inst. dr. Szperk, pomocnik jego Genike i inni.

= **Najwyższe podziękowanie.** Najjaśniejsza Pani polecić raczyła wyrazić w Imieniu Jej Cesarskiej Mości podziękowanie pp. Wincentemu, Janowi i Stanisławowi *Poklewskim-Koziełł* za ofiarowanie 4 tysięcy rubli na rzecz kuratorji niewidomych Imienia Cesarzowej Marii Aleksandrowny.

= **Rozwój telefonów.** Zarząd główny poczt i telegrafów, rozpoczynając urządzenie sieci telefonów we wszystkich znaczących miastach Cesarstwa, zamawia, jak podaje «Grażdanin», w Stockholmie wielką ilość aparatów telefonowych Ericksona.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 16 września.

[Nieco o panu Devars i zabójczym działaniu kreozotu. Przeciw hallom i za hallami. Co mówią rzeźnicy i rybacy? Zamiast 40,000 rubli—milion złotych. Przyszłość Wisły. Uprzątnięcie rzeczy potrzebnych pospółu z niepotrzebnych. Bezowocne lamenty prażan. Most i mostek].

+ Inżynier Dévars cofnął się; inżynier Dévars skapitulował; inżynier Dévars pozwolił aby go zdystansowano... Okropność ta stała się za sprawą... kreozotu. Już, już niezwykły francuz pisać miał do Norwegji o przysłanie sosen; już, już miała kasa miejska wypłacać mu zawsze pożądaną zaliczkę; już, już «ludzie» Dévarsowi zabierać się mieli do brukowania Nowego-Swiatu kostkami drewnianymi—gdy wystąpił na scenę kreozot i wszystkie szyki pomieszał. «Nie możemy (tak powiedzieli sobie ojcowie miasta) oddawać kosztownego bruku na pastwę robakom i zgniliźnie; jedyny zaś środek ochronny widzimy w nasyceniu kostek drewnianych—kreozotem». Ergo: «kto chce utrzymać się przy przedsiębiorstwie, musi być zaopatrzony nie tylko w sosny norweską, ale i w kreozot». Ledwie p. Dévars nowinkę tę usłyszał, wypadło mu z ręki pióro, którem zabierał się podpisać kontrakt z miastem, i bruki drewniane straciły w jednej chwili swego głównego rzecznika. Stchórzyli jednocześnie i pozostali współzawodnicy, w warszawskie pojazdy znów przez czas nieograniczony «telepać się» mają po dotychczasowym kamiennym, wyboistym bruku, który cieszy się sławą zbyt wyrobioną, abym go tu raz jeszcze chwalić potrzebował.

Sprawa halli ulega nieustannemu chwianiu się, które ją to w przepaść strąca, to znów na wierzch w tryumfie wynosi. Po głosach, twierdzących, że przedsięwzięcie jest w założeniu chybnem, odezwaly się inne, wedle których halle stać się mają dla miasta kurą, złote jaja niosącą. W «Kurjerze Warszawskim» pojawiła się odezwa, przez rzeźników i rybaków podpisana, a dowodząca, że targowisko to liczyć może na świetne pod każdym względem powodzenie.

Rzeźników i rybaków posłuchać warto, bo przedstawiają oni dwa cechy, najbardziej w sprawie halli zainteresowane. Otóż i jedni i drudzy pesymizmu przeciwników swych nie dzielą. Podczas gdy tamci przypuszczają dochód przedsięwzięcia obliczali na 40,000 rs. rocznie, wedle nich dosięgać on powinien—milion złotych, czyli 150,000 rs. Urządzenia postępowe i dogodności, w jakie halle będzie zaopatrzona, sprawią, wedle nich, że każdy sprzedawca zapłaci chętnie za miejsce w niej dwa i trzy razy tyle, ile płaci dziś, cierpiąc niewygodę i ponosząc przez nią stratę w interesie.

Pesymiści widzieli największe niebezpieczeństwo dla halli we współzawodnictwie już istniejących bazarów, straganów i t. p. Obawa to zupełnie płonna. Za Żelazną-Bramą istnieją tylko bazyry miejskie, oraz jedno wielkie zbiorowe targowisko, zwane «bazarem Janasza». Otóż w warunkach licytacyjnych postanowiono, że z chwilą otwarcia halli, wszystkie te bazyry zostaną zamknięte.

Nareszcie nowa partja potępiła bezwarunkowo projekt budowania halli w innym punkcie miasta. Wedle niej, miasto nie mogłoby nigdzie nabyć placów na warunkach równie dogodnych, jak tu, gdzie dawniej wznosiły się koszarzy mirowskie, i gdzie placono po 2 rs. za ledwie za łokieć kwadratowy. Co się zaś tyczy rzekomych niewygód i nieprzyjemności, wynikać mających dla ogrodu Saskiego z są-

siedztwa nowego targowiska, to panowie rzeźnicy i rybacy i ten argument zwycięsko odpierają. Odpierają go mianowicie ironicznym zapytaniem: ażali wzorowo urządzone, psuciu się produktów zapobiegające i w głąb placu wsunięte halle, mogą zatrwać powietrze w Saskim ogrodzie, jeśli nie zatrują go dotychczasowe, pierwotne bazyry i brudne stragany, bliżej ogrodu położone?...

Będąc w korespondencji poprzedniej echem poglądów pesymistycznych, oświadczających się przeciw hallom, musiałem dla równowagi streścić kontr-argumenty strony przeciwnej. Dziś, gdy się widzi sprawę tę z dwóch stron oświetloną, przedstawia się ona o wiele jaśniej i powabniej.

Podczas gdy przed obywatelom warszawskim piętrzy się coraz wyższa góra kłopotów, z nieoczekiwaną pomocą przybywa mu—Wisła. Przysłowiowo kapryśna rzeka tak się w ostatnich latach zaplasczyła, że sprowadzać musiano z wielkim kosztem maszynę, zwaną «dragą», aby przy jej pomocy ów nadmiar piasku z dna rzeki usunąć. Wypadkiem najgorszym było zasypanie przez piasek otworów smoka wodociągowego, który z tak wielkim trudem zbudowany, mógł być okazać się nieużytecznym. Ale właśnie gdy owa, prawdziwemu apokaliptycznemu smokowi podobna maszyna, miała przystąpić do wydobywania piasku, okazało się najniespodzianie, że... piasku wcale już nie ma. Ogromną zaspę podwodną uniosła własnym pędem—Wisła.

Nie zawsze jednak fantastyczna ta rzeka unosi rzeczy niepotrzebne. Poczyna ona sobie niekiedy wprost przeciwnie. Na falach jej spłynął naprzykład kiedyś bardzo potrzebny most, łączący Pragę z Saską kępą. Miesiące, kwartały, a może i lata minęły już od tego wypadku, a prażanie, pozbawieni stałej komunikacji z Kępą i cierpiący ztąd wielką niewygode, nie umieją zdobyć się na nic lepszego, niż... lament. Lamentują prywatnie, lamentują głośno po pismach—a mostu jak nie było tak nie ma.

Nie ma mostu na «lasze» (tak się nazywa odnoga Wisły), i nie ma go też na samej Wiśle, w miejscu na budowę trzeciego stałego mostu dawno już obranem. Czy most ten za dni naszych zostanie zbudowany, odgadnąć trudno. Pisma tutejsze upewniają, że plany zostały już oddawna «wygotowane»—daremnie jednak czekamy dotąd i na rosół i na sztukę mięsa...

Mazur.

Warszawa, 17 września.

[Dwa gatunki słowików. «Rigoletto» senza furia italiana. Ptaki włoskie i ptaki francuskie. Dwie nowe opery w perspektywie. Trochę nowości księgarskich. Nowa firma wydawnicza. Niepowodzenie «Nędzników», czyli pomarańczowy gust publiczności. «Chamska dusza». Co zapowiada repertuar?]

+ Słowiki włoskie tem różnią się od naszych, że śpiewają nie podczas wiosny, lecz na jesieni i w zimie. Są one przytem bogaciej od naszych upierzone i przylatują nie na własnych skrzydłach, lecz na skrzydłach... parzy. Nareszcie i to do różnic zaliczyć potrzeba, że hałas, sprawiany przez zbiorowe klaskanie rak, nietylko ich nie płoszy, ale owszem, posiada względem nich siłę przyciągającą.

Pierwsze w tej jesieni dźwięki słowiczych gardeł rozległy się przed kilkoma dniami w «Rigolecie». Ale namiętne dzieło Wiktora Hugo i Verdiego nie zostało wykonane *con furia italiana*. Senior Broggi-Muttini okazał się w roli tytułowej doskonałym aktorem niż śpiewakiem, a siniora de Frate i śpiewem i grą swoją stwierdziła, że gdzie zawiele miary, tam wytwarza się umiarkowanie, rzecz przykreaczą, z krwi i płomienia urodzonych, niepożądaną.

Przylecieć też mają wkrótce i słowiki francuskie. P. Trombini, po powrocie z Włoch, pracuje energicznie nad wystawieniem «Otelu», w operze zaś tej wystąpią po raz pierwszy, umyślnie zamówieni: tenor Durot i baryton Blanchard. Przyjazd ich spodziewany jest w końcu bieżącego miesiąca, «Otello» bowiem już w pierwszych dniach października iść ma na scenę.

Na «Rigolecie» i «Otelu» nie skończy się tegoroczna seria włoszczyzny. W grudniu usłyszymy podobno zupełnie nową operę włoską, p. t. «A santa Lucia». Nad przygotowaniami do niej pracują już kostjumernie teatralne.

Poczyna występować na pole wydawnicze młoda księgarnia p. Juliana Guranowskiego, byłego współpracownika pism warszawskich. Rozpoczęła ona świeżo druk zbiorowego «Wydawnictwa dzieł popularno-naukowych», którego dwa pierwsze tomiki wyszły już z pod prasy. Jakkolwiek tomiki te nazwać wypadł raczej dziełkami niż «dziełami», spełniają one w zupełności zadanie swoje: popularyzowanie nauki i budzenia do niej miłości. Oba są przekładami z niemieckiego, d-ra Hertzberga, i mieszczą w sobie najpotrzebniejsze wiadomości o ziemi i powietrzu. Pod prasą znajduje się trzecia z kolei rozprawka fizjologiczno-psychologiczna, p. t. «Marzenie i myślenie».

W tejże księgarni znajduje się na składzie głównym przekład «Nędzników», arcydzieła arcydzieła Wiktora Hugo. Wydawnictwo to, rozpoczęte przed dwoma czy trzema laty, a dotąd jeszcze do połowy nawet nie doprowadzone, nie znalazło u nas uznania, na jakie zasługuje. Zeszyty ukazują się z przerwami, trwającami po kilka miesięcy, a nawet, jak ostatnio, po roku całym. Przyczyna: słabe poparcie przez publiczność. Objaw to dziwny, bo mimo zmienionych upodobań literackich, «Nędznicy» nie prawie na wartości nie stracili, a choć forma ich razić może niekiedy czytelnika dzisiejszego pewną romantyczną przesadą, tendencja jest zawsze wzniosła piękna i aktualna.

Teatr Rozmaitości wystawił sztukę p. Wołowskiego, p. t. «Chamska dusza». Tytuł zamyka tu w sobie rzecz całą, zwłaszcza gdy się wie, kto jest autorem. P. Wołowski lubi w utworach swych powieściowych i dramatycznych wygłaszać hasła popularne, to jest takie, które miłuje *populus*, stanowiący zawsze liczącą większość w społeczeństwie. «Chamska dusza» wyprowadza raz jeszcze na widownię stary zatarg pomiędzy ludźmi «dobrymi» i «złymi» urodzonymi, pomiędzy «chamami» i szlachtą; nie wyprowadza go jednak w formie nowej lub choćby odświeżonej, lecz po staremu: z bezkrytyczną nienawiścią dla «herbowych», z bezkrytycznym uwielbieniem dla «chamów». Wywołuje to miejscami niesmak, całość zaś czyni powszednią i, że tak rzekę: odgrzewaną.

I pod względem roboty artystycznej «Chamska dusza» stoi niżej od innych prac p. Wołowskiego, który, jak się zdaje, tworzy nieco za pospiesznie. I teraz, naprzykład, zaledwie krytyka zdążyła osądzić jedną jego sztukę, już repertuar teatru Rozmaitości zapowiada inną, p. t. «Kropka nad i». Zdolność obserwacyjna, w połączeniu ze znajomością sceny i wprawą pisarską, pozwolą niezawodnie panu W. powetować w przyszłości z nadwyzką średnie powodzenie ostatniej sztuki.

Repertuar zimowej komedji i dramatu został już ułożony. Spotykamy w nim poważnych autorów i poważne dzieła. Szekspira wymieniono aż trzykrotnie, zapowiadając wznowienie «Hamleta» i «Króla Lira», oraz pierwsze przedstawienie «Ryszarda III». Obok Szekspira widzimy Fredrę i Korzeniowskiego, a dalej wyjątkowo długi zastęp autorów oryginalnych, wszelkiego koloru i wszelkiej wartości. Życze szczerze wszystkim, aby okazali się równymi tamtej trójcy.

Urbanus.

+ **Podział administracyjny.** Do «Nowego Wrem.» donoszą z Warszawy, iż «w najbliższych dniach rozpoczną się prace osobnej komisji w sprawie zwinięcia guberni łomżyńskiej, przekształcenia Łodzi na miasto gubernialne i co do wielu innych zmian w administracyjnym podziale Królestwa Polskiego».

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowna redakcjo!

Komitet, zarządzający kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia dok-

tora J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że w dniu 14 września r. b., w dziewiątą rocznicę śmierci Jakóba Natanson'a, który testamentem, przez rząd zatwierdzonym, przekazał komitetowi kasy fundusz wieczysty, w tym celu, aby z procentów od takowego udzielane były co lat cztery dwie nagrody za dwie największe wartości prace naukowe, w ciągu ostatnich lat czterech przez mieszkańców gub. Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonych, dokonane i w języku polskim drukiem ogłoszone: jedną za najlepszą pracę w zakresie nauk ścisłych, a drugą za taką pracę w zakresie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych i historycznych, udzielił pierwszą z tych nagród panu Władysławowi Natansonowi, za dzieło p. t. «Wstęp do fizyki teoretycznej. Warszawa, 1890 r.» i pracę: «O potencjałach termodynamicznych. Kraków, 1892 r.»; drugą zaś — panu Ludwikowi Krzywickiemu, za pracę p. t. «Kurpie» («Biblioteka Warszawska», r. 1892). Zarazem komitet, zawiadamia, że następne nagrody udzielenie zostaną w roku 1897, za prace, ogłoszone drukiem w latach: 1893, 1894, 1895 i 1896. Prezes komitetu, A. Okolski. Członek komitetu, sekretarz, Konrad Dobrski.

OD REDAKCJI.

W. B. Row. O ile wiemy, wyrok warszawskiej izby sądowej nie został w terminie dwutygodniowym zaskarżony przez prokuratora, skutkiem czego Towarzystwo kredytowe ziemskie, jako instytucja z charakterem urzędowym, nie może już sama od siebie apelować do senatu. Podobno dotknięty zarzutami pana S.-B., radca Tow., p. Rojszewski, występuje ze skargą o potwarg.

W. J. J. w Pod... Nasz korespondent szawelski podał już do wiadomości czytelników (w numerze 34 «Kraju») sprawozdanie o założeniu mleczarni spółkowej. Prosimy o pamięć na przyszłość.

W. Sr. Adres redakcji (Nikolajewska, 6) jest zarazem prywatnym adresem p. Erazma Piltza.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

1. Ciekawego eksperymentu dokonał jeden z pisarzy niemieckich, p. Herman B. Christian, scenizując «Szkice węglem» Henryka Sienkiewicza. Utwór ten, drukowany jako rękopis dla scen niemieckich, nosi tytuł: «Der Dorfschreiber» i jest dramatem w dwóch aktach. (Berlin, nakład Ryszarda Wilhelmi, 1893, stron 32). Znakomita nowela Sienkiewicza nie pierwszy raz staje się pokusą dla pisarzy dramatycznych. Przerabiano ją u nas na dramat już dwukrotnie. P. Galasiewicz ze «Szkiców» wykośli pięcioaktowy dramat, p. t. «Pan Zolzikiewicz», grany w Warszawie. Rzecz prosta, iż utwór par excellence nowelistyczny, zawdzięczający czar swój mistrzostwu narratorskiej plastyki i prawdziwie nowelistycznemu skupieniu akcji, w niezbednym roześcięciu scenicznym nie mógł dobić się należytego uznania. Ze szkopulem tym walczył napróżno i «Pan Zolzikiewicz» Galasiewicza, chociaż bowiem ścigał widzów, wychodzili oni jednak z teatru rozczarowani. Czy ten sam los spotka «Szkice» w przeobrażeniu niemieckiej, nie ośmielilibyśmy się stanowczo zapowiedzieć. Pan Herman B. Christian bowiem poprzestął na dwóch tylko aktach, które, dzięki temu, wiele zyskały na sile. Naginając jednak nowelę do wymagań sceny i pragnąc obmyśleć dla niej konieczną etykę, autor niemiecki nie uszanował już oryginału, lecz zmienił całe zakończenie najsamowolniej. Pomijamy przemianę niektórych nazwisk, trudnych istotnie do wymówienia dla Niemca (np. Zolzikiewicz = Piotrowitsch), gorzej, iż w obróbie p. H. B. Christiana napróżno szukalibyśmy właściwej «Szkicom» myśli przewodniej. Zna drwała («Hania»), którą Zolzikiewicz doprowadził do upadku, nie czeka tu na karę z ręki meża, lecz wymierza ją sobie sama, przebijając się nożem, drwal zaś (tutaj: Saplica), tymże samym nożem, zabija niecnego pisarza w jego łóżeczku, wołając do nadbiegających sąsiadów: «Zabijcie go na nagrodę: zabiłem wściekłego wilka!» Pomimo tego wszystkiego, jak już zresztą nadmieniliśmy, niepodobna odmówić pracy p. H. B. Christiana pewnej sily scenicznej, podziwiać nawet trzeba, iż przejścia, zawarte w noweli Sienkiewicza, zdołał zamknąć w dwóch krótkich aktach. Przypuszczając należy, iż autor niemiecki utwór ten wystawi na którejs z scen miejscowych, a wówczas zapewne dowiemy się o wrażeniach, jakie «Dorfschreiber» wywołał. Godzi się także nazwisko Sienkiewicza, przyznając otwarcie, iż posilkował się jego nowelą.

1. Przysądzenie nagród w dziale sztuki na wystawie chicagowskiej wywołało wielkie niezadowolenie w różnych kołach. Objaw tego niezadowolenia znajdujemy również w następującej korespondencji «Czasu»: «Jury składało się z 40 osób, w większej połowie amerykańków, którzy

mierne nadzwyczaj mają wyobrażenie o sztuce i sądzą obrazy nieledwie według ram. Nie ma się więc co dziwić rezultatowi, i wysmiewają się potrochu z jury nawet gazety amerykańskie. W ostatniej chwili sądenia większość artystów niemieckich i holenderskich telegraficznie rzekła się nagród i zaszczytów amerykańskich. A teraz niech mi wolno będzie przytoczyć trochę cyfr. Te najlepiej okaza, jak się rzecz ma co do nagród w pojedynczych oddziałach i stosunkowo do ilości wystawców. W dziale sztuki, mianowicie malarstwa olejnego otrzymała:

Holandja	na 75 artystów	15 medali,	co stanowi 20 procent.
Szwecja	» 51 »	10 »	» 20 »
Hiszpanja	» 139 »	20 »	» 15 »
Dania	» 94 »	12 »	» 13 »
Anglia	» 260 »	33 »	» 13 »
Polacy	» 54 »	6 »	» 13 »
Włochy	» 89 »	10 »	» 11 »

Za akwarele i pastele:

Polacy	na 3 artystów	1 medal,	co stanowi 34 procent.
Włochy	» 15 »	3 »	» 16 »
Anglia	» 117 »	13 »	» 11 »
Holandja	» 56 »	6 »	» 11 »
Hiszpanja	» 22 »	2 »	» 9 »

Z porównania tego każdy, kto zna szkoły wyżej wymienione, nabierze pojęcia o znajomości rzeczy i sprawiedliwości jury. Z naszych artystów dostali medale następujący: Matejko za «Wieszczę», W. Gerson za «Chrzest Litwy», Z. Jasiński za «Nabożeństwo świąteczne», A. Kędziński za «Astronoma wiejskiego», W. Piechowski za «Chrystusa ukrzyżowanego», J. Ryszkiewicz za «Noc letnią», W. Tetmajer za «Pisarza wiejskiego». Są to wszystkie prace olejne. W. Pruszkowski z Krakowa dostał medal za duży pastel «Zaloty». Oprócz tego, w oddziale niemieckim zostali nagrodzeni polacy: Józef Brandt za «Lisowczyków» i Julian Fałat za «Scenę z polowania».

1. Dr. Helman opisuje w «Odleskich Nowostach» odkrycie, jakie zrobił przed osmiu laty w miasteczku Połonne, w gub. wołyńskiej położonem. W podziemnych korytarzach miejscowego kościoła, które, jak przekonywa opis, służyć musiały za miejsce chowania zmarłych, znalazł całą kupę trupów w ubraniach, a niektóre pojedyncze trupy w pozycjach, mających pewne znaczenie. Tak np. przy samem zejściu ze schodów stał trup mężczyzny w ubraniu kozackim; inny znów, kłęcząc, jakby modlił się. W łóżku innych był też tam trup kobiety, wytwornie ubranej. Ale co najdziwniejsza, że wszystkie te zwłoki jak najlepiej się zachowały, niektóre tylko szczegóły ubrania uległy mniejszemu lub większemu zniszczeniu. Dr. Helman, zastanawiając się nad tem, dochodzi do wniosku następującego: W zamku, na którego miejscu wznosi się dzisiejszy kościół, musiała być jakaś uczta; tymczasem napadli kozacy, tatarzy lub inni jacy nieprzyjaciele. Obecni w zamku, szukając ocalenia, poczęli uciekać przez potajemne przejście; napastnicy jednak o tem zdradziecko uprzedzeni, zamknęli wyjście i nieszczęśliwi napadnięci umarli śmiercią głodową. Samo zakonserwowanie się trupów dr. Helman tłumaczy znów tem, że zdawien dawna mieszkańcy wspomnianego miasteczka zajmują się wyprawianiem skór na kozuchy, wskutek czego atmosfera tam zawsze jest przesyconą wyziewami kory dębowej, które mają własność konserwowania ciał; innych zaś warunków, któreby podobnie wpłynąć mogły, dr. Helman na miejscu nie znalazł.

1. Czytelnicy nasi przypominają sobie artykuł d-ra Józ. Tchórznińskiego, zamieszczony w N-rze 46 «Kraju» z roku zeszłego, o bakterjach na banknotach. Obecnie dowiadujemy się, że dwaj hiszpańscy bakteriologowie, pp. Acosta i Grande Rossi, badali również banknoty ze stanowiska swej nauki. Stwierdzili oni, że przedewszystkiem waga banknotów używanych znacznie się podnosi w czasie ich obiegu. Badając sprawę dalej, doszli do tego rezultatu, że liczba mikrobow, wegetujących na jednym banknocie, dochodzi do 19,000. Przeważa wśród nich pewien bakcył gnilny, który zaszczerpiony nim zwierzęta niechybnie i bardzo rychło zabija. Jest to specjalny bakcył banknotowy, *bacillus septicus aureus*. Bardzo obficie krzewią się też na banknotach bakcyle tuberkulozy, dyfterji, tyfusu i czerwonki. Wobec zainteresowania się uczonych i dowiedzionej szkodliwości banknotów, wartyby rzeczywiście pomyśleć o ich oczyszczaniu w sposób zaproponowany przez d-ra J. Tchórznińskiego.

1. Dzienniki francuskie zapisują smutną wiadomość o zgonie młodego malarza, Władysława Pajgerta. Niedawno przeniósł się on z Monachium do Paryża i urządziwszy sobie tam pracownię, wybrał się na bretońskie wybrzeże, dla wypoczynku i dla studjów. Towarzyszyło mu dwóch francuzów, jak on, malarzy, i wszyscy trzech zamieszkawszy w Pouldou, zapragnęli zaraz zawiązać znajomość z oceanem i puścili się rybacką łodzią na dalszą wycieczkę. Wicher przewrócił łódź, a ocean nakrył ją swą falą. Ciało Pajgerta wypłynęło nazajutrz na brzeg.

1. Śluby. W kościele św. Augustyna w Wiedniu pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy córką pp. Leona i Marji z Kronenber-

gów baronostwa Lenwal a p. Izydorem Colonna-Czosnowskim, synem Marji z Jełowickich Czosnowskiej. Dnia 5 b. m. pobłogosławiony został w majątku Medyngianach związek małżeński panny Józefy Narbuttówny, utalentowanej pianistki, laureatki konserwatorium petersburskiego, z panem Wiktorem Hryszkiewiczem z Lachowa. Panna Irena Trapszówna, utalentowana artystka teatrów warszawskich, wyszła za mąż za p. Edwarda Chodowieckiego, kupca warszawskiego.

PRAWNIK.

Działy majątkowe wobec ukazu 10 grudnia.

Human, 20 sierpnia.

Otrzymany w sądzie naszym z kijowskiej izby sądowej, celem odpowiedniego zastosowania, odpis ukazu kasacyjnego cywilnego departamentu senatu w sprawie pana Felicjana Podhorskiego, stawia kwestję działową w majątkach osób pochodzenia polskiego w kraju zachodnim na nowym gruncie.

W pomienionej sprawie panowie Podhorscy, otrzymawszy od ojca przy jego życiu, drogą aktu wydziałowego majątek nieruchomy, sporządzili następnie między sobą, lecz również przy życiu ojca, akt dzielczy, na mocy którego jeden z braci zatrzymał sobie nieruchomy majątek w całości, gdy drugi miał być spleconym ze swej części w gotowiźnie. Owóż starszy notariusz kijowski, a następnie i okregowy sąd i izba sądowa, na których rozpatrzenie w drodze skargi incydentalnej przeszedł wspomniany akt dzielczy, odmówili zatwierdzenia aktu, zastosowując do danego wypadku ukaz d. 10 grudnia, przyczem izba sądowa postanowienie swe motywowała w ten sposób, że w danym wypadku nie było rzeczywistej potrzeby tego rodzaju działu pomiędzy braćmi, że zaś dział ten jest w gruncie rzeczy niczem innem jak nabyciem przez jednego z braci schedy drugiego i objęcia tym sposobem za życia ojca całego majątku. Sprzeciwia się więc to ukazowi dnia 10 grudnia, który dozwala tego rodzaju dziedziczenia, lecz tylko w legalnych spadkowych częściach.

Senat rządzący, roztrząsawszy podaną przez pełnomocnika p. Felicjana Podhorskiego, adw. przysięgłego Welca, kasacyjną skargę, odrzucił takową, przyczem wyrok swój poparł następującym motywem: Lubo działy majątkowe między spadkobiercami osób pochodzenia polskiego w kraju zachodnim, ze splatą jednych na rzecz drugich współsukcesorów, są przez obecną praktykę sądową i kasacyjny departament tolerowane (spr. Łoskieńców, Żylińskich i in.), to jednak, gdy w danym wypadku izba sądowa, po zbadaaniu istoty sprawy i wszystkich okoliczności przeświadczyła się, że zamierzony przez strony dział ma na celu właśnie obejście ukazu d. 10 grudnia, z tej przeto racji, oraz ze względu, że konfrontacja istoty rzeczy nie podlega kompetencji kasacyjnego departamentu, rzeczony akt, jako akt skierowany do obejścia wspomnianego prawa, musi być odrzucony, tym zaś sposobem i orzeczenie izby sądowej uznane za uzasadnione.

Z rzeczonoego tedy wyroku senatu wypływa, iż od tej chwili każdy dzielczy akt, dokonywany na powyższych zasadach przez osoby polskiego pochodzenia, na majątki otrzymywane w drodze wydziałowej przy życiu rodziców, winien podlegać konfrontacji ze strony starszego notariusza, a nawet sądu okregowego, co

do uzasadnionej potrzeby tego rodzaju umowy działowej, i dopiero po otrzymaniu danego akceptu sądu można być upewnionym, że akt uzyska ostateczne zatwierdzenie. Idzie teraz o to, aby przy sporządzaniu projektów tego rodzaju działów, sama kwestja spłaty była odpowiednio motywowana i poparta dowodami; gdy to nastąpi, wtedy zatwierdzenie aktu nie powinno spotkać ze strony sądu protestu. Sporządzenie tego rodzaju działu, bez uprzedniego akceptu sądowego i zatwierdzenie aktu przez starszego notariusza, jeszcze nie przesądza kwestji, gdyż, jak wiadomo, akty dzielcze, po zatwierdzeniu ich przez starszego notariusza, dla uzyskania intromisji powinny być przedstawiane do sądu okręgowego, który obowiązany jest rozejrzeć w całości prawomocność samego aktu. Zdarzyć się tedy może (a nie ma to obecnie miejsca w praktyce), że strony poniósłszy znaczne koszta na sporządzenie i zatwierdzenie danego aktu, następnie po odmownej rezolucji sądu okręgowego co do intromisji, osiadają, że tak powiemy, na koszu ze swym aktem.

Najlepszą drogą do uzyskania wstępnej aprobaty sądu w tego rodzaju aktach, będzie, wedle nas, następująca: należy przedstawić młodszemu notariuszowi gotowy projekt aktu dzielczego, młodszy zaś notariusz powinien odmówić sporządzenia samego aktu, powołując się na wspomniany ukaz senatu; dalej, należy zaskarżyć to postanowienie młodszego notariusza do sądu okręgowego i tam postarać się, aby sąd uznał projekt za podlegający akceptowi. Wtedy ma się już pewność, że akt będzie zatwierdzony i przez starszego notariusza i uzyska intromisję po przedstawieniu go do sądu.

Czy rzeczony ukaz senatu powinien mieć i będzie miał zastosowanie także i przy działach po śmierci rodziców między rodzeństwem, o tem nie jeszcze wiedzieć nie można, jakkolwiek starsi notariusze są zdania, że nie. Wszystko tu jednak stanowi praktyka.

Lechita.

Z SĄDÓW.

◊ Z Kowna piszą do nas: Wedle sprawozdania kowieńskiego okręgu sądów pokoju, 5 sekcji rozstrzygnęło 4,574 sprawy karne i 6,730 cywilnych, czyli razem 11,304 sprawy. Świadców powołały sądy pokoju 19,694, tudzież zjazd 503, razem zatem 20,197, co stanowi prawie 90% całej ludności okręgu. Oskarżonych było 4,957 mężczyzn i 1,328 kobiet, razem 6,285 osób; z tej liczby uznano za winnych 2,157 mężczyzn (43,5% oskarżonych) i 582 kob. (51,4%), razem 2,739 osób (43,5%); skazano zaś na więzienie 247 (9%), areszt 591 (21,5%), grzywny 1,859 (69%) i udzielenie nagany 12 (0,5%). Wielka ilość spraw cywilnych, oraz bardzo wysoki odsetek uniewinnionych — 56,7 — zgodnie wskazują na wielkie pieniaczstwo ludności miejscowej, jego źródło sprawozdanie widzi wyłącznie w rozwoju advokatury pokątnej, pozostawiając na uboczu przyczyny, które ją wywołały i wywołują; przytacza ono fakt następujący: „advokat pokątny napisał pewnemu zmujdzinowi podanie do „Kancelarii Niebieskiej”, posłał je pocztą i wziął za to 2 rs.”.

◊ Ze Lwowa piszą do nas o niezwyklej sprawie: Żyd betzki, Abraham Taube, dzięki wytrwałej, długoletniej pracy na polu... lichwiarskiem, zaoszczędził sobie pokątny kapitalik 100,000 złr. w wekslach i 10,000 złr. w gotówce, poczem to wszystko, aby uwolnić się od płacenia podatku, oddał córce swojej „do przechowania”. Ta jednak mandat ten nieco inaczej pojęła i gdy ojciec pewnego razu zażądał wydania depozytu, dla zeskondowania zapadłych właśnie weksli na 18,000 złr., córka odmówiła, tłumacząc, że jej przecie „dawał” owe pieniądze. Gdy wszelkie nalegania i pozostały bezskuteczne, zaskarżył sędziwy Abraham swą miłą „donię” o „sprzeniewierzenie”. Ze względu na pokrewieństwo stron, prokuratorja uznała w fakcie tylko przekroczenie i oddała je sądowi powiatowemu, który Chaję skazał na miesiąc aresztu; skazana jednak apelowała... wskutek czego sprawa weszła do sądu lwowskiego. *Nota.*

◊ W izbie sądowej saratowskiej zaszedł świeżo nader rzadki, a może w nowych sądach nigdy nawet jeszcze niepraktykowany wypadek, a mianowicie adwokat jednej ze stron procesujących się w drodze cywilnej zażądał wyłączenia prezydującego, w osobie prezesa departamentu cywilnego, p. Raszeta. Żądanie to, oznajmione zaraz po przywołaniu sprawy, brzmiało mniej więcej, jak następuje: „Przeglądając dowody, do sprawy należące, w wigilję jej wprowadzenia, ujrzałem, że przy każdej z 30 tez mej skargi apelacyjnej, ręką prezesa poczynione były notatki, w których nader kategorycznie wyrażone są opinie p. prezesa co do konieczności odmownego zdecydowania sprawy. Notatki podobne pozostają w całkowitej sprzeczności z art. 695 ustawy postępowania cywilnego, określającym porządek debatów pomiędzy członkami sądu. W moc rzeczonych artykułu, opinię swą o danej sprawie wypowiadają najprzód członkowie sądu, a potem prezes. W danym zaś wypadku, opinia prezesa, pogląd jego na pożądaną rezultat sprawy, stają się jeszcze przed wprowadzeniem sprawy wiadomymi i członkom sądu i stronom. Adnotacje takie na strony oddziaływają różnie: jednej dodają otuchy, na drugą wpływają wielce przygnębiająco. Wobec takich warunków nie mogę popierać sprawy i upraszam: 1) o wydanie mi kopji skargi apelacyjnej ze wszystkimi adnotacjami, poczynionymi ręką prezesa, i z poświadczeniem, że te rzeczywiście przez niego samego są poczynione; 2) o wyłączenie oryginału tejsz skargi z dowodów sprawy; i 3) o odroczenie sprawy i oddanie jej innemu kompletowi izby sądowej, pod inną prezydencją”. Po zwawych dyskusjach, w których obrońca strony przeciwnej, sam prezes p. Raszet, oraz przedstawiciel urzędu publicznego, dowodzili, że adnotacje wspomniane nie obrażają przepisów procedury cywilno-sądowej, izba, po krótkiej naradzie, postanowiła oznajmienie powyższe, żądające ekscpepcji prezesa, oddać do rozpoznania innemu kompletowi izby.

◊ W piątek, d. 3 (15) września, w wiedeńskim sądzie okręgowym wprowadzono, z udziałem sekcji przysięgłych, sprawę przeciwko neoficie Paulowi Meyerowi, ks. Deckertowi i redaktorowi gazety „Vaterland”, Dollowi, oskarżonym o potwarz, polegającą na doniesieniu, że w m. Ostrowie, gub. łomżyńskiej, żydzi zabiłi dziecko chrześcijańskie w celach rytualnych. Meyer nie przyznał się do autorstwa listu inkriminowanego i artykułów sobie przypisywanych, a ks. Deckert oznajmił, że stał się ofiarą oszukańczej machinacji Meyera. Zapadłym w tej sprawie wyrokiem wszyscy trzej wymienieni oskarżeni uznani zostali za winnych potwarzy i skazani: Meyer na 4 miesiące więzienia, ks. Deckert na 400 florenów grzywnien, a Doll na 200 florenów grzywnien. Sprawa powyższa weszła została przez rodzinę osób, doniesieniem wspomnianem dotkniętych.

◊ Według wiadomości z Sofji, metropolita Klemens odwołał się od wyroku pierwszej instancji, zapadłego w sądzie okręgowym w Tyrnovie. Przewidywać można, że apelacja ta będzie w miesiącu październiku rozpoznawana w Tyrnovie. Obecnie metropolita przebywa w klasztorze św. Jerzego, o 10 kilometrów od Tetewanu położonym.

OGÓLNE.

◊ Ministerstwo sprawiedliwości, jak donoszą dzienniki ruskie, zwróciło podobno uwagę na praktykowaną dotychczas w Finlandji karę cielesną. Jest to istotnie zbytek trochę przestarzały, chociaż przypomnieć należy, że poziom etyczny Finlandji stoi wogóle wyżej, niż w wielu innych państwach.

◊ Oddział kodyfikacyjny przy radzie państwa wydał świeżo X tom trzeciego „Kompletnego zbioru praw”. Tom ten zawiera w sobie wszelkie postanowienia, wyszłe w r. 1890.

KURJER KOŚCIELNY.

Podróż JE. biskupa Symona.

Stanęliśmy w Kazaniu około g. 3 popołudniu; spotkał nas proboszcz kazańskiego kościoła, ksiądz Jawnis, jego pomocnik ks. Filipowicz i pp. syndycy. Konie i powozy były już przygotowane, ruszyliśmy więc niezwłocznie do miasta i do kościoła. Na dziedzińcu kościelnym od rana oczekiwali pasterza liczniej niż gdzieindziej zebrani katolicy. Wleceć było dziatwy z kwiatami. Głos dzwonu kościelnego obwieścił przybycie pasterza; spotkano go w uroczystej procesji, katolicy padali na kolana i całowali ręce biskupa. Jakkolwiek już było po 4, a ks. biskup był zmęczony podróżą i upałem, jednak wprost wszedł do świątyni i po udzieleniu błogosławieństwa apostołskiego, miał do zgromadzonych przemowę, w której oznajmił cel swojego przybycia: dowiedzenie się

o ich wierze, o życiu chrześcijańskim, o przywiązaniu do kościoła, do wiary św. etc. Po przemowie JE. udał się na plebanję. Mieszkanie proboszcza, o kilkanaście kroków od kościoła oddalone, ukrywa się w zieleni akacji, kasztanów, lip i drzew owocowych; wewnątrz obszerne, schludnie utrzymane, a na przyjazd biskupa odświętnie przystrojone, miłe czysto wrażenie. Świątynia kazańska nie posiada dzwonnicy; opodal kościoła, wśród drzew, na słupach drewnianych, daszkiem przykrytych, wisi dzwon jeden... Kościół niezbyt duży, w nowszym stylu, liczy już 35 lat istnienia swego. Zbudowany staraniem ks. Galinskiego w r. 1858.

Nazajutrz od rana wierni spieszyli do kościoła, by przez sakrament pokuty przysposobić się do przyjęcia bierzmowania i do otrzymania łask i darów Ducha św. z rąk pasterza. Na mszy biskupiej kościół był pełen ludu. O g. 10 przed brzmieniem świątyni proboszcz ks. Jawnis, w szatach liturgicznych, wraz z innymi księżmi i licznym gronem parafjan, w uroczystej procesji, spotkał przybywającego pasterza. Po nabożeństwie żałobnym, od którego biskup rozpoczął czynności wizyty, odbył się przegląd uposażenia, utrzymania kościoła, aparatów kościelnych etc. Następnie dzieci składały egzamin z katechizmu, poczem pasterz odprawił mszę św. czytając, udzielił przysposobionym sakr. bierzmowania i znowu w niedługiej, ale pełnej siły i namaszczenia przemowie nauczał wiernych o skutkach sakr. bierzmowania, a przedewszystkiem o znaczeniu wiary św. w życiu katolika i śmiałym wyznawaniu tejsz wiary zawsze i wszędzie, gdzie tego wymaga potrzeba. Po nabożeństwie uroczyste odprowadzono pasterza do mieszkania, a niedługo potem, o godz. 5, serdecznie i hojnie podejmowano, przez przedstawicieli parafji kazańskiej, w ogródku plebanjalnym. Radość jaśniała na twarzy wszystkich, słowa miłości dla pasterza były na ustach wszystkich. P. Z. w ślicznej przemowie skreślił przebieg życia polaków kazańskich, zadania i prace miejscowych proboszczów, wyrażając dzięki władzy djecejszalnej za dbałość i opiekę nad kościołem kazańskim, czego świeżym dowodem był nowomianowany uczony lingwista, proboszcz ks. Jawnis, b. prof. kowieńsk. semin. katolickiego, i wniósł zdrowie pasterza. JE. dziękując za szczere życzenia, pochwalił i podniósł posłuszeństwo i miłość parafjan kazańskich ku kościołom. Wieczorem, o godz. 7, odśpiewali księża, wraz z ludem wspaniale zgromadzonym, litanję do Matki Bożej, przy uczestnictwie biskupa, i do późna słuchali spowiedzi. Nazajutrz, o g. 9, pasterz odprawił mszę św., pobierzmował tych, co nie zdążyli pierwszego dnia przyjąć sakramentu. Liczba pobierzmowanych dosięgła 128 osób.

Na g. 1 spieszyliśmy na statek, w drogę do Symbirsk. Katolicy niektórzy od rana na odjazd biskupa zebrali się do kościoła i otrzymali pasterskie błogosławieństwo. Również było to pożegnanie... Miłe wspomnienie pozostawili w nas katolicy kazańscy. Parafia stosunkowo niezbyt liczna, lecz bardzo rozległa, obejmując gubernie ufińską, wiacką i penzeńską, dawniej należały do niej jeszcze niżegorodzka, sibińska i samarska. Do przystani towarzyszyli nam miejscowi księża i pp. syndycy.

O g. 9 i pół parostatek „Puszkin” zbliżał się do wysokiej czarnej góry. Ciemność panowała dookoła. Podjeżdżaliśmy do Symbirsk, miasta o 232 wiorsty od Kazania odległego. Ks. biskupa spotkał proboszcz symbirski ks. Urbanowicz i pp. syndycy. Po kwadransie jazdy po głównej ulicy miasta, zatrzymaliśmy się przed drewnianym domem, w którym mieściła się kaplica i przemieszkiwał proboszcz. Dla biskupa ks. Urbanowicz przygotował swoje mieszkanie, sam zaś i przybyli księża lokowali się w małych, o niskich sufitach, pokojkach na poddaszu. Ciasny to domek, w którym odbywa się nabożeństwo, lecz na wynajęcie obszerniejszego nie stać parafjan symbirskich, chociaż liczba ich w mieście do 150 dochodzi, w guberni zaś do 300, z wyjątkiem znacznej liczby, około 500 osób, żołnierzy. Tegoż wieczora wkroczyło po naszym przybyciu, przyjechał ks. Łomszys, proboszcz parafji samarskiej, dla towarzyszenia nam w drodze do kolonij niemieckich, należących do jego parafji. Pierwszy raz w podróży naszej spotykaliśmy się z większą obojętnością do religji... Na nabożeństwo zaledwie zebrano się osób 40, a do bierzmowania przystąpiło 28. To też w przemowie swej pasterz zaznaczył ten niepokiesający wypadek, a przybyłych upominał gorąco, ażeby większą miłością Boga, przywiązaniem do kościoła, mężnym wyznawaniem wiary, uzupełniali brak liczebny. Kapliczka utrzymana czysto i porządnie. Pożądaniemby było jednak większe ochędostwo i staranie w zachowywaniu olejszów św. i innych rzeczy, do służby Bożej należących. Proboszcz zaledwie 2 rok swej działalności w Symbirsku rozpoczął, zdążył jednakowoż pozyskać zaufanie i poważanie parafjan. Stara się jak może podtrzymać wiarę św. i rozbudzić pobożność w duszach swoich parafjan... Katolicy tameczni posiadają wprawdzie domek własny, na ka-

plac przeznaczony przez zmarłego pobożnego parafianina, lecz że potrzebuje odnowienia, przereformowania, a funduszy braknie, przeto maszą tułać się po domach prywatnych. Wczorajem, o g. 6, pasterz już się wybierał do dalszej podróży koni do kolonii niemieckich. Kolonii tych jest 13, a w nich tylko 3 kaplice: w Hoffenthalu, Reinsfeldzie i Iwanówce. Najprzód ruszyliśmy do Hoffenthalu, kolonii o sto kilkadziesiąt wiorst od Symbirska odległej.

Ks. A. Ł.

DJECEZJE.

** Dnia 3 b. m., po odbytych przez alumnów rekolekcjach powakacyjnych, nastąpiło otwarcie roku szkolnego w akademii duchownej w Petersburgu. O godzinie 9^{1/2} rektor akademii, jego ekscelencja ks. biskup Symon, odprawił uroczystą masę św., o godzinie zaś 1^{1/2} rozpoczął się sam akt otwarcia roku szkolnego. Inspektor akademii, ks. kanonik Kłopotowski, w mowie, wygłoszonej w języku łacińskim, wykazał potrzebę znajomości historii kościelnej dla kapłanów i w końcu odczytał program prelekcji akademickich na rok szkolny 1893—94. Następnie JE. ks. metropolita Szymon Kozłowski, który zaszczylił swą obecnością cały ten akt uroczysty, po odśpiewaniu przez alumnów hymnu «Veni Creator», w krótkiej przemowie wytlómaczył znaczenie darów Ducha św., zaznaczył ich ścisłą wzajemną łączność i zachęcił alumnów, aby przy pomocy Bożej wytrwale pracowali w roku rozpoczynającym nad kształceniem umysłu i serca. Obecnie jest w akademii duchownej alumnów 60, w tej liczbie 8 na kosztie własnym. Etat profesorów i porządek zajęć akademickich pozostaje ten sam co i w roku przeszłym. X.

** W diecezji kujawsko-kaliskiej. Mianowani: administrator par. Izbiła ks. Władysław Grabowski—kanonikiem kapituły kolejańskiej kaliskiej; wikariusze: par. Bogdanów ks. Bol. Machnikowski, par. Boleszczyń ks. Ant. Keller, parafii Mołyni ks. Fr. Macioszek, parafii Nowo-Radomsk ks. Bron. Kozankiewicz, par. Przystajnia ks. Stan. Naszkiewicz, par. Błaski ks. Stan. Majewski, oraz wikariusze: przy kościele katedralnym w Włocławku ks. Teof. Menzel i przy kościele św. Mikołaja w Kaliszu ks. Leon Zaremba—administratorami: pierwszy par. Rudniki, drugi par. Sędziejowice, trzeci par. Komorniki, czwarty par. Kowale-Pańskie, piąty parafii Biela, szósty par. Grocholice, siódmy par. Zgłowiączka, a ósmy par. Belchatów. Przeniesieni: administratorowie: par. Komorniki ks. Fel. Kobielski—do parafii Kaszewice, par. Chocień ks. Wład. Krynicki—do par. Brzeziny, par. Boniewo ks. Andrzej Wojciechowski—do par. Młodziejów. Uwolniony: ks. Kar. Maks od obowiązków proboszcza par. Raciążek.

** Słyszeliśmy, że ks. Kluczewski, zarządzający wydziałem gospodarczym w akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu, powołany był ma na stanowisko proboszcza parafii św. Katarzyny po ks. Świdorskim, który objął probostwo kościoła św. Stanisława, osierocone przez zgon ks. dziekana Dobrowolskiego.

** Władza diecezjalna lubelska, na oprośnione przez śmierć ks. prałata Sobolewskiego miejsce delegata przy kolegium rzymsko-katolickim w Petersburgu, przeznaczyła ks. Ignacego Mecha, dotychczasowego proboszcza w Lubartowie i dziekana dekanatu lubartowskiego.

ZAGRANICZNE.

** W tych dniach odbyła się manifestacja przeciw wicherzomom dwóch pism radykalno-socjalistycznych, «Oreodownik» i «Postępu». Na wielkiej sali pałacu arcybiskupiego zebrały się w komplecie obiedwie kapituły metropolitalne: gnieźnieńska i poznańska, z biskupami-sufaganami ks. biskupem Likowskim i Andrzejewiczem na czele. Pierwszy godnością w kapitułach obydwoj archidiecezji, proboszcz katedralny gnieźnieński, ks. prałat Dorszewski, protonotariusz apostolski, przemówił do ks. arcybiskupa w imieniu obydwoj kapituł, «które, jak się wyraził, czuły potrzebę, kiedy się odważono zacząć arcybiskupa, zbliżyć się do niego z wyrazem uczuć czci i miłości a najzupełniejszego zaufania do jego osoby». Wspominał, że «boleść przenika serca obu kapituł, iż mogły się w diecezjach znaleźć pisma, które straciły wszelkie uczucia katolickie. Te jednak, jak «Oreodownik», chociaż polskim językiem pisane, nie są pismami polskimi lecz pismami, które zbierają ze śmiecia poznańskiego bruku jadłem własnej pychy zatruwać chęć społeczeństwo nasze». Następnie odczytał ks. prałat adres do księdza arcybiskupa, poczem przemówił serdecznie sam arcybiskup, wyrażając niezachwianą wiarę, że duchowieństwo walczyć będzie do ostatniego tchnienia z podnoszącą zuchwale głowę partją przewrotną. Równocześnie pojawiło się oświadczenie duchowieństwa miasta Poznania, w którym powiedziano na wstępie: «Duchowieństwo miasta Poznania z boleścią spogląda od niedawnego czasu na rozterki gorszące w społeczeństwie naszym, a

mianowicie w mieście Poznaniu powstałe, które zagrażają zupełnem rozbićciem i sparaliżowaniem jego życia i jego prac społecznych. Źródłem tych rozterek są głównie dwa pisma «Oreodownik» i «Postęp» i ich właściciele. Roznamietnienie tak daleko się już posuwa, że pismo «Oreodownik» zaczyna nawet osobę ks. arcybiskupa wciągać w spory stronnice, a nawet wprost go już zuchwale zaczepiać».

** Z Pesztu donoszą do «Indép. Belge» o wrzuceniu, które wywarła ostatnia encyklika papieża. Stolica apostolska nie aprobuje dotychczasowego zachowania się duchowieństwa w sprawach politycznych, chociaż nie wyraża, naturalnie, swego zadowolenia z projektowanych przez rząd węgierski reform kościelnych. Ojciec św., powołując się na słowa św. Pawła: «kto służy Bogu, nie powinien zajmować się sprawami światowemi, aby podobać się Temu, któremu się poświęcił», zaleca przedewszystkiem duchowieństwu zgodę i uległość przepisom rządowym, dając ostatecznie do zrozumienia, że projekt reformy nie uzyska sankcji monarszej.

** Na obchodzie pogrzebowym generała Miribel w Grenoble, biskup msgr. Fava wygłosił mowę, w której, pomiędzy innemi, powiedział: «Framasoni to angielscy i lord Palmerston popchnęli Francję do wypowiedzenia wojny krymskiej i do wyczerpania swego złota i srebra na walkę z państwem, zasługującym tylko na przyjaźń Francji. Framasoni to popchnęli Francję do walki z Austrią, narodem katolickim, co spowodowało zjednoczenie się Włoch, grożące dziś granicom alpejskim, zniweczenie władzy świeckiej papieża i zwycięstwo Niemiec w r. 1870». Żaden akt we Francji nie może się dziś odbyć, aby nie poruszono na nim najmłodniejszej dzisiejszej kwestji.

** Z Jarosławia donoszą: «Podczas przedstawienia duchowieństwa obu obrządków, była godną uwagi rozmowa cesarza Franciszka-Józefa z księdzem biskupem Pełeszem. Cesarz wypytywał się dokładnie o liczbę dusz jego diecezji; zdziwił się wielce, że ruskim biskup przemyski nie ma własnego pałacu, a seminarjum duchowne własnego domu; wspominał o ruskim gimnazjum przemyskim i oświadczył, że jest całkowicie przekonany o lojalności duchowieństwa obu obrządków».

KURJER SZKOLNY.

SZKOŁY PRZEMYSŁOWE W ROSJI.

«Prawit. Wiestnik» umieścił świeży artykuł pod powyższym tytułem. Ze względu na ważność przedmiotu w nim traktowanego, dzielimy się z czytelnikami głównymi wiadomościami, w tym artykule zawartemi.

Przed 30 laty, jeśli nie liczyć petersburskiego instytutu technologicznego i moskiewskiej szkoły technicznej, oraz kilku szkół rzemieślniczych, nie było, rzecz można, w Rosji szkół profesjonalnych; a jakkolwiek w ciągu tych lat 30 wiele w kierunku ulepszenia wykształcenia technicznego zrobiono, wszakże należyty kierunek sprawa ta pozyskała dopiero wówczas, kiedy na jej czele stanął p. I. Wysznegradzki, oraz nie żyjący już dziś pp. Iljin i Andriejew. Wówczas to zajęto się ulepszeniem organizacji istniejących już szkół rzemieślniczych, otwartych kosztem osób prywatnych przy zapomozie ze strony skarbu. W roku 1888 określone zostały główne podstawy, na jakich urządzane być mają szkoły przemysłowe, a w roku bieżącym utworzono przy ministerstwie oświaty specjalny oddział, zawiadujący temi szkołami. Obecnie w zawiadywaniu ministerstwa oświaty pozostaje 5 wyższych specjalnych zakładów naukowych, a mianowicie: instytut technologiczny w Petersburgu i Charkowie, szkoła techniczna w Moskwie, politechnika w Rydze, oraz świeżo przekształcony instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandrii; nadto istnieją również pod zwierzchnictwem ministerstwa oświaty dwie szkoły handlowe, siedm szkół średnich technicznych, trzydzieści szkół rzemieślniczych z kursem szkół powiatowych, około sześćdziesięciu szkół rzemieślniczych z kursem sześciopodatkowych, dziewiętnaście szkół cesarskiego Towarzystwa technicznego, dwanaście szkół dla robotników fabrycznych, wreszcie 22 szkoły żeglugi («morechodnyje klassy»). W krótkim czasie, a mianowicie mniej więcej w latach 1894—1895, otwarte być mają szkoły specjalne z różnemi poszczególnymi kierunkami, w liczbie trzynastu, a między innemi w Mińsku i Mohylowie nad Dnieprem. Co się dotyczy niższych szkół rolniczych, otwarto taką dopiero jedną, a mianowicie w m. Kologrywie, z funduszy legowanych hojnie przez zmarłego Czyżowa. Z tychże funduszy, wynoszących przeszło dwa miliony rubli, założone być mają i inne jeszcze szkoły specjalne w gubernii kostromskiej.

KRAJOWE.

** «Zbiór Praw» ogłasza świeżo zatwierdzoną ustawę i etat drugorzędnej szkoły wyrobu masła i chowu bydła, założonej w dobrach pana Iwanowicza, Podhaj, w gubernii kowieńskiej powiecie rosińskim położonych. W szkole tej wykładane będą: nauka religji, język ruski, arytmetyka, kaligrafja, nauka pielęgnowania bydła, obchodzenia się z mlekiem, wyrobu masła i konserwowania tegoż, wyjaśnienie najważniejszych dla rolnika zjawisk przyrody, buchalterja prosta, wreszcie śpiew chórally. Na uczniów szkoły przyjmowani być mogą robotnicy wszelkich stanów, zdrowej budowy, nawykli do pracy fizycznej, liczący wieku nie mniej jak lat 17; wcielanie jednak miejscowi mieć będą pierwszeństwo.

** Dnia 30 września upływa trzydziesta rocznica działalności naukowej i profesorskiej profesora. ces. akademji wojenno-medycznej, wykładającego choroby nerwowe i psychiczne, akademika d-ra Jana Mierzejewskiego. Z dniem tym szanowny profesor ustępuje ze swego stanowiska. Następcą ma być prof. uniw. kazańskiego Bechtierew; o katedrę zaś tego ostatniego ubiegają się—jak donosi «Now. Wr.»—profesorowie: uniw. warsz. Popow i tomskiego Anfiłow, oraz starszy lekarz kliniki chorób nerwowych i psychicznych przy akad. woj.-med., dr. Erlicki.

** W dwóch gimnazjach gub. kowieńskiej: szawelskim i kowieńskim—wedle obliczenia «Wil. Wiestn.»—kształciło się w ciągu ostatnich lat 20 ogółem 18,079 uczniów, z których ukończyło szkoły 549. Wedle wyznaj uczniów tak się dzielił: w gimnazjum kowieńskim: prawosławnych było 2,658, katolików 3,291, protestantów 412, żydów 3,406, mahometanów 69; w szawelskim: prawosławnych 1,165, katolików 6,080, protestantów 267, żydów 1,145 i mahometanów 36.

** «Kijew. Słowo» umieszcza nadchodzące z Żytomierza skargi na niewystarczającą liczbę zakładów naukowych w stosunku do potrzeb miejscowych. Tak np. gimnazjum liczy około 1,000 uczniów; w żadnym zakładzie nie ma prawie nigdy żadnego wakansu i prawie niepodobna się dostać. Wyczekują tam z niecierpliwością przekształcenia dotychczasowego progimnazjum na gimnazjum, oraz otwarcia choćby tylko jednej szkoły dwuklasowej i jakich sześciu szkół jednoklasowych.

** «Piet. Wied.» zapowiadają, że podczas jesiennej kadencji rady państwa ma być ostatecznie rozstrzygnięta kwestja średniego wykształcenia kobiet. Przypuszczamy, że do tej wiadomości wkradła się omyłka, i że chodzi prawdopodobnie o «wyższe wykształcenie» i o instytut lekarski, o którym w ostatnich czasach wiele mówiono.

** Koniuszy Dworu J. C. M. ksiądz Drucki-Lubiecki mianowany został kuratorem honorowym 7 gimnazjum w Petersburgu.

** Z Rygi donoszą o rozporządzeniu składania rozpraw w uniwersytecie jurjewskim w języku ruskim.

ZAGRANICZNE.

** Wydział rolniczy, utworzony przed trzema laty przy uniwersytecie krakowskim, zamknął obecnie pierwszy okres swojego istnienia i wydał pierwszą serję uczniów. Z końcem ubiegłego roku szkolnego, mianowicie w d. 18 lipca, odbył się ostateczny egzamin tych uczniów, do którego przystąpiło i pomyślnie go złożyło osób 6. Przed trzema laty wstąpiło na wydział uczniów zwyczajnych 16, a więc 44% z nich ukończyło całkowicie studia. Wynik ten, w porównaniu do podobnych zakładów przy uniwersytetach niemieckich, uważać należy za bardzo pomyślny, a świadczący zarazem, że wydział rozwija się zadawalniająco i ma być utrwalony, przeto młodzież miejscowa nie potrzebuje szukać zakładów zagranicznych. Uczniem wydziału może być każdy posiadający patent dojrzałości z gimnazjum klasycznego austriackiego, lub też innego, w tej liczbie i ruskiego; a co się dotyczy maturzystów ze szkół realnych, mogą oni być tylko wolnymi słuchaczami, lecz za zezwoleniem ministra, dopuszczeni bywają do egzaminów, jeżeli uczęszczają na studia pilnie i ściśle, wedle statutu. Obok wykładów teoretycznych, wydział wprowadza ćwiczenia i demonstracje praktyczne w pracowniach uniwersytetu i wycieczkach do najlepszych gospodarstw w okolicach Krakowa.

** «Warsz. Dn.» donosi, że profesor uniw. kijowskiego Antonowicz, który objął katedrę historii powszechnej w uniwersytecie lwowskim, usuniętym podobno został od tej kandydatury na skutek potajemnych intryg profesora historii austriackiej Szaraniewicz. Ten ostatni chciał wyjednać katedrę rzeczniczą dla swego zięcia Milkowicza. Rząd austriacki jednak nie zgodził się na żadnego z tych dwóch kandydatów i wakans dotychczas nieobsadzony; obecnie jako kandydat do katedry wspomnianej występuje p. Aleks. Hołowiecki.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

«Kijew. Słowo» energicznie powstaje przeciwko często, podobno praktykującemu się na drogach południowo-zachodnich rozdawaniu bezpłatnych biletów pasażerskich, cytując dla przykładu, że bilet taki kl. I otrzymał t. zw. «stanowczy przystaw», to jest urzędnik policji powiatowej z całą rodziną i nawet bosą nianką. «Piet. Wied.» zwraca uwagę, że ministerstwo komunikacji wprowadziło od d. 1 sierpnia r. b. nowe przepisy co do wydawania t. zw. biletów wolnej jazdy.

Departament dróg żelaznych wydał w tych dniach rozporządzenie, znoszące pobór w wysokości $\frac{1}{4}$ kop. od puda ładunków zbożowych, oddawanych przez właścicieli na przechowanie do elewatorów i spichrzów stacyjnych, a następnie bezpośrednio z tychże zsypywanych do wagonów, celem wysłania za nadjeściem właściwej kolei.

«Birżewyja Wiedomosti» donoszą, że w tych dniach spodziewanym jest w Petersburgu przedstawiciel Towarzystwa austriackich dróg żelaznych rządowych, w którego warsztatach zamówione być mają parowozy dla Towarzystwa drogi rzyańsko-uralskiej.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Jak donoszą gazety kijowskie, istnieje zamiar uorganizowania oddzielnego Towarzystwa akcyjnego, celem zbudowania drogi żelaznej w najkrótszym kierunku od Charkowa przez Kijów do Brześcia. Proponowana linja, w myśl inicjatorów, powinna z jednej strony wytworzyć udoskonalone komunikacje w części guberni połtawskiej i na Polesiu wołyńskim, z drugiej zaś połączyć, jak najkrótszą drogą Charków, Kijów i Warszawę. Szczegółowe odnośnie badania rozpoczęte być mają podobno nie wcześniej, jak z wiosną roku przyszłego. Na dystansie od stacji drogi kursko-kijowskiej Browary do Kijowa, zamierzonym jest skorzystać z toru tejże drogi i z mostu jej, przez który przejeżdża się na prawą stronę Dniepru. Od Kijowa zaś droga iść ma początkowo przez Radomyśl, a następnie prawie pośrodku, między plantem dystansu dróg południowo-zachodnich od Koziatyna do Brześcia, a rzeką Prypeć; w bliskości stacji Sarny przeciąć ma plant dróg poleskich, wreszcie w prostym kierunku dochodzić do Brześcia.

JUBILEUSZ.

Celem uczczenia dwudziestopięciolecia pracy kolejowej b. dyrektora kolei warszawsko-wiedeńskiej, a obecnie członka zarządu drogi nadwiślańskiej i rady zarządzającej drogą żel. terespolskiej, p. Wład. Kozłowski, grono urzędników drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, nadwiślańskiej i terespolskiej zebrało się w sobotę na wspólną ucztę w hotelu Europejskim. Przemawiali panowie: Stanisław Ostrowski, starszy referent dyrekcji kolei warsz.-wied., Henryk Konie, w imieniu kolei nadwiślańskiej, i Bolesław Weychert, b. naczelnik kontroli drogi nadwiślańskiej. Przy bankiecie, cieszącemu się powszechną sympatią jubilatowi wręczono piękna dewizkę do zegarka z żetonem z odpowiednimi insygniami i brylantowym monogramem, oraz ładnie grawerowaną srebrną tabliczkę z nazwiskami ofiarodawców.

TARYFY.

W uzupełnieniu wiadomości, podanej przed paru tygodniami, donosimy, że departament do spraw kolejowych przy ministerstwie skarbu zatwierdził nową taryfę dla przewozu spirytusu. W mniejszych ilościach $\frac{1}{15}$ od puda i wiorsty, zaś w pełnych ładunkach, t. j. całemi wagonami, od $\frac{1}{15}$ do $\frac{1}{24}$ kop., stosownie do odległości. Od Petersburga oraz do portów Czarnego i Azowskiego morza taryfa w pełnych ładunkach wynosi na przestrzeni, większej od 700 wiorst, $\frac{1}{30}$, a jeżeli spirytus przeznaczony jest na wywóz zagranicę, to $\frac{1}{36}$ kop. W tym jednak ostatnim razie wymagalnym jest świadectwo celne o wywozie.

Na zapowiedziany w Petersburgu zjazd taryfowy, wyjeżdżają przedstawiciele wszystkich dróg żelaznych w Królestwie. Oprócz memoriałów kolejowych, przedstawione będą przez delegatów petycje kupców, żądających pewnych zmian w dzisiejszych taryfach bezpośredniej komunikacji z kolejami na Cesarstwie.

Od października r. b. na wszystkich kolejach ruskich ma być wprowadzona jednolita taryfa towarowa, za wyjątkiem zboża, węgla, cukru i żelaza.

OSOBISTE.

P. minister komunikacji zatwierdził dokonany przez członków rady zarządzającej dr. żelaznej warszawsko-wiedeńskiej wybór na

przeciąg roku jednego, t. j. do przyszłego ogólnego zgromadzenia akcjonariuszów w r. 1894—na prezesa rady generała Palicyna i na wice-prezesa pp.: Leopolda Kronenberga i Konst. Górskiego.

WYPADKI.

W nocy na 3 b. m., na kolei libawsko-romeńskiej pociąg towarowy nr. 119 pomiędzy stacjami Molodeczno i Prudy wyszedł z szyn i spadł z nasypu. Jedenaście wagonów strzaskanych w drzazgi, bardzo wiele towarów uszkodzonych. Straty są znaczne. Plant kolejowy zniszczony na wielkiej przestrzeni. Wypadku z ludźmi nie było.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Abramowicz Hier., lat 88, b. oficer b. wojsk polskich—w Krakowie.

Bernattowa Kam.-Hel., lat 32—w Kamieńsku (gub. jekaterynowski), 13 sierpnia.

Brzozko Aleks., lat 74, emeryt—w Warsz., 13 września.

Celiński-Zaremba Ludwik, lat 72, ob. ziem.—w Warsz., 10 września.

Kolanowska Kat., lat 86—w Warsz., 14 września.

Kwiatkowski Aleks., lat 72, jubilat, towarzysz sztuki drukarskiej—w Warszawie, 8 września.

Morawski Kazim., ob. ziemski—w Zbikowie pod Warszawą, 10 września.

Nowolecki Leon, lat 73, były księgarz—w Warszawie, 10 września.

Opatowicz Włodz.—w Jędrzejowie, 16 września.

Ostaszewicz Narc., urz. banku państwa—w Petersburgu, 19 września.

Piasecka Ant., nowelistka, znana pod pseudonimem «Poczwarka»—w Warszawie, 14 września.

Potrzebska Teof., lat 78, wdowa, po znanym kupcu, sędzim b. warsz. tryb. handlowego—w d. Otrębusy.

Suzinowa Kar., lat 75, wdowa po administratorze dóbr witeńskich, siostra s. p. Ant.-Edw. Odyńca—w Warszawie, 10 września.

Szancerowa Ema, lat 70, wdowa po d-rze medycyny—w Warszawie, 10 września.

Szwede Mat., lat 51, żona z Warszawy, przenysłowca—w Warsz., 11 września.

Szymkiewicz Polikarp—we Władystoku, 11 września.

Szyndłarski Winc., lat 71, b. nac. wydz. dóbr państwa przy rządzie gub. siedleck.—w Siedlcach, 1 września.

Weinert Józ., znany jubiler warszawski—w Warszawie, 8 września.

DONIESIENIA.

Jedna z cukrowni poszukuje chemika. Reflektanci zgłaszać się zechcą po bliższą wiadomość do redakcji «Kraju», listownie z podaniem szczegółów.

Osoba w średnim wieku, dobrego towarzystwa, poszukuje miejsca do gospodarstwa, wyręczytelki pani domu, lub do towarzystwa osoby wiekowej, za najniższe wynagrodzenie. Newski 88, m. 42.

EKONOMISTA.

Z MIŃSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

Mińsk, 4 września.

Zanim przystąpię do zdania sprawy z ostatniego posiedzenia naszego Tow., które się odbyło d. 29 z. m., zniewolonym się czuję poświęcić słów kilka przedostatniej sesji (d. 6 maja), z której nie mogłem zdać sprawy. Uważam też za potrzebne formalnie zaznaczyć, że zaniebdanie to obowiązku stałego sprawozdawcy spowodowane zostało wyłącznie nagłym, niuniknionym wyjazdem do Karlsbadu, tudzież ciężką chorobą, która mię parę miesięcy po za granicami kraju zatrzymała.

Zresztą, na sesji pomienionej, debaty, jakkolwiek wielce ciekawe, miały, że się tak wyrażę, charakter akademicki, gdyż nie doprowadziły do konkretnych wniosków. Dużo było mowy o długoterminowym kredycie ziemskim, lecz materiał zebrany przez komisję okazał się nie wyczerpującym zadania i z tego powodu ostateczne sformułowanie dezyderatów i wniosków komisji zostało tejże polecone, wraz z życzeniem wydrukowania dokonanej pracy, rozesłania jej wszystkim członkom Towarzystwa i ostatecznego przedstawienia na sierpniowym, t. j. ostatnim posiedzeniu. Referat z operacji różni miejskiej również nie mógł być odczytanym przez referenta rady nadzor-

czej, z powodu wyjazdu jego zagranicę. Jedynym doniosłym faktem było przybycie na posiedzenie J. O. księcia Trubckiego, gubernatora gub. mińskiej, który oficjalnie zawiadomił o zaszczytnym zwróceniu uwagi J. C. M. Najjaśniejszego Pana na punkt dorocznego raportu p. gubernatora, w którym była mowa o sumiennym wykonaniu podjętej dostawy zboża dla intendencji w r. 1891, jedynym, jak się zdaje, w całej Rosji, gdyż wszyscy inni dostawcy, z obawy strat grubych, woleli się wyrzec zastawów. Jego Cesarska Mość, jak to już zresztą stało się powszechnie wiadomem, raczył na raporcie własnoręcznie napisać, że «postępek ten uważa za istotnie obywatelski». Z kolei książę wskazać raczył drogę właściwą podania petycji Tow. roln. do dostojnego jego protektora, J. C. Wysokości W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza. Jak widać z wydrukowanego w 34 numerze «Kraju» doskonałego streszczenia prac komisji, ta ostatnia w zupełności zastosowała się do rady tej światłej.

Streściwszy w ten sposób przedmiot zajęć majowego posiedzenia, wyznać teraz muszę, że zarówno piszący, jak i wszyscy obecni członkowie Towarzystwa, zostaliśmy mocno zdumieni po odczytaniu w numerze 25 «Kraju» (w dziale «Z tygodnia») pewnego rodzaju wyrzutów, zwróconych do naszego Towarzystwa, zarazem zaś jakby tłumaczenia się redakcji «Kraju» z zarzutów, które na majowym posiedzeniu jakoby przeciwko tejże podniesione były. Rozglądając się w źródłach powodujących to wystąpienie «Kraju», znalazłem w numerze 25 «Gaz. Rolniczej», w sprawozdaniu z majowego posiedzenia mińskiego Tow. roln., ustęp, w którym anonim, podpisujący się S., wkłada w usta p. E. Kowalewskiego zdania, o których mógł p. E. K. istotnie myśleć, ale których z wszelką pewnością na posiedzeniu nie wygłaszał. Protokół urzędowy z ostatniego posiedzenia (który przy niniejszem do osobistej wiadomości redakcji przesyłam), podający bardzo szczegółowo całą dyskusję w sprawie długotrwałego kredytu, nie o tem nie wspomina; zresztą, sam p. E. K., na moją interpelację w tym przedmiocie na ostatnim posiedzeniu, treści niniejszego sprostowania mego nie zanegował.

W przewidywaniu licznej zjazdu, zarząd urządził tym razem zebranie w sali klubu mińskiego, gdzie, po raz pierwszy od założenia, członkowie Towarzystwa, w ilości przeszło 100 osób zebrani, swobodnie mogli oddychać i wygodnie debaty żywe prowadzić. Po przyjęciu 19 nowych członków czynnych (w tej liczbie i redaktora «Kraju», pana Erazma Piltza), oraz jednego członka-korespondenta, odczytaną została treść komunikatu leśnego departamentu o szkółkach drzew dzikich i ulepszonych, które w wielu miejscowościach państwa departament urządził, jako też instrukcji, do której się stosować należy, ilekroć się pragnie ze szkółek tych drzewka nabywać.

Pan O. Bogdaszewski zakomunikował szczegóły konferencji z głównym intendentem armji, jen. Skwarcowem, co do mających się w tym roku dokonać zakupów zboża do młynów i składów wojskowych. W roku bieżącym proponowane być mają ziemstwom, gdzie one istnieją, prawdopodobnie zaś i towarz. rolniczym, w miejscowościach gdzie ziemstwa dotąd wprowadzone nie zostały, dostawy w znacznie większych rozmiarach niż się to dotychczas praktykowało. Do pół miliona pudów żyta w ziarnie ma być zamó-

widne i zakontraktowane na warunkach, których treść z komunikatu drukowanego dobrze zapewne wszystkim jest znana. Termin zakupów odłożono do ostatecznego ukończenia pertraktacji handlowych z cesarstwem niemieckim, a więc i ceny zapewne będą od tego głównie zależeć, jako też, prawdopodobnie, i ilość zakupu. Przytem warunki dostawy, rozłożonej na dwa lata, z zaliczką 90% wartości i prawem przechowywania zboża w prywatnych składach, czynią nader kłopotliwym dla Towarzystwa kontrolowanie i dozorowanie, może więc Towarzystwo ograniczyć się do wzięcia dostawy tylko tegorocznej, w zwykłej proporcji 120,000—130,000 pudów. Ostateczna jednak decyzja odłożona została i pod tym także względem do listopadowego posiedzenia, t. j. do terminu, kiedy szczegóły dostawy się wyjaśnią; z powodu zaś, że Tow., być może, podejmie się większej jeszcze dostawy, postanowiono podnieść liczbę reprezentantów, upoważnionych do porozumienia się z intendenturą i oprócz, jak dotąd, panów O. Bogdaszewskiego i E. Lubańskiego, uproszono jeszcze K. hrabiego Czapskiego.

P. E. Lubański ofiarował Towarzystwu bezpłatnie na lat 12 przestrzeń gruntu, około 14 dziesięcin, o kilka wiorst od Mińska oddaloną, z tem, ażeby Towarz. swojemi środkami urządziło pola doświadczalne i rodzaj fermy wzorowej. Potrzebę takiej fermy dawno już odczuwaliśmy i tylko dla braku środków zamiaru do skutku doprowadzić nie byliśmy w stanie; obecnie, przy ogólnej ilości 320 członków, więc przy dochodzie z tego jedynie źródła 3,200 rs., projekt da się zapewne urzeczywistnić. Towarzystwo zatem z wdzięcznością tak hojną ofiarę przyjęło i uprosiło p. E. Lubańskiego, żeby, dobrawszy kompetentnych współpracowników, wypracował na przyszłe posiedzenie szczegółowy projekt tego przedsięwzięcia i zebraniu go przedstawił.

P. E. Lubański, członek rady zarządzającej, delegowany stale do kontroli czynności rzeźni miejskiej, zdał sprawę z zeszłorocznego bilansu obrotów tejże. Czystego zysku dał ten interes akcjonariuszom 9%, a nadto na rzecz kasy Towarzystwa 100 rs. Interes komisowy po-mało się rozwija; ogranicza się on dotychczas na założeniu sklepu dla detalicznej sprzedaży mięsa, o którego zamknięciu z powodu deficytu uprzednio pisałem, i do wysyłania mięsa do stolic własnymi lodowniowemi wagonami. W roku ubiegłym wysłano około 30,000 pudów mięsa i zarobiono około 1,500 rs. Z zysku tego pokryto straty na sklepie i użyto kilkaset rubli na amortyzację sumy, wydanej na zakup wagonów. Trudność wielką w handlu mięsnym stanowi to, że do stolic można posyłać tylko lepsze mięso, t. j. tylne połowy, przednie zaś nie łatwo zbywać na miejscu. Z tego powodu powzięto projekt dostaw mięsa dla konsystujących w Mińsku pułków wojska i dla jednego już zobowiązano się, po cenie na licytacji ustanowionej, do starczenia w ciągu roku 10,000 pudów; wkrótce zaś odbędzie się jeszcze jedna licytacja na dostawę drugiemu pułkowi, i te akcjonariusze, dzierzawiacy rzeźnię, wziąć postanowili.

Kulminacyjny punkt zajęć Towarzystwa stanowiła kwestja porządkowa co do długoterminowego kredytu ziemskiego. Rozpoczął debaty prezes komisji, prac jej obrońca, wymowny i umiejący panować nad przedmiotem, marszałek pow. miń-

skiego, hr. Tatiszczew. Reasumując wy-wody komisji, zaznaczył on przedewszystkiem, że nie miała ona zamiaru krytykować żadnego z trzech banków, operujących w naszych guberniach (petersbursko-tulskiego, wileńskiego i moskiewskiego). W każdym z nich i wogóle we wszystkich, nie wyłączając nawet szlacheckiego, istnieją tylko niewielkie różnice, na mniejszą lub większą niekorzyść dłużnika; wspólną zaś wszystkim jest zgrzybiałość ustaw, które, o ile były odpowiedniami przed 20 laty, podczas zupełnego braku kredytu, i instytucji rządowych, zastępujących zniesiony przy uwłaszczeniu włościan fundusz dla udzielania pożyczek na dusze, dziś już są anachronizmem, bo nie dopuszczając żadnej kontroli ze strony dłużników, opiekują się jedynie akcjonariuszami.

Do kardynalnych wad ustawy zalicza hrabia T.: a) pobieranie procentów naprzód, a liczenie amortyzacji tak, jak gdyby one były na końcu półrocza pobrane¹⁾; b) pobieranie 1% przy przystępowaniu do pożyczki, chociaż na koszt przystąpienia dosyć 1/3%, reszta zaś idzie na korzyść akcjonariuszów; c) znaczne opłaty za publikację; d) pobieranie 3-rublowych wprowdźcie tylko opłat na wniesienie ostrzeżenia u starszego notariusza, oraz takiejże opłaty na zdjęcie ostrzeżenia, kiedy to ostatnie stanie się wymagalnem dopiero wówczas, jak skoro cała pożyczka będzie zwróconą, przeto po latach 60, w którym to czasie te naprzód wzięte 3 rs. urosną przy składanym procencie do 48 rs. Wszystko to są ułomności ustawy, która przejrzana i ulepszona, czy to pod względem przypuszczenia do pewnego udziału w zyskach dłużników, których kieszenie na te zyski się składają, czy też jakichś kontroli manipulacji bankowych, zmniejszyłyby wprowdźcie zyski kapitału, lecz ułatwiłyby egzystencję i wypłacalność dłużników.

Pan Lubański podziela zdanie hr. Tatiszczewa co do zastarzałości ustawy, ale mniema, że droga, proponowana przez komisję, nie doprowadzi do polepszenia losu dłużników. To ostatnie osiągnąćby się dało prędzej i łatwiej wskutek zobowiązań porozumiewania się syndykatu, wybranego przez dłużników z zarządami banków. Sądzi, że na tej drodze możliwem byłoby: przeprowadzenie konwersji listów bankowych na niżej oprocentowane—odłożenie konieczności wypłacania raty na trzy, a nie na dwa, jak obecnie, miesiące²⁾, a nawet prawdopodobnie powiększenia części %, idącej na amortyzację, z 1/4 do 1/3 albo może nawet do 1/2, coby odpowiednie skrócenie terminu amortyzacyjnego sprowadziło, ale dla uzyskania tego wszystkiego trzeba dobrej woli ze stron obu, nie zaś stawiania kwestji na ostrzu noża.

Pan Olesza twierdzi, że nam nie tyle są potrzebne banki, dające wielkie i długoterminowe pożyczki, ile raczej takie, któreby udzielały krótkoterminowych na wygodniejszych warunkach, jedynie na

¹⁾ Tłumaczenie powodu tej manipulacji twierdzeniem, że bank musi mieć pieniądze naprzód zebrane, dlatego, żeby w terminie wypłaty kuponów nie zalegał w tejże, zbija hr. T. egzystencją kapitału zapasowego, który na ten właśnie cel się gromadzi.

²⁾ Obecnie od nieopłaconej raty pobiera się przez dwa miesiące po 1/2%, następnie zaś po 1% miesięcznie; rolnikowi najtrudniej jest wypłacić ratę lipcową, gdyż w ciągu lipca i sierpnia ma zwykle tylko wydatki, a żadnych wpływów; dopiero we wrześniu ma czas coś wymłócić i sprzedać; dodanie przeto trzeciego uprzywilejowanego miesiąca wielce byłoby do życzenia.

utworzenie przez pożyczającego obrotowego kapitału. Co do porozumienia się osobistego z bankami, mówca stanowczo się za niem oświadcza.

P. Kończa, jeden z dyrektorów banku wileńskiego, a zarazem członek naszego Towarz., dzielnie bronił kierowanej przez się instytucji. Co do brania raty naprzód, to jakkolwiek daje to znaczne dochody akcjonariuszom, musi jednakże być utrzymane i jest w użyciu we wszystkich nie tylko krajowych, lecz i zagranicznych bankach, udzielających pożyczek długoterminowych. Faktycznymi danymi wykazał, że kapitał zapasowy wileńskiego banku nie wystarcza na pokrycie bieżącego kuponu. Przytem, radzi na to zwrócić uwagę, że przy wypłacie pierwszego kuponu w banku nowoottwierającym się, a więc takim, dla którego ustawa się wydaje, kapitału zapasowego nie ma wcale. Ze banki dbają, dbać muszą o dłużników i polepszenie się ich własnych interesów, dowodem na to są konwersje już w życie wprowadzone, a możebne udogodnienia tak co do kosztów ogłoszenia o sprzedaży dóbr zastawionych, jak i co do zmniejszenia opłat kar za niewniesienie raty w czasie właściwym. Co się zaś tyczy pobierania opłaty za ostrzeżenia, mówca udowadnia cyframi, że do pierwszego ogłoszenia bank sam kilkadziesiąt kopiejek dopłaca.

Hr. K. Czapski sądzi, że droga przez komisję proponowana, nie doprowadzi do pożądanego rezultatu i radzi: nie uważając zadania komisji za zamknięte, polecić jej szczegółowsze wypracowanie projektu, z zastosowaniem wzajemności zysków do stosunku między akcjonariuszami i dłużnikami banków; tym to sposobem, podniecając konkurencję pomiędzy bankami, dałoby się uzyskać korzystne warunki dla dłużników.

P. Woyńkiewicz przemawia za dokładniejszym opracowaniem memorjału komisji, a mianowicie za wyrobieniem konkretniejszych zadań, gdyż w obecnem obrobieniu przedmiotu widzi jedynie krytykę, nie widzi zaś pozytywnych propozycji.

W przeciwnym duchu, t. j. za natychmiastowym wyborem deputacji do Petersburga, przemawiali pp.: S. Bogdaszewski, Kowalewski, hr. Lubiński, Strawiński i hr. Tatiszczew. Ostatni kilka razy zabierał głos dla odpowiedzi rozmaitym oponentom; w końcu zaproponował poddanie pod głosowanie kwestji: «czy zebranie ogólne Towarzystwa uważa elaborat komisji za wystarczająco opracowany dla wysłania go do Petersburga, czy też sądzi, że go należy dopełnić».

Przy głosowaniu tajnem zebranie ogólne znaczną większością głosów przyznało elaborat komisji za wystarczający. Wskutek tego, nie pozostawało dalej nic innego do czynienia nad wybranie delegatów; przy głosowaniu kartkami wybrano też jednogłośnie hr. Tatiszczewa, rozmaita zaś większością głosów, pp.: Boch-wica, hr. K. Czapskiego, Kowalewskiego, E. Lubańskiego, hr. Lubińskiego i d-ra Święcickiego.

Jak to zwykle jest u nas w zwyczaju, rada zarządzająca podała przed głosowaniem swych kandydatów; przy tej sposobności wice-prezes oświadczył, że od wyboru jego osoby stanowczo się zastrze-ga, gdyż nie brał udziału w pracach komisji i nie jest więc dostatecznie kompetentnym dla tego, ażeby mógł jako członek delegacji występować; nadto, jak to już wyżej zaznaczał, nie zmienia swego

zdania o niewystarczającym wykończeniu elaboratu i jest za uprzednim prywatnym porozumieniem się z bankami.

Po ukończeniu głosowania hr. Tatyszczew zapowiedział, że nie weźmie udziału w delegacji, jeśli do niej nie będzie należał wice-prezes Towarzystwa, gdyż tak go ceni, że żadnej pożytecznej dla ogółu działalności bez jego współudziału nie przypuszcza, a gdy i wszyscy obecni członkowie przemawiali w tymże duchu, wice-prezes, ustępując tak wymownemu żądaniu, zgodził się na przyjęcie udziału w delegacji, z warunkiem wszakże, że współcześnie z przygotowaniami do odwołania się do Najdostojniejszego protektora, rozpoczną się pertraktacje z bankami o uzyskanie od tychże możliwie wygodnych ustępstw, mogących służyć za podstawę naszych konkretnych żądań. Członkowie wybrani do delegacji zgodzili się na to ustępstwo i na tem się posiedzenie zakończyło.

Dr. W. N. J.

Nadmierna protekcja cukrownictwa.

(List otwarty do redakcji «Kraju»).

Kijów, 2 września.

W dziennikach polskich i ruskich dość często ostatnimi czasy słyszeć się dają skargi na rzekomą «zmowę cukrowników», oraz szczególną protekcję udzielaną jakoby tej gałęzi przemysłu przez zarząd finansowy. Pożyteczność cukrownictwa dla kraju uznana została w przemowie pana ministra finansów przy otwarciu ostatnich obrad jego przedstawicieli; świadectwo to powinno miarkować sady rewelantów, widocznie nieświadomych szczegółów układu, pociąganego przez nich z taką łatwością do kategorii gnębionych kraj zamachów. Przedewszystkiem cukrownicy nie «zbogacili się» dopiero teraz, gdyż znani byli z zamożności przed zajęciem się cukrownictwem. Cukrownicy—to Abazowie, Bobryńscy, Branicy, Potoccy, Tereszczenkowie—ludzie, którym własna zamożność pozwoliła zająć się wymagającym wielkich nakładów przemysłem cukrowniczym; nie jeden zaś z mniej bogatych i ogólnych przedsiębiorców znalazł w nim tylko ruinę. Jeśli o wzbogacaniu się cukrowników sądzić z pozornie wysokiej stopy dywidendy od akcji spółek cukrowniczych, to nie zawadzi pamiętać, iż dywidenda oblicza się na zakładowy tylko kapitał przedsiębiorstwa, akcja zaś reprezentuje udział i we wszystkich innych wchodzących do bilansu jego kapitałach—jak kapitały zapasowy, rezerwowy i t. p. Dywidenda zaś obliczona w stosunku do ogólnej wartości przedsiębiorstwa, reprezentowanej przez giełdową wartość akcji—topnieje do rozmiarów najnormalniejszego odsetku. Na czemże więc «kraj ucierniał podwójnie», jak twierdzą rewelanci, jeśli przemysł cukrowniczy posłużył za wielką dźwignię krajowego rolnictwa, które w plantacjach buraków znalazło nowe i poważne podtrzymanie, jeśli dał zajęcie ogromnej masie rąk potrzebujących pracy, nie mówiąc już o dojściu do własnych celów. Słabe rozwijanie się potrzeb wewnętrznych pochodzi z przyczyn aż nadto znanych, usuwających podstawy do porównywania Rosji w tym względzie z innemi państwami Zachodu. Co zaś do obecnego ustania wywozu mączki, to takowy spowodowany został wyjątkowym zeszłorocznym nieurodzajem buraków, wskutek którego okazał się brak przetworu dla potrzeb wewnętrznych; przy takiejże ilości plantacji w roku 1891 (około 280,000 dzies.), przetwór buraków oprócz zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego, dał dla wywozu przeszło 6,000,000 pudów mączki. W roku bieżącym, to jest dla przyszłej «kampanji» cukrowniczej 1893—94, ilość plantacji burakowych zwiększona do 315,000 dziesięcin, to jest o 35,000 dziesięcin więcej niż w latach dawniejszych. Wogóle owa fatalna «zmowa» w swych zasadach nie posiada, jak się okazuje, żadnych ograniczeń rozszerzania się ani

przestrzeni plantacji burakowych, ani ilości wytworu, zmierzając tylko skromnie do regulowania zapotrzebowania z podażą na rynku wewnętrznym, drogą wywozu, o zwiększenie którego krytykom dziennikarskim, zdaje się, przeważnie chodzić, gdyż radziby go podnieść nawet do 25,000,000 pudów, «w widokach przeciwdziałania deprecjacji waluty krajowej».

Wywóz ruskiej mączki zagranicę (do Europy) rozpoczął się z inicjatywy rządu w 1885—86 roku, wobec znacznej nadprodukcji i cukrowniczego krachu, przytem fabrykom eksportującym wydawano premjum w ilości 1 rubla, a później już tylko 80 kop. od puda, z początku bezzwrotnie, potem zaś w formie podlegającej zwrotowi zaliczki tylko. Trwało to przez lat dwa, aż do zawarcia wzajemnej ugody wywozowej samych przemysłowców cukrowniczych; odtąd wywóz mączki trwa bez wszelkich ofiar ze strony skarbu, sprowadzając do kraju obcą walutę metaliczną. O ile jednak w obecnych warunkach zwiększenie produkcji, umożliwiające wywóz w ilości projektowanej przez teoretyków, daloby się osiągnąć bez innych szkód dla gospodarstwa krajowego, i o ile owa projektowana ilość wywozu zdolnoby dalej umieścić bez strat na rynkach zagranicznych, posiadających swój produkt, otrzymywany przy znacznie tańszych kosztach wytworu i premjum wywozowem, pozostawiamy to na odpowiedzialności projektodawców. Ta to właśnie wyższość warunków klimatycznych i ekonomicznych Zachodu, przyjaźniejszych tam niż u nas, gdzie samo wyniszczenie plantacji burakowych z przyczyn atmosferycznych obejmuje nieraz ogromne ich obszary, znaczne przynosząc straty, stanowi tę przewagę Zachodu, przed którą nasz nieugruntowany jeszcze na mocnych podstawach przemysł krajowy, na najsłuszniejszą zasługuje obronę.

Ceny mączki z «kampanji» 1892—1893 roku, jako nieurodzajnego, nie można brać za podstawę do wyrzekań na wzbogacenie się fabrykantów, fabryki bowiem, jak wiadomo, sprzedają mączkę rafinerom i spekulantom w rozmiarze $\frac{2}{3}$ ilości przyszłej produkcji, a przeglądając poważnie buleteny giełdowe można się przeświadczyć już obecnie, iż ceny na mączkę z przyszłej «kampanji» 1893—94 r. na pierwsze miesiące, wynoszą 4 rs. 5 k. — 7 $\frac{1}{2}$ kop. za pud.

W taki to więc sposób sławna «cukrownicza zmowa» godzi na zgubę kraju; nie powstrzymuje to jednak rozwoju przemysłu, bo obszar plantacji burakowych rok rocznie się zwiększa i coraz to nowe powstają fabryki, syndykat zaś cukrowniczy pracuje wytrwale nad zmniejszeniem kosztów produkcji i, dbając o buraki, urządza na swój koszt po całej Rosji stacje selekcyjne, pod kierownictwem profesora charkowskiego uniwersytetu, p. Zajkiewicza.

J. A.

Podatek od handlu i przemysłu.

Ministerstwo skarbu zamierza wydać nową klasyfikację rozmaitych miejscowości Cesarstwa pod względem wysokości podatków handlowo-przemysłowych. Klasyfikacja dzisiejsza, dzieląca wszystkie miejscowości na pięć kategorii, jest z nielicznymi zmianami, nieco później wprowadzonemi, tą samą prawie, jaka pierwotnie wprowadzona była przy wejściu w życie ustawy o rzeczonych podatkach przed trzydziestu mniej więcej laty. Obecnie wiele miejscowości pozostaje w zupełnie innych warunkach ekonomicznych niż wówczas, i ta właśnie okoliczność wywołala niezbędność nowej klasyfikacji; wszakże podział na pięć kategorii pozostać ma i nadal bez zmiany.

Prasa ruska kwestją powyższą dość żywo się interesuje, a jeden z jej organów, «Birżewia Wiedomosti», poświęcił świeżo przedmiotowi temu dość obszerny artykuł, którego wywody zasługują na specjalną uwagę. Autor powatpuje, aby samo nowe zakwalifikowanie poszczególnych miejscowości do tej lub owej kategorii odpowiadało zadaniu władzy skarbowej, warunki bowiem ekonomiczne tak szybko się zmieniają pod wpływem rozlicznych okoliczności, oddziaływających bądź dodatnio, bądź ujemnie, że sprawiedliwe dziś za-

kwalifikowanie może już nie być takim po upływie roku, a może i krótszego czasu. Następnie autor wspomina, że według obowiązującej dziś klasyfikacji, do pierwszej kategorii zaliczone są jedynie: Moskwa, Petersburg, Odesa i Ryga i zrozumieć nie może, dla czego mianowicie te cztery miasta do jednego rzędu zakwalifikowano. Rozwijając dalej swe myśli, autor mniema, że jedna jakaś szczególna cecha danej miejscowości nie może służyć za podstawę do słusznego jej pod względem podatków zakwalifikowania; konstatuje, że handel i przemysł przyciągają do siebie ludność, nie zaś odwrotnie, jak tego dowodzi Łódź, która gdyby nie posiadała ogromnych swych fabryk, byłaby tylko nieznacznym powiatowym miasteczkiem. Dowodzi również autor, że i liczbą mieszkańców też się przy ustanawianiu podatków handlowo-przemysłowych orientować nie można; w tym znów przedmiocie bierze dla przykładu Królestwo polskie, gdzie w każdym miasteczku jest 50 a częstokroć 100 zakładów handlowych, których właściciele kontentują się zarobkiem zaledwie na wyżywienie ich rodzin wystarczającym, gdy tymczasem w Cesarstwie, nie znający żadnej konkurencji, taki „kułak“ wiejski zarabia dziesiątki, a czasami i setki tysięcy rubli. Zdaniem autora, sprawiedliwe rozklasyfikowanie mogłoby być osiągniętem jedynie przy podzieleniu wszystkich miejscowości nie na pięć kategorii, lecz na całe ich dziesiątki, obok zaś tego niejednokrotnie wypadłoby robić jeszcze podziały na rzecz pojedynczych części jednej miejscowości, gdyż jak się wyraża autor, inaczej zupełnie handel idzie w centrum miasta, inaczej na jego krańcach.

W konkluzji autor powiada, że chcąc osiągnąć prawidłowe i równomierne opodatkowanie, trzeba się stosować nie do klasy miejscowości, a mieć na względzie nie samego tylko przemysłowca lub kupca, ale jego operacje, jego dochód czysty. W rzeczy samej, jeden podatek dochodowy, któryby zastąpił wszystkie inne, byłby niewątpliwie najsprawiedliwszym i najracjonalniejszym. Wprawdzie kontrola jego musiałaby być dość skomplikowana, ale wszakże i ona mogłaby się stopniowo upraszczać i dojść do funkcjonowania, niezbyt uciążliwego dla kontrybuentów.

Wystawa rolnicza w Wilnie.

We środę, 1 b. m., o g. 1 z południa, odbyło się uroczyste otwarcie wystawy rolniczej, w obecności dowódcy wojsk. okręgu, jen. Ganeckiego, gubernatora p. Grewenitz, prezesa izby sądowej p. Stadolskiego, wielu osób z administracji cywilnej i wojskowej, członków magistratu, komitetu wystawy i zaproszonych gości. Przestrzeń pod wystawę rozszerzono w r. b. znacznie; zabudowania zajmują niemal cały obszar placu Katedralnego. W głównym pawilonie zgromadzono produkty gospodarze i przemysłu domowego. Tym razem pawilon ten urządzony został przestronnie i nawet przy znacznym napływie publiczności nie ma żadnego ścisłu.

Program wystawy obejmuje 8 działów, a mianowicie: 1) Dział inwentarza: konie, bydło, owce, trzoda chlewna, psy i ptactwo domowe, tudzież pszczoły i pszczelnictwo. 2) Przemysł mleczny, wędliny, konserwy. 3) Zboża rozmaite w ziarnie i kłosach. 4) Okazy ogrodnictwa, sadownictwa i leśnictwa. 5) Przetwory ze zboża: mąka, krochmal, krupki, wódka, piwo i t. p. 6) Nawozy sztuczne i opał kopalny. 7) Przemysł domowy i rzemiosła. 8) Dział pozakonkursowy, przeznaczony na okazy przemysłu fabrycznego, oraz na nadesłane z miejscowości, które do konkursu nie należą (wystawa rozciąga się na gubernie: wileńską, kowieńską, grodzieńską i mińską).

Skład komitetu wystawy znany jest czytelnikom «Kraju». W wystawie bierze udział około 400 hodowców i producentów. Do działu inwentarza żywego zamelowano 74 okazy koni, 88 sztuk bydła, około 60 sztuk owiec, 80 sztuk trzody chlewnej i po kilka okazów psów, królików, ptactwa domowego. Dotąd brak znacznej ilości okazów, gdyż pp. wystawcy zwykli u nas trybem nie zaniedbali się spóźnić; te zaś, z którymi się dotąd zgłoszono, zwłaszcza konie, przedstawiają się okazale. Takich kompletów arabskich, żmudzinów, lub perszeronów nie powstydziłoby się nawet wystawy stołeczne. Wśród okazów przeważają konie wierzchowe, za nimi idą powozowe; roboczych bardzo mało i to nie świadczą dobrze o kierunku naszej hodowli. Ładne ko-

nie robocze rasy żmudzkiej wystawili ks. Bohdan i Michał Ogiński, a nadto p. Miłaszewski ze Słomnińskiego, pp. Siedlikowski i Butkiewicz z Lidzińskiego, Bratnowski z Nowo-aleksandrowskiego i Trolecz z Wileńskiego. Konie wierzchowe, reprezentowane przez anglików, stanowią własność pp. Butkiewicza, Żalutynskiego i innych. Pan W. Adamowicz z Wileńskiego przysłał 10 koni wierzchowych i powozowych. Spotykamy tu również nazwiska pp.: Brochockiego, Michałowskiego, Jelenińskiego, Żalutynskiego, hr. J. Tyszkiewicza, hr. Zubowa, Kijakowskiego, Feldmana, Sakowicza, Niezabitowskiego i t. d.

W dziale była zasługująca na odznaczenie obory hr. M. Potockiej z Wysokiego-Litewskiego (5 byczków rocznych czystej krwi holendrów), A. Skirmunta z Pińskiego, Hureczyna z Wileńskiego, Łęczyńskiego, Siedlikowskiego, Strawińskiego, Hureczyna, szkoły rolniczej w Marjanguroce. Dział owiec i trzody chlewnej pokazuje wyjątkowo, że guberni Królestwa uczestniczy w tym roku kilku hodowców pozakonkursowych, zwabionych widokiem korzystnego zbytu. Z liczby wystawców tej kategorii wymienić należy p. Unrugę z gub. siedleckiej (ładne szwyce, tudzież 15 sztuk owiec), ks. W. Światopełk-Czetwertyńskiego z gub. siedleckiej (6 byków i 2 krowy) i p. K. Muszyńskiego z gub. suwalskiej (bydło rasy angielskiej). p. Muszyński wydał opis swojej obory i rozdał go każdemu na wystawie; dowiadujemy się z niego, że p. M. uczestniczył w wielu wystawach, zdobył 60 medali, okrom listów pochwalnych, sprzedal na tychże wystawach 90 sztuk bydła. Są to rzeczy niewątpliwie cenne. Mniej cenną jest ta okoliczność, że właściciel wystawcy była jest bardzo mało, ogółem trzech.

Mleczarstwo reprezentowane dość obficie pod postacią zachęcających i oddawna na Litwie sławnych serów, mleka sterylizowanego, masła i t. d. Zgrona wystawców zboż w ziarnie i kłosach wyróżnić należy dobra Wysokie-Litewskie pod Brześciem, hr. M. Potockiej. W dziale V zwraca uwagę ładna witryna p. S. Montwilla z majątku Tralkuny, zawierająca rozmaite gatunki spirytualjów. Wina z jagód p. Ejdrygiewicza zyskały już mnóstwo nagród na rozmaitych wystawach, wystawca nadto zdobył patent paryskiej akademii narodowej i zaproszony został na jej członka. Wyboru swe produkty p. Ejdrygiewicz wyrabia z jagód ogrodników w majątku Upicie (pow. peniewiecki). Miód litewski eksponuje wileński młodocysta Hukowski.

W dziale przemysłu domowego i rzemiosł figuruje 62 wystawców. Znajdują się tu wyroby warsztatów mińskiego Tow. rolniczego, grodzieńskiej szkoły rzemieślniczej, założonej z inicjatywy marszałka p. Ursyna-Niemcewicz, marynogórskiej szkoły rolniczej, pracy więźniów i żołnierzy. W pawilonie głównym zgromadzone eksponaty zorganizowanej przed kilkoma laty spółki rzemieślników wileńskich; oglądać tu można okazy mebli, szor, szewstwa, bednarstwa i innych robót. Z ładną witryną wystąpiła litografia Matza; w liczbie jej okazów mieści się także i mapa archeologiczna i plan m. Wilna. P. Rożański nadesłał kilkanaście okazów kwiatów i roślin dekoracyjnych. Środek pawilonu ładnie dekorują dwa sztuczne drzewa z zakładu Warszawskiego. Słownie się przedstawia akwarjum z węgorzami, karpami królewskimi etc., z wzorowo prowadzonego gospodarstwa rybnego w m. Kojranach hr. Tyszkiewicza. Godne są uwagi roboty mechaniczne i galwanoplastyczne zakładu Kreingela. Wyroby ze skóry (kieski, pugilaresy, saki i t. p.), wystawił zakład Katzenboga, pierwszy w tym rodzaju w Wilnie. Zakład optyczny Maleckiego przysłał niemało ciekawych okazów; zwracają także uwagę stolarskie wyroby Sadowskiego. Okazy fortepianów i fisharmonij, produkowanych w Wilnie, dobrze świadczą o rozwoju tej gałęzi przemysłu. Założony niedawno w Wilnie «Dom pracy», przysłał pierwsze swe próby: drewniane paki, buty, pończochy. Tapicer Wajsbord wystawił sztuczne krzesło i kozetkę. Naogół w Wilnie spostrzegać się daje niemały postęp w dziedzinie rzemiosłnictwa i rzemiosł: meble stylowe, kandelabry, ceramiki, galanterja, wspaniała uprzęż, artystyczne ogrodnictwo, słowem, cały szereg specjalności rzemieślniczych stanął do popisu.

W r. 1891, podczas ostatniej wystawy, na posiedzeniu członków Towarzystwa wyścigowego uchwalono rozszerzyć program wystawy 1893 r. przez urządzenie na niej osobnego działu przemysłu wielkiego. Dzięki tej doniosłej uchwale, wielu fabrykantów litewskich i zamiejscowych, jak np. grono przemysłowców białostockich (sukna i kory), fabryki narzędzi rolniczych w Kownie i Mińsku, fabryka sukna p. A. Skirmunta i inni gotowi byli wziąć udział w wystawie tegorocznej i tylko przeszkody nie do zwalzenia uniemożliwiły wcielenie w czyn zamiaru inicjatorów wystawy. Skutkiem tego przemysł fabryczny zadawał nam się dziś musi jedynie udziałem pozakonkursowym, co, naturalnie, nie wpływa na niego zachęcająco. Znane i cenione na Litwie wyroby sukienicze p. Skirmunta zostały dopuszczone do kon-

kursu na tej zasadzie, iż wyrob sukien poreckich jest w ścisłym związku z miejscowym gospodarstwem rolnem, jako przygotowywany z wełny owiec tegoż właściciela. Narzędzi rolniczych dostarczono na wystawę ilość niezwykle wielką. Należy tu wymienić wileński skład narzędzi i maszyn rolniczych hr. A. Tyszkiewicza, oraz produkcje roboty domowej i małych warsztatów.

Działy pozakonkursowe, mieszczące się w osobnych szopach, mniej licznie są reprezentowane przez firmy warszawskie i z guberni Królestwa. Stałym uczestnikiem wystaw wileńskich jest Szydłowiec, znajdujący w Wilnie dobry zbytni na swe wozy i powozy. Firma p. Skoriny z Warszawy przysłała po raz pierwszy żarna i kamienie młyńskie.

W piątek, 4 b. m., zwiedziło wystawę osób 2,600; przyniosło to kasie Towarzystwa 650 rs. dochodu; dzień ten, jak się zdaje, będzie najpomyślniejszym w krótkich, co prawda, dotychczasowych dziejach wystawy 1893 r. Tegoż dnia wieczorem ukończono dwie ekspertyzy w dziale bydła i pszczelnictwa. Wystawa potrwa dni 10, do 10 b. m., a nawet, być może, przedłużoną zostanie o dzień jeden. Urządzenie wystawy wybornie, jak już zaznaczyliśmy, obmyślane, daje możność, w chwilach większego zgromadzenia publiczności, prawidłowej cyrkulacji. Zjazd przedstawicieli ziemianstwa bardzo liczny, wszystko więc, jak dotąd, składa się na całość pomyślną i w niektórych razach zaszczytną.

W. O.

Nagrody na wystawie wileńskiej.

W d. 4 (16) b. m. rozpoczęła się ekspertyza w niektórych działach wystawy rolniczej. Dotąd przyznano następujące nagrody:

Za bydło (eksperti: ks. Ogiński, Jamont Maciej, Węclawowicz, Jelowski, Butkiewicz, Jelagin (delegat ministerstwa), Lubanski): 1) Skirmunt Aleksander, Porzece (pow. piński) — medal złoty; 2) hr. Potocka, Wysokie-Lit. — dyplom na medal złoty; bracia Łęscy z Samuelowa — dyplom na medal złoty; 4) Feldman Mikolaj, Horodźki (pow. oszmiański) — medal wielki srebrny; 5) Siedlikowski z pow. lidzkiego — medal wielki srebrny; 6) Hureczyn Witold — medal mały srebrny; 7) hrabia Tyszkiewicz z Landwarowa — medal brązowy; 8) Strawiński z Mińska — medal brązowy; 9) marynogórska szkoła rolnicza — medal srebrny mały; 10) Węclawowicz Otton — list pochwalny, i 11) kilku właścicielom nagrody pieniężne.

Za pszczoły (eksperti: Jelagin, dr. Zimodro, Rustelski, Jocz i Kobylński), nagrodzeni: 1) Bukowski, za miód — medal wielki srebrny; 2) panna Bukowska, za pierniki — medal mały srebrny; 3) Ambroziewicz, za ule swego pomysłu — medal mały srebrny; 4) Kondradzki, za miód — list pochwalny; 5) Gartkiewicz, za ule — list pochwalny. Za rybołówstwo nagrodzony hr. Antoni Tyszkiewicz z Kojran medalem wielkim srebrnym.

Za ptactwo domowe: 1) Stelankowa, kury — dyplom na medal srebrny; 2) Stiepanow, za gołębie — medal srebrny; 3) ks. Ogiński Michał, za gęsi tuluzkie — dyplom na medal srebrny; 4) ferma szkoły roln. marynogórskiej — dyplom na medal srebrny; 5) pułkownik Golejewski, za kury kochinchiny białe — dyplom na medal srebrny; 6) Strawiński, za gęsi pomeranckie — dyplom na medal srebrny; 7) ks. Ogiński Bohdan, za indyki — medal brązowy; 8) Porzecka, za gołębie — medal brązowy; 9) Eug. Stelanko — list pochwalny.

Za wyroby techniczne (eksperti: ks. Ogiński, Franciszek Kończ, Pieslak, Brochocki, Salmonowicz, Wagner), nagrodzeni: 1) Montwilt Stanisław — za wódki i drożdże — dyplom na złoty medal; 2) hr. Potocka z Wysok.-Lit., za wódki — medal wielki srebrny; 3) Lyczankowa, za likiery — medal srebrny; 4) Karpowicz, za starą wódkę — medal brązowy; 5) Janczewski, za mydło — medal srebrny; 6) Vol de Hohmbort, za makę i krupy — medal mały srebrny; 7) Skirmunt, za sukna (ze swoich owiec) — dyplom uznania lub medal złoty (kwestja w dyskusji), i 8) chłopom za makę 20 rs.

Za torf (eksperti: ks. Golcyn, Dmochowski, Salmonowicz), nagrodzony Emil Butkiewicz, za torf w proszku, dyplomem na medal złoty.

Nowe prawo fabryczne.

Przepisy o nadzorze nad zakładami fabrycznymi i przemysłowymi uległy nowemu uzupełnieniu. Wyplata zarobków robotnikom obowiązkowo musi być uiszczana nie mniej jak raz na miesiąc przy najmie na dłuższe terminy, dwa razy na miesiąc przy najmie na czas nieokreślony. Rachunki z robotnikami prowadzić się mają w osobnej, na ten cel przeznaczonej księdze. Nieopłacenie umówionego zarobku w terminie, daje robotnikowi prawo do

żądania, w drodze sądowej, zerwania umowy i nadto odszkodowania w rozmiarze płacy dwumiesięcznej lub dwutygodniowej. Nie wolno z opłat robotników potrącać ich długów, z wyjątkiem pobieranych zaliczek, lub produktów, wziętych z kramików fabrycznych. Dyrekcji fabrycznej przysługuje prawo zerwania umowy z robotnikiem: a) w razie niezjawienia się na roboty z powodów nieważnych w ciągu dni trzech z rzędu, lub naogół sześciu w ciągu miesiąca; b) przy niestawieniu się do roboty przez czas dłuższy nad dwa tygodnie, z powodów ważnych; c) w razie pociągnięcia robotnika do odpowiedzialności sądowej za występki podlegający karze nie niższej nad zamknięcie w więzieniu; d) za grubiaństwo i złe prowadzenie się, szkodliwe dla interesów fabryki lub zagrażające osobistemu bezpieczeństwu personelu administracyjnego fabryki; i e) w razie zakaźnej choroby robotnika. Robotnik ma prawo żądać zerwania umowy: z powodu śmierci męża lub żony, oraz innych członków rodziny, dających jej utrzymanie, lub też z racji wstąpienia takiego członka do służby wojskowej. W budynkach zakładów przemysłowych mogą być otwierane magazyny towarzystw spożywczych bez specjalnego upoważnienia, wszystkie zaś inne tylko za pozwoleniem inspekcji fabrycznej. Cenniki przedmiotów sprzedawanych w magazynach, zatwierdzane są przez inspekcję. Kary pieniężne za niestawienie się lub opuszczenie robót mogą być nakładane w razie, gdy z tego powodu stracona została większa połowa dnia; zwykłe opóźnienia nie podlegają surowszym środkom represji. Kara za niestawienie się, oprócz potrącenia z zarobku za czas stracony, nie może, w ciągu miesiąca, przewyższać wysokości sześciu dniowej części zarobku miesięcznego. Za zakłócenie porządku (opóźnianie się na roboty, nieostrość, niechlujność, hałasy, nieposłuszeństwo, pijaństwo i t. d.) wyznaczoną być może kara nie przewyższająca jednego rubla w każdym poszczególnym wypadku. Administratorowi zakładów przemysłowych za nieprowadzenie ksiąg robotniczych ulegają grzywnom od pięciu do 25 rubli, za każdy poszczególny wypadek, i od 50 do 300 rubli za rozliczanie się z robotnikami, zamiast pieniędzy, kwitkami lub produktami. Skoro z winy administracji (art. 1359 i 1359¹ kod. karn.) zdarza się nieporządek w zakładzie, wymagające środków nadzwyczajnych, zawiadowca zakładu ulega aresztowi do trzech miesięcy i może być pozbawiony prawa zarządzania fabrykami na czas do dwóch lat. Za samowolne porzucenie robót przed upłynięciem terminu, bez uprzedzenia gospodarza na dwa tygodnie przedtem, robotnik ulega aresztowi na czas do jednego miesiąca.

WOJNA CELNA.

Odczyt p. Kazi.

Od dłuższego już czasu obiegaly pogłoski, że Towarzystwo popierania przemysłu i handlu zamierza wystąpić ze swoim zdaniem i uwagami w sprawie kwestji celnej. Wobec teoretycznych a raczej polemicznych rozpraw dziennikarskich, zdradzających niemałą werwę, zarazem jednak, z konieczności samej pozbawionych odpowiednich uzasadnień rzeczowych, głos Towarzystwa, jak mniemano, przysporzy zagadnieniu argumentów faktycznych, odsłoni właściwe tło całej sprawy... Ale na zeszlutygodniowym zgromadzeniu wystąpił znany przemysłowiec p. M. I. Kazi, z dytyrambiczną mową o pożytkach... protekcjonizmu. Dowiedzieliśmy się z tego, że wszelkie luki i zbroczenia ekonomiczne, w tej liczbie rozszerzenie się przemysłu fabrycznego na kresach zachodnich, mają swe źródło w zakusach frytrederskich z czasów poprzedniego panowania. Tradycyjni oponenti, tym razem, mniej lub więcej otwarcie, ale bez wyjątku niemal wtórowali głównemu mówcy, zgromadzenie przeto przyjęło rezolucję, że pomimo zatargu celnego należy utrzymać taryfę z r. 1891 w całej jej rozciągłości, a wszelkie w niej zmiany czynić nie inaczej jak za formalnem przyzwoleniem rady państwa. Ekonomiczne poglądy Towa-

rzystwa znane są oddawna: wiadomo, że staje ono w obronie zasad protekcyjizmu i nie wyróżnia się w tym względzie od głównego prądu opinii publicznej, uznającego niezbędność popierania i ochrony przemysłu w państwie. Tym razem przecież chodzi o interesy główne, podstawowe, o pogodzenie potrzeb rolnictwa z wymogami przemysłu. Należałoby tedy zastanowić się nad istotą kwestji, nad tem o ile zgoda z państwem niemieckiem byłaby dla Rosji niezbędna i pożyteczna, tudzież jakie interesy i w jakiej mierze wchodzi do tej gry doniosłej. Niestety, po za obręb bardzo być może ciekawych i w pewnym względzie pouczających ogólników, rozprawy Towarzystwa nie wyrzwały tym razem; uchwała więc jego powiększy tylko prawdopodobnie słownik tak zw. atoryzmów ekonomicznych.

At.

Kontrabanda.

Od czasu zamknięcia granicy rusko-niemieckiej, zaczęły się ukazywać w dziennikach, zarówno ruskich jak i niemieckich, oskarżenia się wzajemne o rzekome popieranie przemysłnictwa. Z polemiki i doniesień korespondentów okazuje się, że istnieje większa racja bytu przemysłnictwa z Niemiec do Rosji, niż odwrotnie, z łatwego do zrozumienia powodu: Rosja otrzymuje fabrykaty niemieckie, z których wiele z łatwością przenosić można w małych objętościach, wówczas kiedy Niemcy sprowadzały z Rosji materiały surowe, przynoszące zysk jedynie przy sprzedaży hurtowej, w olbrzymich frachtowych rozmiarach. Korespondenci do «Mosk. Wied.», wprost pomawiają rząd pruski o tolerancję i opiekę nad kontrabandą. Dzienniki niemieckie odpięrają zarzut tłómaczeniem, że przemysłnictwem trudnią się głównie poddani ruscy, którzy zakupują w Niemczech towary i sami je przemycają przez granicę, naturalnie bez udziału i wiedzy władz pruskich. Podobno przemysłnicy, przeważnie żydzi, podnieceni niebawala wysokością zysków, chwytają się obecnie najdowcipniejszych, balonowych niemal i tunelowych sposobów komunikacyjnych wobec zdwojonego na granicy ruskiej dozoru. Jakkolwiek jednak na serjo bralibyśmy znaczenie tego objawu, niepodobna nadawać mu szerszej, nad polemiczną, doniosłości. Kontrabanda w drobnej nawet części nie jest w stanie wynagrodzić strat przemysłu niemieckiego, wynikających z zamknięcia granicy, ani też znacznie zaszkodzić interesom Rosji.

Układy handlowe między Rosją a Austrią, zdaje się, nieco się przeciągają. Jak pisze «Neue freie Presse», d. 11 września nadeszła do Wiednia nota rządu ruskiego, cytująca cały szereg nowych żądań. Rosja i w poprzednich żądaniach oznajmiała życzenie otrzymać takie same przywileje celne, pod względem importowania zboża, z jakich korzysta Serbia. Austria żądaniom tym zadośćuczynić nie może, jest jednak nadzieja, że Rosja od nich odstąpi. W każdym razie austriacka konferencja celna zgromadzi się nanow, dla rozważenia żądań Rosji i szczegółowego odpowiedzenia jej. Tym sposobem, czas zawarcia ugody ulegnie pewnej zwłoce i układy z Rosją zbiegną się pod względem czasu z układami rusko-niemieckimi. Łatwo się stać może, że te rusko-niemieckie układy wywierają będą pewien wpływ na przebieg układów Rosji z Austrią. Według ostatnich wiadomości «Now. Wr.», posiedzenia konferencji austriackiej rozpoczyna się d. 20 września (n. st.), t. j. nazajutrz po rozpoczęciu narad celnych rusko-niemieckich.

Czytamy w «Now. Wr.»: «Na skutek wojny celnej, w niektórych naszych komorach przybyło wiele *pracy*. Poprzednio było to czynienia z jedną taryfą, obecnie z trzema: stara normalna z r. 1891, zniżoną konwencjonalną i podwyższoną. Taryfa normalna, podwyższona w porównaniu z poprzednią o 15%, 20% i 30%, stosowana jest do towarów, przybywających z Austro-Węgier, Portugalji, oraz państw południowej Ameryki, oprócz Peru. Zniżona dotyczy towarów francuzkich, angielskich i innych. Podwyższona taryfa, podniesiona w porównaniu z normalną o 50%, czyli ogółem podniesiona o 15+50, 20+50 i 30+50%.

rozciąga się na towary niemieckie. Stosownie do tego, od różnych towarów pobierać wypada różne cła, co, jak łatwo zrozumieć, prowadzi do zawiłania i do nieporozumień między komorą a odbiorcą towaru. Wobec tego urzędnicy celni niczego tak nie pragną jak najrychlejszego końca wojny celnej».

Jak donosi «Now. Wremia» z prowincji południowo-zachodnich, obecne stosunki celne rusko-niemieckie najmniej niekorzystnie odbiły się tam na handlu *trzodą chlewną*, która w znacznej ilości zawsze tam bywała do Niemiec zakupowaną. Ponieważ cło w Prusach od trzody chlewnej określone jest nie od wagi, ale od sztuki, przeto handlarze, chcąc sobie odbić straty ponoszone przez opłacanie obecnie po 9 marek od sztuki, zamiast poprzednich 6, eksportują prawie wyłącznie wielkie sztuki, które im później ową różnicę cła w zupełności opłacają.

W d. 12 b. m., wyjeżdżają do Berlina, dla wzięcia udziału w posiedzeniach konferencji celnej, następujący delegaci: p. Timiriaziew, wice-dyrektor departamentu handlu i przemysłu; p. Łabzin, profesor instytutu technolog., i p. Rafalowicz, agent min. finansów w Paryżu. Trzem delegatom mają towarzyszyć: p. Szejn, naczelnik wydz. w depart. celnym, dla dostarczenia potrzebnych statystycznych wiadomości, i p. Nellis, urzędnik departamentu handlu i przemysłu, w charakterze sekretarza.

Ruskie władze celne, jak donosi «Journal de St-Petersbourg», otrzymały rozkaz przyjmowania *poświadczeń* pochodzenia, redagowanych w językach węgierskim, polskim lub ruskim, wszakże zaleca się interesowanym sferom handlowym dołączanie do tych dowodów przekładów ich na język francuzki lub niemiecki. Wiza konsulatu ruskiego nie jest potrzebna, o ile poświadczenia odpowiadają wydanym co do nich przepisom.

Gazeta «Priazowskij Kraj» donosi, że pewien negocjant z m. Nowoczerkaska napisał list do ministra skarbu, zawiadamiający, że w Rostowie nad Donem zaczęła się ukazywać niektóre towary niemieckie, przywożone przez Belgję za świadectwami o belgijskiem ich pochodzeniu.

«Piet. Wied.» notują pogłoski, że układy handlowe austro-ruskie postępują pomyślnie. Ze strony ruskiej przyjmują w nich udział konsulowie jeneralni: w Wiedniu—p. Gubastow, w Peszcie—p. Bazili i w Fiume—p. Pietkowicz.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Ministerstwo dóbr państwa postanowiło podobno przedsięwziąć niezwłocznie pewne środki, zmierzające do podniesienia w Rosji hodowli bydła. Przedsiębrane dotychczas w tym celu środki polegały na udzielaniu zapomóg w gotówce w niektórych okolicach Cesarstwa, na sprowadzaniu z zagranicy bydła rasowego, dla rozdawania go gospodarzom wiejskim, pod pewnymi warunkami, celem polepszenia gospodarstwa mlecznego, na ułatwianiu sprzedaży bydła w różnych postaciach zagranicę, na walce z epizootjami i t. d. Przy rozdawaniu bydła rasowego, gospodarze dostawali je od ministerstwa pod obowiązkiem, po upływie lat pięciu, dostarczenia do rozporządzenia ministerstwa po jednej sztuce młodego przychówku od każdego dwóch lub trzech sztuk otrzymanego bydła; przychówek ten ministerstwo rozdawało innym gospodarzom, w celu rozpowszechnienia bydła poprawnego. Wszakże środek ten nie wydał znaczniejszych owoców i ministerstwo musiało go zarzucić. Obecnie ministerstwo przedewszystkiem zamierza powiększyć swoje folwarki, w których znajduje się bydło rasowe, powiększyć liczbę tych folwarków i o ile możności porządkować w nich rozplód bydła rasowego. Jak mówią, do urzeczywistnienia tego zamiaru ministerstwo przystąpi w bardzo blizkiej przyszłości.

Według doniesień konsulów, wartość wywozu ruskiego do główniejszych punktów przemysłowych Włoch wynosiła w 1892 r. 89,732,000 lir, z których 88 milionów przypadało na zboże, naftę i cukier, reszta zaś na wełnę, mydło, skóry w stanie surowym, żelazo, żywe srebro, smołę

i produkty spożywcze (kawior, ryby, mięso). Import maki ruskiej do Włoch, pomimo cła wywozowego, wynoszącego tam 8,70 lir, i akcyzy w sumie 5,27 lir od kwintalu, dość jest wielkim; konkuruje ona w północnych Włoszech z mąką węgierską; południowe zaś rynki zaopatrują się wyłącznie w mąkę, nadchodzącą z ruskich portów morza Czarnego.

Syndykat, gwarantujący przeprowadzenie konwersji, pozostałych w sumie 19 milionów rubli, 5% listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemsk. w Król. polskiem, na nowe listy 4 1/2%, składa się z międzynarodowego banku handlowego, banku dyskontowego pożyczkowego, ruskiego banku dla handlu zewnętrznego, banku handlowego wołżsko-kamskiego, banku handlowego w Warszawie, oraz z domów bankierskich: J. G. Blocha, H. Wawelberga, L. Goldstana i S. Natansona z synami. Blizszego zawiązania operacją konwersji podjęły się: bank międzynarodowy i bank handlowy w Warszawie.

Komisja specjalna, pod prezydencją wice-ministra skarbu, pana Antonowicza, zaproponowała wprowadzenie przepisu, iżby wszelkie interesy handlowe na przyszłość prowadzone były nieodwrotnie pod firmami rzeczywistych i odpowiedzialnych swych właścicieli. Obok tego, nadmienila, że jeśli z jakichbądź szczególnych względów, jak np. rozgłosu lub dawności firmy, następcy upoważnieni będą do prowadzenia interesów pod firmą osób nieistniejących lub nieodpowiedzialnych, wówczas nazwiska faktycznych właścicieli wymieniane być winny nie tylko we wszelkich dokumentach handlowych, ale również na szyldach, blankietach, rachunkach i t. p.

Bank państwa ogłosił konwersję 6% renty złotej na 4%. Uciążliwa ta dla skarbu pożyczka zaciągnięta została w r. 1883 na pokrycie nadmiernych wydatków ostatniej wojny wschodniej, pokrywanych pieniędźmi papierowymi, oraz na budowę nowych kolei. Skarb państwa nie mógł wcześniej przystąpić do konwersji, gdyż jednym z warunków pożyczki była jej niezmiennosc w ciągu pierwszego dziesięciolecia. Od tej daty kredyt ruski zrobił duże postępy i nie tylko okazała się możność znacznego obniżenia stopy odsetkowej, lecz i wyminięcia, przy realizacji nowego papieru, kosztownego bankierskiego pośrednictwa.

Projekt państwowego asekurowania zasiewów od nieurodzaju rozpatrywanym jest obecnie przez instytucje ziemskie. Ziemstwo nięgorodzkie w zasadzie oświadczyło się za wprowadzeniem asekurowania zasiewów, ale nie zgodziło się na obowiązkowe wprowadzenie orki gminnej (*obszczestwiennaja zapaszka*), jako na zapewnienie akuratanego opłacania premjów asekuracyjnych, i prosiło departament gospodarczy ministerstwa spraw wewnętrznych o zakomunikowanie wziankowanego projektu instytucjom ziemskim, celem szczegółowego opracowania niektórych kwestyj.

W guberni chersońskiej od miesiąca czerwca prowadzone są badania hydro-geologiczno-techniczne, dążące do możebnego zawnodnienia, a w razie potrzeby zirygowania niektórych miejscowości. Prowadzi je specjalna partja techników, zostająca pod kierunkiem jenerał-lejtnanta Zylińskiego, łącznie z członkiem komitetu geologicznego p. Sokolowem i jego pomocnikiem p. Karńskim.

Według wiadomości, otrzymanych w oddziale weterynaryjnym ministerstwa spraw wewnętrznych, w ciągu miesiąca lipca r. b., w granicach Rosji europejskiej, łącznie z północnym Kankazem, zginęło wskutek księgosuszu 28,635 sztuk bydła rogatego; z tej liczby padło 18,507, a 10,128 zabito; od zarazy zaś syberyjskiej zginęło 7,625 sztuk.

Dziennik paryzki «Rappel», mówiąc o uchwalonem przez izbę francuzką znizeniu cła od nafty zagranicznej, nadmienila, że najbardziej z nowego prawa skorzystały Stany Zjednoczone, nafta zaś ruska, która było zamiarem fałszywować, nader mały dotychczas brała udział w ruchu importowym.

«Torg.-Prom. Gazeta» otrzymuje wiadomość z Warszawy, że mocne usposobienie co do żelaza trwa w dalszym ciągu. Fabryki nie zdążyły jeszcze wykończyć dawnych obstalunków, a już otrzymują nowe zamówienia. Nabywcy zgadzają się nawet na warunki niekorzystne, aby tylko dostać towar.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą, po mocnem dość wahanju się, w ciągu całego tygodnia upłynionego, ostatecznie stanął na poziomie więcej niż o całą markę niższym od zanotowanego przez nas w ostatnim naszym sprawozdaniu. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 211 m. 50 pf., toż samo dawano i po zamknięciu giełdy, co jest dość znamieniem, zazwyczaj bowiem po zamknięciu giełdy płać bądź nieco więcej, bądź też nieco mniej, stosownie do panującej tendencji. Widocznie obecnie stery giełdowe nie rachują ani na blizką zniżkę, ani też na zwykłą w kursie rubla. Trudno odgadnąć, co może być przyczyną powrotu zniżkowego kierunku; chyba to, że w Berlinie nie żywią wielkich nadziei co do pożądanego rezultatu wznowić się mających układów handlowych Rosji z Niemcami.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 7-go września. *Pożyczki premijowe*: I em. 242,50, II em. 219,50. *Pożyczki uschodnie*: II em. 102,50, III em. 102,50. *Bilety premijowe banku zslacheckiego*: 193,25. *Akcje banków*: dyskontowego 458, międzynarodowego 465, ruskiego 289, wileńskiego 610, kijowskiego ziemskiego 812. *Listy zastawne*: wileńskie—100,00; kijowskie—101,00; charkowskie—100,25; połtawskie—100,50; moskiewskie—101,00. **Giełda warszawska** dnia 19-go września. *Listy zastawne ziemskie* ser. I lit. A—99,75; miasta Warszawy: ser. I—99,80, ser. II (nie notowane), ser. III (nie notowane). *Akcje banku handlowego*—410. *Monety*: funt szterling—9 rs. 69,50 k., marka 48,62 kop., frank—38,24 kop., gulden—77,50 kop., półimperjał nowego stempla—7 rs. 71 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—64,81 kopiejek w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAK. Ceny zboż w ogólności mocno się poprawiły w ciągu upłynionego tygodnia na wszystkich prawie narodajnych rynkach zbożowych i handel międzynarodowy narazem znacznie się ożywił. Czynnikiem głównym w tym kierunku były, jak i wprzód, rynki północnej Ameryki, na których tendencja zwykła zapanowała. Współdziałały tu i inne też okoliczności, jak nieobfite plony w Anglii, wobec których toż państwo potrzebować będzie 30 milionów kwartierów ziarna obcego, oraz wyjaśniające się plony w Rosji, które, jakkolwiek nieźle, nie przedstawiają się jednak tak świetnie jak się spodziewano, a to tem bardziej, że i omoty nowego zboża ruskiego nie wypadają bardzo pomyślnie. Co do pszenicy, polepszenie najwyraźniej się zarysowało w Anglii, a po części i w Holandji; różnica jednak zachodziła ta, że w Anglii nabywano przeważnie ziarno z późniejszego nieco dostawami, gdy przeciwnie w Holandji prawie wyłącznie negocjowano towar gotowy z niezwłoczny odbiorem. Wobec zmniejszenia się w ostatnich czasach podaży pszenicy i Ameryki, byłoby ceny jeszcze może bardziej poskoczyły, gdyby temu nie stawały na przeszkodzie poprzednio nagromadzone za oceanu transporty. Zyto w Holandji głównie zamazyło tendencję zwykłą; sprzedano tam znaczne partie ziarna ruskiego z portów południowych, z odstawa w jesiń. Polepszenie się powyższe handlu zbożowego nie pomogło i jęczmienia; wszakże prawie wyłącznie poszukiwaniami były wyższe jego gatunki. W Anglii nabyto go wiele, a towar ruski zyskiwał mocno zwykłe ceny. Co się tyczy owsa, ten poszedł w górę i żwawo był negocjowanym, ale tylko na kontynencie Europy; we Francji mianowicie i Niemczech poczyniono znaczne jego zakupy, po cenach dużo wyższych od poprzednich. W Anglii notowano również ceny zwykłe tego ziarna, ale w obrocie był wyłącznie towar gotowy na bieżące potrzeby. Nadmienić tu wypada, że Niemcy w wyjątkowym zupełnie zostają położeniu i nader mało ryki ich oddziaływać mogą na handel ogólny, gdyż urodzaj tam znacznie okazuje się obfitym, niż oczekiwano, wobec czego podaż produktu miejscowego bardzo jest znaczną, a po-
pę na ziarno obce—wielce ograniczoną. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 85; w **Londonie**: pszenicę ruską 96—99, amerykańską 96—104, indyjską 96—101, miejscową 87—111, owsa ruski 90—127, amerykański 99—102, jęczmień ruski 85—67, duński 65—68, miejscowy 70—85; w **Mar-tylli**: pszenicę ruską 84—104, amerykańską 91, indyjską 103, miejscową 112, owsa ruski 84—86, jęczmień ruski 60—63, miejscowy 69; w **Berlinie**: pszenicę 72—81, żyto 58—64, owsa 86—112, jęczmień 80—127; w **Królew-cu**: pszenicę ruską 71—86, miejscową 55—71, żyto ruskie 72—74, miejscowe 53—54, owsa ruski 71—78, miejscowe 58—86, jęczmień ruski 55—61, miejscowy 67—78.

w **Gdańsku**: pszenicę ruską 93—96, miejscową 60—72, żyto ruskie 71—72, miejscowe 52—55, jęczmień ruski 58—77, miejscowy 80—89.

Rynki krajowe w poprzednim tygodniu były usposobione; zbytnia bowiem wilgoć z obfitych deszczów, spadłych w ciągu kilku ostatnich tygodni pochodząca, niekorzystnie oddziaływała, przede wszystkim przeszkodziwszy ukon-
czeniu sprzętu jarzyn, a co niemiężej ważne, wpłynąwszy bardzo ujemnie na zboża w pokosach leżące. Omfot ziół ozi-
mych, jak to wyżej wspomnieliśmy, nie jest zbyt pomyślnym, ale jeszcze stanowczo rezultatów plonów ozi-
min w ziarnie określić niepodobna. Dowozy wszędzie były nader szczupłe, wobec więc tego ceny w związku z wzmiankowanymi kon-
junkturami powinny były się podnieść; jednakże niechętnie usposobienie nabywców pozwoliło im zaledwie na poprzednim o-
stać się poziomie. Dziwna rzecz, że żyto, co do którego naj-
większe zachodziły obawy, aby nad miarę nie spadło w cenę przy obecnych warunkach celnych, największego, stosunkowo, doznaje popytu i tendencji zniżkowej co do siebie przewidy-
wać bynajmniej nie pozwala; co więcej, w Petersburgu ap-
maka żytnia, w ciągu minionego tygodnia, znacznie posko-
czyła, a w Warszawie co do niej również wielkie było oży-
wienie, chociaż ceny pozostały poprzednie. Miejscami dowozy pszenicy tak były małe, że brak tego ziarna formalnie uczu-
wać się dawał. Owies za to spadł w cenę, a podaż jego, z no-
wego już sprzętu, literalnie przewyższa zapotrzebowanie. Wyjątek w ogólnym usposobieniu rynków krajowych stano-
wią rynki prowincyj zachodnich i Królestwa polskiego, gdzie ceny idą w górę w związku z niestęchaniem małemi dowozami. Na rynkach portowych ruch był niewielki; w portach morza Bałtyckiego negocjowano najwięcej żyta, przeciwnie w portach południowych najzwyczajniejszo z pszenicą, zwyż-
sza girka, i jęczmieniem. Płacono: w **Petersburgu**: makę żytnią 83—125, stosownie do gatunku; w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 615—630, żyto wyborowe 400—425, owies 270—300, jęczmienia nie było w obrocie; w **Ry-
dze**: żyto 73—74, owies 71—82, jęczmień 58—78; w **Li-
bawie**: żyto 74—77, owies 71—82, siemię lniane (87,50-proc.) 139, stepowe 140—142; w **Odesie**: pszenicę 69—86, żyto 58—60, owies 60—62, jęczmień 44—46; w **Lipowcu** (gub. kijowska): pszenicę 75—78, żyto 50—53, owies 44—50.

NEKROLOGJA.



Ś. P.

KLEMENTYNA JENICZOWA.

Okolica nasza okryła się na długo żałobą i smutkiem. Dnia 15 b. m. zmarła we wsi swej rodzinnej, Antonówce, ś. p. Klementyna ze Skarb-
ków-Rudzkich Jeniczowa, w 87 roku życia. Śmierć jej bolesnem echem odbiła się w sercach wszyst-
kich tych, co ją znać i ocenić mieli sposobność.

Postać ta, godności i powagi pełna, jaśniała tyłu przymiotami charakteru i serca, że ktokol-
wiek ją znał, szanować i kochać ją musiał. I nie dziw, że na myśl o tej stracie doznajemy jakby uczucia clemności i zimna, bo nam już nie udzieli swych rad i wskazówek ten umysł tak jasny, by-
stry, głęboki a trzeźwy, mimo sędziwego wieku, że zadziwiał i zdumiewał nieraz—bo nam nie udzieli już swego ciepła to gorące i szlachetne serce, obejmujące miłością swą nie tylko ciasne kółko rodzinne, ale ludzkość całą, której wszyst-
kie nadzieje i cierpienia zawsze w tem sercu od-
dźwięk znajdowały i nie przestały go obchodzić do ostatniej chwili. Był to dobry anioł wszyst-
kich smutnych i zmęczonych, dla każdego zna-
lazła słodkie słowo pociechy, nadziei, pokrzepie-
nia. Był to rzadki typ tych mężnych niewiast biblijnych, wytrwałych, silnych, poświęcających się bez granic. Gwiazdą przewodnią jej życia był obowiązek, któremu niezwykła ta kobieta szero-
kle zakreślała granice.

Ś. p. marszałkowa Jeniczowa zostanie na zawsze w sercu i pamięci tych, którzy ją znali.

Za tyle łez, któreś za życia otarła i tyle do-
konanych dobrych czynów, niech ci Bóg wieczną da chwałę!

(1939).

Spoczywaj w spokoju, zacne, szlachetne serce!

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. Wład. Tuchoice w Bielsku. Dodatki za lipiec i sierpień wyczerpane.

W. Stachowskiemu w Bojaryszkach. Pro-
simy o podanie stacji pocztowej, z której szan.
pan odbiera gazety; bez tego «Kraju» wysłać nie
możemy.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawie-
ra str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUZKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21.

UBIORÓW MEZKICH.

E. JANKOWSKI.

Sad i ogród owocowy,
wyd. 3. znacznie powiększone, 710 str.,
fotogr. owoców, liczne drzeworyty.
Po rs. 4 k. 40, w redakcji «Ogrod-
nika Polskiego», Warszawa, Mazo-
wiecka 11. (147-6-5)

MLEKO KROWIE

kupuje w dowolnej ilości po cenach
najwyższych (1927)

Ulrich Scheffer

W RYDZE,

Skład maszyn rolniczych,
Bulwar Teatralny № 14.

SPRZEDAŻ HURTOWA i DETALICZNA

wołków, rogoży, konopi, lnu, pa-
kul, lin, sznurów, smoły, ceraty i t. d.
SUKCESORÓW (1892)

N. S. USZINA

Petersburg, Siennaja Płoszczad' № 2.

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy
powsiływać się na pismo nasze.

Po raz pierwszy otworzony w Petersburgu

POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY.

Pracując przez lat wiele w składach Arawina, ostatnio u Pogre-
bowa, otworzyłem własny skład

jedwabnych, wełnianych i bawełnianych tkanin.

L. Pikiel,

№18. Jekateryniński kanał, №18, naprzeciw soboru Kazańskiego.

Otrzymane najświeższe nowości:

Jedwabne, wełniane i bawełniane materiały

najnowszych deseni i gładkie, we wszystkich kolorach i gatun-
kach, na kostjomy i wierzchnie ubrania, wielki wybór.

Najprzejmiej upraszam Szanowną Publiczność Polską o
łaskawe poparcie mego składu, w którym wybór najlepszych to-
warów, oraz ceny przystępne, w zupełności zadowolnią kupujących.

(1925-13-2)

LEONARD PIKIEL.

Towary świeżo otrzymane.

Ceny przystępne.

KRAWIEC DAMSKI

TEODOR MICHAJŁOW,

Jekateryniński kanał, naprz. banku,
№ 27, m. 31.

Przyjmuje obstalunki na szuby, ro-
tundy i zakłady. Ceny najniż-
sze. (1890-20-2)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUIA (1787)

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48.

Polska Cukiernia

Jekateryniński 6, róg Wozniesińskiego.

Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta.
OBIADY DOMOWE. Kołduny.
Flaki, 2/razy tyg. Bilard. Przyj-
muje obstalunki. (1446)

A. URBANOWICZ,

krawiec męzki, w Petersburgu,
kan. Jekateryniński, 47, przy moście
Kamiennym, przyjm. obstal. na ubra-
nia cywilnei wojsk.; ceny niskie. (1516)

HODOWLA RÓŻ,

drzew ozdobnych i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)

O METODZIE

KS. KNEIPPA

brozura bezpłatnie. Księgarnia J. Gu-
ranowskiego. Senatorska 32. (223-4-3)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italiańska 19.

BIURO PEDAGOGICZNE

rekomenduje nauczycieli, metrów, gu-
wernantki i bony. Warszawa, Mazo-
wiecka 11. Dąbrowska. (224-6-3)

DZIEDZIC i CHŁOP.

(Bajka).

Ze w ubogiej chałupie niewygodnie
siedział,
Żalował dziedzic chłopca, ten mu
odpowiedział:
Miej ty sobie pałace, ja mój domek
ciasny.
Prawda, że nie wspaniały, szczupły,
ale... bez Towarzystwa. (Mucha).

J. PIASECKI,

krawiec męzki z Warszawy,

Demidow zaulek 16, m. 15.
(1698-13-10)

POEZJE

A. E. ODYŃCA

2 tomy rs. 1. Z przesyłką rs. 1 k. 20.

Do nabycia w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, ul. Kańska, № 26.

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”
 Budowniczość. A. Ciszewskiego i S-ki
 w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44.
 Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny.
 Najl. warstwa izolacyjna na fundam.
 Nowy sposób tynków wapiennych na
 drzewie. Główna fabryka wentylatorów
 najnowszych systemów. (229-5-2)

Doświadczona osoba

z poważnymi rekomendacjami pragnie otrzymać miejsce do zarządu domem dla wyręczenia pani, w Petersburgu lub na prowincji. Wiadomość w red. „Kraju”. (1930)

W REDAKCJI.

— Pańskie dwa opowiadania wcale są niezłe, ale to wszystko tłómaczenia, a mybyśmy chcieli od pana coś oryginalnego.

— Aj, panie redaktorze, w naszej literaturze obecnie to tylko jest oryginalnem, co przełożonem jest z obcego. (Strekoza).

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko macierzyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję

A. K. K. K. K. K.

Sprzedaż hurtowa w składzie centralnym materiałów chirurgicznych i opatrunk. domu handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1734-52-10)

BACZNOŚĆ
 przed podrabianiem

„EXSICCATOR”

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. Nieczy grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszura bezpłatnie. Uważać na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: Marszałkowska 117. Adres: inż. RITTER, Warszawa. (80-49)

JEST DO SPRZEDANIA

MAJĄTEK,

położony w gub. suwalskiej, w dobrej ziemi, morgów 900, w tem lasu liściastego morg. 803 zwartego, 100 zawadzionych morg. 140, ziemi ornej morg. 480. Dwa wielkie stawy zarybione i ogród owoc. Sprzedaje się z powodu działów, z inwent. lub bez. Pośrednictwo osób trzecich wyłącza się. Wiad.: gub. suwalska, st. poczt. Sejny, u M. Habermana. (1910-3-8)

NAUCZYCIELKA

z patentem gimnazjalnym, muzyką oraz konwersacją francuską i niemiecką, pragnie wyjechać na Kaukaz lub Syberję. Warszawa, Złota 2, m. 6. J. F. (1937-2-1)

Nieproszony konkurent.

— Wynosicie się! — to dom pana barona, a pan baron nie pozwala tu handlować.

— Co to jest nie pozwala? — dlaczego nie pozwala? kiedy on sam dawniej handlował. (Kur. Świat.).

AKUSZERKA. (Pokoje oddzielne). Przyjmuje panie na słabość, czas dłuższy, bez legitymacji, umieszczenie dziecka. Chłodna 21, Warszawa. (179-12-10)

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 31 SIERPNIA 1893.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie 96,323 72
 Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami 2,759,796 85
 Papiery wartościowe, własność banku stanowiące:

a) państwowe i przez rząd poręczone. 20,829 89

b) przez rząd nieporęczone:

1) listy zastawne 1,215 12

2) udziały 3,000 —

4,215 12

25,045 01

Papiery wartościowe kapitału zapasowego 495,202 19

Korespondencja:

a) ich rachunki (loro):

1) Kredyty ubezpieczone papierami:

a) papiery państwowe. 17,136 66

b) listy zastaw. i akcje. 12,259 69

c) weksle z 2 podpis. 1,209,363 96

2) Sumy do dyspozycji banku (on call). 378,100 01

1,616,860 32

b) nasze rachunki (nostro):

a) sumy należące do banku. —

b) weksle do inkasa 117,447 04

1,734,307 36

Weksle i traty na obce miejsca 8,133 66

Nieruchomości 60,000 —

Ruchomości i kosztta urzędzenia. 8,747 40

Sumy przechodnie 278,466 03

Kosztta handlowe 42,536 10

Rozchody podlegające zwrotowi. 340 70

5,508,899 02

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy 1,500,000 —

Kapitał zapasowy 500,000 —

Rachunki zysków i strat. 7,529 78

Niewypłacona dywidenda. 397 50

Rachunki przekazowe:

a) za okazaniem. 387,701 69

b) za 7-dniowym wypowiedzeniem. 478,632 34

866,334 03

Wkłady procentowe:

a) terminowe 429,387 06

b) bezterminowe. 70,724 15

500,111 21

Korespondencja:

a) ich rachunki (loro):

a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call). 834,812 69

b) weksle do inkasa 185,236 —

1,020,048 69

b) nasze rachunki (nostro):

Sumy należące do banku. 776,042 47

1,796,091 16

Procent i prowizja. 205,780 17

Sumy przechodnie 132,655 17

5,508,899 02

(1833) Łódź, dnia 31 Sierpnia 1893 r.

Osoby, czyniące zakupy, wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na „Kraju”.

Одесский Элеваторъ

Юго-Западныхъ жел. дорогъ.

Элеваторъ на станціи Одесса-Застава, вмѣщающій 1,500,000 пуд. разнороднаго зерноваго хлѣба, производитъ приѣмъ на храненіе хлѣбныхъ грузовъ и масляничныхъ сѣмянъ со вниманіемъ впредь до 1-го Іюля 1894 года сборовъ по утвержденной 17 Ноября 1893 года Г-мъ Товарищемъ Министра Финансовъ слѣдующей таксъ:

Съ пуда:

1) за выгрузку въ закромы элеватора 0,20 коп.

2) за взвѣшиваніе при поступленіи въ элеваторъ 0,10 »

3) за храненіе въ мѣсяць 0,25 »

4) за страхованіе 0,10 »

Примѣчаніе. Сборъ за храненіе и страхованіе хлѣбныхъ грузовъ взимается не менѣе, какъ за 15 дней.

5) за каждое провѣтриваніе 0,30 коп.

6) за очистку хлѣба по требованію владѣльца 0,20 »

7) за взвѣшиваніе при выдачѣ изъ элеватора 0,10 »

8) за нагрузку { въ вагоны насыпью 0,20 »

{ въ мѣшки для нарузки въ вагоны

или на подводы 0,30 »

Примѣчаніе. При отправкѣ порожнихъ мѣшковъ съ элеватора на первоначальную станцію отправленія хлѣба или на другую станцію, по назначенію хлѣбовладѣльца, съ сего послѣдняго взыскивается за всѣ манипуляціи по отправкѣ мѣшковъ съ элеватора и сдачѣ ихъ на желѣзную дорогу — съ вагона хлѣба по 40 коп., за доставку же мѣшковъ въ городъ (Одессу) съ хлѣбовладѣльца взыскивается дѣйствительная стоимость этой доставки. (1940-3-1)

Одесскій элеваторъ состоитъ въ завѣдываніи **Ивана Федоровича Моллера**; къ нему слѣдуетъ обращаться лично или письменно относительно хлѣба, направляемаго въ элеваторъ или въ ономъ находящагося.

GRAND HOTEL GARNI,
CHMIELNA № 5.

Nowy hotel w Warszawie.

Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego-Swiatu, posiada 80 pokoiów, urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszorzędnych hotełs-garnis. Pomimo znacznych ulepszeń ceny niskie. Bezpłatne użytkowanie z biblioteki miejscowej; ułatwienia paszportowe. Zarząd, dbały o wygodę gości, udziela wszelkich informacji, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Karetta kolejowa wysyła się na główne pociągi. Kantor najmu koni i powozów, oraz skrzynka pocztowa w domu. Kąpiele, stacja dorozek i przystanek tramwajowy — w pobliżu. Bruk drzewniany przed domem. (225-6-3) Zarządzający St. Postek.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что на повагонную перевозку хлѣбныхъ грузовъ I и II категорій (т. е. хлѣба въ зернѣ, муки, крупы, солода и толокна) отъ всѣхъ станцій русскихъ жел. дорогъ до станцій Граница-transit, Радзивилов-transit, Волочиск-transit, Угени-transit, Рени-transit и Новоселиц-transit, при вывозѣ хлѣба за границу, установленъ съ 11-го Августа сего года исключительный тарифъ, опубликованный въ № 452 Сб. тар. Росс. жел. дор. подъ № 5280. (1912)

Tablica wygranych pożyczki prem. II-ej em. z r. 1866 (wylosowanej 1 września 1893).

Serja.	N.	Wygrana.	Serja.	N.	Wygrana.	Serja.	N.	Wygrana.	Serja.	N.	Wygrana.	Serja.	N.	Wygrana.	Serja.	N.	Wygrana.	Serja.	N.	Wygrana.	Serja.	N.	Wygrana.	Serja.	N.	Wygrana.	Serja.	N.	Wygrana.	Serja.	N.	Wygrana.
1321	19	200000	12033	12	1000	1670	36	3982	9	6838	29	8951	6	11070	10	13417	30	15222	26	18111	45											
13254	50	75000	12086	44	1000	950	14	4156	15	7028	33	954	36	72	2	429	49	735	45	241	24											
14700	11	40000	14838	1	1000	974	35	184	8	76	17	9045	47	124	25	447	46	16022	7	263	18											
113	37	25000	15191	26	1000	2035	40	250	39	317	38	122	38	188	20	528	45	42	17	307	42											
1534	17	10000	15308	21	1000	126	29	317	17	396	46	201	18	290	40	570	39	56	29	399	46											
4383	34	10000	16682	27	1000	154	18	421	3	593	7	209	38	379	14	610	7	212	7	408	35											
11658	3	10000	17154	24	1000	199	2	500	5	593	12	425	10	387	37	621	25	258	33	532	16											
5658	28	8000	18811	20	1000	209	15	660	3	743	38	479	42	404	39	625	36	261	42	641	30											
6077	50	8000	19369	26	1000	244	4	934	12	876	37	546	25	429	47	627	28	282	12	767	36											
6115	11	8000	19731	12	1000	254	14	5083	37	991	3	546	29	445	9	652	42	286	01	845	21											
9462	10	8000	12	39	299	28	196	24	8019	8	561	12	525	1	658	2	382	19	392	19	902	11										
14814	10	8000	67	6	352	36	254	49	48	41	597	24	550	20	719	30	691	44	919	18												
927	44	5000	84	11	358	3	298	9	68	43	608	7	611	43	747	48	738	5	958	16												
975	17	5000	92	14	378	30	331	17	204	12	694	50	736	4	768	30	752	40	962	28												
4147	39	5000	193	10	394	24	337	25	235	33	785	5	843	47	879	48	790	42	19062	18												
4210	39	5000	455	36	520	28	581	27	263	18	834	37	855	8	984	5	946	21	86	28												
6150	39	5000	621	11	668	4	627	29	462	30	884	17	900	9	14273	11	457	45	17109	2												
10638	22	5000	652	10	776	1	804	26	548	28	911	45	922	43	492	1	519	43	315	27												
10670	33	5000	656	45	929	16	875	47	574	46	10047	37	83	9	12187	2	519	43	315	27												
11036	14	5000	679	14	948	8	970	32	576	13	83	9	192	8	304	26	548	13	402	46												
1147	20	1000	746	25	3161	46	6158	4	582	8	388	23	304	26	382	26	581	15	503	37												
2337	24	1000	840	6	213	35	163	3	589	4	429	47	601	8	550	29	675	29	531	5												
2358	28	1000	856	48	239	27	245	17	658	36	601	8	550	29	675	29	675	29	531	5												
2608	20	1000	897	9	240	46	365	36	759	30	751	18	658	49	765	36	633	18	705	34												
2803	35	1000	898	22	447	6	375	12	772	4	801	45	889	3	927	35	927	35	749	2												
4551	30	1000	1116	2	553	47	441	28	789	5	804	1	891	44	934	18	934	18	749	2												
5064	36	1000	253	9	696	45	505	45	848	16	856	42	971	39	944	10	859	45	878	20												
7369	28	1000	260	4	768	29	595	45	870	24	901	7	13032	45	15007	40	881	24	881	24												
8481	20	1000	545	42	918	22	678	2	878	47	909	10	135	13	182	43	18019	27	18019	27												
10375	32	1000	547	29	934	18	796	50	920	39	11021	20	182	43	18019	27	18019	27	18019	27												

Wyplata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) grudnia 1893 r. Wyplata zaś po rs. 130 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) grudnia 1893 roku we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

Wylosowano do umorzenia następujące serie:

382	887	1824	2429	4156	5303	5611	7177	8496	9465	10314	11449	11855	13249	14127	14830	15692	16236	17596	18511	19689
424	1112	1888	3023	4735	5355	5649	7275	8638	9624	10388	11532	12102	13270	14466	14967	15728	16855	17829	18575	19825
485	1242	2030	3047	4755	5359	6077	7400	8997	9860	10786	11695	12357	13648	14638	15485	15733	16940	17044	18796	
720	1597	2279	3249	5183	5524	6418	8019	9326	9956	10825	11702	12478	13688	14650	15550	16050	17463	18301	18928	
877	1754	2424	3427	5184	5532	6793	8469	9334	10043	11005	11816	12614	14040	14803	15604	16211	17478	18321	19257	

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOW. DR. ŻELAZNEJ

warszawsko-wiedeńskiej

podaje do wiadomości pp. akcjonariuszów, że w d. 30 września (12 października) r. b., poczynając od godz. 10 rano, odbywać się będzie w sali posiedzeń Rady Zarządzającej w Warszawie publiczne losowanie akcji i obligacji Towarzystwa dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Wykaz numerów wylosowanych akcji i obligacji bezwzględnie podany będzie do publicznej wiadomości.

Warszawa, 26 sierpnia (7 września) 1893 r. (1928)

ZAKOPANE.

Dogodność dla rodziców i opiekunów.

Przyjmuję panienki na stancję wraz z całkowitem utrzymaniem, tak na sezon letni jak zimowy. Przytem udzielam lekcji we wszystkich przedmiotach, także i języków: polskiego, francuskiego, ruskiego, angielskiego i niemieckiego, oraz muzyki. Bliższa wiadomość: Zakopane, u Ż. Świdorskiej.

ZOFJA ŚWIDORSKA,

egzamin. nauczycielka wyższych szkół żeńskich.

Юго-Западный желѣзныя дор.

Движение и сборъ за Июль 1893.

ПЕРЕВЕЗЕНО:	ВЫРУЧЕНО:
391,952 пассажировъ	409,464 р. 30 к.
21,741,512 пуд. товаровъ и багажа	1,423,305 > 41 >
Разныхъ сборовъ	120,292 > 85 >
(1931)	

Итого..... 1,953,062 р. 56 к.

Менѣ противъ Юля 1892 г. на 253,992 > 79 >
Выручено съ 1-го Января по 1-ое Августа 1893 г. 12,592,426 > 58 >
Менѣ противъ того же періода 1892 г. на 1,656,132 > 57 >

Корzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju», jako źródle powziętych informacji.

ZBIÓR USTAW LEŚNYCH

zawierający

NOWE PRAWO O ZABEZPIECZENIU LASÓW,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskiem, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące kar za szkody i przestępstwa leśne. **Cena rs. 1.**

Do nabycia w KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ.

OSTRZEŻENIE.

Pewna sfera ludzi, która nie umiając zdobyć się na coś lepszego, zajmuje się podrabianiem różnych rzeczy—między innymi korzystając z ogólnego uznania przez publiczność, władze i powagi lekarskie w kraju i zagranicą, preparatów słodowych firmy

„Leliwa”,

wzięła się do podrabiania i naśladowania takowych, a nie mogąc dla swych falsyfikatów znaleźć pomieszczenia w aptekach i składach aptecznych, rozlokowywa je po sklepach, sklepikach, rozsyła przez pieszych kramarzy, po wsiach i małych miasteczkach. Celem zabezpieczenia publiczności od wyzysku, **FABRYKA «LELIWA»** zapewnia, że autentyczne wyroby tej firmy znajdują się tylko w aptekach i składach aptecznych, jako miejscach przedstawiających moralną gwarancję dla osób kaszających i osłabionych. **Warszawa, ul. Zgoda, Nr. 5.**

(221-10-3)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. **Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze.** Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

ZATWIERDZONE PRZEZ MIN. SPRAW WEWNĘTRZNYCH. ZAŁOŻONE W ROKU 1882.

Muzyczno-dramatyczne KURSY RAPHOE

Petersburg, Mała Morska,
№ 7, m. 1 i 12.

Kończący całkowity kurs otrzymują świadectwo lub patent. Dyrektor przyjmuje codzien. od godz. 1—3 i od 5—7. Szczegółowe programy wydają się i wysyłają bezpłatnie. Zawiadomienia pisemne na imię Dyrektora kursów Eug. Pawłowicza Raphoe. (2-2)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i pism. we wszystkich sprawach pieniężnych. (1541-19)

PAMIETNIKI

W. PŁACZKOWSKIEGO

porucz. d. gwardji ces. francuskiej.

Spisane w r. 1845.

TREŚĆ:

Rok 1794. Kampanja pruska. Rok 1806 i 1807. Kampanja hiszpańska. Rok 1808. Kampanja austriacka roku 1809. Kampanja hiszpańska i portugalska 1810 i 1811. Kampanja ruską r. 1812. Wejście w granice ruską r. 1812. Wejście do Moskwy. Retirada. Rok 1812. Zakończenie.

Cena wraz z przesyłką pocztową rs. 1. Do nabycia w księgarni polskiej, Kazańska 26. (1872)

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE



na ostatniej wystawie w Brukseli za WINA i KONIAKI

otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (135-26)

ORGANY KOŚCIELNE

różnej wielkości, w różnych formach, mające piękne i przyjemne głosy, trwałe i mocne. Ceny przystępne. Wyrabia fabryka znana w Europie Braci Riegier. Adres: Jägerndorf, Oesterreich Schlesien. O zaletach organów firmy braci Riegier przekonałem się osobiście i uznaję je za bardzo praktyczne dla użytku kościelnego. Ks. W. Bajkowski, kapelan okręgu wojennego kazańskiego. (211-3-6)

Zawzięty turysta.

— Byłeś pan w górach w tym roku, panie Salomonie?

— Nie byłem, takie łazenie jest dla mnie fatygujące.

— Więc nie lubisz pan wycieczek?

— Przeciwnie; jeżeli chodzi o wyzyny finansowe, to ja jestem zawsze bardzo zawzięty turysta. (Kur. Świat.).

„GAZETA POLSKA”

zaczęła już drukować dwutomową powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA,

pod tytułem:

„Rodzina Połanieckich”.

Nowi abonenci «Gazety Polskiej», przybywający w tym miesiącu, otrzymają komplet «Gazety» z początkiem «Rodziny Połanieckich» bezpłatnie. «Gazeta Polska», drukując codziennie, oprócz rubryk stałych, po dwa, trzy i więcej artykuły o polityce, literaturze, sztuce, nauce, odznacza się wielkim urozmaicheniem treści. «Gazeta Polska» posiada bogato uposażone działy: korespondencyj krajowych i zagranicznych, depesz politycznych, wiadomości handlowych, meteorologicznych i sportowych. «Gazeta Polska» przyjmuje ogłoszenia na ostatnią i na pierwszą stronę. Cena «Gazety Polskiej»: w Warszawie mies. 75 k., kwart. 2 rs. 25 k. Na prowincji i w Cesarstwie kwartalnie rs. 3. Adres redakcji: Warszawa, ul. Warecka № 11. (1938-6-1)

Wystrzegać się podrabian i naśladownictwa.

Wyrób i sprzedaż mydła przeciwko łupieżowi, jako nie zawierającego w swoim składzie szkodliwych dla zdrowia substancji, dozwolone zostały przez Radę Lekarską w Moskwie na ogólnych zasadach handlu.

MYDŁO A. M. OSTROUMOWA.

Zalecane przezemnie mydło niszczy łupież. Dosięga się tego za pomocą namydlenia raz na tydzień głowy mydłem mojem, zamiast zwykłym, w domu, w wannie, lub podczas kąpieli i następnie obmywając głowę wodą. Mydło to nie zawiera w sobie ani alkalicznych, ani gryzących, ostrych materij, nieszkodliwych dla zdrowia i może być używane dla dzieci. Ogromny popyt należy tłumaczyć rekomendacją osób, które używały moje mydło.

Sprzedaż odbywa się w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach w państwie ruskim i zagranicą.

(1832)

Prowizor A. M. OSTROUMOW.

PASZTETNIA WARSZAWSKA I OBIADY POLSKIE,

Petersburg, Puszkina № 6.

Najuprzejmiej zawiadamiam Szan. Publiczność polską, iż zakład mój przeniosłem na vis-à-vis dawnego, do większego lokalu, gdzie oprócz obiadów wydawane będą codziennie gorące śniadania i kolacje, co niedziela i czwartek fiaki, w inne dni kolduny i kielbasa polska. Przekąski rybne i mięsne, zwierzyzna rozmaita, paszteciki, paczki, baby, placki i t. p. Kawa, czekolada, herbata i napoje chłodzące. W krótkim czasie wprowadzone będą z Warszawy pierniki i powidła. Przyjmuje się obstalunki na wszystko i odświ. do domów. (1942)

FABRYKA KAPELUSZY

FILCOWYCH I SŁOMIANYCH,

męskich, damskich i dziecięcych, najnowszymi fasonów.

CZAPEK FUTRZANYCH I MUFEK

B. WYGODNIKOWA,

Petersburg, Fontanka 15, obok W. Italiańskiej.

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE I MUŚLINOWE

najgrubsze, zatem najtańsze

sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE,

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw hotelu Rzymskiego).

Reprezentant: M. Stankiewicz. (231-6-1)

PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW

(227)

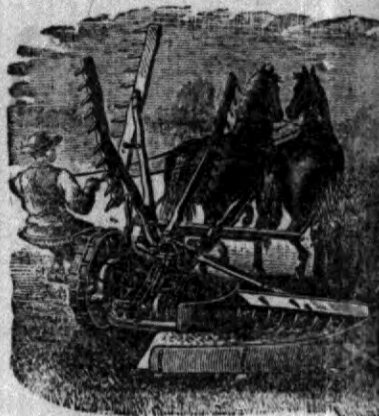
ST. MAJEWSKI I S-ka

NAJWYŻEJ zatw. Tow.

RUSKI KOMIS. DOM ROLNICZY

„ROBOTNIK”

Petersburg: Solanaj Gorodok; Moskwa: Krasne wrota; Kijów: Kresczatik; Taszkient.



Poleca pp. gospodarzom wiejskim:

Plugi włóściarskie ze stalowymi odkładnikami i lemieszami, po cenie niższej. Nowość! Plugi cale stalowe, dwulemieszowe Ekkerta. Siewniki rzutowe i rzędowe Ekkerta, Sakka i fabryk amerykańskich. Siewniki do traw, na taczach amerykańskich, Krauna. Nowość! Grabie konne «Tiger», z ramą stalową i kołami stalowymi. Kosiarki, Żniwiarki i Wiązaki fabryki Adriance, Platt et Co. Kulomzińska mąka, fosforytowa. Nowość! Wyrzyna w Petersburgu sprzedaż wyrobów drobnego przemysłu. (1911-2-2)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-ki

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwinnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dzi. dekorac. tapicer. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

Biuro kancjon. nauczycielskie

JAWORSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony. (1936-2-1)

По новой системѣ

КРАСИВО ПИСАТЬ

и двойной итальянской

Бухгалтеріи

внучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній), за успѣхъ гарантія. Пробный урокъ высылаю бесплатно. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москвѣ, Покровка, А. С. Шиманскому. (1841-20-19)